WAGNEROWCY NA BIAŁORUSI

BUDZISZ: MOGĄ ZAATAKOWAĆ NA POLSKIEJ GRANICY

WITOLD WASZCZYKOWSKI: „NIE" DLA PRZYMUSOWYCH PRZESIEDLEŃ!

ADAM BIELAN O KAMPANII: CIĘŻKA WALKA DO KOŃCA

LEWICA BRZYDKO GRA KOBIETAMI

SIECI

SIECI

NAJWIĘKSZY KONSERWATYWNY TYGODNIK OPINII W POLSCE

Nr 27 (553) 2023
3–9 lipca 2023
CENA: 8,90 zł
(w tym 8% VAT)

INDEKS 287393 ISSN: 2544-2694

TYLKO U NAS:

DZIWNA GRA AMBASADORA USA

CZY MARK BRZEZINSKI CHCE STANĄĆ NA CZELE LEWACKIEJ REWOLUCJI W POLSCE?

ORLEN

WAKACYJNA PROMOCJA

WRACA DO GRY

-40 gr/l z Kartą Dużej Rodziny

-30 gr/l

Miesięcznie aż 4 promocyjne tankowania z Programem VITAY. Każde do 50 litrów taniej!

POLSKA | ORLEN

SPONSOR GENERALNY REPREZENTACJI

Promocja dla Zarejestrowanych Uczestników ORLEN VITAY. Ważna kartą VITAY lub Wirtualną Kartą VITAY wraz z aktywowanym kuponem promocyjnym uprawnia do uzyskania rabatu na 50 l benzyny lub oleju napędowego w wysokości 30 gr/l lub 40 gr/l w przypadku posiadaczy Karty Dużej Rodziny. Każdy dodatkowy litr powyżej 50 l rozliczany jest według ceny ofertowej podanej na dystrybutorze w trakcie tankowania. Promocja nie obejmuje LPG, nie łączy się z innymi programami rabatowymi oraz promocyjnymi i jest ograniczona czasowo. Regulamin promocji i lista stacji uczestniczących w promocji na vitay.pl/rabaty

Wyrzućcie fotele przez okna

W rozmowie z Adamem Bielanem, którą publikujemy na str. 30–33, znajdą Państwo wiele ciekawych diagnoz i zapowiedzi, bo to doświadczony polityk i autor kampanii wyborczych, ale na jedno stwierdzenie szczególnie zwróciłem uwagę. „Nie chcę wybiegać zbyt daleko w przyszłość, ale postawię tezę, że jeżeli teraz wygramy, przez co rozumiem możliwość dalszego sprawowania władzy, spokojniej będziemy mogli myśleć o czwartej kadencji. Dziś jesteśmy świeżo po okresie, w którym na Polskę spadły wszystkie możliwe, niewyobrażalne jeszcze kilka lat temu, plagi. Jednak sobie poradziliśmy i to napawa optymizmem" – mówi Bielan.

To prawda: gdyby nie pandemia, wojna, idące za nią putinflacja, kryzys energetyczny, wyzwania związane z potężną falą uchodźców, koniecznością ogromnych zbrojeń, opozycja nie mogłaby nawet myśleć o przejęciu władzy. Zatrzymanie złodziejstwa, przekierowanie potężnych strumieni finansowych do polskich rodzin, skok w rozwoju infrastruktury, odbudowa armii, odwrócenie kierunku migracji (nie wyjazdy z Polski, ale powroty do Polski) dały w sumie wielką, pozytywną różnicę w jakości rządów. Nawet upływający czas nie zniwelowałby znaczenia tej różnicy.

Jednak wspomniane, przychodzące z zewnątrz kryzysy mimo skutecznej odpowiedzi rządzących i tak wytworzyły taką sumę niepokojów i złości, że opozycja dostrzegła w tym szansę. Donald Tusk, ten premier polskiej biedy, zajmuje się od powrotu tylko nakręcaniem złych emocji. Bierze każdą, nawet jeśli są sprzeczne. Podziela złość tych, którzy chcieliby jeszcze bardziej pomagać Ukrainie, jest z tymi, którzy uważają, iż pomagamy za dużo. Zabiega, by środki z KPO nadal były bezprawnie zablokowane i krzyczy o szkodliwej blokadzie. Mruga okiem do biznesu, że skończy z rozpasaniem pracowników, pracownikom mówi, że się o nich lepiej zatroszczy. Takiego kłamstwa i chamstwa, tak bezwstydnego brania prezentów politycznych z Moskwy (putinflacja, szantaże energetyczne) i z Berlina (bezprawne sankcje, „zapory ogniowe" przeciw PiS) nigdy jeszcze w polskiej polityce nie było. Do tego wulgarny język, mający poniżyć przeciwników, w żaden sposób niekarcony przez największe, wspierające Tuska media.

Na ponad trzy miesiące przed wyborami zaczynamy wakacje. Na chwilę spadnie gęstość i częstotliwość wydarzeń politycznych, politycy też mają rodziny, muszą odpocząć. To dobry moment, by cały obóz propolski na chłodno przemyślał sytuację i wyciągnął wnioski.

Sondaże pokazują bardzo wyrównaną walkę. Opozycji nie udało się złamać poparcia dla obozu Jarosława Kaczyńskiego. Ponawiane operacje sondażowe, mające pokazać rzekome pierwszeństwo Platformy, nie udają się. Tusk jest liderem opozycji i jego twarzą z wszystkimi tego konsekwencjami. Cały wysiłek wielu ośrodków medialnych i intelektualnych, by zbudować bogatą ofertę i dla „trans", i dla „umiarkowanych" katolików, poszedł na marne. Jest Tusk i nic więcej. Nie pozyskuje nowych wyborców dla opozycji, zjada mniejsze partie. Swoimi woltami w sprawach socjalnych, na co też zwraca uwagę Bielan, karmi Konfederację.

Zjednoczona Prawica ma za sobą wygraną zimową bitwę o węgiel i utrzymanie cen prądu, zapowiedziała oczekiwane przez Polaków podniesienie 500+ do 800+, położyła na stole projekt darmowych leków dla osób do 18. roku życia i powyżej 65. roku życia. Zgodnie z zapowiedziami spada bolesna dla każdego z nas inflacja, mamy rekordowo niskie bezrobocie, gospodarka się kręci. Obóz pisowski pozostaje najbardziej wiarygodną siłą polityczną, dotrzymuje słowa, że zbuduje silną armię, ochroni granice na Wschodzie, nie zgodzi się na przymusową relokację migrantów, będzie bronił suwerenności. Pozostaje zjednoczony, z niekwestionowanym i skutecznym przywództwem Jarosława Kaczyńskiego.

To są wszystko mocne argumenty. Nie ma żadnych obiektywnych powodów, by w tym momencie Polacy zdecydowali się zmienić władzę, na dodatek szykując sobie piekło zimnej wojny domowej, bo przecież ewentualny premier Tusk rzuciłby się natychmiast do gardła prezydentowi Andrzejowi Dudzie. Swoją drogą powinien to być dla prezydenta mocny argument na rzecz udzielenia wsparcia obozowi Kaczyńskiego, tak jak ten obóz wsparł go z całą mocą w kampanii 2020 r.

Polityka nie jest sprawiedliwa. Osiem lat rządzenia wpycha w powtarzalne rytuały, u wielu pojawia się naturalne zmęczenie, inni płacą dużą wizerunkową cenę za trudne decyzje. Dlatego czas krótkiej przerwy wakacyjnej sztabowcy PiS muszą wykorzystać przede wszystkim na analizę i przebudowę obszaru emocjonalno-personalnego. Kto mówi i do kogo? Czy nie należy zdjąć części komunikatów rządowych? Czy nie czas pójść wspólnie i totalnie w teren, przełamując sztampę, zrywając z rządowym sposobem komunikacji? Słuchać Polaków z pokorą, bronić swoich decyzji, zaprosić zwolenników do kampanijnego współdziałania. W tym wymiarze konieczne jest naprawdę ostre szarpnięcie, powtórzenie kampanii z 2015 r. Także nowy język. Tylko tak można wygrać z hejterem Tuskiem, który usiłuje wepchnąć rządzących w fotele rzekomego samozadowolenia. Im bardziej wpycha, tym szybciej trzeba fotele wyrzucić przez okno i przeprowadzić tę kampanię z taką energią, jakby się było w opozycji.

Michał Karnowski

Reklama | 54/0623/F

eprasa.pl c502511edf

SIECI

spis treści

40 Waleczni obrońcy Armii Czerwonej *Jaromir Kwiatkowski*

49 Coca-Cola, Bóg i Titanic *Aleksandra Rybińska*

57 Z Karolem Nawrockim *rozmawia Jakub Augustyn Maciejewski*

NA POCZĄTEK

6 **SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia

8 **JAK SIĘ POZBYĆ 500+**
Dorota Łosiewicz

10 **ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejski

12 **OPERACJA SPECJALNA W POLSCE**
Jan Pietrzak

12 **PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**
Dominik Zdort

13 **POŻERANIE LUPY**
Bronisław Wildstein

14 **WALIZKA IWONY KATARZYNY PAWLAK**
Michał Korsun

16 **OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki

17 **SKUTECZNA ODWAGA**
Marta Kaczyńska-Zielińska

18 **WYBÓR**
Samuel Pereira

TEMAT TYGODNIA

20 **MISJA POZA GRANICAMI**
Marek Pyza, Marcin Wikło

KRAJ

25 **Z WITOLDEM WASZCZYKOWSKIM**
rozmawia Dorota Łosiewicz

28 **POWRÓT RYSZARDA RWIE SERCE**
Stanisław Janecki

30 **Z ADAMEM BIELANEM**
rozmawiają Jacek i Michał Karnowscy

34 **ZDRADA KOBIET**
Konrad Kołodziejski

37 **KŁAMSTWA, WYBITE OKNA I SUN TZU**
Dariusz Matuszak

40 **WALECZNI OBROŃCY ARMII CZERWONEJ**
Jaromir Kwiatkowski

ŚWIAT

43 **BUNT KONDOTIERA**
Jan Rokita

46 **„MUZYKANCI" MOGĄ ZAGRAĆ PIEKIELNY KONCERT NA NASZEJ GRANICY**
Marek Budzisz

49 **COCA-COLA, BÓG I TITANIC**
Aleksandra Rybińska

52 **LEWICOWY ZAMACH NA TELEWIZJĘ PUBLICZNĄ**
Goran Andrijanić

54 **Z ZOÉ VALDÉS**
rozmawia Małgorzata Wołczyk

OPINIE

57 **Z KAROLEM NAWROCKIM**
rozmawia Maciej Augustyn Maciejewski

HISTORIA

60 **NIEMCY WE LWOWIE**
Wojciech Lada

SIECI KULTURY

63 **ROMANS I BALLADY**
Jolanta Gajda-Zadworna

66 **DYNAMIKA PŁYNÓW**
Robert Tekieli

67 **WOJNA CYWILIZACJI**
Robert Tekieli

68 **CZYTANIE JAKO SPORT EKSTREMALNY**
Wojciech Stanisławski

70 **ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM**
Piotr Zaremba

GOSPODARKA

71 **Z MAGDALENĄ RZECZKOWSKĄ**
rozmawia Maciej Wośko

75 **TECHNOLOGIA I BANKI: SOJUSZ W CZASACH ZMIAN**
Stanisław Koczot

KUCHNIA

84 **MOJE SMAKI: OPEROWE TIRAMISU Z CAPPUCCINO**
Jolanta Gajda-Zadworna

85 **SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

86 **WIEDZA I PRAWDA**
Alina Czerniakowska

87 **PARCIE NA WSCHÓD**
Piotr Cywiński

87 **POŻEGNANIE Z POLSKĄ**
Lech Makowiecki

88 **PUCZ MÓZGOWY**
Wiktor Świetlik

88 **UKRAIŃSKA ORKIESTRA W OBRONIE WOLNOŚCI**
Adam Ciesielski

89 **ŁOPIANY, LEŚMIANY...**
Leszek Długosz

90 **SPOŁECZNE ZNACZENIE AI**
Andrzej Zybertowicz

Reklama | 58/0523/F

eprasa.pl c502511edf

BGK
BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

DZIAŁAMY WSPÓLNIE NA RZECZ ZRÓWNOWAŻONEJ PRZYSZŁOŚCI

W 2022 r. wygenerowaliśmy 335 mld zł wsparcia dla polskiej gospodarki

www.bgk.pl

eprasa.pl c502511edf

Sygnalista nadaje

Dziennikarz Piotr Najsztub ma taką oto wizję przyszłości: „Gdy skończy się antropocen – era dominacji człowieka, uznane będą i chronione pełnią praw inne istoty – istoty zwierzęce, roślinne, będzie też sztuczna inteligencja – samodzielna i samorozwijająca się bez pomocy człowieka. Nie będziemy już mogli ignorować wiedzy o moralności zwierząt, mądrości, różnorodności, rodzinności i opiekuńczości drzew. Nauczymy się z nimi komunikować lub one z nami. Uznamy równorzędne z naszymi prawa innych istot – zwierząt i roślin". Miłość do przyrody to rzecz piękna, ale gdy człowiek przestaje być koroną stworzenia, zawsze otwierają się drzwi do piekieł.

Najsztub namawia także, by dzieciom pokazywać inność, różnorodność jako normalność. Zastanawia się też, czy nie należy zrezygnować z nauki, kultury i historii zogniskowanych wokół człowieka jako centrum świata. „Jeśli będziemy dzieci uczyć tysięcy lat filozofii, historii, nauki, to te dzieci będą przenosić ten stary świat i trudniej im się będzie z tym światem pogodzić". W sumie urocze: im kto głupszy, ten mądrzejszy. Ale z jednym trzeba się zgodzić: im więcej wiemy o naszym dziedzictwie, im lepiej znamy dorobek minionych pokoleń, tym trudniej zaakceptować szaleństwa współczesności.

Redaktorzy naczelni kilkunastu redakcji, m.in. Jerzy Baczyński z „Polityki", Bartosz Węglarczyk z Onetu i Jarosław Kurski z „Gazety Wyborczej", wydali oświadczenie, w którym deklarują: „Razem będziemy walczyć o utrzymanie wolnych i niezależnych mediów jako fundamentu demokratycznego społeczeństwa, chroniąc prawo obywateli do dostępu do wiarygodnych informacji". Pretekstem były publikacje Onetu i Wirtualnej, w których opisano rzekome próby nacisku na poszczególne redakcje. Po ośmiu latach walki z „autorytarną" władzą media opozycyjne mają się świetnie, nie tylko nie ucierpiały, ale wręcz sporo przytyły. Jednocześnie jednak tak bardzo przywiązały się do roli ofiary władzy, którą zaczęły grać po 2015 r., że inaczej już nie umieją. A przecież doskonale wiedzą, że to wielkie lewicowe media są dziś źródłem prawdziwej opresji.

Niemałe poruszenie wywołały doniesienia „Super Expressu", że Donald Tusk na wiecach występuje w bardzo drogich butach włoskiej marki – za parę trzeba zapłacić nawet 3,8 tys. zł. „Jestem zwolennikiem tego, żeby nie nosić się z pańska ani z dziadowska. Normalne buty nosić trzeba, takie za 500 zł i tyle" – skomentował tę informację Bronisław Komorowski, dodając: „Tusk to Europejczyk, ma pieniądze, to niech nosi. Dobrze, że nie dziaduje". Cóż, to jednak w złym guście. Bardzo złym.

Ponieważ wybory już blisko, opozycja tradycyjnie wchodzi na histeryczne tony. Senator ***Krzysztof Brejza*** ocenia w rozmowie z WP.pl, że „chaos w PiS jest potężny" i „rzeczywiście nie wiadomo, do czego oni się posuną". „Wszystko wyobrażam sobie, jeśli chodzi o ten aparat. Wyobrażam sobie nawet wprowadzenie stanu wyjątkowego i robienie wszystkiego, żeby wybory się nie odbyły w konstytucyjnym terminie, jeżeli tylko Jarosław Kaczyński dojdzie do wniosku, że te wybory przegra. A wszystko wskazuje, że te wybory przegra" – przekonuje Brejza. Wydaje się, że wbrew własnej deklaracji nie wszystko sobie wyobraża. Myśl, że Jarosław Kaczyński te wybory po prostu wygra uczciwie i demokratycznie, wydaje się nie mieć dostępu do tej senatorskiej głowy.

Jednym z głównych tematów kampanii będzie przymusowa relokacja imigrantów. Choć opozycja przekonuje, że problem jest wydumany, Berlin rozbija tę narrację w pył. „Będziemy rozmawiać o migracji. W tej kwestii decyzja została już jednak podjęta przez ministrów spraw wewnętrznych. Jest to dobra podstawa do tego, co mamy tutaj do zrobienia – konsolidacji stanowisk" – oświadczył w czasie

eprasa.pl c502511edf

unijnego szczytu w Brukseli kanclerz Niemiec ***Olaf Scholz***. I dodał: „Bardzo się cieszę z decyzji, którą podjęli ministrowie spraw wewnętrznych. To był wielki przełom. To, co zostało przez nich uzgodnione, to mechanizm solidarności, którego od dawna w Europie potrzebowaliśmy". To wyjątkowy cynizm, bo ten dobry konsensus był dyktatem, a do tego złamaniem prawa: o tej sprawie powinni bowiem decydować mający prawo weta przywódcy państw, a nie głosujący większością kwalifikowaną ministrowie. UE już otwarcie staje się strefą politycznej przemocy.

Europoseł PiS Beata Szydło opisuje atmosferę w Brukseli wokół sprawy migracji: „Niemcy koniecznie chcą szybkiej realizacji tego szkodliwego dla państw Unii pomysłu. Niektóre media już donoszą o słowach brukselskich urzędników twierdzących, że Polska zablokuje szczyt i wypowiedziach typu »zaskarżcie to sobie do TSUE«. To próba wytwarzania atmosfery histerii, która ma stanowić element nacisku na Polskę. Owszem, Polska będzie się sprzeciwiać pomysłom niebezpiecznym dla Europy i łamiącym unijne traktaty. Ale to rządy innych krajów muszą sobie zdać sprawę, że pakt migracyjny Europie szkodzi, a nie pomaga". Niestety, sojuszników niewielu. Jeśli w Polsce upadnie rząd niepodległościowy, Europa narodów stanie się historycznym wspomnieniem.

Europoseł KO ***Janina Ochojska*** nie traci nadziei, że i w Polsce będziemy mieli masową imigrację z Azji i Afryki. „Proszę zapomnieć o referendum, to w ogóle jest nic nie warte, dlatego że nie ma nad czym referendować. Sprawa jest oczywista. Polska nie musi, chociaż ja osobiście chciałabym, żeby przyjęła te 1,8 tys. czy tam 1,9 tys. migrantów czy uchodźców" – przekonywała. I dodała: „Spytam się, co to w takim razie za problem, żebyśmy mieli przyjąć nawet 10 czy może nawet 50 tys., tyle, ile potrzeba". Ciekawe, że gdy później dochodzi do gwałtów, napadów, rozruchów, to lewicowi aktywiści nigdy nie mają czasu dla ofiar. A przecież masowe sprowadzanie głównie młodych mężczyzn wyrwanych ze swoich środowisk musi skończyć się wieloma tragediami.

Z Ochojską rozmawiał w Brukseli Piotr Czaban, były dziennikarz TVN. „Gdy my z Mariuszem [Kurnytą] byliśmy na ulicach w centrum Brukseli, widzieliśmy ten różnokolorowy tłum, widzieliśmy ludzi z tych państw, z których spotykamy tych ludzi w polskich lasach. Oni tutaj się integrują, bawią się, pracują. Nie ma tej wrogości. Też zdajemy sobie sprawę, że polscy europosłowie, także PiS, chodzą po tych samych ulicach i też widzą te twarze uśmiechnięte" – mówił. Wtórowała mu Ochojska: „Chodząc tutaj po ulicach Brukseli, widzicie, jak ta różnorodność daje świetne efekty. Ludzie poznają różne kultury, jest tutaj dużo małych restauracyjek prowadzonych przez ludzi różnych narodowości i to daje właśnie takie bogactwo". Zabawne, że mówi to w czasie, gdy Francja płonie, balansując na granicy wojny domowej.

Konfederacja zaproponowała wprowadzenie bonu zdrowotnego, który ma odebrać monopol Narodowemu Funduszowi Zdrowia. Przewidziana kwota to 4340 zł rocznie. Dopytywany o szczegóły polityk Konfederacji Konrad Berkowicz podkreślił na antenie Polsat News, że każdy jest kowalem swojego losu. I dodał: „Od wielu lat istnieje taki wynalazek w systemie prawno-ekonomicznym jak ubezpieczenie. Ubezpieczenia działają dokładnie tak samo jak składka zdrowotna, tylko efektywniej". Piękny model, tak jak prywatna służba zdrowia doskonale zadziała w przypadku młodych i zdrowych. Starszych, schorowanych, z chorobami rzadkimi, zagrożonych genetycznie to szaleństwo będzie słono kosztowało. Wielu zapłaci życiem.

Minister zdrowia ***Adam Niedzielski*** odpowiedział Konfederacji tak: „Już wiemy, że Konfederacja wyklucza leczenie chorób onkologicznych – średni koszt na jednego z 2,21 mln pacjentów to 7,1 tys. zł rocznie. A dzieci z chorobami rzadkimi – mają same płacić? To już nie zabawa na piwie ze Sławomirem Mentzenem, ale poważne zagrożenie dla polskich pacjentów". A wiceminister zdrowia Waldemar Kraska dodał: „A jak dojdą do władzy, skończą choćby z przeszczepami: przeszczep wątroby – 400 tys. zł, przeszczep płuca – 450 tys. zł, wszczepienie sztucznych komór – 560 tys. zł". Młodzi i zdrowi sympatycy Konfederacji nie powinni zapominać, że wcześniej czy później i ich dogoni biologia. Wielu dużo wcześniej, niż się spodziewają.

Po mieście chodzą ludzie związani i z biznesem, i z polityką (trudno określić z czym bardziej) i opowiadają, że pracujący nad przepisami prawnymi dla branży hazardowej wiceminister finansów ***Piotr Patkowski*** dostał jakąś niebotyczną zniżkę na organizację własnego wesela, które odbyło się w warszawskim hotelu Bellotto. A jednak chce nadal regulować (czyt. przykręcać śrubę), taki to niewdzięczny człowiek! No to ustalmy fakty. Po pierwsze: prawdą jest, że w lokalu rzeczywiście znajduje się kasyno (należy do ZPR SA), po drugie: impreza była bardzo udana, po trzecie: małżonkowie Piotr Patkowski i Olga Semeniuk-Patkowska nie dostali żadnej zniżki, nawet za podawane gościom w znacznej ilości dania zapłacili cenę z karty (raczej wysoką jak to w luksusowym hotelu z kasynem). Z wiarygodnością osób krążących po mieście jest więc jak z ruletką: czasem coś może wpaść. Ale nie musi.

Fot. Julita Szewczyk, Shutterstock, Andrzej Wiktor x3

eprasa.pl c502511edf

WIEŻA BAB

Jak się pozbyć 500+

Spektakularnego zaorania w sprawie programu 500+ dokonał Hołownia, który oznajmił, że jego posłowie zagłosują przeciwko podniesieniu kwoty zasiłku do 800 zł

Z pewnym rozbawieniem obserwuję męki opozycji w związku z 500+, a za chwilę 800+. Politycy Platformy Obywatelskiej wciąż nie mogą się zdecydować na spójną narrację, ale każdego dnia próbują wymyślić coś nowego. Wszystkie zwroty narracji nie sposób spamiętać. Teraz jednak politycy PO wpadli na iście szatański pomysł. Spróbują przekonać Polaków, że to PiS w kolejnej kadencji zlikwiduje wprowadzone przez siebie wsparcie dla rodzin.

Ale po kolei. Z dzisiejszej perspektywy nie bez satysfakcji przypominam sobie nagonkę, którą na 500+ przeprowadziła Platforma, nim jeszcze program wszedł w życie. Wszyscy pamiętamy, że Donald Tusk nie wiedział, gdzie są zakopane pieniądze, Ewa Kopacz straszyła Polaków scenariuszem drugiej Grecji, a Jacek Rostowski zapewniał, że „pieniędzy nie ma i nie będzie". Na pewno jednak zdecydowanie mniej osób pamięta, że przed wyborami 2019 r. politycy PO zapowiadali znaczące reformy programu. Jan Grabiec chciał po wyborach „zająć się problemem pod tytułem »czy się stoi, czy się leży, 500+ się należy«". Podobnie Sławomir Neumann domagał się, by pieniądze należały się tylko tym rodzinom, w których przynajmniej jedno z rodziców pracuje. Jednak to stanowisko ewoluowało.

Donald Tusk po powrocie z Brukseli ogłosił, że w sprawie 500+ jest konsensus i nikt Polakom tych pieniędzy nie odbierze, zaskoczonym wyborcom oznajmił też, że podobny projekt miała w szufladzie Ewa Kopacz, ale nie zdążyła go wprowadzić w życie. Politycy PSL zaczęli przekonywać, że program 300+ chciał wprowadzić Władysław Kosiniak-Kamysz, ale nie zgodził się na to Jacek Rostowski. Półtora roku temu Elżbieta Łukacijewska, europosłanka z EPL, ogłosiła, że rząd PO-PSL zostawił Polskę w tak dobrej kondycji finansowej, że PiS przez pierwszą kadencję mógł rozdawać na prawo i lewo. Tę samą narrację odkurzył wczoraj Borys Budka, stwierdzając, że „zostawiliśmy bardzo dobry budżet, co więcej – zostawiliśmy w tak dobrej kondycji polską gospodarkę, że zrobiliśmy fundamenty, na których można było budować programy socjalne".

Gdy PiS zapowiedział plan waloryzacji programu z 500+ do 800+ od stycznia przyszłego roku, okazało się, że PO to tak wielcy entuzjaści projektu, że chcą zmian już od czerwca, czyli od połowy roku budżetowego. Kto by się spodziewał! Jednak najświeższy pomysł Platformy polega na tym, by przekonać Polaków, że to partia rządząca wycofa się z projektu. Jan Grabiec stwierdził w TVN24, że PiS po wyborach wycofa się z pomysłu przez rzekomo złą sytuację budżetową. Od razu pojawiły się spekulacje, że to jednak tajny plan PO.

Wydaje się jednak, że spektakularnego zaorania w sprawie sztandarowego projektu rządu dokonał Szymon Hołownia, który oznajmił, że jego posłowie zagłosują przeciwko 800+, bo to marnowanie pieniędzy pod wybory. „Zbudujemy Polskę gospodarną, która zainwestuje te pieniądze w naszą przyszłość" – oświadczył lider Polski 2050, komentując przyjęcie przez rząd projektu 800+. I w tym miejscu warto przypomnieć Hołowni, że otwarcie przeciw rządowemu wsparciu rodzin wypowiadała się Nowoczesna. W 2019 r. Adam Szłapka, który dziś jest szefem resztek tego, co po Nowoczesnej pozostało, wprost zapowiadał uśmiercenie programu. „Zlikwidujemy 500+ i powołamy lepszy program – »Aktywna rodzina«, który nie wyklucza kobiet z rynku pracy, daje szanse przede wszystkim pracującym osobom. Chodzi o to, by mieć ulgę podatkową dla tych osób, które pracują" – mówił w RMF FM. Dziś po Nowoczesnej pozostało wspomnienie, a jej resztki rozpłynęły się w Koalicji Obywatelskiej. I to nie tylko z powodu wizerunkowej katastrofy Ryszarda Petru. Nowoczesna zdążyła jednak wcześniej wejść do parlamentu.

Jeśli Hołownia będzie wciąż uparcie próbował się samozaorać, nawet do Sejmu nie wejdzie. Wszyscy jego posłowie to przecież uciekinierzy z innych partii, a Polska 2050 jeszcze nie przeszła weryfikacji wyborczej. Jeśli będzie w takim tempie podążać drogą Nowoczesnej, to jej przygoda z Sejmem skończy się szybciej, niż się zaczęła.

Dorota Łosiewicz

Za nami 8. edycja Kongresu 590!

W tle wojna na Ukrainie, szeroko pojęte bezpieczeństwo oraz potrzeba jedności krajów demokratycznych

W br. Kongres 590 rozgrywał się na czterech scenach, obejmował 10 obszarów tematycznych, dwa międzynarodowe fora gospodarcze oraz 50 paneli z udziałem wielu wybitnych ekspertów z kraju i zagranicy.

Wydarzenie zostało objęte patronatem honorowym Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej. Andrzej Duda podczas inauguracji powiedział: – Kongres przyczynia się do promocji polskich przedsiębiorstw i myśli technologicznej. Chcę dziś podziękować państwu za cenny wkład w budowanie patriotyzmu gospodarczego naszej wolnej Rzeczypospolitej.

– Hasło tegorocznego kongresu – „Przestrzenie wolności" – wskazuje na wartości i zadania, przed którymi stajemy w najważniejszych dziedzinach będących przedmiotem tegorocznych paneli – dodał prezydent.

W tym kontekście szczególnie mocno wybrzmiało wystąpienie Andersa Fogha Rasmussena, byłego sekretarza generalnego NATO, który jasno stwierdził, że Ukraina już dawno powinna zostać członkiem Paktu.

– Często słyszę, że nie możemy dać Ukrainie gwarancji bezpieczeństwa, które przynależą członkom NATO. Takie myślenie jest ekstremalnie niebezpiecznie. Jeżeli uzależnimy przyjęcie Ukrainy do paktu od zaprzestania działań wojennych, damy Putinowi powód, żeby nigdy ich nie zakończył – stwierdził. – To, że nie daliśmy Ukrainie gwarancji bezpieczeństwa, zachęciło Putina do agresji na ten kraj. Teraz nadszedł czas, żeby pomoc Ukrainie znaleźć bezpieczne miejsce. Jej członkostwo w NATO jest nieuniknione.

Do wojny w Ukrainie odniósł się także gen. sir Richard Shirreff, były zastępca naczelnego dowódcy Sił Sojuszniczych NATO w Europie. Brytyjski wojskowy

już w 2017 r. przewidział agresję Rosji na naszego wschodniego sąsiada.

– Putin postrzega NATO jako bezpośrednie zagrożenia dla Rosji. Chce usunąć USA z Europy, a rozpad ZSRS uważa za największą katastrofę XX w. – powiedział Shirreff. – Gdybyśmy bardziej słuchali Polaków i Bałtów, być może uniknęlibyśmy wojny. Słowa Putina zostały potwierdzone przez jego czyny – dodał.

Gościem pierwszego dnia obrad Kongresu 590 był prezes Rady Ministrów Rzeczypospolitej Polskiej Mateusz Morawiecki.

– O jakiej Polsce marzymy, co chcemy osiągnąć? O tym będziemy dyskutować podczas tegorocznego kongresu – powiedział Mateusz Morawiecki. – Niech ten Kongres 590 będzie inspiracją w stawianiu trudnych pytań dotyczących rozwoju gospodarki oraz znajdowania na nie odpowiedzi.

Jednym z nich było pytanie o bezpieczeństwo energetyczne Polski – w jakim stopniu Polska poradziła sobie z wyzwaniami związanymi z koniecznością szybkiego odejścia od rosyjskich dostaw surowców energetycznych i czy można powiedzieć, że zbudowano trwałe podstawy naszej niezależności?

Eksperci zgodzili się, że paradoksalnie agresja Putina przyspieszyła proces uniezależniania się od rosyjskich surowców. Bo chociaż ostatnie lata były dla Polski wyjątkowo trudne szczególnie w tym właśnie kontekście, to Polska zdała ten egzamin celująco.

Wojciech Majewski, prezes Kongresu 590, krótko podsumował ósmą edycję wydarzenia:

– Najważniejszymi tematami, o których tu się mówiło, były obronność, energetyka i przestrzeń wolności. To rzeczy, które do tej pory funkcjonowały jako aksjomaty i które trzeba na nowo zdefiniować. Wynika to oczywiście z sytuacji na świecie – wojny i przemian geopolitycznych – powiedział.

Wszystkie panele i wystąpienia można oglądać na kanale YouTube Kongresu 590.

Artykuł sponsorowany | 37/0323/F

eprasa.pl c502511edf

Ponad pół miliona apostazji?

Niemcy

W 2022 r. Kościół katolicki w Niemczech – jak poinformował tamtejszy episkopat – opuściła rekordowa liczba aż 522 821 osób. To znacznie więcej niż w 2021 r., który także był pod tym względem rekordowy, gdyż z Kościoła wystąpiło wówczas 359 338 wiernych (a właściwie w większości niewiernych).

Nowym zjawiskiem jest to, że wielu Niemców wypisujących się z Kościoła deklaruje, iż nadal pozostają katolikami, ale nie chcą pozostawać w oficjalnych strukturach kościelnych, które ich zdaniem zdradziły katolicyzm i popadły w herezję. Kryterium przynależności do Kościoła w RFN jest bowiem deklaracja o płaceniu podatku kościelnego, a nie wierność magisterium. Coraz większa liczba katolików nie chce jednak wspierać finansowo instytucji, która według nich stała się wręcz antychrześcijańska.

Paradoks polega na tym, że w świetle obowiązującego prawa dokonują oni apostazji, choć sami twierdzą, że kierują się odwrotnymi pobudkami, tzn. porzucają organizację, która dokonała odstępstwa od nauki katolickiej. Jako przykład takiej zdrady podają niemiecką drogę synodalną, której uczestnicy opowiedzieli za odrzuceniem odwiecznej nauki moralnej Kościoła np. w kwestii homoseksualizmu. Powstał nawet specjalny obrzęd błogosławienia par jednopłciowych w świątyniach, który pozytywnie oceniła większość tamtejszych biskupów.

Alarmujące są też statystyki dotyczące frekwencji na niedzielnych mszach, która wynosi zaledwie 5,7 proc., czy powołań kapłańskich, których w ub.r. było w całym kraju jedynie 45 (33 księży diecezjalnych i 12 zakonników). Hierarchowie promujący liberalną rewolucję w Kościele uważają, że tylko ich działania mogą zahamować niekorzystne tendencje, m.in. odpływ wiernych i spadek liczby powołań. Zdają się nie zauważać przy tym oczywistego faktu, że we wspólnotach protestanckich, które już wcześniej przyjęły tego rodzaju modernistyczne zmiany, odpływ ludzi jest jeszcze większy. Wszystko wskazuje więc na to, że wpływy z podatku kościelnego będą coraz mniejsze.

Grzegorz Górny

Szwecja

Atom wygrywa z wiatrem

Szwecja zmienia swoją politykę energetyczną. 21 czerwca parlament w Sztokholmie wycofał się z dotychczasowej strategii zakładającej, że do 2045 r. całość energii elektrycznej będzie pochodzić ze źródeł odnawialnych. Według nowych planów energia ze źródeł odnawialnych zostanie zastąpiona energią pozyskiwaną bez użycia paliw kopalnych.

Ta na pozór niewinna zmiana ma w rzeczywistości dość rewolucyjny charakter. Oznacza bowiem, że Szwecja chce rozwijać energetykę jądrową. Warto przypomnieć, że 40 lat temu Szwedzi znajdujący się wówczas w awangardzie światowego postępu, podjęli decyzję o rezygnacji z energii atomowej. Uruchomione elektrownie wprawdzie nadal działały, ale zakazano budowy nowych. I choć w 2010 r. wycofano się z tej niefrasobliwej polityki, to w praktyce niewiele się zmieniło – rozwój energetyki jądrowej nadal był wstrzymywany na rzecz źródeł odnawialnych.

W tej chwili Szwecja wytwarza 98 proc. swojej energii elektrycznej z wody, energii jądrowej i wiatru, przy czym energia jądrowa stanowi ok. 30 proc. szwedzkiego miksu energetycznego. Wyśrubowane wymogi unijnej polityki klimatycznej sprawiły jednak gwałtowny wzrost zapotrzebowania na energię elektryczną. Według prognoz zużycie prądu w Szwecji wzrośnie aż dwukrotnie do 2040 r., osiągając poziom 300 TWh. Źródła odnawialne nie są w stanie zaspokoić tak ogromnych potrzeb, dlatego Szwecja musi przeprosić się z atomem, ponieważ w przeciwnym razie mógłby ją czekać gospodarczy i cywilizacyjny regres.

Rządząca Szwecją koalicja partii umiarkowanej prawicy obiecała już hojne gwarancje kredytowe dla przedsiębiorstw energetycznych inwestujących w atom, a państwowa firma Vattenfall ogłosiła, że przymierza się do budowy co najmniej dwóch małych reaktorów modułowych i przewiduje modernizację starych elektrowni. „Potrzebujemy większej produkcji energii elektrycznej, potrzebujemy czystej energii elektrycznej i stabilnego systemu energetycznego" – tłumaczyła szwedzka minister finansów Elisabeth Svantesson.

Szwecja dokonała podobnego zwrotu jak Włochy, które po objęciu rządów przez Giorgię Meloni również zadeklarowały powrót do energetyki atomowej. Co ciekawe, Szwedzi, do niedawna uchodzący za „zielonych liderów" Europy, planują jeszcze inne „niepoprawne" posunięcia. Rząd w Sztokholmie zamierza m.in. ograniczyć ilość biododatków w benzynie i oleju napędowym, a także domaga się od Unii liberalizacji przepisów górniczych i środowiskowych, co jest związane z odkryciem pod Kiruną największych w Europie złóż metali ziem rzadkich. Uruchomienie szwedzkich kopalni pozwoliłoby Unii uniezależnić się od dostawców z Chin. Żeby to jednak było możliwe, Unia musi trochę rozluźnić ekologiczne pęta nałożone na europejską gospodarkę.

Konrad Kołodziejski

Fot. Shutterstock, Aeronautics/Shutterstock.com

eprasa.pl

Gwatemala

Nietypowe wybory

W Gwatemali, najgęściej zaludnionym kraju Ameryki Łacińskiej, odbyła się pierwsza tura wyborów prezydenckich, która z pewnością przejdzie do historii. Najlepszy rezultat osiągnęła, uzyskując 16 proc. głosów Sandra Torres, była pierwsza dama, żona prezydenta Álvaro Colomy, w przeszłości aresztowana za nielegalne finansowanie kampanii wyborczej (startuje po raz trzeci), która w 2019 r. została zwolniona i oczyszczona z zarzutów.

Jej kandydatura jest ciekawa jeszcze z jednego punktu widzenia. Otóż zaczynała ona jako polityk odwołujący się do wartości lewicowych, by zmienić barwy i stanąć na czele formacji z tradycyjną, konserwatywną platformą wyborczą, w której głównym elementem jest sprzeciw wobec małżeństw homoseksualnych i opowiedzenie się za twardą, wzorowaną na sąsiednim Salwadorze, polityką wobec zorganizowanej przestępczości. Drugie miejsce w wyścigu wyborczym zajął Bernardo Arévalo, centrolewicowy senator, syn pierwszego demokratycznie wybranego prezydenta, który dostał 13 proc. głosów. Jednak zdecydowanie największa grupa wyborców, bo niemal 25 proc. – i to właśnie czyni przypadek Gwatemali wyjątkowym w skali świata – oddała głosy nieważne lub przeciwko wszystkim kandydatom. 40 proc. wyborców w ogóle zaś nie wzięło udziału w głosowaniu. Stało się tak dlatego, że w ostatnich miesiącach czterech najpopularniejszych pretendentów nie zostało pod różnymi pretekstami dopuszczonych do startu.

Wybory w Gwatemali są uważnie obserwowane w Stanach Zjednoczonych. Przede wszystkim dlatego, że po 2019 r. – za prezydentury Jimmy'ego Moralesa – zmuszono do wyjazdu z kraju ponad 30 sędziów i prokuratorów zaangażowanych w zwalczanie plagi korupcji oraz ograniczono swobodę mediów. Tym zjawiskom towarzyszy kryzys gospodarczy, który wywołał wielką falę migracyjną w kierunku USA. Tylko w 2022 r. na granicy z Meksykiem zatrzymano 220 tys. obywateli Gwatemali próbujących przedostać się do Stanów Zjednoczonych.

W Waszyngtonie dominuje pogląd, że bez demokratyzacji nie da się ukrócić korupcji i poprawić fatalnej sytuacji najuboższych, która popycha ich do ucieczki z kraju. Biały Dom liczy na zwycięstwo senatora Arévalo, który stając na czele ruchu politycznego powołanego do życia przez uniwersyteckich profesorów i aktywistów lewicowych, postawił sobie za cel walkę z korupcją wśród gwatemalskich elit. Już wkrótce okaże się, czy gwatemalscy wyborcy bardziej uwierzą w uczciwość w życiu publicznym postulowaną przez Arévalo, czy też w konserwatyzm obyczajowy jego konkurentki.

Marek Budzisz

Urugwaj

Nazistowski orzeł gołąbkiem pokoju

„Orzeł może" nastręczyć wiele problemów, o czym przekonali się niektórzy już 10 lat temu, oferując konsumpcję czekoladowego godła Polski. Wiele zmartwień przysporzył też ważący 300 kg orzeł z brązu władzom Urugwaju, które nie wiedziały, co począć z pamiątką po niemieckim krążowniku Admiral Graf Spee odnalezioną w wodach Atlantyku. Tym bardziej że ptak wciąż trzymał w szponach nazistowską swastykę.

Orzeł zdobił dziób niemieckiego krążownika, który brał udział w jednej z pierwszych bitew II wojny światowej u wybrzeża zatoki Río de la Plata i został uszkodzony przez flotę brytyjską. Komandor Hans W. Langsdorff, który nim dowodził, zamierzał naprawić okręt, ale padł ofiarą fortelu. Fałszywe raporty brytyjskie przekonały go, że krążownik po wyjściu w morze zostanie zaatakowany przez przeważające siły wroga i żeby uniknąć katastrofy, zdecydował o zatopieniu okrętu. Trzy dni później popełnił samobójstwo.

Ten epizod natchnął prezydenta Urugwaju Luisa Lacalle Pou do oryginalnej idei przerobienia nazistowskiego orła na gołębicę pokoju. „Symbol przemocy i wojny mógłby przejść cnotliwą przemianę w symbol pokoju i jedności" – stwierdził, a następnie powierzył to zadanie znanemu rzeźbiarzowi Pablo Atchugarry, który zaszczycony zleceniem, zabrał się do projektów, choć wysokiego na dwa metry i szerokiego na trzy nazistowskiego ptaka nie tak łatwo przeistoczyć w ujmującą gołębicę. Ledwie jednak prezydent ogłosił decyzję, a już po 48 godzinach musiał ją odwołać pod wpływem miażdżącej krytyki.

W błyskawicznym tempie powstała publiczna inicjatywa na rzecz konserwacji oryginalnej rzeźby orła, tak by przypominał o tragicznej historii i uchronił nowe pokolenia od zapomnienia zbrodni nazizmu. Tymczasem orzeł, sprawca zamieszania, spoczął w magazynach marynarki wojennej.

Trzeba pamiętać, że partia narodowo-socjalistyczna powstała w Urugwaju już w 1931 r. za sprawą silnej tam mniejszości niemieckiej. Bliskie też były stosunki między Hitlerem a Gabrielem Terrą, dyktatorem Urugwaju w latach 1931–1938. Nic dziwnego, że schroniło się tam wielu hitlerowców, a Josef Mengele sfinalizował nawet swój ożenek w 1958 r. Historia ponoć uczy, jak ją fałszować, na szczęście wciąż można liczyć na tych, którzy nie chcą o niej zapomnieć.

Małgorzata Wołczyk

Fot. David Peinado Romero/Shutterstock.com

eprasa.pl c502511edf

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Operacja specjalna w Polsce

Jan Pietrzak

Przyjaciel Tuska z Niemieckiej Partii Ludowej Weber powiedział: „Jesteśmy jedyną siłą, która może zastąpić PiS w Polsce". Hitler też uważał, że Niemcy muszą zastąpić w Polsce Polaków. Udało mu się skasować 6 mln, ale trochę nas jeszcze zostało. Parę miesięcy temu pani Leyen ogłosiła Tuska polskim premierem. Czy nie szkoda wam takiego dobrego Tuska na Warszawę? Niedawno był królem Europy! Niech go pani ogłosi niemieckim kanclerzem. Na pewno będzie lepszy dla was od tego obecnego niedorajdy o charyzmie spłoszonego chomika.

Sam Tusk na parteitagach obrzuca polski rząd wyzwiskami jak Goebbels w 1939 r. Nie ma żadnych oporów. Szczerze nas nie lubi, bo my to dla niego nienormalność. Operacja specjalna połknięcia Polski przez Rzeszę trwa w najlepsze. Operacja wchłonięcia Ukrainy przez Rosję raczej się nie uda, ale strategia pochodzi z tego samego sztabu. Realizuje się na wiele sposobów. Przede wszystkim natrętne ogłupianie społeczeństwa w stylu „Völkischer Beobachter".

Obecna informatyczno-cybernetyczna cywilizacja stwarza pod tym względem ogromne możliwości. Pod zmyłkowymi przykrywkami: klimatycznymi, kulturowymi, seksualnymi, trwa wzmożona aktywność antypolskich dywersantów. Krążą bojówki prowokatorów profanujących nasze świętości, by zastraszać spokojnych ludzi nikczemnością i chamstwem. Trwa korumpowanie sprzedajnych kreatur, w rodzaju prezydentów niektórych miast, łatwych do kupienia za splendory i kasiory. To się dzieje naprawdę. Atak bandytów na Turów jest faktem. Gang kradnący nam fundusze KPO jest faktem. Film dokumentalny „Reset" pokazuje fakty, czyli Tuska jako marionetkę Kremla.

Nieskromnie wspomnę, że w latach 2007–2015 sporo o nim śpiewałem. „Obiecanych cudów brak, za to moc egipskich plag, co rujnują nam kraj jak za Ruska, plagi Tuska, plagi Tuska". „Chlup, plusk, przechlapane ma już Tusk". „Mamy niby wolną Polskę, cel pokoleń wielu, a rzygać chce się tak jak w PRL-u".

Gdyby mój kabaret nie był ciągle zakazany, Polacy dużo wcześniej zrozumieliby, z kim mają do czynienia.

Dominik Zdort

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Panie na traktory?

Przeczytałem w pewnej wpływowej gazecie wielce zabawny wywiad z jakąś panią, która uważa się za ekspertkę w sprawach kobiecości w biznesie i zrobiła badania na ten temat na Pomorzu. Wynika z nich, że pań w zarządach firm brakuje, że jest ich za mało, choć „kobiety zachowują większy spokój i lepiej radzą sobie w kryzysie", a mężczyźni „częściej impulsywnie podejmują ryzykowne decyzje". Mało tego, jeśli w gremiach kierowniczych zasiada przynajmniej 30 proc. pań, to przedsiębiorstwo osiąga lepsze wyniki finansowe.

Stąd jest prosty wniosek: w Polsce system wolnorynkowy nie działa. Właściciele ponoć wolą tracić pieniądze, bankrutować nawet, byleby tylko nie zatrudniać kobiet na kierowniczych stanowiskach.

Każdy w miarę inteligentny człowiek wie, że w epoce kapitalizmu – ostatnio znacznie bardziej wilczego niż jeszcze kilkanaście lat temu – taka teoria to totalny absurd. Bądźmy szczerzy: te niby-badania muszą być fałszowane lub naciągane, bo zaprzeczają elementarnym zasadom zdrowego rozsądku. Trudno sobie wyobrazić, że jakiś prywatny właściciel rezygnuje z dochodów z powodu swoich seksistowskich przesądów. To tak, jakby właściciel klubu koszykarskiego z NBA przestał zatrudniać murzyńskich graczy, choć wyżej skaczą i celniej trafiają.

Doskonale wiem, że kobiety (od lat uwielbiam z nimi współpracować – Beatko, Benitko, dziękuję) są bardziej pracowite i bardziej odpowiedzialne od mężczyzn. Problem z kobietami w pracy jednak jest, i to bardzo poważny. Tylko nie z prezeskami, lecz z zideologizowanymi niby-ekspertkami prezentującymi zacytowane powyżej absurdalne poglądy. One same robią krzywdę sprawie, którą – jak im się wydaje – lansują. Kiedy ktoś słucha niemądrych, prostackich wręcz analiz, takich jak ta, którą zacytowałem, może przestać wierzyć, że panie potrafią być mądrymi, wartościowymi pracownikami i jako szefowe podejmować racjonalne decyzje.

Namawiałbym więc, by – zamiast stosować prymitywne sztance pochodzące z europejskich instytucji – panie (przede wszystkim te niby-ekspertki) skorzystały ze swojego intelektu, którego najpewniej im nie brakuje i by wykorzystały swój osobisty potencjał. Bo oczywiście można wymusić urzędowo jakiś procentowy udział kobiet w zarządach (jak w czasach Stalina – na traktorach), ale szacunku i wiarygodności to nikomu nie zapewni. Wręcz przeciwnie.

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl

eprasa.pl c502511edf

BRONISŁAW WILDSTEIN

Pożeranie Lupy

Ideologiczne kampanie, które jałowią dzisiaj teatr i całą kulturę, nie są w stanie wygenerować interesującego dzieła, za to do pewnego stopnia same się w nie przekształcają. Najczęściej w tragifarsę. Wszelkie owe „antyprzemocowe" operacje stanowią serię groteskowych happeningów, które wypełniają poprawną pustkę obecnej sceny, niszcząc jednocześnie jej twórców. Wydarzenia te demonstrują kolejny już raz, że idee mają konsekwencje, a rewolucja pożera własne dzieci, czyli uwalnia procesy, których ofiarą padają ich inicjatorzy.

Rewolucyjne trybunały, w których na oskarżonych ciąży obowiązek dowodzenia niewinności, sięgnęły po ikonę współczesnego teatru, Kristiana Lupę. O jego twórczości wiem za mało, by formułować mocne sądy, choć po obejrzeniu paru spektakli odnoszę wrażenie, że jałowiące tryby wyznawanej przez niego ideologii, która sprzęgła się z eksplozją potęgowanej przez środowisko megalomanii, uśmierciły niewątpliwy talent reżysera. Usłyszałem jednak i przeczytałem wystarczająco dużo jego deklaracji, by dostrzec, że uczestniczył on w rewolucji, która dziś rozprawia się z nim i jego sztuką. Naturalnie nie wyobrażał sobie tego, tak jak nie był w stanie wyobrazić sobie świata z piosenki Lennona, któremu poświęcił jeden ze swoich ostatnich spektakli, „Imagine".

Pisałem już w tym miejscu, że utwór beatlesa jest jak dobrze spreparowany horror. Słodki głosik wokalisty projektuje, jak wyeliminować dramatyzm ludzkiej egzystencji, by przekształcić ją w – jak można się domyśleć – rodzaj roślinnej wegetacji, w rzeczywistości więc otwiera przed nami perspektywę koszmaru.

W swojej wypowiedzi na temat wizji Lennona Lupa przywołuje nienazwanego myśliciela polskiego, który twierdzi, że jej realizacja wymagałaby nieznanej w historii przemocy. „Nic podobnego – obrusza się reżyser – chodzi przecież o rewolucję mentalną". Nie zdaje sobie widać sprawy, że wszystkie rewolucje zaczynają się od intelektualnego przełomu. Przemoc fizyczna następuje później.

Lupa uważa się za reprezentanta tych wybranych, naznaczonych, którzy wiedzą, że dotychczasowy rozwój człowieka, a więc cała jego patriarchalna kultura była jednym wielkim błędem. Zwłaszcza męska postawa i cnoty, na których była ona ufundowana. Wynika z tego, że kulturę tę należałoby przekreślić, a cnoty unieważnić. Jednocześnie w konfrontacji z tragedią za naszą wschodnią granicą reżyser nie może nie uznać, że Ukraińcy muszą walczyć z agresją rosyjską z bronią w ręku. Bezpośrednie doświadczenie podważa ideologiczne frazesy, a jednocześnie wyzwala rozpaczliwą próbę ich obrony. Lupa nie dostrzega, że pacyfizm nie był wynalazkiem New Age, ale po I wojnie światowej mocno zakorzenił się w Europie i ponosi istotną część odpowiedzialności za jej bierność w obliczu hitleryzmu, a więc II wojnę.

Człowiek ma wreszcie przejąć rolę Boga, twierdzi Lupa, a więc – jak śpiewa Lennon – winien zanegować wszystko, co go przekracza. Oznacza to, że jakiekolwiek poświęcenie staje się nie tylko zbędne, lecz także godne potępienia. Powinno się to odnosić również do sztuki, która stanowiła wprawdzie czasowy ersatz religii, ale wyzwoleni powinni pojąć, że należy przekroczyć również ten przesąd. W imię czego Lupa oczekuje od technika zaangażowania w spektakl większego niż w poobiednią sjestę? Dlaczego tłumaczka, która „chce żyć chwilą", ma zrezygnować z kawy na rzecz przedstawienia?

Kwestionowanie takich, a nie innych wyborów pracowników jest uderzeniem w ich boską godność. A twierdzenie, że mają je oni podporządkować dobru dzieła, jest już wyraźnie działaniem przemocowym o patriarchalnym rodowodzie.

Nic dziwnego, że opresyjny dziaders, który domaga się zaangażowania w sztukę, powinien ustąpić miejsca młodszym o bardziej otwartych umysłach, którzy chętnie zastąpią go na kierowniczym stanowisku. I nic nie pomogą kolejne choćby najbardziej upokarzające samokrytyki Lupy. On i jego dzieło mają iść na przemiał, bo stare ma ustąpić miejsca nowemu, a żadnych miar oprócz doraźnej satysfakcji człowieka-boga przecież nie znamy. Refleksji, że osobnik ten zaczyna przypominać mniej Boga, a bardziej zwierzę, nie oczekujmy od Lupy ani całego jego środowiska, które oszołomione i bezradne nie rozumie, do czego prowadzą wyobrażone przez nich projekty.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl c502511edi

Walizka Iwony Katarzyny Pawlak

aktorki

Moje torby podróżne, mała i ta większa, to moje ostatnie dwa lata w nieustającej podróży między dwoma domami, tutaj, w Warszawie, i w drugim miejscu, w Zielonej Górze, gdzie mieszkają moi rodzice. W tym roku wracam już na stałe do Warszawy, by poświęcić się aktorstwu i grać w pełnym wymiarze. Na razie od dwóch lat podróżuję na plan serialu TVP „Korona królów. Jagiellonowie", w którym gram Gretę Zielarkę. Będę też we wrześniu obecna podczas Narodowego Czytania powieści Elizy Orzeszkowej „Nad Niemnem", z czego jestem szczególnie dumna. Bo przecież film na podstawie tego utworu i rola Justyny Orzelskiej to mój filmowy debiut sprzed wielu lat i mam do niego ogromny sentyment.

SZALIKI

Są dla mnie jak makijaż. Zakładam je w zależności od nastroju i pogody. Ich wzory, kolory, energia ładują mnie i codziennie się zastanawiam, który dziś narzucę...

TABLET I TELEFON

To jest moje biuro: poczta, kalendarzówka serialu, pisanie tekstów, czytanie filmowych plotek, robienie castingów online, zdjęć, filmów itd.

KSIĄŻKI

Ogólnie zabieram po trzy książki. Im chudsze tym lepsze, bo podróżnik musi mieć lekkie lektury. Potrafię czytać trzy naraz. M.in. uwielbiam czytać o orłach, bowiem te ptaki są synonimem odwagi, precyzji, bardzo szerokiej perspektywy widzenia, a jednocześnie są niesamowicie spokojne i zrównoważone.

eprasa.pl c502511edf

BIŻUTERIA

Do roli baby z lasu, Grety Zielarki. Ten komplet, w którym gram od roku, jest niezmiernie ważny. Są to krzemienie – polski kamień wydobywany w Górach Świętokrzyskich – oraz runa algiz, która ma właściwości ochronne. Chroni nie tylko bohaterkę serialu, lecz także mnie jako aktorkę w dynamicznym harmonogramie filmowym.

OKULARY

Zakładając okulary, czuję się jak gwiazda filmowa nie tylko kina nowozelandzkiego.

KALENDARZÓWKA

W kalendarzówkach serialowych stałe jest to, że stale się zmieniają. Ponieważ nie ma chronologii w nagrywaniu scen, zapanowanie nad tym żywiołem wymaga czytelnego spisania terminów zdjęć. To pozwala na przygotowanie się czasowo i mentalnie.

TORBA

Zamiast torebek noszę torbę średniej wielkości, w której mieszczę wszystko, co potrzebuję na plan. I scenariusz, i ciepły kocyk, i witaminki do wypicia. Fakt, że jest w kwiatki, powoduje, że się rzuca w oczy i wiadomo, do kogo należy.

SCENARIUSZE

Nie potrafię ich czytać w telefonie, w związku z tym muszę je mieć w formie papierowej. Moje scenariusze są sponiewierane częstym czytaniem w różnych miejscach – czy to w myślach, czy na głos. Często są wzbogacone karteczkami post-it, odręcznymi notatkami, numerami scen, inspirującymi pomysłami...

BRANSOLETKA

To prezent urodzinowy autorstwa mojego męża, który od lat obdarowuje mnie piękną autorską biżuterią. To nie są jego jedyne talenty artystyczne. Jacek Pawlak to wspaniały aktor i reżyser. Moja nieustająca inspiracja twórcza.

SZMINKI

To moja największa słabość, choć nie maluję się na co dzień. Niektóre dziewczyny zbierają buty, kapelusze, torebki, ja kolekcjonuję szminki. Działają na mnie jak landrynki na dzieci. Po prostu nie potrafię odmówić sobie zakupu kolejnych. Poza tym przynoszą mi szczęście.

KOSTIUM MUST-HAVE

Spatynowana marynarka z orłem na plecach, dżinsy i „pantofelki Kopciuszka". W tym zestawie mogę pójść na spotkanie biznesowe, z przyjaciółmi na wypad do baru albo wsiąść do pociągu byle jakiego...

PERFUMY

Jeżeli ktoś na planie filmowym czuje zapach paczuli, to ma pewność, że tam byłam. Kocham ten zapach do tego stopnia, że do każdych perfum dodaję kropelkę olejku paczuli.

Wysłuchał i zapisał
Michał Korsun

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl c502511edf

OGNIEM NA WPROST

Przystojniaczek i jego kamanda

Gdyby w nazwisku Prigożyn zmienić ostatnią literę z „n" na „j", wyszedłby po rosyjsku Prigożyj, co po naszemu oznacza przystojniaczka lub sympatycznego. Ponieważ daleko mu do sympatycznego, pozostańmy przy tym pierwszym – przystojniaczku. Tak więc rajd Gienka Przystojniaczka na Kreml skończył się: dla Władimira P. niesławną ucieczką rządowym samolotem z Moskwy, a dla szefa najemnej bandy otrzymaniem azylu u Baćki Traktorzysty w Mińsku na Białorusi. Powstaje pytanie: kto co uzyskał? Gienek Przystojniaczek nie obalił Szojgu z Gierasimowem, ale zapobiegł likwidacji swojej grupy wagnerowców i wyniósł cało głowę z zadymy. Pokazał, co jest gotów zrobić, a w świecie zeków (kryminalistów), z którego wywodzi się Prigożyn, gotowość do działania udowadnia się działaniem, a nie gadaniem. Gienek też już swoje odkiwał, będąc skazany za młodu na 12 lat kolonii karnej, i teraz wie, co robi. A Putin? Zajął się czystkami w armii i wsadził za kratki gen. Surowikina, byłego dowódcę Połączonej Grupy Wojsk na Ukrainie, jak podaje „The Moscow Times". Za co? A za to, że poparł bunt Prigożyna. Poza tym pod każdym względem Władimir P. przegrał. Stracił twarz i nikt go już poważnie nie będzie traktować. A Przystojniaczek awansował na szefa ochrony Traktorzysty i kto wie – może zostanie nawet jego następcą. Spełnią się wtedy słowa Juliusza Cezara: „Wolę być pierwszą osobą w zaśmierdłej hiszpańskiej wsi niż drugą w Rzymie". Chyba że karząca dłoń Władimira P. sięgnie go wcześniej w miejscu azylu.

Wracając do Przystojniaczka i jego nazwiska. Urodził się w 1961 r. Pochodził z inteligenckiej sowieckiej familii. Jego wujem był rosyjski Żyd Jefim Prigożyn, słynny inżynier i specjalista od wydobycia uranu, który był jednym z tych, którzy wykuli sowiecką tarczę nuklearną. Sam Gienek miał wybuchowy charakter i jako młodzieniec otrzymał wyrok w zawieszeniu za kradzież. Później stoczył się jeszcze bardziej i został skazany za rozboje (napad z rabunkiem na kobietę), włamania do mieszkań („kwartirnyj wor"), a także inne delikty, jak udział nieletnich dziewcząt w świadczeniu usług na rzecz dorosłych wujków. To był 1981 r. Po odbyciu dziewięciu zamiast 12 lat za kratkami zdecydował się pójść nieco inną drogą. I tak zaczęła się jego kariera od sprzedawcy hot dogów w „pałatce" (przydrożnej budzie należącej do ojczyma), przez restauratora Władimira P., aż do twórcy organizacji przestępczej zwanej Grupą Wagnera oraz magnata medialnego. Biznesmen przedstawia się jako prosty Rosjanin, ale istnieją powody, by sądzić, że tak nie jest. Bo jego nazwisko mimo słowiańskiej końcówki jest typowo żydowskie. Tyle że pochodzi nie od jego dalekich przodków, ale od żydowskiego miasta Prigożje, które znajdowało się na Białorusi na północy obwodu witebskiego. Ale na użytek tej rubryki niech pozostanie dalej Przystojniaczkiem, bo jeszcze o nim nieraz usłyszymy.

Pamiętacie, państwo, jak w „Potopie" chorąży orszański Andrzej Kmicic wraz ze swoimi kumplami podchodził Chowańskiego? Właśnie 28 czerwca minęła 363. rocznica bitwy pod Połonką, w której 12 tys. naszych, wspieranych przez kilka armat, pod wodzą hetmanów koronnego Stefana Czarnieckiego i wielkiego litewskiego Pawła Jana Sapiehy starło się z 24 tys. Moskali Iwana Andriejewicza „Tararuj" Chowańskiego dysponującymi 60 działami. „Postanowił więc Chowański pod osłoną artylerii przeprawić się przez rzeczkę Połonkę obok mieściny Połonki i liczbą, po rosyjsku, zalać, stratować antenatów naszych. Uderzył na Czarneckiego – nic. Uderzył na Sapiehę – i też nic. O skałę jakoby bił. Dopieroż gdy pułkownik Wojniłłowicz z pułkiem królewskim obszedł Tararuja mokradłami od tyłu, a równo z nim Czarniecki husarię i pancernych na lewe skrzydło od przodu wypuścił – ruszył się wreszcie Chowański srogo – ale nie wpieriod, tylko wprost przeciwnie. Dwa razy przez łeb cięty na czele całej jazdy rosyjskiej rzucił się pięknie do ucieczki w stronę Połocka, piechotę na rzeź zostawiając". Chorąży orszański Samuel Kmicic (pierwowzór Andrzeja) natomiast przez 60 km pościgu na karkach Septentrionom (lud Północy – Sienkiewiczowska nazwa Moskali) siedział, aż do Miru dojechał i zamek ten odbił. Co najmniej 3,5 tys. Moskwicinów pod Połonką legło, 700 poddało się naszym wojskom, wszystkie 60 dział i 120 chorągwi wpadło w Czarnieckiego ręce.

Andrzej Rafał Potocki

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl c502511edf

Skuteczna odwaga

Marta Kaczyńska-Zielińska

40 lat temu miały miejsce dwa niezwykle istotne z punktu widzenia najnowszej historii powszechnej przemówienia ówczesnego prezydenta Stanów Zjednoczonych Ronalda Reagana.

8 marca 1983 r. w Orlando na Florydzie przywódca USA określił Związek Sowiecki mianem imperium zła. ZSRS był państwem agresywnym, zniewalającym swoich obywateli i prowadzącym imperialną ekspansję. Wpływy sowieckie były rozszerzane i docierały do Ameryki Południowej oraz Afryki. Dla odwołującego się w swojej działalności politycznej do chrześcijańskich wartości prezydenta Reagana walka ze Związkiem Sowieckim była walką dobra ze złem – dychotomicznym jak w westernowym, czarno-białym kinie, w którym grywał późniejszy prezydent USA. Prezydent, były artysta, niedoceniany przez amerykańskie elity, przeszedł do ofensywy i zmienił geopolityczny krajobraz świata, zrywając ostatecznie z nakazującą traktować ZSRS jak każde inne państwo doktryną détente, lansowaną przez Jimmy'ego Cartera.

Reagan w telewizyjnym orędziu do narodu wygłoszonym 23 marca 1983 r. poinformował o rozpoczęciu pionierskiego programu Inicjatywa Strategicznej Obrony (Strategic Defense Initiative – SDI). Program ten miał za zadanie chronić USA przed atakiem wycelowanych w Waszyngton rakiet balistycznych Moskwy i stanowił odpowiedź na doktrynę wzajemnego zagwarantowanego zniszczenia (MAD). Od 1983 r. priorytetem strategii obronnej USA stała się koncepcja precyzyjnej eliminacji nadlatujących pocisków balistycznych wroga. Związek Sowiecki i kraje pozostające za żelazną kurtyną były w tamtym okresie w coraz trudniejszej sytuacji gospodarczej. Reagan porozumiał się z królem Arabii Saudyjskiej w sprawie zwiększenia wydobycia ropy naftowej, by doprowadzić do radykalnego spadku jej ceny na światowych rynkach i także w ten sposób osłabienia ZSRS.

Koncepcja amerykańskiego programu obrony przeciwrakietowej była opracowywana już od lat 60. Wszystkie pomysły opierały się na rakietach ziemia-powietrze sięgających przestrzeni kosmicznej, której to pułap osiągały sowieckie pociski. Doktryna zakładała, że odpowiedzią na sowiecki atak nuklearny miał być analogiczny atak ze strony NATO na cele sowieckie. W wyniku takiej konfrontacji mogłoby dojść do wojny jądrowej, która pochłonęłaby setki tysięcy ofiar. Program przedstawiony przez prezydenta Reagana przyjmował możliwość laserowego bądź rakietowego zniszczenia rakiet ZSRS zaraz po ich wystrzeleniu, kiedy będą się znajdować jeszcze w atmosferze bezpośrednio nad terytorium Związku Sowieckiego.

Stany Zjednoczone były technologicznie i finansowo przygotowane do realizacji opisanej koncepcji, a przynajmniej sprawiały takie wrażenie z perspektywy oceniających jej szanse decydentów zza żelaznej kurtyny. Reagan naciskał na Kongres, by zwiększyć wydatki na zbrojenia i w 1984 r. budżet Pentagonu stał się prawie dwa razy zasobniejszy niż pod koniec prezydentury Cartera. Na program SDI zamierzano wygospodarować 125 mld dol. W 1987 r. opracowano zarys systemu zdolnego zabezpieczyć USA przed każdym rodzajem pocisków, który wydawał się niemożliwy do sforsowania. Do 1991 r. Amerykanie przeznaczyli na opisany projekt kwotę 21 mld dol.

Związek Sowiecki i państwa mu podporządkowane nie były w stanie odpowiedzieć podobnie zaawansowanym rozwiązaniem, dlatego próbowano ośmieszyć Reagana i oskarżano go o dążenie do wywołania III wojny światowej. Przywódca ZSRS Michaił Gorbaczow, obawiając się wdrożenia przez USA programu SDI, zaproponował, że wyeliminuje wszystkie pociski nuklearne, jeśli tylko przywódca USA zrezygnuje z systemu obrony rakietowej. Prezydent USA konsekwentnie nie zmieniał swojego stanowiska i zmusił Gorbaczowa do wyrażenia zgody na obustronne wycofanie rakiet średniego zasięgu z głowicami jądrowymi z Europy. W 1991 r. – przed rozpadem Związku Sowieckiego – oba państwa zawarły porozumienie w sprawie redukcji rakiet dalekiego zasięgu, podpisując układ Strategic Arms Reduction Treaty (START I).

Program gwiezdnych wojen finalnie nie został zrealizowany, ale dzięki niemu dokonano modernizacji uzbrojenia, a także przyczynił się on bezpośrednio do osłabienia ZSRS i obalenia komunizmu. Odważnie prowadzona przez Ronalda Reagana polityka bezpieczeństwa okazała się skuteczną metodą w walce z imperium zła.

Naszemu Koledze

ZBYSZKOWI RYKOWSKIEMU

Wyrazy szczerego współczucia z powodu śmierci

ŻONY ELŻBIETY

składają

Kancelaria Prezesa Rady Ministrów, Koleżanki i Koledzy z Kancelarii Prezesa Rady Ministrów

60/0623/F

eprasa.pl c502511edf

Wybór

Samuel Pereira

Emocje, które wkradają się do debaty publicznej, a czasem nawet przejmują nad nią stery, bardzo często powodują, że kwestie dla wszystkich oczywiste wcale już takie nie są.

Weźmy np. kwestię demokracji, sprawiedliwości, równości i wolności. Ta pierwsza może być godna szacunku, pod warunkiem że demokracja wybiera naszych, bo jak nie, to jest populizm. Widzimy to od 2015 r. codziennie. Podobnie rzecz ma się ze sprawiedliwością, która jest pięknym hasłem, ale gdy dotyczy np. redystrybucji budżetu i wyrównywania szans, to nagle okazuje się, że to jest rozdawnictwo, którego beneficjentami są oczywiście nieroby. Gdy z kolei mowa o wolności, nagle okazuje się, że można mówić o niej bardzo wiele, a jednocześnie narzucać, jakim samochodem mamy jechać, ile mięsa jeść i jakie kolejne wydziwienia mamy afirmować.

Ostatnio okazało się, że nawet referendum jest złe, niepotrzebne, bo przecież to nie obywatele, lecz urzędnicy obecnie rządzący w Brukseli albo nasi sąsiedzi Niemcy mają decydować, czy przyjmą jakiś wniosek od Polski, czy nie. Niedawno w Poznaniu lider Platformy Obywatelskiej ogłosił, że „wystarczy zwrócić się z informacją o tym, że my mamy dzisiaj bardzo dużą grupę uchodźców z Ukrainy i nie będziemy ponosili żadnych ciężarów, [...] wystarczy to powiedzieć". O co chodzi? O art. 44 F a porozumienia migracyjnego, który zakłada, że państwo „znajdujące się pod presją migracyjną lub które uważa, że znajduje się pod presją migracyjną [...], może w każdej chwili wystąpić o częściowe zmniejszenie lub całkowite zwolnienie z wykonania deklarowanych wkładów określonych w akcie wykonawczym Rady". Wniosek ten opiniuje... Komisja Europejska, która przecież jest znana z miłości do Polski, a kierujący nią politycy przez ostatnie lata pokazali, jakie decyzje wobec naszego kraju podejmują. Z kolei nasi opozycyjni politycy mamią obywateli, wmawiając im, że referendum, w którym będą mogli się wypowiedzieć, nie ma sensu i lepiej, żeby decydowała Bruksela. Taki to Polakom proponują wybór.

Autor jest dyrektorem TVP Info

Przyszłość jest kobietą

Z Dorotą Goldpoint, projektantką mody, stylistką pierwszej damy, rozmawia Jolanta Gajda-Zadworna

Wspaniała galeria kobiecych portretów towarzyszy pani działaniom. Przypomnijmy niektóre nazwiska.

Dorota Goldpoint: Irena Santor, Anna Korcz, Katarzyna Żak, Grażyna Szapołowska, Jolanta Fraszyńska, Katarzyna Grochola, Alicja Węgorzewska... A obok nich inne wyjątkowe kobiety – „zwyczajne niezwyczajne", które również zgodziły się zostać ambasadorkami założonej przeze mnie fundacji „Serce nie ma zmarszczek". Na czarno-białych zdjęciach wystąpiły w białych koszulowych bluzkach. Zależało mi, żeby w tej sesji strój nie dominował, lecz uwydatniał, podkreślał – świadomą siebie i swojego potencjału – piękną dojrzałość. Autorka zdjęć, Marlena Bilińska, znakomicie ją wydobyła.

Na zorganizowanej przez panią konferencji „Przyszłość jest kobietą" pojawił się nowy wątek. O co w nim chodzi?

O to, by kobiety działające w sferze publicznej, kobiety sukcesu, także aktorki, piosenkarki czy autorki książek, zjednoczyły się wokół koncepcji Wewnętrzna Moc (The Inner Power), którą rozpoczęłam już w 2017 r., żeby propagowały ją w swoich środowiskach, by stały się symbolem pięknej, spełnionej kobiecości. Dojrzałości jako potencjału, możliwości rozwijania się.

Odważnie podkreśla pani w nazwie fundacji to, co kobiety starają się ukryć.

Bo zmarszczki nie są ograniczeniem. Poczucie wartości nie wypływa jedynie z atutów ciała, które przecież z wiekiem się zmienia. Bogactwo wnętrza widać w błysku oka, w mowie ciała, w pięknym uśmiechu. I w działaniu.

eprasa.pl c502511edf

Rysują ***Mr Donk & dr Fish***

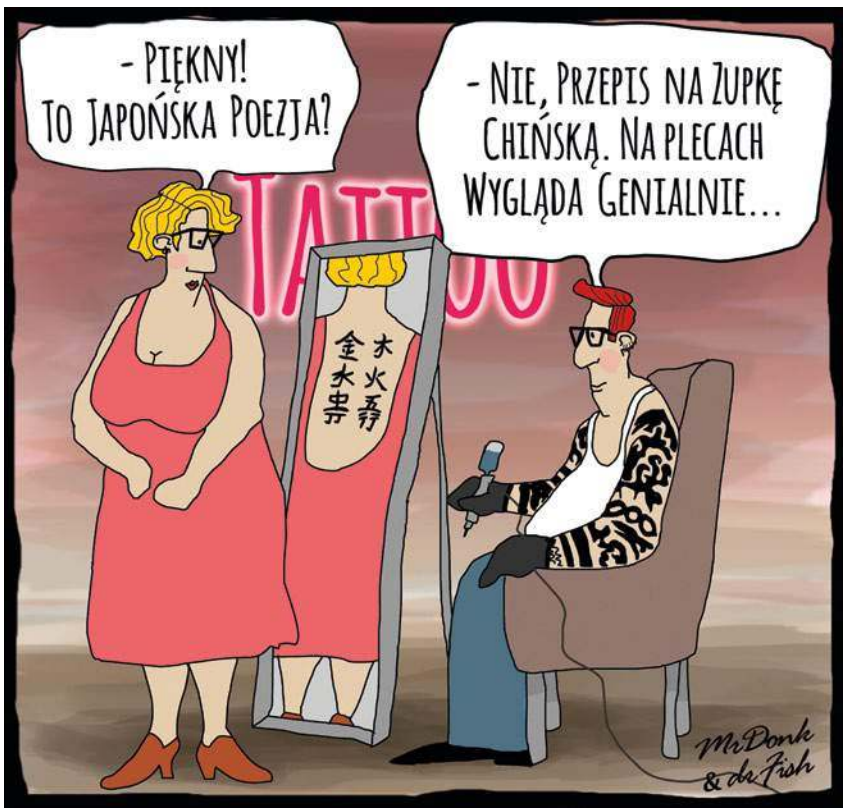

SIECI

ISSN 2544-2694

www.wSIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARNOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 616 36 00, (22) 255 93 32; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: ŁUKASZ ADAMSKI, GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSZCZ, MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, PIOTR CYWIŃSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNA, GRZEGORZ GÓRNY, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARNOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, CEZARY KOWALSKI, ANDRZEJ KRAUZE, JAROMIR KWIATKOWSKI, JAKUB MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, SAMUEL PEREIRA, JAN PIETRZAK, JAN POSPIESZALSKI, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBIŃSKA, WOJCIECH STANISŁAWSKI, WIKTOR ŚWIETLIK, ROBERT TEKIELI, MACIEJ WALASZCZYK, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA
REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL

DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO
PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCIKOWSKA, MARIOLA.BARCIKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY: MICHAŁ KORSUN, MICHAL.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK), ANDRZEJ.SKWARCZYNSKI@FRATRIA.PL, LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA LASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL,
OBRÓBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 9.00 – 17.00), (22) 255 93 32
PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE WWW.WSIECIPRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290
FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTULE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

PRENUMERATA REALIZOWANA PRZEZ RUCH S.A.:
ZAMÓWIENIA NA PRENUMERATĘ W WERSJI PAPIEROWEJ I NA E-WYDANIA MOŻNA SKŁADAĆ BEZPOŚREDNIO NA STRONIE WWW.PRENUMERATA.RUCH.COM.PL.

EWENTUALNE PYTANIA PROSIMY KIEROWAĆ NA ADRES E-MAIL: PRENUMERATA@RUCH.COM.PL LUB KONTAKTUJĄC SIĘ Z CENTRUM OBSŁUGI KLIENTA „RUCH" POD NUMERAMI: 22 693 70 00 LUB 801 800 803 – CZYNNE W DNI ROBOCZE W GODZINACH 7^{00} – 17^{00}.
KOSZT POŁĄCZENIA WG TARYFY OPERATORA.

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O. WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE (WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE). REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH. OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY. BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.

FOT. NA OKŁADCE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI, THIERRY MONASSE/REPORTER/EAST NEWS, ROMAN ROMOKHOV/AFP/EAST NEWS, PAP/RADEK PIETRUSZKA, KAROL MAKURAT/REPORTER, ZBYSZEK KACZMAREK/REPORTER, JACEK DOMIŃSKI/REPORTER, KURDE.ISZATAN/INSTAGRAM, @USAMBPOLAND/TWITTER, SHUTTERSTOCK/ TEERATAS, LIFESTYLE TRAVEL PHOTO, VNLIT, TUKKATAMOJI

pracownia Social Changes dla wPolityce.pl

nasz sondaż

Na które ugrupowanie polityczne oddałaby Pani/ oddałby Pan głos, gdyby wybory do polskiego parlamentu odbywały się w najbliższą niedzielę? (bez niezdecydowanych)

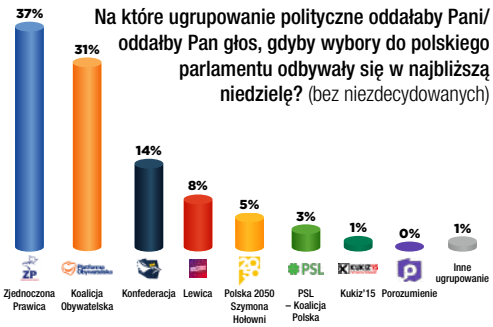

A gdyby w wyborach parlamentarnych startowały poniższe ugrupowania, to na które by Pani zagłosowała / Pan zagłosował w najbliższą niedzielę? (bez niezdecydowanych)

Czy według Pani/Pana napływ imigrantów z Azji i Afryki zwiększyłby poziom przestępczości w Polsce?

Czy Pani/Pana zdaniem Platforma Obywatelska zgodzi się na na przyjęcie do naszego kraju imigrantów z Azji i Afryki w ramach unijnego planu relokacji, jeśli wygra najbliższe wybory i utworzy rząd?

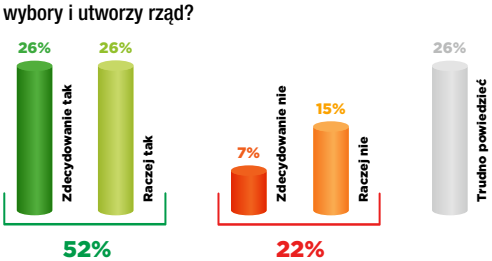

Badania zrealizowane metodą CAWI (Computer Assisted Web Interview) na panelu internetowym. Badania przeprowadzone na ogólnopolskiej, reprezentatywnej (pod względem: płci, wieku, wielkości miejsca zamieszkania) próbie Polaków. W badaniu wzięło udział N=1072.

Zakres czasowy badania 23–26 czerwca 2023 r.

eprasa.pl c502511edf

Misja poza granicami

Wspiera przedstawicieli opozycji, chętnie spotyka się z agresywnymi działaczami LGBT+, rozpolitykowanymi sędziami i prokuratorami, celebrytami atakującymi obrońców naszych granic. Jego ingerencje w wewnętrzne sprawy naszego kraju wywołują komentarze o naruszanie konwencji wiedeńskiej. Mark Brzezinski to przyjaciel całej Polski czy tylko jej lewicowo-liberalnej części?

MAREK PYZA MARCIN WIKŁO

Na oficjalnym profilu kierowanej przez Marka Brzezinskiego ambasady amerykańskiej w Warszawie jest zaledwie kilka fotografii z tradycyjnego spotkania z okazji Dnia Niepodległości USA. Na garden party jak co roku są zapraszani precyzyjnie wybrani goście. To politycy, dziennikarze, sportowcy, celebryci, aktorzy. Widzimy więc przechadzających się po ogrodzie Marcina Gortata, Henrykę Krzywonos, Mateusza Damięckiego, Omenę Mensah (kiedyś pogodynkę TVN, dziś szefową dużej fundacji dobroczynnej) oraz pomniejsze gwiazdki telewizji z Wiertniczej. Byli też – ale to wiemy już z wpisów na ich profilach w mediach społecznościowych – aktorka Barbara Kurdej-Szatan wraz z mężem Rafałem. Wywołali zresztą niewielki skandal towarzyski. Ceniona w tym środowisku ekspertka od stylu i etykiety, mentorka programu „Projekt Lady", wytknęła im wyjątkowo niewłaściwy strój na tę okazję (chodzi o deseń marynarki i zbyt głęboko rozpiętą koszulę). Dodatkowo, gdy ambasador pozował do zdjęcia z małżeństwem celebrytów, pan Szatan trzymał ręce w kieszeniach, co jest powszechnie uznawane za przejaw lekceważenia. I za to właśnie posypały się na nich gromy, co pokazuje, jak bardzo nasze elity są odklejone od rzeczywistości.

W mediach liberalnych nie było odważnego, który – abstrahując od kwestii modowych – zapytałby o kwestię bardziej zasadniczą – czy właściwe jest zaproszenie przez najwyższego przedstawiciela państwa amerykańskiego w Polsce aktorki, która zasłynęła bluzgami na obrońców polsko-białoruskiej granicy. Przypomnijmy, że działo się to w czasie bezprecedensowego, agresywnego, sterowanego z Mińska i Moskwy ataku migrantów ekonomicznych. Czy nasz sojusznik (przede wszystkim w sferze bezpieczeństwa), wiedząc zapewne, że ów fizyczny atak to część hybrydowej agresji, która niedługo później przerodziła się w otwarty najazd na państwo ukraińskie, toleruje słowa, które wyrzuciła z siebie celebrytka? „To jest kur...a Straż Graniczna???? Straż??????? To są maszyny bez serca, bez mózgu, bez NICZEGO!!! [...] Mordercy!!!". I dalej: „Chcecie takiego rządu

Fot. kurdejszatan/instagram

eprasa.pl c502511edf

wciąż????? Który zezwala na takie rzeczy wręcz rozkazuje tak się zachowywać??????? K...aaaaaaaaa!!!!!!!!".

To zaproszenie jest oczywiście drobnostką w obliczu szerokich, złożonych i bardzo dobrych relacji polsko-amerykańskich, która jednak wywołuje głośne i zazwyczaj nieprzychylne komentarze dla ambasadora. Brzezinski być może nawet nie wie, jak wielu Polaków dotknęła ta fotografia. Szczególnie tych, którzy bezbłędnie rozpoznali zagrożenie płynące ze Wschodu i odczytali, że nie mieliśmy do czynienia z uchodźcami, a obrońcom granicy Polski, Unii Europejskiej i NATO byli po prostu wdzięczni. Amerykańskiemu dyplomacie i tym razem zabrakło pewnej wrażliwości, co powoduje, że musimy zapytać o cele jego misji w Warszawie. Przez dotychczasowe półtora roku można w niej odnaleźć mniejsze lub większe kontrowersje. Pan ambasador niestety nie znalazł czasu, by się z nami spotkać podczas pracy nad tym artykułem. Od jego urzędników uzyskaliśmy informację, że nie zdoła też do zamknięcia tego numeru tygodnika „Sieci" odpowiedzieć na nasze pytania, bo jest ich zbyt wiele.

NADZIEJA LIBERAŁÓW

Mark Brzezinski podczas przesłuchania w amerykańskim Senacie 1 grudnia 2021 r. oświadczył, że w roli ambasadora w Polsce będzie podkreślał wagę bezstronnego sądownictwa, niezależnych mediów i poszanowania praw człowieka dla wszystkich, w tym osób LGBT+ i członków innych mniejszości. Polscy liberałowie natychmiast połączyli to z tematem jego pracy doktorskiej, którą napisał w 1997 r. na temat budowania państwa prawa w Polsce (rok później wydał książkę „Walka o konstytucjonalizm w Polsce") i zaczęły się dywagacje, czy człowiek, który ma tak bardzo zbieżne z opozycją poglądy, może pomóc w odsunięciu PiS od władzy.

Najlepiej widać to w publikacjach „Newsweek Polska" (wydawcą tygodnika jest RASP, spółka niemiecko-szwajcarska z amerykańskim kapitałem), który w styczniu ubiegłego roku, tuż po przyjeździe Brzezinskiego na placówkę pytał, czy ten „da opozycji jakąś nową energię" albo wręcz czy „da PiS-owi do wiwatu" jednocześnie analizując, że jest to konieczne, bo „Unia Europejska jest niemrawa i sobie z PiS nie poradziła". Co więcej „nawet wystąpienia KOD się skończyły", „Strajk Kobiet się skończył" a i „powrót Tuska nie wysadził Kaczyńskiego z siodła". Zasadna jest więc dywagacja, „czy Mark Brzezinski jest światełkiem w tunelu, czy da się na nim oprzeć nadzieję na zmianę?".

Sam Mark Brzezinski, udzielając polskim mediom wywiadów na początku swojej kadencji, raczej studził nadzieje liberałów. To prawda, że jego wypowiedzi do dziś nieco ewoluowały, ale faktem jest, że nie przyjął kursu otwarcie kolizyjnego z obozem Zjednoczonej Prawicy. „Jako ambasada bardzo angażujemy się w gospodarkę i relacje biznesu polskiego i amerykańskiego. Postrzegamy każdą z tych kwestii: bezpieczeństwo, demokrację, ekonomię, wartości, kontakty międzyludzkie, jako współzależne od siebie" – mówił w czerwcu 2022 r. By jednak nie zostawiać pola do interpretacji, na tym samym oddechu dodawał, że „współdziałaliśmy jako przyjaciele w każdym z tych obszarów". Co więcej, nieco wbrew narracji opozycji, nie mógł się nachwalić naszej postawy, gdy należało pomóc ukraińskim uchodźcom wojennym: „To polskie społeczeństwo i polski rząd wzięły odpowiedzialność za te miliony ludzkich historii". Rok później w rozmowie z RMF FM słyszymy, że jego entuzjazm w tej kwestii nie opadł, ale zmieniło się jedno – nie mówił już o roli polskiego państwa, tylko o obywatelach. Niewielki, ale jednak krok w kierunku narracji antyrządowej.

> Na garden party u ambasadora byli też aktorka Barbara Kurdej-Szatan wraz z mężem Rafałem. Brzezinski być może nawet nie wie, jak wielu Polaków dotknęła ich wspólna fotografia

AMBASADOR ANTY-PIS

Mark Brzezinski nie ma problemu z pokazywaniem się obok opozycyjnych polskich polityków. Ba, nie ma oporów, by wyświadczać im przysługi samą swoją obecnością w ważnych dla nich momentach. Tak było 26 sierpnia ub.r., gdy startowała druga edycja imprezy Campus Polska Przyszłości Rafała Trzaskowskiego. Na otwarcie uczestnicy otrzymali spotkanie prezydenta Warszawy właśnie z ambasadorem USA. I choć nie wypowiedział żadnych słów, które byłyby bezpośrednim wsparciem politycznym dla wiceprzewodniczącego PO, to sygnał był jasny – Trzaskowski (czyli przyszłość Platformy i zapewne jej kandydat w kolejnych wyborach prezydenckich) to człowiek, któremu nie odmawia nawet najwyższy przedstawiciel Stanów Zjednoczonych w Polsce.

Na początku lipca 2022 r. Brzezinski bawił w Trójmieście. Na Twitterze podzielił się zachwytem: „Sopot i tutejsze wybrzeże są przepiękne!". Refleksję tę opatrzył zdjęciem, na którym ściska dłoń Jacka Karnowskiego. Napisał też: „Dziękuję, Jacku, za ciepłe powitanie w twoim wspaniałym mieście". To niewątpliwa nobilitacja dla nieprzypadkowego polityka.

29 sierpnia 2022 r. Brzezinski chwalił się w mediach społecznościowych spotkaniem z przedstawicielami stowarzyszeń sędziów Iustitia i Themis, a także prokuratorskim Lex Super Omnia. „Praworządność i przejrzystość prawa są fundamentem silnych demokracji. Są też kluczem do pozyskiwania zagranicznych inwestycji i rozwoju gospodarczego" – podpisuje swoje zdjęcie z rozpolitykowanymi sędziami i prokuratorami. Jego wpis można czytać na wiele sposobów. Niektórzy widzieli w nim zawoalowaną groźbę: próby reformowania wymiaru sprawiedliwości wbrew połajankom z zagranicy mogą się dla Polski skończyć zamknięciem biznesów z Amerykanami. Czy można sobie wyobrazić takie zachowanie jakiegokolwiek dyplomaty w kraju Brzezinskiego?

19 maja 2022 r. na tych samych schodkach w rezydencji dyplomaty, na których niebawem staną sędzia Żurek z prokurator Wrzosek, tym razem pozuje kto inny. Ambasador pisze: „W tym

eprasa.pl c502511edf

tygodniu z dumą gościłem grupę czołowych przedstawicieli organizacji LGBTQI+. Każdy z nich wykonuje ważną pracę, aby zakończyć dyskryminację, zwiększać świadomość oraz wspierać i chronić społeczność LGBTQI+. Dziękuję Wam!".

Promocja tęczowej ideologii to jeden z najważniejszych obszarów działalności Marka Brzezinskiego. A to pochwali się zdjęciem z warszawskiej Parady Równości, na której wymachuje amerykańska flagą, a to zaprosi Barta Staszewskiego (tego od kłamstwa na temat stref wolnych od LGBT+) do sektora VIP na spotkanie z prezydentem Joe Bidenem, a to napisze list (i zbierze pod nim podpisy 46 szefów placówek dyplomatycznych innych państw) wspierający polską społeczność LGBT+, sugerujący, że w naszym kraju są im odbierane prawa człowieka.

Jeden z ambasadorów państw UE komentuje dla nas to zdarzenie: – Widzimy te szkodliwe zachowania pana Brzezinskiego. Niestety, to on wyznacza trendy w korpusie dyplomatycznym, bo stoi za nim największe mocarstwo świata.

Na wsparcie amerykańskiego ambasadora poza homoseksualnymi aktywistami mogą liczyć tylko politycy Platformy Obywatelskiej jak Donald Tusk. Po rozmowie z nim Brzezinski w lipcu ub.r. napisał: „Dziękuję Donaldowi Tuskowi za udane spotkanie i rozmowę o bliskich, amerykańsko-polskich relacjach oraz o wsparciu udzielanym Ukrainie przez oba kraje". Zupełnie, jakby to szef PO był polskim premierem i miał jakikolwiek wpływ na pomoc krajowi napadniętemu przez Rosję.

„LEGISLATOR"

– Dość daleko ingeruje w nasze wewnętrzne sprawy, ale też nie o wszystkich jego działaniach się głośno mówi, choć Brzezinski wcale się z nimi nie kryje. Chodzi np. o to, kto dostaje zaproszenia na spotkania izby handlowej. Ujmując sprawę najkrócej: rzeczywiście zależy mu na zbudowaniu Polski, która nie będzie „pisowska" – komentuje w rozmowie z tygodnikiem „Sieci" Tomasz Wróblewski, prezes think tanku Warsaw Enterprise Institute, specjalista ds. amerykańskich.

Ambasadorowi prywatnie może na tym zależeć, ale nie powinien w tym kierunku działać jako przedstawiciel dyplomatyczny USA. To, że Brzezinski niespecjalnie kryje się ze swoimi sympatiami, a więc wychodzi ze swojej roli, rozczarowało byłego szefa polskiego MSZ. Witold Waszczykowski początkowo był bardzo przychylnie nastawiony do ambasadorskiej nominacji Waszyngtonu. „Pan Mark Brzezinski ma wszelkie predyspozycje, by przyczynić się do dalszego rozwoju naszej współpracy polsko-amerykańskiej. Osobiście się cieszę z tego powodu, ponieważ jest to zawodowy dyplomata, umiarkowany, nigdy nie dał poznać po sobie, że ma jakieś skrajne poglądy" – wyliczał polityk na antenie Polskiego Radia w sierpniu 2021 r. Jednak po kilku miesiącach czar prysł, a o umiarkowaniu ambasadora mogliśmy zapomnieć. Po wspomnianym spotkaniu z sędziami i prokuratorami Waszczykowski napisał do amerykańskiego dyplomaty: „Pan ambasador spotkał się ze środowiskami prawników, którzy prowadzą polityczną akcję przeciw polskiemu rządowi. [...] Nie działają na rzecz praworządności! Chcą pomóc obalić demokratycznie wybrany rząd. Pan też chce obalić polski rząd?".

> Brzezinski nie ma problemu z pokazywaniem się obok opozycyjnych polskich polityków. Ba, nie ma oporów, by wyświadczać im przysługi samą swoją obecnością w ważnych dla nich momentach. Tak było, gdy startowała druga edycja imprezy Campus Polska Przyszłości Trzaskowskiego

Jeszcze ostrzej aktywność Brzezinskiego komentował przed paroma dniami w rozmowie z PAP prof. Ryszard Legutko: „Ten człowiek zachowuje się jak sowiecki ambasador w Polsce Awierkij Aristow – ma czelność pisać do marszałek Sejmu i ingeruje w proces legislacyjny. Jest to rzecz zwalająca z nóg".

Europoseł odnosił się do listu wysłanego w maju do Elżbiety Witek, a także szefów MON, MSZ, MAP, BBN, a także Kancelarii Prezydenta RP oraz marszałka Senatu. Dotyczył on procedowanej w Sejmie ustawy o zarządzaniu nieruchomościami. Brzezinski pisał o obawie Amerykanów, że z nowych przepisów mogą skorzystać pewne kraje, niebudzące zaufania, które mogą w ten sposób wzmocnić swoją obecność w Polsce. Ostrzegał, że mogłoby to wpłynąć na działania Stanów Zjednoczonych, dwustronne relacje, działania NATO i przedsię-

Fot. Artur Szczepański/REPORTER/EastNews

eprasa.pl c502511edf

wzięcia/operacje militarne na terenie Polski. W piśmie znalazło się też zalecenie dla polskich parlamentarzystów, by przeprowadzili w tej sprawie konsultacje międzyresortowe.

Zaznaczmy, że nie był to pierwszy raz. Dwa miesiące wcześniej Joanna Lichocka ujawniła, że Brzezinski napisał w sprawie planowanej nowelizacji prawa telekomunikacyjnego do wiceszefa sejmowej komisji cyfryzacji, w której trwają prace nad dostosowaniem prawa telekomunikacyjnego do dyrektywy europejskiej oraz wprowadzeniem zasady obowiązkowego dostarczania sygnału programów telewizji publicznej i 10 kanałów ogólnopolskich stacji komercyjnych w określonej kolejności. „Właśnie ta kolejność jest źródłem zaniepokojenia pana ambasadora – wiadomo bowiem, że jeśli prawo to wejdzie w życie, wówczas TVN będzie mógł być najwcześniej na szóstym miejscu na pilocie telewizyjnym" – pisała posłanka na portalu niezależna.pl.

AMBASADOR TVN

Amerykanie inwestują w Polsce dziesiątki miliardów dolarów w obszarze nowych technologii, energetyki czy logistyki. Lecz jest jedno przedsiębiorstwo, o które ambasada USA troszczy się szczególnie. To właśnie TVN należący do amerykańskiego koncernu Discovery. Dlatego Mark Brzezinski zaryzykował przekroczenie granic dyplomatycznych, naciskając na komisję cyfryzacji.

Gdy prezydent Andrzej Duda podpisał ustawę powołującą nadzwyczajną komisję ds. badania rosyjskich wpływów (i skierował ją następczo do Trybunału Konstytucyjnego), Brzezinski popędził do studia przy Wiertniczej, by wygłosić oświadczenie: „Rząd Stanów Zjednoczonych podziela obawy związane z ustawami, w oczywisty sposób mogącymi pozwalać na zmniejszenie możliwości wyborców do głosowania na tych kandydatów, na których chcą głosować, ustawami omijającymi jasno określony proces przed niezawisłymi sądami". Zaznaczmy, że nawet pierwotna wersja ustawy (która została już przecież znowelizowana i odstąpiono w zasadzie od wszelkich sankcji) nie przewidywała mechanizmu skutkującego w sposób opisany przez ambasadora.

Bliskość Brzezinskiego z największymi mediami w Polsce najostrzej atakującymi konserwatywny rząd nie polega jednak wyłącznie na związkach biznesowych. W czasie wspomnianego występu na kampusie Trzaskowskiego Brzezinski opowiedział, jak wspaniale Polacy są postrzegani również w innych krajach za pomoc Ukrainie. Opisał scenkę z włoskiej kawiarni, gdzie na dźwięk polskiego języka od razu posypały się komplementy. Historie te opowiedziała mu przyjaciółka z TVN, Kasia. Najprawdopodobniej chodzi o Katarzynę Kieli, szefową stacji.

Nic więc dziwnego, że ambasador zwykle tak odważnie walczący o wartości, nie był skory do skomentowania haniebnego ataku tej telewizji na Jana Pawła II. Nie zdobył się na jakąkolwiek refleksję nawet po rozmowie w polskim MSZ, do którego został zaproszony po emisji reportażu w stacji z amerykańskim kapitałem.

Na nie mniejszą niż TVN atencję ambasadorskiego serca może liczyć „Gazeta Wyborcza". W rozmowie z nią Mika Brzezinski (siostra Marka, dziennikarka MSNBC) na otwarcie misji dyplomatycznej brata wyjawiła, że czyta on „GW" codziennie. Na uwagę pytającej: „Rodzina Brzezinskich i »Gazeta Wyborcza« to jedna i ta sama rodzina", euforycznie się zgodziła: „Wszyscy tak uważamy!".

Sam dyplomata w czasie przesłuchania przed amerykańskim Senatem nie mógł się nachwalić gazety Michnika, nazywając ją nawet „esencją ruchu Solidarności". Nie jest zatem zaskoczeniem, że w połowie ub.r. po spotkaniu Marka Brzezinskiego z Jarosławem Kaczyńskim, którego przebieg miał pozostać niejawny, właśnie „GW" opisała szczegóły rozmowy.

To po prostu jego środowisko. Czuje się jak u siebie na balach TVN, imprezach fundacji Omeny Mensah czy odwiedzając poznański szpital w towarzystwie hollywoodzkiej gwiazdy Natalie Portman (oraz lokalnego włodarza z PO Jacka Jaśkowiaka). W takich sytuacjach zawsze towarzyszy mu partnerka, Olga Leonowicz, warszawska restauratorka, do niedawna pracująca w zespole marketingu przy rozwoju biznesu Janusza Palikota (który właśnie z hukiem upada).

FINANSOWA INŻYNIERIA

To, że Mark Brzezinski jest synem urodzonego w Warszawie Zbigniewa, doradcy prezydenta Jimmy'ego Cartera, powoduje, że już wcześniej była brana pod uwagę jego kandydatura na ambasadora USA w Polsce. Dyplomata pracował w administracji reprezentującego demokratów prezydenta Billa Clintona, wcześniej był dyrektorem w Białym Domu koordynującym program ds. wdrażania demokracji i państwa prawa w Europie Środkowo-Wschodniej.

Z głębokim smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci

ŚP.

DR. BOHDANA JERZEGO URBANKOWSKIEGO

poety, dramaturga, prozaika, historyka i filozofa,
urodzonego 19 maja 1943 roku w Warszawie.
W 1970 roku założyciel Konfederacji Nowego Romantyzmu.
W okresie stanu wojennego współpracował z podziemną „Solidarnością".
Współredaktor wielu pism i wydawnictw podziemnych.
Do końca lat 80. ubiegłego wieku inwigilowany przez SB
i wielokrotnie usuwany z pracy.
W 1992 roku doradca w rządzie premiera Jana Olszewskiego.
Od stycznia 2010 roku przewodniczący Rady Programowej
Związku Piłsudczyków.
Był autorem monografii wybitnych Polaków:
Mickiewicza, Norwida, Piłsudskiego, Jana Pawła II i Herberta.

Uhonorowany Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski,
Krzyżem Wolności i Solidarności,
Srebrnym Medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis"
oraz innymi odznaczeniami. Laureat nagrody IPN Kustosz Pamięci Narodowej.

Był jednym z tych, którzy doskonale rozumieli i opisywali Duszę Polską!

Niech odpoczywa w Pokoju Wiecznym!
Cześć Jego Pamięci!

Jan Józef Kasprzyk
Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych

47/0623/F

eprasa.pl c502511edf

Mark nigdy nie ukrywał, że polityki uczył się od ojca i w zasadzie przejął od niego poglądy na polskie realia. Zbigniew Brzeziński w 2014 r. udzielił wywiadu „Newsweek Polska", pytany o „grubą kreskę" mówił: „Tadeusz Mazowiecki miał rację", bo nie był to dobry moment, żeby otwierać nowe rany. Chwalił także szokową terapię gospodarczą lat 90. XX w.: „W ogólnej perspektywie efekty reform Balcerowicza były pomyślne". Rozmowa była toczona w czasie, gdy Donald Tusk porzucał stanowisko premiera RP dla posady w Brukseli, Zbigniew Brzeziński jednak uparcie bronił ówczesnych polskich osiągnięć, szczególnie na polu obrony demokracji.

Mark Brzezinski pisał podobnie już wcześniej, w 2011 r. w artykule dla „The New York Times". Chwalił politykę rządu Tuska za zbliżenie z Niemcami i zainicjowanie resetu z Rosją. „[...] najlepiej byłoby, gdyby wizyta Obamy pomogła zacieśnić współpracę między Polską, Europą Środkową, Unią Europejską i Stanami Zjednoczonymi we wszystkich tych kwestiach i wzmocnić Warszawę, w sytuacji gdy inicjuje głęboką zmianę polityki: dalsze zbliżenie polsko-rosyjskie".

> Promocja tęczowej ideologii to jeden z najważniejszych obszarów działalności Brzezinskiego. A to pochwali się zdjęciem z warszawskiej Parady Równości, a to zaprosi Barta Staszewskiego do sektora VIP na spotkanie z Joe Bidenem

– Ambasador Brzezinski jest bardzo ściśle związany z establishmentem Partii Demokratycznej i wiernie reprezentuje intencje ideowego trzonu tego ugrupowania, które w całej swojej polityce wewnętrznej jest nawet bardziej lewicowe niż wiele rządów europejskich – mówi Tomasz Wróblewski, zarysowując konflikt, który w USA toczą z sobą dwie największe frakcje polityczne nawet przy planowaniu pomocy Ukrainie. – Zarzuca się republikanom, że byli przeciwni tak dużej skali wsparcia dla Kijowa, co nie jest prawdą. Po prostu domagali się większej przejrzystości przekazywanych środków. Nie kwestionowali np. rodzajów, ilości i terminów przerzutu broni, lecz pytali, ile pieniędzy idzie na militaria, a ile na projekty związane z tzw. budową demokracji – dodaje szef WEI.

To pokazuje determinację, z którą rządzone dziś przez Partię Demokratyczną USA prą do ideologicznego podporządkowania kolejnych państw nowym, dalekim od konserwatyzmu falom światopoglądowym. Dzieje się tak też oczywiście w Polsce.

Zaledwie kilka dni temu minął termin składania wniosków do ambasady amerykańskiej o dofinansowanie w postaci grantów (do 50 tys. dol.) na wsparcie programów propagujących praworządność w Polsce. Do maja można się było zgłaszać po pieniądze (też do 50 tys. dol.) na programy wspierające potrzeby społeczności LGBT+ w Polsce, a w lutym ambasada USA proponowała pieniądze (20 tys. dol.) na wsparcie programów wspierających potrzeby społeczności marginalizowanych w Polsce. W przeszłości z dolarowego zastrzyku skorzystało m.in. wielkopolskie stowarzyszenie Grupa Stonewall. Jak alarmowały środowiska pro-life, to organizacja, która zachęca polskie dzieci i młodzież do rozwiązłości. Głośny był wywiad byłego prezesa Stonewall, w którym mówił, że oglądanie pornografii oraz seks grupowy pod wpływem narkotyków i alkoholu, to standard w jego środowisku. Trudno tu znaleźć choćby cień zbieżności z polskim konserwatywnym rządem. To pójście tak daleko na lewo, że nawet dość demonstracyjny udział pana ambasadora w tęczowej paradzie wydaje się niewinnym incydentem.

Swoją drogą, ciekawe, jak jego misja jest oceniana w Departamencie Stanu. Od 24 lutego ub.r. administracja USA bardzo potrzebuje Polski do budowania silnego frontu pomocy. Wyciszono więc krytykę pod adresem rządu PiS. W czasie niedawnej wizyty premiera Mateusza Morawieckiego w Białym Domu wiceprezydent Kamala Harris komplementowała polski rząd i wskazywała na wspólne wartości, które zostały potwierdzone po najeździe Rosji na Ukrainę. Mark Brzezinski powinien to rozumieć, a jednak sprawia niekiedy wrażenie, jakby jego osobista misja była ważniejsza od tej nakreślonej w Waszyngtonie. To zwłaszcza w trudnym momencie wojny i napięć na całym świecie jest po prostu szkodliwe.

Fot. Jacek Dominski/REPORTER/EastNews

eprasa.pl c502511edf

„Nie" dla przymusowych przesiedleń

Referendum może wzmocnić mandat rządu do sprzeciwiania się decyzjom migracyjnym. Możemy też stać się przykładem dla kilku innych państw, by pójść drogą sprzeciwu i wzmocnić swoje stanowiska rządowe. Takie referendum – o ile zostanie wygrane – będzie też ograniczeniem dla ewentualnych przyszłych rządów, które chciałyby ulec Komisji Europejskiej

Z Witoldem Waszczykowskim, ministrem spraw zagranicznych w latach 2015–2018, europosłem Prawa i Sprawiedliwości, rozmawia Dorota Łosiewicz

PiS chce referendum w sprawie relokacji imigrantów, opozycja mówi, że nie trzeba referendum, Polska nie musi nikogo przyjmować, bo sobie to wynegocjowała. Jaka jest prawda?

Witold Waszczykowski: Jeśli mamy mówić o prawdzie, to używajmy właściwych terminów, zamiast eufemizmów. Relokacja to nic innego jak przymusowe przesiedlenie. Problem polega na tym, że Komisja Europejska łamie prawo, ponieważ wszystkich imigrantów, w tym nielegalnych, którzy docierają do Europy, określa terminem „uchodźcy", choć nimi nie są. Dlaczego to robi? Ponieważ w traktatach mamy rozgraniczenie na uchodźców i imigrantów. Obu tych kategorii osób dotyczą inne przepisy. Wobec uchodźców, czyli osób uciekających przed wojną czy innym zagrożeniem, obowiązuje polityka wspólnotowa. W przypadku imigrantów zarobkowych nie ma wspólnej polityki, należy to do prerogatywy państw członkowskich. Mówi o tym art. 79 ust. 5 traktatu o funkcjonowaniu UE (TUE), zgodnie z którym polityka migracyjna jest wyłączną kompetencją państw członkowskich. Przyjmowanie imigrantów zależy od trzech aspektów: bezpieczeństwa państwa, rynku pracy i demografii. Jeśli w danym państwie społeczeństwo się starzeje, nic nie stoi na przeszkodzie, by otworzyło ono swoje granice na pracowników z zewnątrz. Ale tu wracamy do punktu pierwszego, czyli bezpieczeństwa. A to będzie większe, gdy państwo będzie przyjmowało pracowników z krajów zbliżonych kulturowo, dla których asymilacja nie będzie problematyczna. Komisja Europejska łamie prawo, narzuca państwom członkowskim złą interpretację zapisów traktatowych.

A co z argumentem, że Polska będzie zwolniona przez Komisję Europejską z mechanizmu relokacji ze względu na uchodźców z Ukrainy?

Co do negocjacji z KE to doradzałbym ostrożność, bowiem łatwo wpaść w pułapkę. Jeśli będziemy negocjować

Fot. Thierry Monasse/REPORTER

eprasa.pl c502511edf

z Komisją, to *de facto* przyznajemy jej prawo do przesiedleń, a do tego KE prawa nie ma. Polska powinna cały mechanizm odrzucać jako bezprawny. Oczywiście należy także bronić się przez zaskarżanie tych decyzji. Polska musi także forsować naszą koncepcję, według której mamy ukraińskich uchodźców, i trzeba się domagać, by było to ujęte w unijnych ustaleniach. Przyjęliśmy kilka milionów ludzi i nie mamy możliwości przyjmować osób z innych części świata. Szkoda, że Komisja Europejska nie chce zrozumieć, że atakowanie Polski i pozbawianie jej należnych środków finansowych to sabotowanie ukraińskich wysiłków obronnych i pogarszanie losu uchodźców. Wreszcie rząd nie może ustawać w wysiłkach, by tłumaczyć, że tzw. relokacja na siłę to nic innego jak przymusowe przesiedlenia!

Tym bardziej że w Polsce to ma jak najgorsze konotacje.

Właśnie. Nas wysyłano np. na Syberię czy wywożono do obozów koncentracyjnych. Jeszcze w 2016 r., kiedy będąc ministrem, odwiedzałem Niemcy, pytałem: „Jak wy to sobie technicznie wyobrażacie? Mamy zabierać imigrantów z Europy, przewozić ich do Polski i może jeszcze mamy to robić w tych samych wagonach, w których wy nas wywoziliście 80 lat temu?". Polska musi pokazywać praktyczne skutki takich przesiedleń. Jeśli ci ludzie na siłę zostaną przywiezieni, to oni też – korzystając z otwartych granic – uciekną do innych państw. Nie szkodzi, że u nas będą zarejestrowani. Będą w Niemczech czy we Francji pracować na czarno. W efekcie to, co sobie Unia zagwarantuje, to wielki chaos. To jest pożywka dla handlarzy ludźmi, mafii, które będą im załatwiały legalizację pobytu itd. To jest recepta na katastrofę.

Wygląda na to, że i tę kulturową.

Ta katastrofa jest szykowana przez lewicę. Miliony ludzi z obcych kultur to zjawisko, przed którym trzeba się bronić. I to nie jest rasizm. Obce kultury nie chcą się asymilować, nie chcą tolerować naszej kultury, naszego prawa i obyczajów. To jest recepta na totalne rozbicie naszych państw przez olbrzymie grupy imigrantów. Także w kontekście wielkiej wojny, którą Rosja rozpoczęła na wschodzie, przymusowa relokacja imigrantów jest receptą na wielką destabilizację Europy, na osłabienie naszego bezpieczeństwa. I to jest gra na rękę Putinowi w jego wojnie hybrydowej. Tym bardziej będzie chciał przez Białoruś wepchnąć przez Polskę do Europy tysiące nielegalnych przybyszów. Ja wciąż nie mogę uwierzyć, że w XXI w. postępowa Europa wraca do kwestii przymusowych przesiedleń.

Tym bardziej że przecież kanclerz Olaf Scholz przyznał, że ów mechanizm relokacji jest w interesie Niemców. Tylko czy UE jest od tego, by realizować niemiecki interes?

Niestety, tak jest. Komisja Europejska jest zdominowana przez niemieckie interesy. Widać to choćby na przykładzie zachowania szefowej tej instytucji. Podobnie postępują komisarze. Oni są albo pod wpływem dominującego interesu niemieckiego, albo dominującej ideologii lewicowo-liberalnej, która jest w przewadze. KE pilnuje więc niemieckich interesów na wielu płaszczyznach, także jeśli chodzi o energetykę czy plany federalizacji, promocji głosowania większościowego, a teraz temat imigranów.

> Komisja Europejska łamie prawo, ponieważ wszystkich imigrantów, w tym nielegalnych, którzy docierają do Europy, określa terminem „uchodźcy", choć nimi nie są

Skoro pan wywołał temat federalizacji i głosownia większościowego, to w przypadku tzw. paktu imigracyjnego wyprowadzono ten temat z Rady Europejskiej, gdzie obowiązuje prawo weta, na poziom Rady UE. Pomysł kanclerza Scholza, by ograniczyć to prawo, realizuje się bez otwierania traktatów.

Niestety. Zmiana traktatów wymaga powszechnej zgody, konsensusu. A na to nie można liczyć, bo część państw nie zgadza się na otwarcie traktatów. Stąd podejmuje się różne próby zmian pozatraktatowych. W ub.r. był popularny taki mechanizm tworzenia debaty, konsultacji z obywatelami UE. Ta debata miała stworzyć wrażenie, że „demos" europejski domaga się zmian. Teraz widzimy, że niektóre kierunkowe decyzje Rady Europejskiej są przenoszone na niższe rady UE, tzw. rady resortowe, gdzie decyduje się większością i decyzję podejmują odpowiedni ministrowie. Niestety, Polska w kilku kwestiach nie zachowała czujności. Komisja Europejska podchwyciła tę zmianę sposobu podejmowania decyzji. I tam Polska została złapana w większościową pułapkę.

Wrócę do tematu referendum. Co ono da Polsce w tej sytuacji?

Referendum może wzmocnić głos rządu. Tak jak kiedyś przed laty, gdy walczyliśmy o traktat z Nicei i siłę polskiego głosu w UE, a w Sejmie krzyczano: „Nicea albo śmierć", wówczas Sejm popierał rząd. Dziś referendum może wzmocnić mandat rządu do sprzeciwiania się decyzjom migracyjnym. Możemy też stać się przykładem dla kilku innych państw, by pójść drogą sprzeciwu i wzmocnić swoje stanowiska rządowe. Takie referendum – o ile zostanie wygrane – będzie też ograniczeniem dla ewentualnych przyszłych rządów, które chciałyby ulec KE. Wynik takiego głosowania byłby wyrazem woli narodu i ostrzeżeniem, że Polacy nie zgadzają się na uległość w tej kwestii.

Wspomina pan o potencjalnej zmianie rządu, muszę więc spytać o słowa Manfreda Webera, przewodniczącego Europejskiej Partii Ludowej, której wcześniej szefował Donald Tusk. W wywiadzie dla „Frankfurter Allgemeine Zeitung" Weber powiedział, że jego siła polityczna jest jedyną siłą, która może zastąpić PiS w Polsce.

eprasa.pl c502511edf

To jest zapowiedź bezczelnej, otwartej ingerencji w demokratyczny proces wyborczy w Polsce na niespotykaną skalę. Przypomnę, jak szefowa KE próbowała wpłynąć na decyzje Włochów przed wyborami, ostrzegając ich przed głosowaniem na Giorgię Meloni. Kilkanaście lat temu w Europie były takie zwyczaje, że podczas kampanii nie organizuje się wizyt, unika się stanowczych wypowiedzi, by nie wpłynąć na wynik wyborczy w danym kraju. Dziś obserwujemy coś całkiem odwrotnego. Wypowiedzi Webera nie można oddzielać od wcześniejszych wystąpień Scholza czy wypowiedzi innych polityków, np. Alice Weidel z AfD, o tym, że zachodnią granicę Polski też można zmienić. Chodzi również o to, o czym była tu mowa już wcześniej – przyznanie Niemcom roli hegemona. Na to obecny rząd się nigdy nie zgodzi. Stąd szantaż, łamanie prawa przez KE i wywieranie presji. Wszyscy drżą, że Zjednoczona Prawica może po raz trzeci wygrać wybory, a mając jeszcze prezydenta z własnego obozu, będzie miała silny mandat do przeciwstawiania się fanaberiom Komisji.

> Jeśli ci ludzie na siłę zostaną przywiezieni, to oni też – korzystając z otwartych granic – uciekną do innych państw. Będą w Niemczech czy we Francji pracować na czarno. W efekcie to, co sobie Unia zagwarantuje, to wielki chaos

Przenieśmy się teraz na Wschód. Co pana zdaniem pokazała próba puczu Prigożyna?

Spekulacji jest w tej sprawie wiele. Pamiętajmy, że sytuacja w Rosji czy dawnym ZSRS zawsze była powikłana, bo to imperium nie rządzi się prostymi zasadami, które można przyłożyć do prawideł politologicznych. Tam czasem decyduje ciemna rosyjska dusza, czasem wódka: albo jest jej za dużo, albo za mało. Zobaczyliśmy, po pierwsze, że sytuacja wewnętrzna w Rosji nie jest tak stabilna, jak myśleliśmy. Okazuje się, że mała zdeterminowana grupa może zachwiać systemem. Po drugie, Putin nie jest wszechmocny. Jest strachliwy, bo prawdopodobnie wycofał się na chwilę z Moskwy. To powoduje, że mogą być następne próby zmiany sytuacji. Przeniesienie się Prigożyna – zakładam, że z częścią wojska – na Białoruś może być różnie wykorzystane. Jako instrument rosyjski, ewentualnie do mobilizacji Białorusi do ataku na Ukrainę. Może być użyty przeciwko Polsce w akcji hybrydowej na granicy. Może też być wykorzystany przeciwko Łukaszence. Może i Prigożyn nie zdobył Moskwy, ale ma wystarczające siły i fundusze, żeby zdobyć Mińsk. Mnie by ten scenariusz nie zdziwił. Prigożyn może dokonać zamachu i podporządkować to państwo Rosji. O ile on da się użyć i nie urwał się całkowicie z rosyjskiej smyczy.

Czy świadomość Rosjan może jakoś zmienić deklaracja Prigożyna, że na Ukrainie nie chodzi o walkę z faszyzmem?

Nie sądzę, by ta jedna wypowiedź coś zmieniła. Społeczeństwo jest oporne na taką antypropagandę. Silne są nastroje prowojenne, antyukraińskie, proimperialne. To jest pewien fenomen w Europie. Podobno są Rosjanie przeciwni wojnie, ale boją się protestować. Rozumiem, że boją się w Moskwie czy Petersburgu. Ale jest duża diaspora w Ameryce, w Europie. A ja nigdy nie widziałem żadnego protestującego Rosjanina pod gmachem Parlamentu Europejskiego ani w Brukseli, ani w Strasburgu, ani przed gmachem ONZ. Mam w biurze butelkę dobrej whisky. Powiedziałem swoim pracownikom, że dam ją protestującemu Rosjaninowi, jeśli pojawi się pod gmachem PE w Brukseli. Ale się nie pojawił.

To może na koniec zapytam o reset z Rosją za rządów Donalda Tuska. Dlaczego ta ekipa nie chciała amerykańskiej tarczy antyrakietowej?

To jest temat na książkę, a nie na końcówkę wywiadu. Donald Tusk i Radosław Sikorski bronią swojej polityki, więc zwrócę uwagę tylko na jeden aspekt. Oni nie chcieli tarczy, nie chcieli obecności amerykańskiej, która wzmacniałaby bezpieczeństwo Polski i podnosiłaby naszą rangę zarówno wobec Rosji, jak i Niemiec. Nie tylko Rosja protestowała, lecz także Niemcy i Francuzi. Wszyscy oni chcieli zmniejszyć obecność amerykańską w Europie. Tarcza Busha była dla Polski lepszym rozwiązaniem. Włączałaby Polskę w obronę amerykańską. Bush chciał zainstalować w Polsce stałe antyrakiety balistyczne na stałych silosach i potężny radar w Czechach, który by obejmował znaczną część terytorium rosyjskiego. Cały ten projekt był nie do zaakceptowania dla Niemiec i ich popleczników. Projekt Obamy zakładał rakiety na ruchomych lawetach, oddane do decyzji NATO, co zdejmowałoby z USA obowiązek obrony bazy. Uruchomienie antyrakiet miało zależeć od konsensu w NATO. Mobilne rakiety mogą też być przetargiem w ewentualnych rozmowach z Rosją. I wreszcie – by doszło do użycia tego systemu – musi być zastosowany art. 5 traktatu o NATO, a on nie działa automatycznie, tylko w drodze konsensusu. Można sobie wyobrazić sytuację, w której NATO go nie uruchomi. Gdy Obama 17 września 2009 r. zmieniał tarczę Busha, w istocie likwidował koncepcję tarczy w ogóle. Zapowiedział wtedy, że nowa tarcza zostanie zbudowana w 2018 r. Czyli już po tym, gdy przestanie być prezydentem, więc mógł obiecać cokolwiek. O tym wszystkim Tusk i Sikorski nie powiedzą publicznie.

Media podały, że ze stron resortu spraw zagranicznych zniknęło omówienie wywiadu, którego udzielił pan rosyjskiemu dziennikowi „Kommiersant". Miał pan zapewniać, że jest gotowość do współpracy z Rosją. Słowa te padły w 2017 r.

W tym wywiadzie nie było niczego kompromitującego. Wygrałem dla Polski miejsce w Radzie Bezpieczeństwa ONZ. Musieliśmy nawiązać roboczy kontakt (na szczeblu wiceministrów) z Rosją jako stałym członkiem rady na temat jej funkcjonowania. Nikt z nas nie ściskał się z Ławrowem, nie kupowaliśmy gazu ani nie wyprzedawaliśmy Polski Rosjanom.

eprasa.pl c502511edf

Powrót Ryszarda Rwie Serce

Ryszard Petru dojrzał, nabrał polotu i może stać się utrapieniem Donalda Tuska

STANISŁAW JANECKI

Ryszard Petru odszedł, a właściwie został wypchnięty z polskiej polityki w 2019 r., po zaledwie czterech latach politycznej aktywności. W tym czasie założył cztery partie (Nowoczesna PL, Nowoczesna Ryszarda Petru, Teraz!, Teraz! Ryszarda Petru). W 2015 r. wprowadził do Sejmu 28 posłów. Wtedy też zapowiedział, że do końca kadencji będzie premierem. Nie było jednak okazji, żeby się mógł zgłosić do objęcia takiego stanowiska. W 2019 r. wydawało się, że zjawiska politycznego pt. Ryszard Petru już nie ma ani nie będzie. Ale okazało się, że nie tylko minister finansów w rządzie Donalda Tuska, Jan Vincent Rostowski, był w błędzie, że czegoś (pieniędzy) nie ma ani nie będzie. Ryszard Petru chce znowu być i nie zadowala go los bohatera powieści Jerzego Kosińskiego „Wystarczy być". Chce więcej.

W maju 2023 r. Petru zapowiedział powrót do polityki – zgłosił chęć kandydowania z własnego komitetu do Senatu w okręgu 43 (Mokotów, Ursynów, Wawer, Wilanów), co wywołało sporą polityczną awanturę, której konsekwencje mogą być bardzo niekorzystne dla Koalicji Obywatelskiej i Donalda Tuska. Dlaczego? Bo Ryszard Petru może mocno zamieszać po stronie opozycji, co się już zresztą dzieje. Może (nawet wbrew własnemu temperamentowi i politycznym preferencjom) kompromitować opozycyjne partie i polityków. Swoim zdroworozsądkowym podejściem do gospodarki i finansów Petru już ośmieszył swojego dawnego kolegę, ekonomistę Bogusława Grabowskiego, którego Donald Tusk publicznie określił jako bliskiego przyjaciela. A Grabowski wobec obecnie socjalnego Tuska prezentuje się jako drapieżny i bezlitosny wolnorynkowiec. Petru pokazał, że PO nie ma żadnych pomysłów ekonomicznych i socjalnych, a te, które proponuje, twórca Nowoczesnej uważa za nic niewarte.

Mimowolnie Ryszard Petru stał się dywersantem w formalnie własnym obozie. Adam Szłapka, obecny lider Nowoczesnej, tak się wystraszył zapowiedzi Petru powrotu do partii oraz zajęcia w niej godnego miejsca, że zapowiedział sąd nad twórcą partii, a nawet wyrzucenie go z niej. Wiosną 2023 r. Petru pokazał bowiem, że Nowoczesna Szłapki to kabaret, a nie partia.

BROŃ NA WUNDERWAFFE

Ryszard Petru najbardziej się uwiarygodnił jako polityk wracający do ekstraklasy, gdy wziął udział w debacie Radia RMF FM z nowym liderem Konfederacji (formalnie prezesem Nowej Nadziei) oraz jej cudownym dzieckiem i wunderwaffe – Sławomirem Mentzenem. I nawet jeśli nie miał takich planów swoim oszczędnym i zdroworozsądkowym podejściem zepchnął wunderkinda do narożnika. Zastosował metodę Doroty Rabczewskiej (chyba nieświadomie, ale skutecznie) z rozmowy z Moniką Olejnik 10 kwietnia 2008 r. Doda powiedziała: „Nie jestem małpą w cyrku. Jak się na wódce spotkamy, to pokażę ci kilka sztuczek. Na twoje skinienie nie będę robić czegoś, na co nie mam ochoty". Sens starcia był taki, że Rabczewska udowadniała, iż Olejnik kompletnie nie zna życia. Ryszard Petru dowodził, że Sławomir Mentzen nie zna praktycznej polityki, a tym bardziej nie zna się na rządzeniu. Obserwatorzy – poza wyznawcami Mentzena i Konfederacji – uznali, że Petru wygrał. A niektórzy twierdzili nawet, że zburzył mit Mentzena jako cywilizowanego i sympatycznego wolnościowca, który w przyszłości mógłby zostać nawet szefem rządu. Przyzwyczajony do monologów Mentzen nie odnalazł się w dialogu (polemice). A przecież jako prezes Nowej Nadziei miał sprawić, że Konfederacja nie będzie uznawana za partię dla libertariańskich sekciarzy. Ryszard Petru, którego Mentzen chyba lekkomyślnie uznał za łatwego przeciwnika, dowiódł, że wunderkinda czeka jeszcze długa droga. W każdym razie Petru zyskał punkty jako osoba w dobrej formie i pełna energii.

Dobry występ Petru w radiowej debacie nałożył się na oskarżenie przez Platformę Obywatelską, że rozbija pakt senacki, że chce pójść na łatwiznę (podpowiadano mu, żeby jeśli już, to niech kandyduje z trudnego – „pisowskiego" – okręgu, a nie z łatwego dla opozycji i samego Petru okręgu w Warszawie. PO się wściekła na Petru, bo zgłaszając swój powrót do polityki, ujawnił kruchość i sztuczność paktu senackiego opozycji, a nawet go ośmieszył, skoro wszyscy zaczęli się bać, że samotny myśliwy może całą tę inicjatywę wysadzić w powietrze, i to dość łatwo.

eprasa.pl c502511edf

Wcześniej Petru nie odegrał większej roli w polskiej polityce, choć był przedstawiany jako wielka nadzieja i szansa, ale zaistniał jako oryginał, obyczajowy skandalista i twórca ponadczasowych powiedzonek. Romans z ówczesną partyjną koleżanką Joanną Schmidt (obecnie używającą panieńskiego nazwiska Mihułka) miał zakończyć jego polityczną karierę, bo takim był skandalem. Jednak po czasie i uregulowaniu spraw (Petru i Mihułka tworzą związek) okazało się, że nie jest to przeszkoda w kontynuowaniu przerwanej politycznej drogi. Gdy wyszedł na jaw jego romans z Joanną Schmidt, Petru był nazywany Ryszardem Rwie Serce w mocno kpiarskim tonie. Obecnie podreperował swoją reputację i stał się politycznym Ryszardem Rwie Serce, co już nie jest postrzegane negatywnie.

ANTY-GIERTYCH

Przed skandalem, spiskiem koleżanek i odejściem z polityki Ryszard Petru był uznawany za teoretyka ekonomii i finansów, który nie ma żadnych praktycznych osiągnięć, a karierę zrobił tylko dlatego, że był asystentem Leszka Balcerowicza. W 2019 r. Petru wrócił do biznesu – w firmie Petru Zientek Capital Partners i zaczął zarabiać duże pieniądze, co mocno go lewarowało jako osobę, która o finansach nie tylko mówi. Wcześniej zasiadał w radach nadzorczych spółek i bywał głównym ekonomistą, lecz nie przekładało się to na prestiż i docenienie. Przygody ostatnich lat nauczyły Petru, że nie warto być zbyt bojowym, że nie opłaca się status dogmatyka.

Jak mówią znajomi Ryszarda Petru, osobiste przejścia pozytywnie wpłynęły na jego charakter, przez co stał się człowiekiem dającym się lubić. Jego głośne wpadki językowe zostały uznane za klasykę i nie są traktowane jako kompromitujące. Bo nawet polityczni przeciwnicy i zazdrośnicy twierdzą, że Petru ma swój urok, choćby wtedy, gdy pracuje na nagrodę Srebrne Usta (radiowej Trójki). Że jest bezpretensjonalny i ogólnie pozytywny. No i przestał być napuszony jak jego dawni nauczyciele i koledzy w rodzaju Leszka Balcerowicza czy Bogusława Grabowskiego.

W Platformie Obywatelskiej mówi się o panu Ryszardzie z lekceważeniem, ale zobaczymy, jak będzie, bo nowy Petru jest znacznie sprytniejszy niż dawniej i nauczył się, że nawet najbliższym politycznym kolegom nie można ufać. W końcu to najbardziej zaufane koleżanki z Nowoczesnej przeprowadziły udany spisek przeciwko niemu i wyrzuciły go z własnej partii.

Dla rządzącego PiS Petru nie jest problemem, gdyż stwarza kłopoty wyłącznie opozycji. A podczas kampanii wyborczej będzie stwarzał jeszcze większe, bo wejdzie w konfrontację z liderami opozycji. Ponieważ przestał być kostyczny, nudny i szalenie poważny, a ludzie zaczęli go lubić i dostrzegać w nim osobę sympatyczną, może powodować pękanie różnych balonów, tak jak to się stało w jakimś sensie ze Sławomirem Mentzenem.

Wybór 43 okręgu (Mokotów, Ursynów, Wawer, Wilanów) jest dla Petru wyjątkowo korzystny. Wprawdzie po krytyce ze strony uczestników paktu senackiego zadeklarował, że może wystartować nawet w okręgu „pisowskim", ale nie powinien tego robić. Warszawskie dzielnice są wprawdzie uznawane za reprezentację tzw. lemingradu, ale tam szczególnie jest dobre miejsce dla kogoś takiego jak nowy Ryszard Petru. Bo on pokazuje, że życie w kieracie korpo nie jest jedynym wyborem, a jak się chce, to można stać się nawet barwną, cieszącą się życiem osobą. Platforma nikogo takiego nie ma, więc obawia się, że Petru wręcz zdmuchnąłby jej kandydata w okręgu 43. Nie ma nawet cienia wad Romana Giertycha, który chce startować z własnego komitetu w okręgu 90 (powiat poznański) i też jest dla PO problemem, choć pewnie mniejszym dla Donalda Tuska.

Niepozorny i wydawałoby się odesłany już trwale na margines polityki Ryszard Petru może się stać największym bólem Donalda Tuska i opozycyjnych ugrupowań. Jest bowiem outsiderem, któremu trudno zaszkodzić, a jednocześnie jest traktowany jako ktoś przewidywalny, taki, który nie wytnie numeru bardzo politycznie kosztownego. Co miał poszaleć, to już poszalał. A na tle Borysa Budki, Sławomira Nitrasa, Dariusza Jońskiego, Michała Szczerby czy Marcina Kierwińskiego wydaje się wręcz wzorcem umiaru, rozsądku i dobrych manier.

Fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl c502511edf

Nie ma trzeciej drogi

W tych wyborach Polacy zdecydują, czy będą mieli nadal rząd Zjednoczonej Prawicy, czy rząd Donalda Tuska. To jest stawka. Nie będzie żadnego rządu Kosiniaka-Kamysza, Hołowni, Mentzena, Czarzastego. Jeśli wygra opozycja, będzie rząd Tuska

Jacek i Michał Karnowscy rozmawiają z Adamem Bielanem, liderem Partii Republikanie, członkiem sztabu wyborczego PiS/Zjednoczonej Prawicy

Media opozycyjne zawołały, że kampania PiS się posypała, chwilę potem nastąpiła zmiana szefa sztabu: Tomasza Porębę zastąpił Joachim Brudziński. Posypało się coś?

Adam Bielan: Wybory odbędą się zapewne w październiku – o dokładnej dacie zdecyduje prezydent Andrzej Duda – a więc za ponad trzy miesiące. To jest bardzo dużo czasu, a w polskiej polityce to wieczność. Ostatnia kampania prezydencka, też wypełniona silnymi emocjami, pokazała, ile może się zmienić przez taki czas. Dwa miesiące temu wielu komentatorów było przekonanych, że opozycja nie ma żadnych szans. Dziś ci sami ludzie budują tezy, że na pewno wygra. Ani jedno, ani drugie nie było ani nie jest prawdą. To będzie ciężka walka do końca.

Skąd więc zmiana szefa sztabu?

Kampania wyborcza to ekstremalny wysiłek, potężne obciążenia, niewiarygodny stres. Może to zrozumieć tylko ktoś, kto był w środku kampanii. Joachim Brudziński słynie z grubej skóry, mocnej konstrukcji psychicznej i ma ogromny autorytet wewnątrz obozu.

Nie da się rozgrywać przeciekami?

W ogóle nie da się rozgrywać. Na jednym z pierwszych posiedzeń sztabu zapowiedział, że będzie natychmiast usuwał ze sztabu za takie działania, za wszelkie granie na siebie. Przyczyna zmiany leży w uświadomieniu sobie przez wszystkich, że w tej kampanii musi obowiązywać zasada „wszystkie ręce na pokład". To musi być kampania całej Zjednoczonej Prawicy (ZP) z oczywistym przywództwem premiera Jarosława Kaczyńskiego oraz Prawa i Sprawiedliwości, ale mocnym zaangażowaniem każdego z elementów tworzących naszą koalicję.

Fot. Andrzej Skwarczyński

eprasa.pl c502511edf

Sondaże mogą jeszcze mocno się zmienić?

Bardzo wielu wyborców włącza się w kampanię w ostatnich 5–6 tygodniach. Wtedy zaczynają obserwować, przyglądać się bliżej, podejmują wreszcie decyzję.

Dla prawicy, tradycyjnie znacznie słabszej w mediach, kampania była zawsze możliwością przebicia się przez rozmaite kordony sanitarne w mediach. Tak może być i tym razem?

Mimo że rządzimy – a czasami właśnie dlatego, że rządzimy – przewaga naszych oponentów w mediach jest kolosalna. Szczególnie po powrocie Tuska, który zawsze miał świetne relacje z właścicielami mediów. Okres kampanii to szansa na obejście blokad zakładanych przez te media, dotarcie do wyborców bezpośrednio i przez internet.

Zaskakuje niewiarygodnie szybka zmiana tematów. Pandemia, wojna, putininflacja, węgiel, atak na św. Jana Pawła II – kiedyś debaty trwałyby o tym miesiącami, dziś szybko się wypalają. Czy coś z tego zostaje?

Z wyborów na wybory kampanie wyborcze przyspieszają. Internet, media społecznościowe sprawiły, że tematy ważne kiedyś przez kilka dni i tygodni dzisiaj znikają po kilku godzinach, przykrywane przez nowe fale emocji. Co nie znaczy, że nie odkładają się w głowach wyborców. Dlatego każdy sztab stara się wygrywać każdy cykl medialny, każdy dzień, tydzień, miesiąc. Ale tym bardziej rośnie waga przekazów ogólnych, wyżej ustawionych, ważniejszych niż codzienny chaos medialny, w którym jesteśmy atakowani setkami informacji.

Jaki jest punkt wyjścia do tej kampanii?

Widać wyraźnie, że to będzie bardzo silna polaryzacja, starcie między Zjednoczoną Prawicą Jarosława Kaczyńskiego a Platformą Obywatelską Donalda Tuska. Mniejsze partie opozycyjne – Hołownia, PSL – będą odgrywały w tej kampanii taką rolę, jaką odegrali 4 czerwca w czasie marszu Tuska: będą karnie szli w szeregu, bez możliwości nawet zabrania głosu. Zostali wtedy zwasalizowani. Oceniam, że marsz był pyrrusowym zwycięstwem Tuska. Staje się silnym liderem całego bloku opozycji, ale nakładają się na niego potężne obciążenia wizerunkowe, złe emocje, które budzi u umiarkowanych wyborców. W efekcie oddala możliwe przejęcie władzy przez opozycję, bo większość Polaków bez względu na ocenę naszych rządów nie chce politycznej wojny domowej i jakiejś rewolucji ideologicznej.

Tuskowi ideologicznie coraz bliżej do Lewicy. Mogą pójść razem?

Pewnie chcieliby razem rządzić. Wspólny start byłby kosztowny dla PO, bo Lewica bardzo się zradykalizowała w ostatnich latach. Utraciłaby umiarkowanych wyborców.

Polemizowalibyśmy z tym. Gdy Tusk dokonał wolty w sprawie 800+, domagając się jeszcze szybszego przegłosowania tej podwyżki, jego wyborcy przyjęli to może kwaśno, ale przyjęli.

Tu z kolei ja się nie zgodzę. Tam właśnie leży przyczyna wzrostu poparcia dla Konfederacji – to są wyborcy wolnorynkowi, którzy odchodzą od PO.

Tusk złamie Hołownię?

Uważam, że Szymon Hołownia jest na równi pochyłej. Zbliżamy się do momentu, w którym stanie przed dramatycznym wyborem. Czy startuje wraz z gronem kilku współpracowników z listy PO, czy z listy PSL. Partnerski układ z tymi podmiotami staje się z każdym dniem coraz mniej realnym scenariuszem.

Skąd ta słabość Hołowni?

Spójrzmy na to odwrotnie: jego siła była wynikiem najpierw stosunkowo dobrego wyniku w wyborach prezydenckich, a następnie pandemii, gdy polityka siłą rzeczy ograniczała się do internetu. On sobie dobrze tam radził, jest przecież z natury showmanem. Gdy sprawy wróciły do normy, te atuty osłabły. On się też ludziom opatrzył, nie znalazł sposobu, by pokazać coś więcej. Na dodatek powrócił Tusk i przekonał właścicieli mediów i część biznesu, że lepiej zagwarantuje ich interesy niż ten młody polityk, którego nigdy na serio nie traktowali.

Uważam, że Szymon Hołownia jest na równi pochyłej. Zbliżamy się do momentu, w którym stanie przed dramatycznym wyborem. Czy startuje wraz z gronem kilku współpracowników z listy PO, czy z listy PSL. Partnerski układ z tymi podmiotami staje się z każdym dniem coraz mniej realnym scenariuszem

A PSL?

To jedyna partia w Polsce, dla której wybory samorządowe są równie ważne co parlamentarne albo i od nich ważniejsze. Radnych, wójtów, burmistrzów i prezydentów miast wybierzemy już wiosną 2024 r. Gdyby PSL poszło wspólnie z Platformą, nie zdołałoby do tego czasu odbudować swojej samodzielnej pozycji. Jeśli to zrobi, zapłaci ogromną cenę, tak jak stało się po wspólnym starcie z PO i Lewicą w wyborach europejskich w 2019 r.

Konfederacja może być czymś trwałym? Może utrzymać wynik powyżej 10 proc., jak pokazują niektóre sondaże?

Ta partia ma szansę zająć pozycję siły antyestablishmentowej, która w każdych wyborach się pojawia. Jej sukces nie jest jeszcze przesądzony, bo do wyborów

eprasa.pl c502511edf

daleko, bo na razie jest formacją dość wąskiej oferty, trudno tam się dopatrzeć choćby propozycji dla osób starszych. To formacja, składająca się z bardzo różnych środowisk, ma elementy bardziej i mniej racjonalne, przewidywalne i nieprzewidywalne. Wystarczy popatrzeć, jakie kontrowersje wzbudziło wystąpienie Grzegorza Brauna na konwencji Konfederacji. Gdyby znaleźli się w kręgu jakiejś władzy, te skrywane dziś napięcia wybuchłyby z ogromną siłą.

Będziecie to jakoś przyspieszali? Polemizowali z takimi propozycjami jak bon zdrowotny, który de facto uniemożliwiłby leczenie osobom chorym, starszym, uboższym?

W programie Konfederacji jest mnóstwo takich korwinizmów, rzekomo cudownie prostych i radykalnych rozwiązań bardzo skomplikowanych spraw. Mówimy o tym, gdy nas ktoś pyta, ale nie zapominamy, iż naszym głównym przeciwnikiem jest obóz Tuska. I nim się będziemy głównie zajmowali w kampanii, bo w tych wyborach Polacy zdecydują, czy będą mieli nadal rząd ZP, czy rząd Donalda Tuska. To jest stawka. Nie ma trzeciej drogi, nie będzie żadnego rządu Kosiniaka-Kamysza, Hołowni, Mentzena, nawet Czarzastego. Jeśli wygra opozycja, będzie rząd Tuska.

Konfederacja mogłaby być partnerem koalicyjnym ZP?

Dla Polski bardzo ważne jest utrzymanie stabilności i przewidywalności politycznej, które są naszym wielkim atutem, dostrzegalnym także z zewnątrz. Utrzymanie tego jest konieczne, bo nie widać końca perturbacji, w których znalazł się świat. Nawet gdyby skończyła się wojna, Rosja pozostanie państwem o ambicjach imperialnych, a zwasalizowanie Polski jest i będzie jednym z jej celów. Taką stabilność mogą nam zapewnić tylko dalsze samodzielne rządy obozu premiera Jarosława Kaczyńskiego. Każde inne rozwiązanie przyniesie kłótnie, spory, także pewnie z prezydentem. Nie sądzę, by Polacy sobie tego życzyli zwłaszcza w takich czasach.

Tusk się nie zmienił?

Jeśli już, to na gorsze. Cena, którą Polska zapłaciła za jego rządy, nie może być zapomniana. Zdaję sobie sprawę, że dla młodszych wyborców to są zamierzchłe dzieje, ale jest naszym obowiązkiem opowiedzieć im o tym. Żeby oni nie musieli emigrować, cierpieć bezrobocia, widzieć zwijanie państwa, w tym wojska.

> Niemcom się spieszy. W wielu krajach doszła do władzy prawica, w innych może się to stać za chwilę. Okno na budowę niemieckiego superpaństwa za chwilę się zamknie. Mają jeszcze kilkanaście miesięcy, by spróbować takiego skoku. Ale by to osiągnąć, muszą najpierw obalić rząd w Warszawie

Zaskoczył pana język, którym posługuje się Tusk? Kłamstwa, manipulacje, agresja, wyzwiska, przyrównywanie rządzących do seryjnych morderców.

Byłem pewien, że pójdzie tą drogą. Inaczej nie umie, a jak mówi angielskie przysłowie, starego psa nowych sztuczek się nie nauczy. Obserwuję go z bliska od 2005 r. i wiem, że uważa takie metody za skuteczne. Takim językiem w 2005 r., po własnej porażce prezydenckiej, zerwał szykowaną koalicję PO-PiS. W ten sposób zdobył władzę w 2007 r. i utrzymał ją w 2011 r. Dziś odwołuje się do tej metody.

I teraz też mu się uda?

Wierzę, że Polacy są dziś mądrzejsi, a obóz Prawa i Sprawiedliwości jest silniejszy niż wcześniej. Osiem lat dobrej polityki otworzyło oczy wielu ludziom. Mamy też inne otoczenie: o wojnie już wspomniałem, ale pamiętajmy też o niemieckiej presji na przekształcenie Unii Europejskiej w superpaństwo. Jeżeli nasz obóz wygra, będziemy te szalone pomysły blokowali. Gdyby wygrał Tusk, znowu za obietnicę stanowiska za granicą zgodzi się na wszystko.

Jak reagować na wulgarny język, który chce narzucić Tusk?

Nie dać się sprowokować, nie schodzić na ten poziom. Ludzie kulturalni nie mogą w coś takiego wejść, a gdyby nawet chcieli, nie potrafiliby. Możemy za to – i musimy – mówić o tym, że to ten polityk jest odpowiedzialny za tak silne podziały w Polsce. On jest tu niezwykle perfidny, sam to robi, od lat obraża całe grupy społeczne, a następnie nam próbuje przypisać odpowiedzialność.

Gdyby przejął władzę, próbowałby narzucić nam skrajnie lewicową agendę ideologiczną?

Takie jest oczekiwanie w Brukseli i Berlinie, a on zawsze robi to, czego tam sobie życzą. Jestem przekonany, że za spacyfikowanie Warszawy ma obiecane kolejne stanowisko za granicą. Zrobi wszystko, by to osiągnąć. Wypowiedź Manfreda Webera, lidera Europejskiej Partii Ludowej, iż jest ona siłą, która ma zastąpić PiS w Polsce, to najlepsze tego potwierdzenie. Musimy pamiętać, że EPL to siła polityczna zdominowana przez Niemców, przez nich zarządzana. Niemcom się spieszy. W wielu krajach doszła do władzy prawica, w innych może się to stać za chwilę. Okno na budowę niemieckiego superpaństwa za chwilę się zamknie. Mają jeszcze kilkanaście miesięcy, by spróbować takiego skoku. Ale by to osiągnąć, muszą najpierw obalić rząd w Warszawie. Zrobią wszystko, by to osiągnąć. Polacy nastawieni patriotycznie muszą zaś zrobić wszystko, by do tego nie dopuścić.

Kampania wyborcza to rozmowa o tym, co za nami, jaki jest dorobek, słabości, a do tego konieczność położenia na stole jakiegoś nowego ambitnego planu, nazwania marzenia, obudzenia nadziei. Bez tego ZP trudno będzie wygrać.

eprasa.pl c502511edf

Oczywiście. To problem każdej kampanii reelekcyjnej: bardzo wielu polityków patrzy do tyłu, a nie do przodu. Są tak zaangażowani w bieżące sprawy, czasami tak dumni z obiektywnych osiągnięć, że nie są w stanie dostrzec nowych czy zmieniających się potrzeb wyborców. Ale wierzę, że my tego błędu nie popełnimy. Ambitne propozycje na kolejne cztery lata są i będą odsłaniane.

Zgadza się pan z tezą, że echo zapowiedzi 800+, darmowych leków do 18. roku życia i powyżej 65. roku życia, darmowych przejazdów autostradami było słabsze od oczekiwanego?

Uważam, że te propozycje jeszcze zaprocentują, trwa proces uchwalania ustaw, które to wprowadzą. W sprawach społeczno-gospodarczych mamy znacznie większą od opozycji wiarygodność, która twierdziła, że wprowadzenie 500+ to wejście na drogę prowadzącą do drugiej Grecji. Dziś mamy najniższe w historii Polski bezrobocie, najlepsze w Europie odbicie gospodarcze po pandemii, doskonałe wyniki gospodarcze. Po drugiej stronie jest pamiętane przez miliony Polaków drastyczne podniesienie wieku emerytalnego przez ekipę Tuska i Kosiniaka-Kamysza mimo jasnych deklaracji przed wyborami 2011 r., że tego nie zrobią. Te dwie decyzje symbolicznie ujmują różnice między oboma rządami i politykami przez nie prowadzonymi.

O to będą te wybory? Jakie tematy będą najważniejsze?

Słowem kluczowym w tych wyborach będzie – jak sądzę – bezpieczeństwo w różnych wymiarach. Żyjemy w czasach bardzo niespokojnych, za naszą granicą trwa największa i najstraszniejsza wojna w Europie po 1945 r. Bezpośrednio wiąże się z tym fala uchodźców, napięcia społeczne, skutki ekonomiczne putinflacji. Wszystko razem przekłada się na niepokój ogromnej części wyborców. Rząd ZP zdecydowanie stawia czoła tym zagrożeniom, na pierwszym miejscu kładąc stabilność życia i socjalne bezpieczeństwo Polaków. Mamy bezpieczeństwo od bezrobocia, które przez dekady demolowało całe miasta, regiony. Wielkie znaczenie ma budowa silnej armii, która odstraszy napastnika lub w razie konieczności odeprze atak. Polacy rozumieją, że musimy przede wszystkim polegać na sobie, sojusze są ważne, ale same w sobie mogą okazać się niewystarczające. Wreszcie bezpieczeństwo wewnętrzne, które my uważamy za normalność, a które szokuje wielu gości z państw zachodnich, doświadczających bardzo negatywnych skutków nielegalnej migracji.

> To problem każdej kampanii reelekcyjnej: bardzo wielu polityków patrzy do tyłu, a nie do przodu. Ale wierzę, że my tego błędu nie popełnimy. Ambitne propozycje na kolejne cztery lata są i będą odsłaniane

Wiele obecnych problemów Polski i Polaków to wynik wystąpienia czynników zewnętrznych: pandemii, wojny, kryzysu energetycznego, bezprawnych presji z Berlina i Brukseli. Czy wyborcy to dostrzegają?

Wielu tak. Dlatego opozycja próbuje zafałszować obraz, przerzucając winę za wszystko na rządzących. Te zewnętrzne elementy czynią te wybory szczególnie trudnymi. Nie chcę wybiegać zbyt daleko w przyszłość, ale postawię tezę, że jeżeli teraz wygramy, przez co rozumiem możliwość dalszego sprawowania władzy, spokojniej będziemy mogli myśleć o czwartej kadencji. Dziś jesteśmy świeżo po okresie, w którym na Polskę spadły wszystkie możliwe, niewyobrażalne jeszcze kilka lat temu, plagi. Jednak sobie poradziliśmy i to napawa optymizmem. Mit Platformy, która ma wielkich fachowców, padł. Okazało się, że gospodarką i państwem dużo lepiej umieją zarządzać ludzie ZP.

Wiem, że badania pokazują też, iż rządy obozu premiera Kaczyńskiego kojarzą się z inwestycjami, rozwojem infrastruktury. To też ważna zmiana.

Zgoda. Co jeszcze ważniejsze, państwo polskie odzyskało zdolność realizacji ważnych, ogólnonarodowych inwestycji. Zrealizowano przekop Mierzei Wiślanej, choć trwa walka z lokalnym samorządem o rozwój portu. Jest realizowana budowa Centralnego Portu Komunikacyjnego, odbudowa pałacu Saskiego. W piątek oddano do użytku tunel łączący Świnoujście z resztą Polski – niezbędną inwestycję, z której Tusk zrezygnował.

Tu dochodzimy do pytania, czy więcej będzie w Polakach pozytywnych emocji, doceniania zmian, chęci ich kontynuacji, czy też złości, które Tusk podejmuje, podkręca i wręcz wymyśla.

Kampania Tuska karmi się złością, zawiścią, nienawiścią i wszelkimi złymi emocjami. My staramy się odwoływać do dumy Polaków, do wiary w siłę naszego państwa. Jarosław Kaczyński mówił o tym, jeszcze zanim weszliśmy do Unii Europejskiej. Dzisiaj nasze wyniki gospodarcze, tempo, w jakim gonimy Zachód, powroty Polaków do kraju, budują poczucie własnej wartości. Wierzę, że możemy tym wygrać z tą falą nienawiści, którą proponuje Tusk.

Choć ostatnio sięga także po barwy i symbole narodowe. Dlaczego?

To paradoksalnie wielki sukces naszego obozu. Okazało się, że nie da się wygrywać, głosząc, iż polskość to nienormalność, podmieniając dumnego orła na czekoladowego potworka. Mam więc rację, mówiąc o emocjach pozytywnych, propolskich, propaństwowych. Dziś widać, jak nieprawdziwe były tezy, iż nasze państwo musi być byle jakie, słabe. Jakim kłamstwem było wmawianie Polakom, choćby w latach 2014–2015, że jesteśmy gorszymi Europejczykami, bo nie chcemy przyjmować „uchodźców". Gdy pojawili się prawdziwi uchodźcy, pokazaliśmy ofiarność i sprawność.

eprasa.pl c502511edf

Zdrada kobiet

Słowa posła Śmiszka ujawniają protekcjonalny stosunek postępowej lewicy do kobiet. Najkrócej rzecz ujmując, kobieta jest tylko wtedy prawdziwą, pełnoprawną kobietą, jeżeli popiera postulaty lewicy. Jeśli ich nie popiera, to jest po prostu głupią, zaczadzoną babą

KONRAD KOŁODZIEJSKI

„Kobiety popierające Konfederację to jakiś odlot" – stwierdził na Twitterze poseł Krzysztof Śmiszek z Nowej Lewicy. „Albo głupota, albo zaczadzenie" – podsumował.

Przyczyną tej dyskryminacyjnej opinii musiał być zapewne dość niefortunny dla lewicy wynik sondażu pracowni Ipsos przeprowadzonego w połowie czerwca dla serwisu OKO.press oraz Radia Tok FM. Okazało się bowiem, że Konfederacja wyprzedziła lewicę pod względem sympatii wyborczych u kobiet w wieku 18–39 lat. I choć to niewielka przewaga – zaledwie jednego punktu procentowego (18 proc. poparcia dla Konfederacji wobec 17 proc. dla lewicy), to wywołała ona ogromną irytację w obozie postępu. Nic dziwnego, bo pokazała, że wiele kobiet – zwłaszcza tych młodszych – niespecjalnie wierzy swoim samozwańczym obrońcom z lewicy i z ogromną rezerwą przyjmuje ich histeryczną, a nierzadko po prostu wulgarną retorykę.

Lewicę rozdrażniły też obrazki zaprezentowane przez Konfederację w mediach społecznościowych. Na jednym z nich zebrano uśmiechnięte kobiety z dziećmi, które wzięły udział w niedawnej konwencji tego ugrupowania. Lewica odpowiedziała wspólną fotografią swoich najbardziej znanych działaczek, ale – sądząc po reakcjach internautów – przegrała tę rywalizację. Bojowe aktywistki nie wzbudziły bowiem takiej sympatii jak młode mamy.

NOWA NIEWOLA

Złości lewicy trudno się dziwić. Przez wiele lat próbowała przekonywać kobiety, że rodzina jest instrumentem opresji, że „reżim" szykuje kobietom piekło i że w związku z tym trzeba j...bać PiS. I nagle okazało się, że to wszystko nie zadziałało w takim stopniu, jak się tego spodziewano. Owszem, być może udało się

Fot. PAP/Radek Pietruszka

eprasa.pl c502511edf

w ten sposób zrazić część młodych kobiet do PiS, ale wiele z nich wcale nie poparło w zamian lewicy, lecz przesunęło się w stronę Konfederacji. Inaczej mówiąc, lewica popchnęła je swoim wrzaskiem na znacznie bardziej odległe antypody.

Teraz poseł Śmiszek zarzuca tym kobietom głupotę i zaczadzenie. Warto się przy tych słowach na chwilę zatrzymać, ponieważ ujawniają one (choć pewnie nie taka była intencja Śmiszka) rzeczywisty stosunek postępowej lewicy do kobiet. Jest to stosunek mocno protekcjonalny i przedmiotowy. Najkrócej rzecz ujmując, kobieta jest tylko wtedy prawdziwą, pełnoprawną kobietą, jeżeli popiera postulaty lewicy. Jeśli ich nie popiera, to jest po prostu głupią, zaczadzoną babą.

Zapewne wiele kobiet w Polsce dostrzega tę hipokryzję. Dzisiaj kobieta, zwłaszcza w dużym mieście, jest z wszystkich stron bombardowana postępową propagandą. I nie chodzi tylko o kwestie polityczne, lecz także o bardziej miękki przekaz – że trzeba się zająć przede wszystkim własnymi potrzebami, a rodzina i dzieci w tym przeszkadzają. W takim tonie jest ujęte niemal wszystko: poczynając od reklam kosmetyków, przez artykuły i poradniki, na filmach kończąc. Trzeba więc być naprawdę osobą samodzielną, krytycznie myślącą i na swój sposób odważną, by zachowywać się wbrew tym sugestiom albo przynajmniej puszczać je mimo uszu. Takich kobiet jest ciągle w Polsce sporo i to właśnie one budzą największą wrogość ze strony postępowców.

> Lewica domaga się od kobiet niezależności, a w rzeczywistości walczy z tą cechą. Kobiety mają być rodzajem tarana, którym lewica chce się posłużyć, by realizować własne ideologiczne wizje

Dlaczego? Bo nie przyłączają się karnie do szeregu. Bo mają w sobie wystarczająco dużo siły, by nie ulegać zewnętrznej presji. Takich naprawdę niezależnych kobiet postępowa lewica nie znosi i miesza je z błotem, zarzucając im zaczadzenie. Mamy tu do czynienia z wielką manipulacją. Lewica domaga się od kobiet niezależności i samodzielności, a w rzeczywistości walczy z tymi cechami u kobiet.

Jeśli bowiem można komukolwiek zarzucić zaczadzenie, to najprędzej tym, którzy bezwiednie i bezrefleksyjnie powtarzają ideologiczne slogany lewicy. Kobiety mają przede wszystkim stanowić rodzaj masy, tarana, którym obóz postępu chciałby się posłużyć, by zdobyć władzę i realizować własne ideologiczne wizje. To jedynie instrument w rękach fanatyków – najczęściej zresztą mężczyzn – a nie podmiot świadomy swojej społecznej roli. Jeżeli więc można dziś mówić o zniewoleniu kobiet i o patriarchacie, to tych zjawisk należałoby pewnie poszukać w szeregach liberalnej lewicy.

CYWILIZOWANIE DZIKUSÓW

Współcześni postępowcy uwielbiają dzielić ludzi na przeróżne kategorie po to, by wzniecać między nimi konflikty i potem wykorzystywać to politycznie. Większość z nich to ludzie pochodzący z bogatej klasy średniej, którzy gardzą plebsem i mają gdzieś stare socjalistyczne ideały walki o prawa najuboższych. Zamiast tego zajmują się kreowaniem zupełnie nowych podziałów społecznych, by wytłumaczyć w ten sposób swoje istnienie i zaspokoić własne ambicje.

Bitwa o emancypację kobiet miała przed stuleciem swoje uzasadnienie zwłaszcza w krajach z kręgu kultury protestanckiej, gdzie rodzina rzeczywiście miała patriarchalny charakter. I tę bitwę toczono przez ostatnie 100 lat, wyzwalając przy tej okazji falę dość agresywnego feminizmu.

Doświadczenia narodów katolickich z ich kultem Matki Boskiej są inne. Tu kobieta była otaczana ochroną, choć – co postępowcom nie może się spodobać – stanowiła centralny punkt każdej rodziny. W praktyce bywało oczywiście różnie, jednak przypadki przemocy nie mają u nas kulturowego przyzwolenia i zawsze uchodziły za wstydliwy objaw patologii. Z tego wynika, że Polaków nie trzeba było nauczać szacunku do kobiet, bo jest on stałym elementem naszego kodu kulturowego. Inna rzecz, że tym tradycyjnym szacunkiem postępowcy gardzą, uważając go za przejaw protekcjonalizmu i wiejskich manier. Nie zmienia to jednak faktu, że pozycja społeczna kobiet w Polsce była wyższa niż w wielu miejscach na świecie. Podobnie jest z emancypacją, której początki sięgają u nas XIX w., gdy po powstaniu styczniowym wiele kobiet z kręgów ziemiańskich musiało wziąć pełną odpowiedzialność za rodzinę i majątek po tym, jak ich mężowie zostali uwięzieni lub zesłani przez władze carskie. Jedną z naturalnych konsekwencji tych doświadczeń było równouprawnienie kobiet wprowadzone wraz z odzyskaniem przez Polskę niepodległości.

Mówiąc krótko, Polki naprawdę nie potrzebują wyzwolenia z Zachodu, bo uzyskały swoje podstawowe prawa znacznie wcześniej niż w krajach, które uważają się dziś za awangardę obyczajowego postępu. To jasne, że rozpalone misjonarskim zapałem środowiska liberalne na Zachodzie nie mają o tym bladego pojęcia. Europa Wschodnia odgrywa dziś tam rolę dawnych afrykańskich kolonii. Z punktu widzenia zachodnich Europejczyków jesteśmy prymitywną dziczą, którą należy ucywilizować. Kto wie, być może za jakiś czas będą się z tego tłumaczyć, bić się w piersi i klękać przed meczami. Na razie jednak prowadzą tutaj cywilizacyjną krucjatę.

Nasi lewicowcy powinni z tego wszystkiego zdawać sobie sprawę. I zapewne są wśród nich tacy, którzy dobrze o tym wiedzą. Jednak – jak wspomniałem – nie chodzi tutaj o kobiety, ale o coś zupełnie innego, o przebudowę społeczeństwa i monopol polityczny liberalnej lewicy.

ZNAK NIERÓWNOŚCI

Kobiety mają się podporządkować ideologicznemu dyktatowi i stworzyć pod batutą lewicy wyrównany szereg przeznaczony do walki o nowy wspaniały świat. Ich celem ma być wielka rewolucja, a nie rodzina i dzieci.

eprasa.pl c502511edf

Wmawia się im, że dzięki temu osiągną prawdziwą wolność i spełnienie.

Zapewne są kobiety (podobnie zresztą jak mężczyźni), które w to wierzą, ale wcale nie na tym polega problem. Niepokój budzi próba odzierania z godności tych kobiet, które się temu sprzeciwiają. Gdy odmawia się komuś prawa do wyboru własnej drogi i zarzuca mu głupotę oraz zaczadzenie, to nie może być mowy o żadnej wolności.

Trudno więc uniknąć wrażenia, że to liberalna lewica stanowi dziś zagrożenie dla podmiotowości i niezależności kobiet. Postępowcy chcą bowiem zglajchszaltować kobiety, potraktować je jak grupę zawodową lub osobną klasę społeczną i mówić im niczym dzieciom, co leży w ich interesie, a co nie. To dość przewrotna forma dyskryminacji zakładająca z góry, że kobiety są innym gatunkiem człowieka, niezdolnym do samodzielnego myślenia i wymagającym szczególnego nadzoru.

Proszę zwrócić uwagę, że – przynajmniej na razie – mężczyzn nie traktuje się w ten sam sposób. Owszem są oskarżani – słusznie lub niesłusznie – o rozmaite przewiny, ale dopuszcza się wśród nich różnice poglądów i interesów, a co za tym idzie – nie odbiera się im w przeciwieństwie do kobiet prawa do niezależnego myślenia.

Być może także dlatego wiele kobiet w Polsce nieufnie podchodzi do postulatów lewicy. Bo dochodzą do wniosku, że pełna równościowych haseł liberalna lewica nie stawia ich na równi z mężczyznami.

> Zdaniem lewicy kobiety muszą być rewolucjonistkami obalającymi stary, konserwatywny świat. W przeciwnym razie zostaną bowiem na zawsze kuchtami zniewolonymi przez męża oprawcę

WERBUNEK POD HASŁEM WOLNOŚCI

Motywem, który najczęściej eksploatuje lewica, jest prawo do aborcji. Przeciwnikom przerywania ciąży zarzuca się, że odbierają kobietom wolność, bo przecież przymusu aborcji nikt nie proponuje. Taka argumentacja, która dla wielu kobiet brzmi przekonująco, nie świadczy jednak o umiłowaniu wolności, lecz jest po prostu jednym z dwóch stanowisk w fundamentalnym sporze wokół wartości, na których ma opierać się nasza cywilizacja. Istota tego sporu tkwi w pytaniu: od którego momentu rozpoczyna się życie.

I to właśnie ten moment jest decydujący. Kwestia wolności jest wtórna. Jeśli bowiem przyjmiemy – tak jak chcą liberałowie – że życie rozpoczyna się w chwili narodzin (albo w umownym momencie ciąży), to wówczas odmawianie prawa do aborcji rzeczywiście byłoby naruszaniem wolności. Jeżeli jednak uznamy, że początkiem życia jest poczęcie, to wtedy sprawa się komplikuje. Bo musimy określić warunki, w których przerwanie ciąży jest dopuszczalne. Jasne jest, że jedynymi okolicznościami uzasadniającymi aborcję byłoby wtedy dobro kobiety. Przy czym można moim zdaniem dyskutować nad tym, czy to dobro powinno ograniczać się wyłącznie do ratowania życia i zdrowia kobiety, czy też jednak powinno być rozumiane szerzej.

Wszystko to oznacza, że prawo do nieskrępowanej aborcji nie jest wyznacznikiem wolności, ale zależy od naszego punktu widzenia na kwestię życia ludzkiego. W tej chwili przeważa podejście liberalne, ale wcale nie świadczy to o tym, że jest ono słuszne i prawdziwe. Przed Kopernikiem zdecydowana większość ludzi wierzyła, że ziemia jest płaska, ale nie oznaczało to przecież, że tak jest w rzeczywistości.

Liberalna lewica chce zbudować system, w którym to ona będzie miała monopol na rację, a zwycięstwo w sporze o aborcję ma jedynie utorować drogę do tego celu. Tu naprawdę nie chodzi o wolność kobiet, ale o ich wykorzystanie i zwerbowanie pod swoje sztandary.

FAŁSZYWA ALTERNATYWA

Każdy człowiek bez względu na płeć ma prawo do wyrażania swoich poglądów. I na takim założeniu powinno być zbudowane zdrowe, demokratyczne społeczeństwo. Liberalna lewica nie respektuje jednak tego prawa, zwłaszcza w stosunku do kobiet. One wszystkie powinny być rewolucjonistkami obalającymi stary, konserwatywny świat. W przeciwnym razie zostaną bowiem na zawsze kuchtami zniewolonymi przez męża oprawcę, który będzie zmuszał je do rodzenia bachorów i klękania przed księdzem.

Taka alternatywa: rewolucjonistka albo kuchta, jest z gruntu fałszywa i aż dziwne, że wiele kobiet bierze ją w Polsce na poważnie. Ten fałsz pokazują nawet wspomniane badania Ipsos, które tak wystraszyły lewicę.

Nie wiem, jakie konkretne powody skłoniły 18 proc. młodych kobiet do wskazania Konfederacji. Być może podzielały poglądy swoich mężów lub partnerów, a może wychowały się w innym środowisku niż lewicowe Julki z wielkich miast. Wiem za to, jakie postulaty ma Konfederacja. Trudno zatem wyobrazić sobie, by kuchta chciała głosować na partię, która dąży do likwidacji programów socjalnych.

Wielbicielki Konfederacji nie są więc z pewnością zahukanymi garkotłukami. To raczej – jak sądzę – amatorki wygodnego, choć niekoniecznie wyrafinowanego życia: dobry samochód, dom, dzieci, wakacje w Grecji oraz mąż, który na to wszystko zapracuje. Takich kobiet nie pociągnie za sobą lewicująca doktorantka socjologii walcząca w kawiarni z faszyzmem ani bluzgająca na lewo i prawo Marta Lempart. One po prostu chcą żyć swoim życiem, a wyzwalanie świata ich nie interesuje.

Nie twierdzę, że to jedyny możliwy obraz młodej konfederatki, ale na pewno obraz całkiem prawdopodobny. Taką wizję życia roztacza przecież przed swoimi wyborcami Konfederacja. I choć ta wizja jest dość płytka, to nie ośmieliłbym się publicznie drwić z aspiracji tych kobiet i – tak jak poseł Śmiszek – uważać, że są głupie lub zaczadzone.

Dajmy ludziom wolność wyboru życia. Kobiet także to dotyczy. Bo ta wolność nie ogranicza się wyłącznie – tak jak chciałaby lewica – do kwestii aborcji.

eprasa.pl c502511edf

Kłamstwa, wybite okna i Sun Tzu

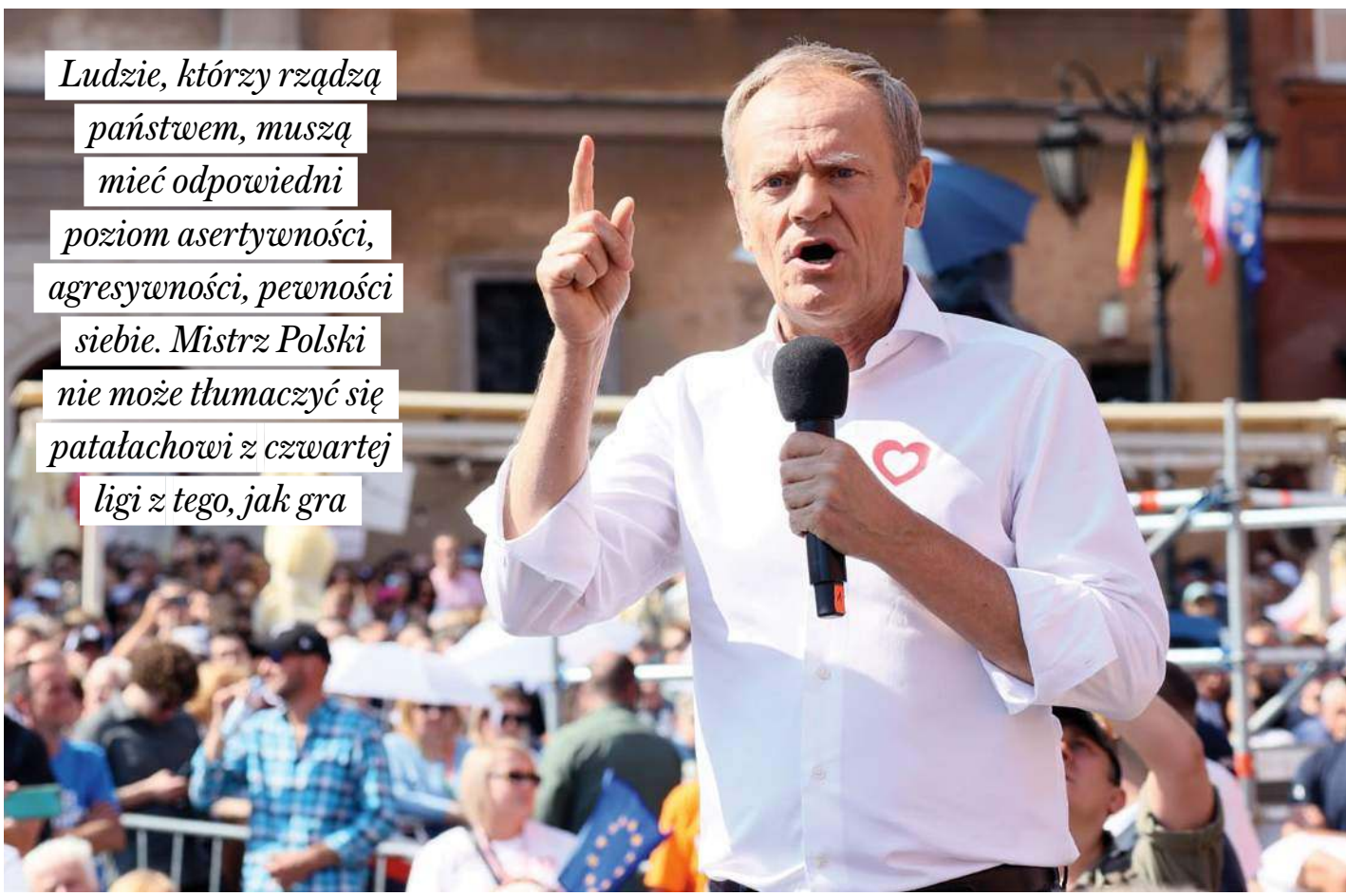

Ludzie, którzy rządzą państwem, muszą mieć odpowiedni poziom asertywności, agresywności, pewności siebie. Mistrz Polski nie może tłumaczyć się patałachowi z czwartej ligi z tego, jak gra

DARIUSZ MATUSZAK

Fot. Wojciech Olkusnik/East News

Nie ma najmniejszej wątpliwości, że totalna opozycja poprowadzi kampanię wyborczą pod hasłem: kłamstwa, kalumnie, insynuacje. To jedyna broń, którą jest w stanie wymyślić Platforma Obywatelska i jej przyssawki w rodzaju Zielonych czy czegoś tam od Nowackiej i Jońskiego. Ta dwójka może się nawet okazać przydatna, gdy lewica od Czarzastego i Zandberga przyjdzie błagać o wspólną listę. Jak Jońskiemu będzie się opłacało, to po upokarzających ceremoniach za kimś od Czarzastego się nawet ujmie. To będą przyjemne do oglądania widoki – płaszczący się ludzie lewicy, PSL czy Hołowni, byle się załapać na listę.

Wspominam o tym mechanizmie, bo mniej więcej na tym będzie polegała gra totalnej opozycji pod światłym przywództwem Donalda Tuska. Wiemy, że nie będzie programu, tylko wspomniane kłamstwa, kalumnie, insynuacje i intrygi, kto kogo na jakiej liście wykosi, by się znaleźć na odpowiednim miejscu. Tusk wierzy w prymitywną, szalbierczą prawdę, iż wybory wygrywa się emocjami, więc będzie chciał wywołać ich eksplozję. Wiemy, że znacznie łatwiej wzbudzić nienawiść niż miłość, więc to ta pierwsza będzie eksploatowana za pomocą kłamstw. Nie chodzi o to, żeby doceniać, szanować Platformę, a tylko o to, by czuć nienawiść do innych i wybrać mniejsze zło, a w istocie większą podłość, czyli PO.

eprasa.pl c502511edf

Pełne, nie tylko powierzchowne zrozumienie tych mechanizmów może się okazać ważne, by odnieść sukces w wyborach. Nie chodzi o banalne stwierdzenie, że Platforma kłamie, bredzi, bo to widać, słychać i czuć, ale uświadomienie sobie, jak to działa i – w konsekwencji – jak z tym walczyć. Kłamstwo zawsze ma wielką przewagę nad prawdą – może się za nią przebrać, ot choćby w głos jakichś dworskich ekspertów od tego czy owego albo sfałszowane czy z sufitu brane statystyki. Jak europoseł Belka opowiada, że trzeba kłamać z taką częstotliwością, by nie dało się prostować wszystkich kłamstw, to wie, o czym mówi. W końcu nie na darmo wysługiwał się juncie Jaruzelskiego i był konfidentem.

Walka z takimi kłamstwami wymaga mozołu, trudu, dużej konsekwencji, odwagi i przyjęcia odpowiednich reguł gry. Jak w piosence „Prawda i blaga" śpiewał Włodzimierz Wysocki (tłumaczenie Alosza Awdiejew):

Mówią, że ktoś tam o prawdę zaciekle wojuje,
Lecz w jego słowach tej prawdy nie widać ni krzty!
Może ta prawda naprawdę nam zatryumfuje,
Jeśli od blagi nauczy się reguł złej gry!!!

TEORIA WYBITEGO OKNA

Najpierw o uporze i konsekwencji. Kiedy w 1994 r. Rudy Giuliani zostawał burmistrzem Nowego Jorku, miał już za sobą wspaniałą karierę prokuratora, który uderzył w przestępców z Wall Street i mafie. Prawdziwą sławę bezwzględnego stróża/egzekutora prawa przyniosło mu jednak już na stanowisku burmistrza oczyszczenie z przestępczości jednego z najbardziej niebezpiecznych miast Ameryki. To on przyjął i wykorzystał w praktyce sformułowaną w 1982 r. przez socjologów Jamesa Q. Wilsona i George'a Kellinga jedną z najbardziej znanych dziś teorii kryminologicznych. To oczywiście teoria wybitego okna.

W największym skrócie chodzi w niej o to, by żadnego, nawet drobnego przestępstwa, wykroczenia nie pozostawiać bez reakcji. Policja, która reaguje na wandalizm, publiczne picie czy nieprzystojne zachowania wprowadza atmosferę ładu i praworządności. „Psychologowie społeczni i policjanci są zgodni co do tego, że jeśli okno w budynku zostanie wybite i nie zostanie naprawione, wszystkie pozostałe okna wkrótce zostaną wybite" – pisali Wilson i Kelling. Chodzi m.in. o to, że takie okna to znak, iż nikt nie pilnuje porządku, że to zona niczyja, strefa bezprawia, że można zrobić coś gorszego, niż tylko wybić okno. Brak reakcji na drobne przestępstwo prowadzi do kolejnych, poważniejszych.

Oczywiście rządzący (PiS), tchórzliwie nie reagując – od czego jest policja? – dopuścili do tego, by w publicznej debacie rozplenił się ordynarny, rynsztokowy język jak u Lempart czy szefowej sztabu PO Paprockiej- Ślusarskiej. Nie możemy szanownemu czytelnikowi puścić nagrań z ulicznego wydzierania się tej pani z Platformy, ale niech sobie wyobrazi: „Musimy żyć w jakimś, ku...a, katolickim grajdołku. Jednolitym, przemocowym, rozmodlonym i tylko ci hetero i w ogóle. I mam nadzieję, że to się wreszcie, ku...a, skończy, że ludzie pękną i zrobimy drugą Irlandię. Tam jeszcze bardziej kler trzymał za mordę". Potem jeszcze wydziera się o aborcji, małżeństwach LGBT+ i o czymś tam. Bez znaczenia. To były nie tylko ordynarne bluzgi, lecz także zwykłe brednie. A pani Paprockiej-Ślusarskiej, ku...a, tak tylko przypomnę, że wcale nie musi żyć w tym katolickim grajdole.

Ta pani zasługuje na wyróżnienie, bo to ona ze swoją prymitywną wizją świata będzie ustawiała kampanię wyborczą Platformy. Jak da znak, że trzeba pruć ordynarnie mordę, to wszyscy z PO będą to robić ze strachu, że się nie załapią na listę, że Tusk nie pochwali. To jest i będzie metoda, a nie wypadek przy pracy miłych, wiecznie uśmiechniętych prawdziwych Europejczyków z PO. Na wyeliminowanie przed wyborami rynsztoka jak od Paprockiej-Ślusarskiej jest za późno, ale nadal jest czas na reakcję, na wymierzanie kar za bluzgi, kłamstwa, insynuacje. Żadne łgarstwo, żadna obrzydliwa, wulgarna odzywka nie powinny zostać bez reakcji. Wszyscy politycy PO odpowiadają za prymitywne teksty Tuska, jak choćby o „gaciach pełnych referendum", bo go sobie wybrali. Bo pozwolili, by rządził nimi facet niestabilny intelektualnie i emocjonalnie, „gościu" – jak sam mówi o innych – któremu w każdej chwili może coś odpalić i którego trzeba będzie wieźć na sygnale w ciasnym ubranku. Jeśli ktoś wciąż jak Tusk mówi o sobie, że dostaje furii, że dostaje szału, to znaczy, że jest furiatem i szaleńcem i odpowiednio do tego trzeba go traktować. Posłowie PO i z co lichszych ugrupowań, które starają się o łaskę, powinni bez końca tłumaczyć się z tego, że ich szefem jest „gościu", który publicznie głosi, że prezydent powinien się powiesić.

SZTUKA WOJNY

Tu dochodzimy do sposobu reagowania. Nie chodzi tylko o to, by jak Giuliani nie pozostawiać bez konsekwencji żadnego najdrobniejszego występku – w naszym przypadku bluzgów, opowiadania bredni, kłamstw, kalumnii, ale chodzi też o sposób reakcji. Wracamy do piosenki Wysockiego: „Może ta prawda naprawdę nam zatryumfuje, jeśli od blagi nauczy się reguł złej gry!!!".

Jak kto chce uczenie, to może się powoływać na dżudo, chińskiego myśliciela Sun Tzu i jego „Sztukę wojny", zasadę wykorzystywania energii przeciwnika przeciwko niemu samemu. Prezydent powinien się powiesić? Dobra, pogadajmy o tym – niech posłowie PO mówią, czy uważają tak jak ich pan i władca Tusk, że Andrzej Duda powinien zawisnąć na gałęzi. A może jeszcze ktoś inny – jacyś ministrowie, posłowie PiS. Śmiało, niech dają nazwiska, niech zrobią sondaż po rodzinie i wśród sąsiadów. Niech się redaktor Piasecki wypowie, czy Tusk dobrze radzi prezydentowi, żeby się powiesił. Nie oszczędzajmy słów. Powieszenie to powieszenie, a nie symbol wiązania krawata.

Te same zasady co polityków niech dotyczą dziennikarzy. Trzeba raz na zawsze zapomnieć o powiedzeniu: „Z prasą nikt nie wygrał". W epoce internetu to już nieaktualne. Czas przestać podlizywać się im w nadziei na uczciwe traktowanie. Politycy nie mogą sprawiać wrażenia, że największym szczęściem, jakie może ich spotkać jest pochwała „Gazety Wyborczej" czy TVN. Jeśli kto-

eprasa.pl c502511edf

kolwiek tam idzie, to po to, by walczyć we wrogim środowisku, a nie mu się poddawać. Tak więc redaktor Gozdyra (akurat Polsat) ze swoimi oczkami zagubionej sarny nie może bezkarnie wmawiać, że prymitywny tekst Tuska o „gaciach pełnych referendum" to taka przenośnia, bo chodzi o strach. Niech politycy PO mówią, czy oni rzucają wobec siebie takie żarciki. Sikorski chodził w osikanych spodniach – śmiejmy się, ha, ha. Co Siemoniak musiał mieć w gaciach, jak został przyłapany na tym, że poszedł do Mazurka na urodziny? Dobrze, że teściowa Tuska się nad nim i Budką zlitowała i napisała do zięcia, by im darował. A jak redaktorzy czy politycy – oczywiście też polityczki – Platformy nie rozumieją żarcików, to trzeba im puścić w studiu nagranie z darciem mordy przez Paprocką-Ślusarską. Tak mniej więcej powinno to wyglądać.

Szanowni czytelnicy sadzą, że odleciałem? Uważam, że to bardzo racjonalne – mamy oto do czynienia z formacją, której szef wygłasza publicznie ordynarne teksty, opowiada brednie, grozi, że będzie wyprowadzał w kajdanach ludzi, a dorośli mężczyźni pytają się go, do kogo mogą iść na urodziny, by ich nie wyrzucił na zbity pysk i nie zakończył ich karier. Mamy jedne z największych gazet i telewizji, które wmawiają, że rzucanie słowami „ku...a", „je...ć", „wyp...ć" to normalny język debaty publicznej. Niech więc sobie sami państwo redaktorzy też zaznają tej normalnej debaty jak Hołownia języka miłości PO. Niech wszyscy konfrontują się z tym dzień w dzień i odpowiadają na proste pytanie: czy gościu, który mówi, że Polską rządzą seryjni mordercy, jest normalny, czy raczej ten tego? Czy jeszcze jest emocjonalnie i intelektualnie stabilny, czy też już mu zupełnie wszystko puściło?

Żadne racjonalne argumenty do totalnej opozycji nie trafią. Nie da się dyskutować z kimś, kto jak Grabowski czy Belka publicznie namawia do łgarstw albo do masowych czystek i wsadzania do więzień. Poseł Sawicki z PSL musi odpowiedzieć na pytanie, czy jakby rządził, to wyprowadzałby razem z Siemoniakiem prezesa Glapińskiego siłą z NBP. Tych ludzi trzeba brutalnie konfrontować z tym, co sami głoszą. Za każdym razem reakcja będzie dotyczyć innej sytuacji, ale w gruncie rzeczy sprowadzać się do tego samego. Niech opowiadają za Ochojską, że na granicy są masowe groby i niech wskazują gdzie. Nie trzeba szarżować na Ochojską, niech mówią, czy będzie na ich liście, czy zorganizowali już ekipę do szukania zwłok. Niech powtarzają za Frasyniukiem, że naszych granic strzegą nie straż, nie wojsko, ale stada psów. Mają wybór – albo zgadzają się z Frasyniukiem, albo mówią, że to niegodne, nikczemne, zasługujące na potępienie publiczne, a sam Frasyniuk powinien całkowicie zniknąć z życia publicznego. Nie może być żadnej uległości wobec pracowników telewizji, która nie reaguje na taką podłość. Niech PSL tłumaczy się z tego, co wyprawia Róża Thun. Żadne wybite okno, bluzg, kłamstwo nie mogą pozostać bez konsekwencji.

> Żadne łgarstwo, żadna obrzydliwa, wulgarna odzywka nie powinny zostać bez reakcji. Wszyscy politycy PO odpowiadają za prymitywne teksty Tuska, jak choćby o „gaciach pełnych referendum", bo go sobie wybrali

DUCH BOJOWY

Na nic uzbrojenie, strategie, kiedy duch w człowieku mdły. Albo masz wolę walki o zwycięstwo, albo się rozklejasz, mentalnie rozłazisz jak Polacy w meczu z Macedonią i dostajesz łomot. Po siedmiu latach rządów niektórzy politycy Zjednoczonej Prawicy wydają się jak znudzone, nasycone i wykastrowane koty. Nie ma w nich głodu, drapieżności, pazury są u nich tępe i umalowane. Jak się nie ma sił wojować, to czas przejść na emeryturę.

Jednym z przejawów owego mdłego ducha jest maniera wiecznego tłumaczenia się, bronienia, jakby nie było się pewnym swoich decyzji, tego, jak steruje się państwem. Pisałem już o tym. To postawa mizerna, nieskuteczna, nieprzynosząca chwały i głosów wyborczych. To fundamentalna słabość. Francuzi mówią: „Qui s'excuse, s'accuse" – kto się tłumaczy/usprawiedliwia, ten się oskarża.

Ludzie, którzy rządzą państwem, muszą mieć odpowiedni poziom asertywności, agresywności, pewności siebie. Mistrz Polski nie może tłumaczyć się patałachowi z czwartej ligi z tego, jak gra. I tak ilekroć np. wiecznie wydzierający się poseł PSL Zembaczyński pyta, dlaczego Zjednoczona Prawica nie robi akurat czegoś, co ludowcy sobie umyślili, to na samym początku powinien zawsze słyszeć jedną i tą samą odpowiedź: „Nie robimy tak jak PSL, bo gdybyśmy robili, to tak jak PSL stracilibyśmy poparcie Polaków i musieli prosić o pomoc konferansjera z TVN, by razem z nim przeczołgać się przez próg wyborczy". To powinno dotyczyć każdej rozmowy z kimkolwiek z mniejszych ugrupowań, a nawet z PO. Oczywiście istnieje ryzyko popadnięcia w arogancję, pychę, ale odpowiedzią na zarzuty o wszystko, o cokolwiek nie może być kulenie się, pokora, wieczne przepraszanie.

Ilustracją niech będą ostatnie spory wokół referendum migracyjnego. To nie PiS powinien tłumaczyć się z tego, że chce je przeprowadzić, lecz opozycja z tego, że gardzi głosem obywateli i nie zwraca się do nich o zdanie w najważniejszych dla nich sprawach. To opozycja niech się tłumaczy z tego, że chce wisieć w Brukseli u klamki i prosić Komisję Europejską, by nie przysyłała nam imigrantów, którzy okazali się niepotrzebni Niemcom. Podziały muszą być jasno artykułowane: jedni – Zjednoczona Prawica nie chcą godzić się na nikczemny proceder przymusowego przesiedlania imigrantów, a inni – jak PO – gdy Bruksela zażąda, zgodzą się na zwiezienie ich dowolnej liczby. To nie będzie normalna kampania wyborcza. Wszyscy o tym wiemy. Dlatego też potrzeba niekonwencjonalnych, nienormalnych metod.

eprasa.pl c502511edf

Waleczni obrońcy Armii Czerwonej

JAROMIR KWIATKOWSKI

Dla Moskwy usunięcie pomnika gloryfikującego podboje komunizmu jest wydarzeniem gorszym niż utrata czołgu. Obrońcy sowieckiego reliktu w Rzeszowie, świadomie czy nie, wpisują się w tę kremlowską narrację

Pomnik Wdzięczności Armii Czerwonej i pomnik Czynu Rewolucyjnego stoją w Rzeszowie tak, jak stały przez kilkadziesiąt lat, i mają się dobrze. Choć zgodnie z ustawą z 1 kwietnia 2016 r. o zakazie propagowania komunizmu lub innego ustroju totalitarnego przez nazwy budowli, obiektów i urządzeń użyteczności publicznej powinny już dawno zniknąć z publicznej przestrzeni. Jak to możliwe? Zajmę się dziś pierwszym przypadkiem. Może mniej medialnie nagłośnionym, ale również bardzo interesującym.

STEMPLOWANIE PODBOJU

Odsłonięcie Pomnika Wdzięczności Armii Czerwonej (od 1946 r. Radzieckiej) odbyło się 6 listopada 1951 r. – osiem miesięcy po zamordowaniu w więzieniu na Rakowieckiej w Warszawie szefów IV Zarządu Głównego Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość, z płk. Łukaszem Cieplińskim na czele. – Czyli w najgorszych czasach stalinowskich – podkreśla dr Piotr Szopa, historyk z rzeszowskiego Oddziału IPN. I dodaje: – Pomnik został zbudowany kilka lat po ostatniej publicznej egzekucji, która miała miejsce kilkanaście metrów przed miejscem, gdzie stanął. Zostali wtedy powieszeni dwaj żołnierze AK.

W zamierzeniu inicjatorów powstania monumentu o wysokości 8,5 m miał on być wyrazem wdzięczności mieszkańców Rzeszowa dla Armii Sowieckiej za wyzwolenie narodu polskiego spod okupacji faszystowskiej. Na jego dolnej części znajdują się cztery płaskorzeźby. Jedna przedstawia generałów Iwana Koniewa i Karola Świerczewskiego, druga – żołnierzy składających przysięgę wierności (symbol przyjaźni polsko-sowieckiej). Kolejne płaskorzeźby przedstawiają wojskowy atak oraz dwie postacie: jedną z sierpem, drugą z młotem (symbol pracy w czasach pokoju). Cokół pomnika jest zwieńczony statuą kobiety w hełmie (kobiety-żołnierza?) z dzieckiem (symbol wdzięczności).

W kwietniu 1966 r., przy okazji państwowych obchodów 1000-lecia państwa polskiego, w podstawę pomnika wmontowano urny z ziemią z pobojowisk, miejsc straceń i męczeństwa Rzeszowszczyzny oraz opisującą to tablicę.

WDZIĘCZNOŚĆ – ZA CO?

Czy wejście Armii Czerwonej w 1944 r. na teren Rzeczypospolitej było wyzwoleniem, czy raczej nowym zniewoleniem? Fakty są tu jednoznaczne. Jak podaje Piotr Szopa, od sierpnia 1944 r. do stycznia 1945 r. tylko z obszaru Podokręgu AK Rzeszów wywieziono do łagrów w ZSRS ok. 2,5 tys. żołnierzy AK, ziemian i działaczy społecznych. Symbolem zbrodniczych działań NKWD na Rzeszowszczyźnie stał się obóz w Trzebusce koło Sokołowa Małopolskiego, gdzie mordowano m.in. żołnierzy AK.

Do tych zbrodniczych wyczynów Sowietów na naszych ziemiach należy doliczyć pijackie ekscesy z użyciem broni, kradzieże, rozboje, gwałty i inne akty bandytyzmu. Jak podaje historyk z IPN, tylko w lipcu i sierpniu 1945 r. na Rzeszowszczyźnie zewidencjonowano 194 przestępstwa z udziałem Sowietów, w tym 19 zabójstw, 86 napadów na osoby cywilne, a nawet... 13 napadów na placówki lub funkcjonariuszy UB i MO. Rabunki prowadzono również na większą skalę, niszcząc zakłady przemysłowe, budynki użyteczności publicznej, dwory, zbiory biblioteczne, zabytki kultury polskiej.

To tak wygląda wyzwolenie? Za co tu być wdzięcznym?

WŁADZE MIASTA MÓWIĄ „NIE". ROSJA JE WSPIERA

Po uchwaleniu ustawy o dekomunizacji przestrzeni publicznej IPN zaczął domagać się, by pomnik Wdzięczności – jako monu-

eprasa.pl c502511ed

ment propagujący ustrój totalitarny – zniknął z rzeszowskiego pl. Ofiar Getta (w okresie PRL pl. Zwycięstwa). Swoje stanowisko podtrzymuje do dziś.

Ówczesny prezydent Rzeszowa Tadeusz Ferenc (zrezygnował z tej funkcji 10 lutego 2021 r., zmarł 27 sierpnia 2022 r.) zadeklarował, że nie pozwoli na wyburzenie monumentu, gdyż ma on bezsprzeczną wartość historyczną, a jego twórcą był ceniony rzeźbiarz – Bazyli Wojtowicz. Ferenc posłużył się także argumentem, że pl. Ofiar Getta znajduje się na terenie starego żydowskiego cmentarza, co miałoby uzasadniać jego wyłączenie spod działania ustawy. Prezydenta wsparł swoją opinią prof. Wacław Wierzbieniec, kierownik Zakładu Kultury i Historii Żydów na Uniwersytecie Rzeszowskim. „Zdaję sobie sprawę, że teren ten może nie odpowiadać definicji prawnej cmentarza, obowiązującej w polskim prawodawstwie, nie zmienia to jednak faktu, że pl. Ofiar Getta jest terenem cmentarza" – stwierdził naukowiec.

Propagandowa pomoc dla obrońców pomnika przyszła także z... Rosji. W 2016 r. Maria Zacharowa, rzeczniczka MSZ Rosji, podziękowała władzom Rzeszowa za deklarację, że pomnik Wdzięczności Armii Czerwonej nie zostanie zburzony, a dziennikarz Andriej Wypołzow zapoczątkował internetową akcję „Dziękujemy Rzeszowowi za pamięć". Poparli ją m.in. Siergiej Sobianin, mer Moskwy, i Aleksander Jaroszuk, mer Królewca.

SĄDOWY MARATON

Prezes IPN w postanowieniu z sierpnia 2018 r. wyraził opinię, że monument nie spełnia warunków, które mogłyby go wykluczyć spod działania ustawy (o opinię w sprawie pomnika zwrócił się do instytutu Podkarpacki Wojewódzki Inspektor Nadzoru Budowlanego, który prowadził postępowanie administracyjne w imieniu wojewody). Prezydent Rzeszowa zwrócił się do IPN o ponowne rozpatrzenie sprawy. Prezes instytutu w październiku tego samego roku utrzymał w mocy postanowienie z sierpnia. Miasto Rzeszów zaskarżyło je do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Warszawie.

W kwietniu 2019 r. WSA uchylił postanowienia instytutu z sierpnia i października 2018 r. Zdaniem sądu IPN niedostatecznie rozważył i ocenił znaczenie zmian dokonanych w 1966 r. (czyli umieszczenia urn z ziemią i zamontowania tablicy). Sąd zasugerował też, że należy się zastanowić, czy „współcześnie sporny pomnik [...] dalej upamiętnia wydarzenia związane z komunizmem".

IPN złożył skargę kasacyjną do NSA, który wyrokiem z lipca 2021 r. uchylił zaskarżony wyrok w całości i przekazał sprawę do ponownego rozpatrzenia WSA w Warszawie. W uzasadnieniu NSA stwierdził, że sąd pierwszej instancji dokonał wadliwej wykładni i błędnie zastosował przepisy ustawy z 2016 r. WSA, rozpoznając ponownie sprawę, uznał, że mimo iż na pomniku brak jest napisu wskazującego w sposób oczywisty, że upamiętnia on Armię Czerwoną, IPN przyjął, że „z formalnego punktu widzenia [...] oraz po uwzględnieniu publikacji wymienionych w postanowieniu z 20 sierpnia br. i po przeprowadzeniu analizy ikonografii pomnika, należy potwierdzić, iż monument jest przejawem działań propagandowych władz Polski Ludowej". W ocenie sądu zgromadzony materiał dowodowy tego nie potwierdzał, a „sam fakt użycia w uchwale [rady miasta z lutego 2018 r. – przyp. aut., piszę o niej w dalszej części artykułu] nazwy pomnika »Wdzięczności Armii Radzieckiej w Rzeszowie« nie świadczy o tym, że pomnik ten obecnie upamiętnia Armię Czerwoną (Radziecką)". Ponadto w świadomości społecznej funkcjonuje on – co potwierdzają badania – jako „pomnik na pl. Ofiar Getta". O tym, że monument nie propaguje komunizmu, zdaniem sądu mają świadczyć także urny z ziemią oraz treść tablicy zamontowanej w 1966 r.

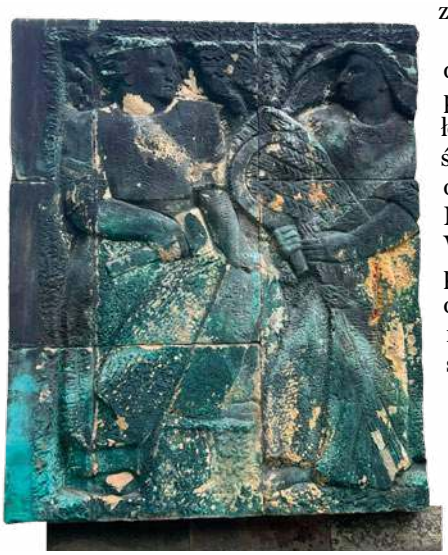

Fot. Renata Kwiatkowska

Prezes IPN ponownie złożył skargę kasacyjną do NSA. Ale zanim doczekaliśmy się wyroku, próbę wzięcia sprawy w swoje ręce podjął Społeczny Komitet Zniesienia Pomnika Wdzięczności Armii Czerwonej w Rzeszowie na czele z Marcinem Maruszakiem, prezesem Stowarzyszenia Rodzin Żołnierzy Niezłomnych Podkarpacia. W marcu 2022 r. członkowie komitetu podjęli próbę zdemontowania pomnika przy użyciu ciężkiego sprzętu, jednak została ona udaremniona przez policję. Komitet uzyskał wsparcie ze strony Adama Słomki z KPN-Niezłomni, który był wtedy na pl. Ofiar Getta.

W styczniu br. NSA odrzucił skargę kasacyjną IPN. W uzasadnieniu stwierdził, że aby można było uznać dany pomnik za symbol określonego systemu politycznego, „musi zostać ponad wszelką wątpliwość wykazane, że jego

eprasa.pl c502511edf

symboliczny charakter znajduje odzwierciedlenie w odbiorze społecznym w ten sposób, że jednoznacznie kojarzy się społeczeństwu z tym systemem". A zatem istotne jest, „jak jest oceniany dany pomnik w konkretnej społeczności lokalnej". W przypadku rzeszowskiego monumentu ocena jest – zdaniem sądu – pozytywna.

– Mimo takiego rozstrzygnięcia NSA nasza opinia o pomniku pozostaje niezmienna – skomentował w rozmowie ze mną w maju br., po opublikowaniu uzasadnienia wyroku, Adam Siwek, dyrektor Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN w Warszawie. I dodał: – Zgodnie z ustawą pomnik powinien zostać usunięty. Ta ścieżka jest zamknięta, jeżeli chodzi o naszą opinię. Pozostaje dalsze postępowanie administracyjne, które może kontynuować wojewoda.

Równolegle w kwietniu 2018 r. Podkarpacki Wojewódzki Inspektor Nadzoru Budowlanego wydał decyzję nakładającą na miasto Rzeszów obowiązek usunięcia monumentu. Minister kultury i dziedzictwa narodowego w marcu 2019 r. utrzymał ją w mocy. „Nie sposób pogodzić totalitarnej symboliki pomnika z postulowaną [...] chęcią oddania hołdu wszystkim walczącym o wyzwolenie państwa polskiego, w tym również żołnierzom ruchu oporu i dywersji Wolność i Niezawisłość" – napisał prof. Piotr Gliński.

Miasto Rzeszów wniosło skargę na decyzję ministra do WSA w Warszawie. Sąd w grudniu 2019 r. skargę oddalił. Miasto Rzeszów zaskarżyło więc wyrok WSA do NSA. W maju br. naczelny sąd go uchylił, stając tym samym po stronie obrońców pomnika. Na razie jeszcze nie zostało opublikowane uzasadnienie tego wyroku i do tego czasu wojewoda Ewa Leniart – jak mi przekazał jej rzecznik Michał Mielniczuk – nie będzie go komentować.

– Czytając wprost to orzeczenie sądu, można wnioskować, że w ogóle nie bierze on pod uwagę opinii IPN – skomentował z kolei na gorąco dr hab. Dariusz Iwaneczko, dyrektor rzeszowskiego oddziału IPN. – A przecież ta opinia jest elementem wiążącym postępowania dotyczącego dekomunizacji przestrzeni publicznej, bo jest warunkiem ustawowym. Na jej podstawie wojewoda podejmuje dalsze działania: albo kwalifikuje pomnik do rozbiórki, albo nie.

Zdaniem Iwaneczki sąd – pomijając opinię IPN – uznał tym samym, że sama nazwa pomnika nie wyczerpuje znamion ustawy o dekomunizacji przestrzeni publicznej. – Oczywiście możemy to tylko domniemywać, ale nie do końca, bowiem nie znamy jeszcze uzasadnienia. Podejrzewam, że dopiero ono może nam rozjaśnić sytuację – zaznaczył dyrektor rzeszowskiego oddziału IPN.

Iwaneczko podkreślił, że nie jest to pierwszy przypadek takiego wyroku. – Widzę, że sądy w Polsce nie są w stanie udźwignąć kwestii związanej z istotą obecności Armii Czerwonej na polskiej ziemi. Nie wiem, czy wynika to z ograniczeń intelektualnych, czy z innych przesłanek – stwierdził.

NA CMENTARZ TAK, ALE NIE W CAŁOŚCI

Wiosną 2022 r. prezes IPN dr Karol Nawrocki zachęcał prezydenta Rzeszowa Konrada Fijołka do zajęcia w kwestii pomnika Wdzięczności stanowiska zgodnego z ustawą z 2016 r. Prezydent poinformował wtedy radę miasta, że „biorąc pod uwagę wszystkie argumenty w tej sprawie, najlepiej byłoby przenieść pomnik na cmentarz żołnierzy Armii Radzieckiej", który znajduje się przy ul. Lwowskiej. Skądinąd nie był to nowy pomysł. Uchwałę w tej sprawie podjęła jeszcze w lutym 2018 r. – z inicjatywy radnych PO – rada miasta. Była to reakcja na pismo rzeszowskiego oddziału IPN z czerwca 2017 r., że pomnik nie powinien znajdować się w przestrzeni publicznej. Jednak uchwała rady miała charakter intencyjny i nie zobowiązywała prezydenta właściwie do niczego.

Wojewoda w piśmie do prezydenta Rzeszowa ze stycznia br. wyraziła zgodę na przeniesienie pomnika na cmentarz.

Adam Siwek, kiedy rozmawiałem z nim na początku maja br., zwrócił jednak uwagę na problem natury zasadniczej: ustawa o zakazie propagowania komunizmu nie przewiduje przeniesienia monumentu w całości, czyli jego demontażu i odtworzenia w proporcji 1:1 w innym miejscu. – Jeżeli prezydent Rzeszowa uzna taką potrzebę, to możemy pewne elementy pomnika zdeponować we wskazanym miejscu – zaznaczył wtedy Siwek. – Nie należy jednak interpretować tego jako odbudowy pomnika w innej lokalizacji, bo tego nie przewiduje ustawa i na to się nie zgadzamy. Ustawa zezwala jedynie umieścić niektóre fragmenty pomnika jako eksponaty muzealne czy wykorzystać je do celów edukacyjnych.

– Oczywiście zdajemy sobie sprawę, że przeniesienie pomnika z obecnego miejsca na cmentarz wiąże się z tym, że nie wszystko da się tam odtworzyć – przyznała Marzena Kłeczek-Krawiec, rzecznik prezydenta Rzeszowa. – Niemniej jednak zależy nam na tym, żeby przenieść elementy kluczowe pomnika.

Prezydent Fijołek w swoich wypowiedziach podkreśla, że miasto nie ma pieniędzy na przeniesienie monumentu, i sugeruje, że powinien to sfinansować IPN. – Podczas ustnych ustaleń między prezesem IPN i prezydentem Rzeszowa pan prezes zobowiązał się do pokrycia przez IPN pełnej kwoty kosztów przeniesienia pomnika Wdzięczności na cmentarz sowiecki – podkreśliła Marzena Kłeczek-Krawiec.

Dyrektor Siwek zapewnił mnie podczas naszej rozmowy na początku maja: – Nasza oferta skierowana do prezydenta, że wspólnie doprowadzimy do usunięcia pomnika, jest cały czas aktualna.

Pytanie, czy rzeszowski ratusz chce z niej skorzystać.

* * *

I uwaga na koniec. Przeczytałem kiedyś zdanie, które mnie zmroziło: że dla Moskwy usunięcie pomnika gloryfikującego komunizm jest wydarzeniem gorszym niż utrata czołgu. Bo czołg wyprodukuje się nowy, a pomnika bez nowego podboju się nie odtworzy. Obrońcy rzeszowskiego pomnika Wdzięczności, świadomie czy nie, wpisują się w tę moskiewską narrację.

Fot. Renata Kwiatkowska

eprasa.pl c502511edf

Bunt kondotiera

Prigożyn nie zaatakował putinowskiego systemu władzy w Rosji, ale uderzył w putinowską koncepcję prowadzenia wojny. Jego zdaniem – zbyt samoograniczającej się, a na dodatek nieudolnie dowodzonej przez ludzi Szojgu i Gierasimowa

JAN ROKITA

Jeśli przyjąć zgodnie ze zwykłym rozumieniem tego słowa, że „pucz" to próba obalenia rządu za pomocą siły, to w Rosji nie było teraz żadnego przewrotu. Zbuntowany kondotier Jewgienij Prigożyn mógł planować różne rzeczy, ale jednej z pewnością nie chciał: obalenia kremlowskiego reżimu Władimira Putina. I też w ciągu ostatnich dni władza prezydenta Putina ani przez chwilę nie była zagrożona. Co prawda 24 czerwca, gdy rebelianci w błyskawicznym tempie przemieszczali się z Rostowa w stronę Moskwy, świat mógł na chwilę wstrzymać oddech, mając wrażenie, iż właśnie spełnia się w kółko analizowany

Fot. IMAGO/Elena Kopylova/EastNews, Andrey Saytudinov/Shutterstock

eprasa.pl c502511edf

na Zachodzie scenariusz upadku władcy Rosji. Ale to było tylko chwilowe złudzenie, jakoś usprawiedliwione zaskakującą łatwością i tempem, w którym Prigożyn zdołał przemieścić swoje wojska z obozów w Donbasie na południe Rosji, zająć Rostów nad Donem wraz z tamtejszą główną kwaterą wojskową i ruszyć dalej na północ, na Woroneż. Jeszcze tego samego dnia wieczorem stało się całkiem jasne, że zbuntowany kondotier nie tylko nie miał szans na obalenie rosyjskiego reżimu, ale co ważniejsze – myśl o czymś takim nigdy nawet nie pojawiła się mu w głowie.

OBROŃCA NIEZALEŻNOŚCI WAGNEROWCÓW

Odkąd w Europie jest znana (co najmniej od średniowiecza) instytucja kondotiera, kłopot władców z nimi jest zawsze taki sam. Kondotier jest księciu przydatny wtedy, gdy trzeba mu doświadczonych w walkach i dobrze uzbrojonych weteranów, zdolnych do tego, by za pieniądze profesjonalnie i skutecznie poprowadzić wojnę i rozbić wroga. Ale wcześniej czy później kondotier, którego wojska zaczynają odnosić sukcesy, staje się wobec księcia nazbyt niezależny, popełnia na konto księcia wiele okrucieństw, a często rości sobie prawo do krytyki dworu i nieudolnych ministrów, domagając się przy tym większych pieniędzy i pełnej samodzielności. Odwieczny kłopot księcia z kondotierem polega na tym, że nie wiadomo, co z nim zrobić wtedy, gdy staje się zbyt pewny siebie, a jego armia na tyle silna, że zaczyna stwarzać ryzyko dla politycznej równowagi państwa. I w historii zazwyczaj bywało tak, że w takich razach kondotier podnosił bunt i przechodził na służbę do innego pana. I tak np. dawni sławni włoscy kondotierzy, tacy jak Gattamelata czy Colleoni (któremu – nie wiedzieć czemu – wznieśliśmy na powrót pomnik w Szczecinie), raz bili się dla papieża, drugi raz dla Republiki Weneckiej, a jeszcze kiedy indziej dla księcia Mediolanu.

O co zatem szło Prigożynowi, gdy w piątek 23 czerwca wszczął jawny bunt, rozkazując swoim wojskom wymarsz z obozów i opanowanie Rostowa nad Donem? O to samo, o co zawsze chodziło kondotierom.

Czyli na pierwszym miejscu o ocalenie samodzielności 25-tys. armii, którą wielkim wysiłkiem przez lata sam zorganizował i wyszkolił, czyniąc z niej kluczowy czynnik militarny nie tylko w wojnie toczącej się na Ukrainie, lecz także w wojnach prowadzonych w Syrii i Afryce. Już od dłuższego czasu Prigożyn ze swoim niewyparzonym językiem stawał się dla władz Rosji coraz większym kłopotem, demaskując bez skrupułów prawdę o słabości i złym przygotowaniu regularnych wojsk rosyjskich, przeklinając najwyższych dowódców, demaskując ich korupcję i luksusowy styl życia oraz domagając się pieniędzy i sprzętu dla swoich wagnerowców. A przy tym grożąc nieustannie tym, iż jego najemnicy nie będą dalej bić się z Ukraińcami, skoro dowództwo armii nie spełnia ich oczekiwań.

> Zbuntowany kondotier otworzył kluczową dla Rosji kwestię: czy i w jaki sposób prowadzić dalej wojnę z Ukrainą? Uświadomił Rosjanom – a przede wszystkim rosyjskiej kadrze oficerskiej – że obecny sposób prowadzenia wojny nie prowadzi do zwycięstwa

W ten sposób Prigożyn nie tylko ciągle koncentrował uwagę świata na słabości armii rosyjskiej, niwecząc starania moskiewskiej propagandy wojennej, ale – co ważniejsze – zyskiwał coraz większy poklask wśród Rosjan, przekonywanych, iż gdyby to losy wojny zależały od takich dowódców jak Prigożyn, to Kijów już dawno byłby na powrót częścią Rosji, a ukraińscy naziści byliby rozbici albo martwi. Ten autentyczny entuzjazm Rosjan, a także – jak wolno sądzić – znacznej części kadry regularnej armii rosyjskiej, zamanifestował się dobitnie w noc z 23 na 24 czerwca, gdy wagnerowcy ruszyli z Donbasu na Rostów bez jakiegokolwiek sprzeciwu licznie rozlokowanych na ich drodze oddziałów armii. A także dzień później, gdy dość liczne grupy młodych Rosjan (można to widzieć na filmikach w sieci) entuzjastycznie pozdrawiały najemników, wycofujących się na rozkaz Prigożyna do polowych obozów, z których wyruszyli dzień wcześniej.

To były wystarczające powody, by dowództwo armii dążyło do politycznej neutralizacji Prigożyna i zniesienia samodzielności jego oddziałów. W Moskwie jednak dość długo zwlekano z decyzjami, najprawdopodobniej w oczekiwaniu na przyzwolenie samego prezydenta. Ale po krwawym wyparciu Ukraińców z Bachmutu Prigożyn poczuł się jeszcze silniejszy, a jego knajacka retoryka tylko się zaostrzyła. 10 czerwca, gdy padł rozkaz zdania sprzętu wojskowego przez wagnerowców do końca miesiąca i podporządkowania oddziałów dowództwu regularnej armii, zgoda Putina musiała już być wydana.

Było jasne, że rozjuszony kondotier nie zniszczy własnymi rękami całego swojego dorobku, ale nie było oczywiste, jak się teraz zachowa. Sam Prigożyn tłumaczył później, że do rozpoczęcia buntu skłonił go lotniczy atak armii na jeden z obozów wagnerowców, w którym zginęło 30 jego ludzi. Być może ktoś w dowództwie armii faktycznie zrobił taką prowokację, a być może Prigożyn sam wymyślił całą tę historię. W każdym razie rebelia była na tyle przewidywalna, że – jak później się okazało – wiedział o jej planach nawet amerykański wywiad. Lecz (co dla nas pouczające) Amerykanie podzielili się tą wiedzą jedynie z Anglikami.

KRYTYK SZOJGU I GIERASIMOWA

Spór, który Prigożyn wiódł dotąd z Moskwą, dotyczył dwóch pól, które wymagają tu precyzyjnego rozróżnienia. Po pierwsze – jest to spór o niską jakość rosyjskiego dowództwa, a co za tym idzie – złe przygotowanie i dowodzenie regularną armią podczas wojny z Ukraińcami. Symbolicznym ucieleśnieniem tego zła jest minister obrony Siergiej Szojgu, którego zbuntowany kondotier nazywa szyderczo babą i „tym stworzeniem", oraz szef sztabu gen. Walerij Gierasimow, któremu Putin dał w styczniu br. dowództwo wszystkich wojsk bijących się z Ukrainą. W swoich licznych atakach na dowództwo armii Prigożyn rozróżnia dwie

eprasa.pl c502511edf

ery w najnowszych dziejach rosyjskiego wojska: tę dobrą, do 2012 r., gdy funkcję ministra obrony pełnił Anatol Sierdiukow, a szefem sztabu był słynny reformator gen. Nikołaj Makarow, oraz tę fatalną, której symbolami są Szojgu i Gierasimow. Era Szojgu – to ma być czas panowania w armii „obrzędu kultu i pochlebstwa", które zastąpiły kompetencje i umiejętności.

Dla Prigożyna resort obrony i dowództwo armii stały się częścią zdeprawowanego dworskiego stylu władzy, obarczonego korupcją. Swoją drogą nie bez racji, skoro śledztwo dziennikarzy portalu The Insider ustaliło swego czasu, że Szojgu finansował swoją kochankę sumami przekraczającymi 100 mln dolarów (sic!) z funduszów dwóch ministerstw, którymi kierował. Takiej dzisiejszej rzeczywistości armii kondotier przeciwstawia czteroletni czas reformatora gen. Makarowa, który zasłynął nie tylko tym, że spłaszczył struktury dowodzenia, lecz także zwolnił przy tym 80 proc. sowieckich pułkowników, otwierając drogę awansu dla młodych oficerów, tzw. makarowczyków, wykształconych już po upadku ZSRS. To właśnie w tamtym czasie z inspiracji gen. Makarowa zaczęto kłaść podwaliny pod kondotierską firmę PMC Wagner, która miała rekrutować weteranów do walki tam, gdzie ze względu na politykę międzynarodową Kreml wolałby nie posyłać oficjalnie rosyjskich żołnierzy.

Rosyjscy analitycy wojskowi uważają, że właśnie w kręgu licznych makarowczyków Prigożyn cieszy się sporym poparciem. Polityczny szkopuł Prigożyna polega jednak na tym, że gen. Makarow był nominatem krótkiej prezydentury Miedwiediewa, a jedną z pierwszych rzeczy, którą Putin zrobił po odzyskaniu w 2012 r. pełni władzy, było wyrzucenie Makarowa z armii i przyhamowanie reform. Więc tu właśnie rozpoczyna się polityczne pole minowe dla Prigożyna.

ZWOLENNIK WOJNY TOTALNEJ

Ale prawdziwie wielki polityczny spór, który kondotier wiódł do tej pory z Moskwą, dotyczy nie tyle jakości dowództwa i dowodzenia, ile kwestii czysto politycznej: strategii wojny przeciw Ukrainie. Co prawda Prigożyn nigdy nie ośmielił się wprost skrytykować samego putinowskiego konceptu wojny, ale wszystkie jego enuncjacje, a także sam styl jej prowadzenia przez wagnerowców jasno wskazywał, iż dla pokonania Ukraińców chciałby on wojny totalnej.

Rzecz w tym, że zarówno sam Putin, jak i jego czołowi generałowie (wbrew temu, co się często sądzi w zachodniej publicystyce) wykazują od początku wojny sporą ostrożność i samokontrolę, jeśli chodzi o sposób prowadzenia walki z Ukraińcami. Na początku w ogóle chcieli, by to była tylko dywersyjna i krótka operacja specjalna, a gdy ta poniosła fiasko, dopiero stopniowo, z niechęcią, zaczęli eskalować środki wojny. Tymczasem zbuntowany kondotier nie rozumie, dlaczego dalej mają iść na rzeź tysiące młodych Rosjan, a nie rzuci się po prostu bomby atomowej na zgrupowania wojskowe Ukraińców albo oszczędza ukraińską ludność cywilną podczas nalotów na miasta. Sławnego „rzeźnika z Mariupola" – gen. Michaiła Mizincewa – który pokazał, z jakim okrucieństwem należy podbijać ukraińskie miasta, kondotier wziął natychmiast na kluczowego dowódcę swoich wagnerowców.

Nic dziwnego, że przy takim wizerunku kondotiera lokalni dowódcy rosyjscy w Donbasie i na południu Rosji ani myśleli przeciwstawiać się jego buntowi, aż do chwili gdy przyszły wyraźnie rozkazy z Moskwy. I to nawet jeśli widzieli w telewizji, że Putin nazwał wagnerowców zdrajcami.

Prigożyn nie zaatakował putinowskiego systemu władzy w Rosji, ale uderzył w putinowską koncepcję prowadzenia wojny. Jego zdaniem zbyt samoograniczającej się, a na dodatek nieudolnie dowodzonej przez ludzi Szojgu i Gierasimowa. Jeśli zdecydował się na kroki tak ryzykowne jak wyprowadzenie swoich ludzi z obozów, zajęcie Rostowa i marsz na Moskwę, to tylko dlatego, iż musiał liczyć, że władca Rosji, widząc, co się dzieje, w jakiś sposób stanie po jego stronie. To znaczy przede wszystkim uchyli rozkaz likwidacji armii wagnerowców i stworzy ekipę dowódczą zdecydowaną na znacznie twardszą niż do tej pory formę ataku na Ukrainę.

Putin jednak nie zrobił ani jednego, ani drugiego. Zamiast tego rozkazał uzbroić Moskwę oraz postawić artylerię i lotnictwo na szlaku wagnerowców. Prigożyn najpierw kazał strzelać do helikopterów, ale szybko tego pożałował. Stało się oczywiste, że musiałby iść na otwartą i straceńczą wojnę domową z Putinem, co w ogóle nie było jego planem. Więc poddał się szefowi FSB Aleksandrowi Bortnikowowi, wykorzystując przyjazną dłoń Łukaszenki, dającego mu schronienie na Białorusi.

System Putina jest po buncie Prigożyna tak samo stabilny, jak był przed buntem, a politykiem, który najtrafniej to zaobserwował, jest... Viktor Orbán. Zbuntowany kondotier otworzył jednak kluczową dla Rosji kwestię: czy i w jaki sposób prowadzić dalej wojnę z Ukrainą? Bunt Prigożyna uświadomił Rosjanom, a przede wszystkim rosyjskiej kadrze oficerskiej, że obecny sposób prowadzenia wojny nie prowadzi do zwycięstwa. Co prawda Putin, broniąc swoich generałów – Szojgu i Gierasimowa – obronił również własną, ostrożną strategię wojenną, ale łatwo przewidzieć, że po rebelii wagnerowców ta strategia będzie coraz częściej i coraz głośniej kontestowana w Rosji. I to nie tylko na tzw. wojskowych blogach, mających w Rosji miliony czytelników, oraz w programach ukrainożerczych medialnych propagandzistów. Ale zapewne także w samej armii, zwłaszcza wśród przebudzonych buntem Prigożyna makarowczyków.

W chwili, gdy kończę pisać ten komentarz, nie wiadomo jeszcze, co ma stać się dalej z zaprawioną w wojnie armią wagnerowców. Putin musiałby być bardzo nierozsądny, gdyby doprowadził do utraty tych ludzi, dobrze przygotowanych do niszczenia Ukrainy i zabijania Ukraińców. Optymista gen. Ben Hodges mówi, iż Rosja właśnie straciła 25 tys. żołnierzy, ale nie jest to na razie wcale takie pewne. W sieci krążą zdjęcia bazy wojskowej na gwałt budowanej koło Mohylewa na Białorusi, ponoć na przyjęcie co najmniej 8 tys. najemników. A białoruska agencja BelTA relacjonuje wystąpienie Łukaszenki na spotkaniu z dowódcami armii, w którym wypowiada on m.in. taką kwestię: „Jak mówi Chrenin (czyli białoruski minister obrony) taka jednostka w naszym wojsku by mi nie zaszkodziła". Najwyraźniej miński tyran widzi się już w roli nowego księcia, któremu będą służyć teraz wagnerowcy.

Z polskiej perspektywy bardzo kiepsko wyglądałaby taka zmiana pana rosyjskiego kondotiera, który – o ile tylko przeżyje – nie porzuci przecież planów rozniecenia płomienia wojny. Mało prawdopodobne jednak, by była to zmiana wystarczająco atrakcyjna dla butnego Prigożyna.

eprasa.pl c502511edf

„Muzykanci” mogą zagrać piekielny koncert na naszej granicy

Obóz dla wagnerowców jest budowany we wsi Osipowicze w obwodzie mohylewskim na obszarze 24 tys. m². Zresztą podobnych baz ma być w okolicy kilka, bo na Białoruś może przyjechać nawet 8 tys. „muzykantów” Prigożyna

MAREK BUDZISZ

Wiera Piechtieliewa, 23-letnia mieszkanka syberyjskiego Kemerowa, w styczniu 2020 r. zerwała ze swoim chłopakiem, z którym spotykała się przez trzy lata. Ten jednak chciał najwyraźniej inaczej zakończyć znajomość i kiedy jego była narzeczona przyszła po swoje rzeczy, zabarykadował się z nią w mieszkaniu i zaczęło się piekło. Sąsiedzi, usłyszawszy krzyki maltretowanej kobiety, zaalarmowali policję, ale ta przybyła dopiero po trzech godzinach. Kiedy udało się wyważyć drzwi, dziewczyna już nie żyła, a jej oprawca Władisław Kanius został znaleziony w sąsiednim pokoju z nożem w ręku, gdy rozmawiał sam z sobą.

W głośnym procesie, w którym oskarżano go o pobicie ze skutkiem śmiertelnym i zgwałcenie dziewczyny, dostał on 17 lat karnej kolonii o zaostrzonym rygorze, ale już nie siedzi. Jak właśnie poinformowali rodzice zamordowanej i pełnomocnicy rodziny, Kanius wyszedł na wolność, zaciągnął się w szeregi jednej z prywatnych rosyjskich firm wojskowych, najprawdopodobniej chodzi o Grupę Wagnera, i walczy gdzieś na Ukrainie. 60 tys. takich „ochotników” z rosyjskich więzień i kolonii karnych wyciągnął Jewgienij Prigożyn. Od 20 tys. do 30 tys. z nich już zginęło, ale pozostali – szacuje się, że może chodzić nawet o 25 tys. „muzykantów”, bo tym mianem określa się w Rosji wagnerowców – nadal są w służbie.

eprasa.pl c502511edf

OBÓZ WOJSKOWY W OSIPOWICZACH

Po 36-godzinnej próbie puczu, który miał miejsce w Rosji w minionym tygodniu, Putin w swoim wystąpieniu, określając wagnerowców mianem bohaterów i patriotów, którzy dali się wprowadzić w błąd, nakreślił trzy rozwiązania, jeśli chodzi o przyszłość grupy. Jej właściciel i lider wyjedzie na Białoruś, dochodzenie karne przeciw niemu zostanie wstrzymane, a ci z jego podwładnych, którzy będą chcieli, mogą pójść w jego ślady. Jeśli się na to nie zdecydują, to wówczas mają dwie opcje: podporządkować się, podpisując nowe kontrakty, dowódcom rosyjskich sił zbrojnych lub złożyć broń i wrócić do domu.

Prigożyn twierdzi, że co najwyżej 2 proc. żołnierzy z jego grupy zdecyduje się dalej walczyć na Ukrainie pod nową komendą, bo doskonale zdają sobie sprawę z faktu, że zostaną potraktowani niczym mięso armatnie. A to oznacza, że większość ludzi za jakiś czas może znaleźć się na Białorusi. Jak na razie, bo to już ustalili dziennikarze rosyjskich mediów, przebywają oni w swoich obozach w Kraju Krasnodarskim, a biura werbunkowe Grupy Wagnera w Rosji po krótkiej przerwie nadal działają.

Co się dzieje samym z Prigożynem? Niezależni dziennikarze rosyjscy z portalu Meduza, posiłkując się informacjami z systemu Flightradar, stwierdzili, że następnego dnia, po tym jak wagnerowcy zakończyli pucz, samolot, który wcześniej wykorzystywał właściciel grupy, wylądował na wojskowym lotnisku pod Mińskiem. Co prawda petersburski portal Fontanka napisał, iż samolot Embraer Legacy 600, którym w przeszłości latał Prigożyn, już po puczu odbywał loty, ale nie tyle na Białoruś, ile do Moskwy i z powrotem do Petersburga. Samego właściciela Grupy Wagnera miano kilkakrotnie widzieć w jego biurach, które – notabene po tym jak zostały przeszukane przez funkcjonariuszy FSB – wznowiły pracę, dostając nawet z powrotem zarekwirowane komputery.

Aleksander Łukaszenka już po puczu publicznie powiedział, że nie ma nic przeciw temu, by wagnerowcy znaleźli się na Białorusi, bo – jak argumentował w ujawnionym fragmencie rozmowy z ministrem obrony Wiktorem Chreninem – „mają doświadczenie, jeśli ich dowódcy przyjadą do nas, to powiedzą nam, co teraz jest ważne na froncie". W innej wypowiedzi opublikowanej przez agencję BelTA białoruski dyktator stwierdził też, że nie będzie powstrzymywał rodaków, którzy będą chcieli zaciągnąć się w szeregi Grupy Wagnera, mając możliwość zarobienia dobrych pieniędzy. Ostatnie doniesienia Radia Svoboda, które opublikowało zdjęcia satelitarne przedstawiające prace w obozie wojskowym w Osipowiczach w obwodzie mohylewskim, ostatnio niewykorzystywanym przez białoruską armię, potwierdzają wersję, że tam miałoby znaleźć się do 1,5 tys. wagnerowców. Verstka, inny niezależny rosyjski portal, informuje, że na Białoruś może przyjechać nawet 8 tys. bojowników.

To potwierdzałoby opinię obserwatorów, którzy są zdania, że teraz Mińsk, mając wiele interesów w Afryce, będzie starał się wykorzystać doświadczenie i pozycję Prigożyna w krajach tego kontynentu, a w praktyce może nawet nastąpić fuzja budowanej od pewnego czasu przez Wiktora Szejmana, byłego sekretarza Rady Bezpieczeństwa i człowieka do zadań specjalnych Łukaszenki, pierwszej białoruskiej prywatnej firmy wojskowej Gard Serwis z Grupą Wagnera. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że – jak uważają eksperci – bez wsparcia państwowego, choćby związanego z możliwością wykorzystania białoruskiego lotnictwa transportowego, wagnerowcy nie będą w stanie dotrzeć oraz przewieść sprzętu i zaopatrzenia do Afryki.

WAGNEROWCY U BRAM NATO

Przedstawiciele władz obwodu mohylewskiego, z którymi rozmawiali dziennikarze, potwierdzili informację, że obóz dla wagnerowców jest budowany we wsi Osipowicze na obszarze 24 tys. m². Zresztą podobnych baz ma być w okolicy kilka, bo liczba przybyszów może być większa, niż się to zakłada. Warto zauważyć, że w linii prostej jest stamtąd do Wilna nieco ponad 100 km, a to powoduje, że władze Litwy są już obecnie wyraźnie podenerwowane rozwojem sytuacji. Tym bardziej że jak właśnie poinformował litewski wywiad, w trakcie przeszukań, które miały miejsce w biurach Grupy Wagnera w Petersburgu po puczu, znaleziono dokumenty o przygotowywanym ataku informacyjnym na to państwo. „Jeśli Prigożyn lub część Grupy Wagnera trafi na Białoruś z niejasnymi planami i niejasnymi zamiarami, będzie to oznaczać jedynie konieczność dalszego wzmacniania bezpieczeństwa naszych wschodnich granic" – powiedział prezydent Litwy Gitanas Nausėda.

O podobnym zagrożeniu mówił w poniedziałek, po puczu, również Jens Stoltenberg, co oznacza, że w centrali NATO perspektywa przyjazdu wagnerowców na Białoruś została potraktowana bardzo poważnie. Nie ma się zresztą czemu dziwić, bo należący do tej formacji wsławili się zarówno w Syrii, jak i przede wszystkim na Ukrainie niesłychaną brutalnością, nawet bestialstwem i nie mają zamiaru przestrzegać żadnych prawideł prowadzenia wojny, a przy tym z wojskowego punktu widzenia są już siłą dobrze wyszkoloną, z doświadczeniem wyniesionym z frontu i zdolną do wszystkiego.

W dzień, kiedy zaczął się pucz Prigożyna, władze na Białorusi były nie na żarty zaniepokojone rozwojem sytuacji. Rano zebrała się Rada Bezpieczeństwa z udziałem Łukaszenki, która w specjalnym oświadczeniu opowiedziała się po stronie Putina. W opinii obserwatorów stanowisko to wynikało ze świadomości, że zamęt w Rosji, osłabienie władzy w Moskwie czy choćby skoncentrowanie jej uwagi na sprawach wewnętrznych osłabią znacząco pozycję Łukaszenki. Tym bardziej że zarówno Walery Sachaszczyk, w rządzie tymczasowym Pawła Łatuszki odpowiadający za sprawy wojskowe, jak i Denis „Kit" Prochorow, jeden z liderów Pułku im. Konstantego Kalinowskiego, formacji złożonej z Białorusinów, która walczy po stronie Ukrainy, wezwali, by rosyjską smutę wykorzystać do obalenia władzy dyktatora.

„Chcę zwrócić się przede wszystkim do białoruskiej armii – powiedział Sachaszczyk w dzień, kiedy Prigożyn i jego ludzie wkraczali do Rostowa nad Donem. – Nie mamy na kogo liczyć, ale zjednoczeni na pewno sobie z tym

Fot. Vasily Dery ugin/AP/EastNews

eprasa.pl c502511edf

poradzimy. [...] Ratujmy teraz nasz kraj. Na wszystko inne przyjdzie czas później". W jego opinii właśnie teraz decyduje się to, czy Białoruś przetrwa jako niezależne państwo. Jeśli Łukaszenka utrzyma się przy władzy, to perspektywy na przyszłość są niewesołe.

Trzy dni później, kiedy już było wiadomo, czym skończył się bunt Prigożyna i jaką rolę w rozładowaniu groźnej dla Kremla sytuacji odegrał Łukaszenka, sytuacja zmieniła się na tyle, że Ian Brzezinski z Atlantic Council, powiedział w wywiadzie, iż białoruski dyktator nie powiększy swoich wpływów w Moskwie, ale z pewnością będzie działał w przyszłości z większą brawurą, bo przebieg puczu „może dać Łukaszence dodatkową pewność, że może liczyć na Putina w przyszłości, gdy napotka problemy na Białorusi".

Amerykański ekspert nie wierzy podobnie jak większość rosyjskich i zachodnich analityków w to, że pucz Prigożyna był ustawką czy pokazówką, celowo zaplanowaną akcją, po to by uzasadnić dyslokację wagnerowców na Białoruś. Pod koniec 16. miesiąca wojny rosyjski prezydent nie potrzebuje już żadnych zasłon dymnych, by podjąć wrogie wobec Zachodu działania. Tym bardziej że – jak wynika z badań rosyjskiej opinii publicznej przeprowadzonych w okresie od grudnia ub.r. do kwietnia br. przez Instytut Studiów i Analiz Konfliktów w Rosji (IKAR) – już obecnie 41–43 proc. ankietowanych Rosjan jest zdania, że ich siły zbrojne walczą z wojskami NATO, a jedynie 2 proc. uważa, że mają do czynienia wyłącznie z armią ukraińską. Nas powinny zastanowić inne dane, według których tylko 14 proc. ankietowanych byłaby przeciwna uderzeniu Federacji Rosyjskiej na Polskę (w przypadku państw bałtyckich przeciw jest 16 proc.).

PLAN MOSKWY

Jesienią zaczynają się na Białorusi ćwiczenia Zapad, co oznacza, że wojskowa obecność Rosjan w sąsiadującym z nami państwie wzrośnie. Moskwa może być zainteresowana wzrostem napięcia na granicach z państwami NATO, co mogą gwarantować wagnerowcy, tym bardziej że równolegle jest realizowana znacznie poważniejsza operacja mająca w zamierzeniach doprowadzić do zmiany sytuacji geostrategicznej w Europie Środkowej i umożliwić Moskwie wygranie wojny.

„Już część broni nuklearnej – nie powiem ile, większość – została przywieziona na Białoruś. Dziwne, że nie wyśledzili" – powiedział Łukaszenka na spotkaniu z wojskowymi trzy dni po puczu Prigożyna. W opinii białoruskich kolejarzy współpracujących z opozycją fizyczne przeniesienie rosyjskiej broni jądrowej na Białoruś jeszcze się nie dokonało. Na razie zbudowano między Osipowiczami a Marijną Górką specjalny węzeł łączności, dostarczono też systemy przeciwlotnicze, które mają ochraniać bazę, a właściwe transporty są zaplanowane na okres od czerwca do listopada. Kolejarze przeanalizowali trasy pociągów specjalnych, które z różnych części Rosji będą jechać do miejscowości Prudniki na północ od Witebska i tam ich zdaniem znajdą się rosyjskie instalacje jądrowe.

> Jak się wydaje, Moskwa, obserwując reakcję Zachodu na bunt Prigożyna, wyciągnęła istotne dla siebie wnioski. Otóż sojusznicy Ukrainy boją się zarówno scenariusza destabilizacji w Rosji, jak i ryzyka eskalacji nuklearnej

Jak się wydaje, Moskwa, obserwując reakcję Zachodu na bunt Prigożyna, wyciągnęła istotne dla siebie wnioski. Otóż sojusznicy Ukrainy boją się zarówno scenariusza destabilizacji w Rosji, jak i ryzyka eskalacji nuklearnej. Waszyngton, jak donosiły media, naciskał w czasie puczu na Ukrainę, by jej siły zbrojne powstrzymały się od uderzeń na obszarze Rosji, a premier Holandii Mark Rutte (o którym mówi się, że mógłby być kandydatem na stanowisko sekretarza generalnego NATO) wprost deklarował, polemizując z wypowiedzią Putina, że to Zachód stoi za buntem, iż jest „wręcz przeciwnie, niestabilność w Rosji powoduje niestabilność w Europie. Jesteśmy więc zaniepokojeni". Jean Asselborn, minister spraw zagranicznych Luksemburga, poszedł jeszcze dalej, mówiąc, że „byłoby absolutnie niebezpieczne dla Europy, gdyby największy kraj świata z największym arsenałem broni nuklearnej miał zostać zdestabilizowany".

Jak się wydaje te obawy Zachodu ma zamiar wykorzystać na swoją korzyść Moskwa. Tym bardziej że – jak argumentują eksperci wojskowi pytani przez portal Meduza – jednym z powodów, dla których dowództwo regularnej armii rosyjskiej zdecydowało się zagrać kartą Grupy Wagnera i podjąć próbę podporządkowania sobie tej formacji (co było zresztą jedną z przyczyn buntu), jest przebieg ukraińskiej kontrofensywy. Okazało się, że regularne siły rosyjskiej armii dają sobie radę nawet bez zaangażowania „muzykantów", którzy po walkach pod Bachmutem odpoczywali na tyłach. To zaś oznacza zarówno to, że nie są oni już niezbędni na froncie, jak i ewentualne zdobycze ukraińskich wojsk mogą być mniejsze od oczekiwanych. Jeśli tak, to wczesną zimą Kijów – o czym zresztą już się mówi – powinien podjąć próbę nowego, tym razem przesądzającego uderzenia na rosyjskie siły. Chyba że destabilizując sytuację na granicach z NATO i posługując się straszakiem nuklearnym, uda się wcześniej przekonać sojuszników Ukrainy, że byłoby dla nich lepiej, by zakończyć wojnę już teraz, nie ryzykując nieprzewidywalnych scenariuszy. W takim wariancie, jeśli środkowoeuropejscy sojusznicy Kijowa byliby zajęci bronieniem własnych granic, a Zachód udałoby się wystraszyć nuklearnymi pogróżkami, Moskwa mogłaby doprowadzić do rozmów pokojowych i liczyć na uznanie *status quo*, czyli pozostawienie pod jej kontrolą tego, co już zdobyła. A to czyni bardziej prawdopodobnym scenariusz, w którym wagnerowcy zostaliby użyci po to, by destabilizować sytuację na naszych granicach.

eprasa.pl c502511edf

Coca-Cola, Bóg i Titanic

Katastrofalna implozja, która zabiła pięć osób na pokładzie eksperymentalnego batyskafu Titan, pociągnęła za sobą apele o ściślejszą regulację podmorskiej eksploracji oraz złośliwą satysfakcję tych, którzy uważają, że ofiary mające „więcej pieniędzy niż rozumu", dostały to, na co zasłużyły

ALEKSANDRA RYBIŃSKA

Titanic – uważany za niezatapialny luksusowy statek wycieczkowy – zatonął 15 kwietnia 1912 r. Katastrofa ta zainspirowała niezliczone filmy, seriale, musicale i powieści. Luksusowy liniowiec oceaniczny, który podczas swojego dziewiczego rejsu tonie w lodowatym Oceanie Atlantyckim po zderzeniu z górą lodową, skazując na zagładę ponad 1,5 tys. osób, to historia pełna patosu i dramatyzmu, która wciąż fascynuje, i to nie tylko kinowych widzów, lecz także poszukiwaczy przygód. Wrak liniowca został odkryty dopiero 75 lat po jego zatonięciu (w 1985 r.). Znajduje się on 740 km od wybrzeża Nowej Funlandii na głębokości 4 tys. m.

Od tego czasu mniej niż 250 osób na świecie osobiście go obejrzało. Jednym z nich był reżyser James Cameron, który według „National Geographic" odwiedził wrak aż 33 razy na pokładzie rosyjskich batyskafów Mir. Wrak go tak zafascynował, że założył firmę Earthship Productions, by kręcić filmy dokumentalne o eksploracji i ochronie oceanów. 19-tonowy batyskaf Mir-1, zbudowany w 1987 r. pod nadzorem naukowców i inżynierów Instytutu Oceanologii Sowieckiej Akademii Nauk, posłużył Cameronowi zresztą także do nakręcenia zdjęć do filmu „Titanic". Zanurkował wtedy na głębokość 3,8 tys. m.

RMS Titanic, Inc. – firma, której celem jest zachowanie pamięci o katastrofie – otrzymała w 1994 r. prawo do eksploracji wraku, w tym odzyskania z niego artefaktów. Od tego czasu przeprowadziła osiem misji badawczych. Ostatnią w 2010 r. Być jednym z nielicznych, którzy zobaczyli wrak Titanica na własne oczy, to dziś osiągalne marzenie.

KOMERCJALIZACJA EKSPLORACJI

Już od jakiegoś czasu można się wspiąć na szczyt Mount Everestu, nie mając żadnego doświadczenia w alpinizmie. Amerykański dziennikarz Jon Krakauer został nominowany do Nagrody Pulitzera w 1998 r. za książkę „Into Thin Air" o wyprawie na Everest dwa lata wcześniej, która kosztowała życie 11 osób. Część z nich nigdy wcześniej się nie wspinała. Krakauer, który uczestniczył w wyprawie, pisał o zgubnych ambicjach i wspinaczce dla bogatych. Dziś pod szczytem Everestu tworzą się długie kolejki, taki jest natłok żądnych przygód, z których każdy zapłacił średnio 50 tys. dol. za przyjemność bycia wprowadzonym na te 8849 m przez szerpów, włącznie z zapasem tlenu (udało się to jak dotąd 6338 osobom).

Ale nie tylko dostęp do najwyższych szczytów się demokratyzuje. 2021 r. był punktem zwrotnym w historii lotów kosmicznych. Po raz pierwszy w kosmos poleciało więcej cywilów niż profesjonalnych astronautów. Zarówno Virgin Galactic, jak i Blue Origins czy SpaceX Elona Muska oferują miejsca komercyjne w lotach na orbitę. Skorzystali z nich już miliarderzy Jeff Bezos i Richard Branson. A 16 września 2021 r.

Fot. Handout/OceanGate Expeditions/AFP/East News

eprasa.pl c502511edf

Musk wysłał w przestrzeń kosmiczną czwórkę cywilów. Była to pierwsza misja bez udziału zawodowców, wojskowych czy astronautów. Szefem misji Inspiration 4 był biznesmen miliarder Jared Isaacman, który wykupił też miejsca na pokładzie dla trzech pozostałych członków załogi: lekarki, geolożki i informatyka, płacąc za to 200 mln dol.

Skoro można zdobywać góry i kosmos, to czemu nie morskie głębiny? Komercjalizacja dotąd niedostępnych dla zwykłych śmiertelników dziedzin eksploracji najwyraźniej zainspirowała pilota, inżyniera i wynalazcę Stocktona Rusha do założenia wraz z Guillermo Söhnleinem, argentyńsko-amerykańskim biznesmenem, w 2009 r. firmy OceanGate z siedzibą na Bahamach. „Są trzy słowa w języku angielskim znane na całej planecie. To Coca-Cola, Bóg i Titanic" – mówił w jednym z wywiadów Rush, potomek dwóch sygnatariuszy Deklaracji niepodległości Stanów Zjednoczonych. Wtedy wrak leżący na głębokości 4 tys. m stał się jego obsesją, a oferowanie komercyjnych wypraw do niego jego głównym zajęciem.

„Ekskluzywne", „wyjątkowe" – tak OceanGate reklamowało wycieczki batyskafem Titan do wraku liniowca. Rush sam zaprojektował batyskaf, a wcześniej samodzielnie zbudował eksperymentalny samolot, którym latał. „Zuchwały" – tak nazwał go astronauta Scott Parazynski, weteran NASA w wywiadzie ze „Smithsonian Magazine". „Nie jest łatwo wziąć kartkę do ręki, wymyślić zupełnie nowatorski projekt łodzi podwodnej, sfinansować go, przetestować i dopracować. To było niesamowicie śmiałe posunięcie" – dodał Parazynski.

PRZESUWANIE GRANIC

Rush w sumie nie miał innego wyjścia. Dorastając w zamożnej rodzinie w San Francisco, marzył o podróży na Marsa, ale zorientował się, że to niemożliwe. Nurkował od młodych lat, a po tym jak w 2006 r. odbył krótką podróż na łodzi podwodnej w Kolumbii Brytyjskiej, usiłował wejść w posiadanie takiego wehikułu, co okazało się niewykonalne. Na świecie jest mniej niż 100 łodzi podwodnych w prywatnych rękach i żadna nie była na sprzedaż. Nie udało mu się także w 2007 r. kupić batyskafu Steve'a Fossetta po śmierci amerykańskiego milionera i podróżnika. Postanowił więc zbudować własny.

Titan to eksperymentalny batyskaf z tytanu i włókna węglowego, sterowany za pomocą pada do gier marki Logitech za 30 dol. i zachwalany przez Rusha jako bardziej wytrzymały niż tradycyjne łodzie podwodne o takich samych możliwościach, a jednocześnie znacznie tańszy w budowie. 4 tys. m – na taką głębokość Titan mógł się zanurzyć. Wcześniej tylko niewiele łodzi podwodnych i batyskafów dotarło na same dno morza i wszystkie należały do rządów USA, Francji, Rosji, Chin i Japonii. Tymczasem Rush dostrzegł komercyjny potencjał morskich eksploracji. Wraki statków wciąż fascynowały. Setki nurków odwiedziło wrak SS Andrea Doria, od kiedy włoski liniowiec zatonął w 1956 r. u wybrzeży wyspy Nantucket. 22 z nich zginęło podczas eksploracji.

Titanic to jednak coś więcej niż Andrea Doria. „Titanic naprawdę poruszył światową wyobraźnię i jest obecnie Mount Everestem głębin morskich" – mówił Rush w 2022 r. w wywiadzie dla „Outside Magazine". Wtedy miał za sobą już kilka podróży Titanem, którego budowa została zakończona cztery lata wcześniej, do wraku Titanica. W towarzystwie komercyjnych klientów, którzy zapłacili za tę przyjemność po 250 tys. dol. każdy. Rush zarzekał się przy tym, że nie chodzi mu o pieniądze ani o to, by robić szalone rzeczy. „Przesuwając badania i rozwój do sektora prywatnego,chciałem obniżyć koszty eksploracji głębin morskich i uczynić ją bardziej dostępną dla naukowców i badaczy" – mówił. Według Rusha celem OceanGate było wykorzystanie turystyki komercyjnej do finansowania rozwoju nowych łodzi podwodnych oraz przesuwania granic podwodnej eksploracji. W tym celu – przekonywał – trzeba łamać zasady. Odnosił się krytycznie do amerykańskiej ustawy Passenger Vessel Safety Act z 1993 r., która reguluje budowę oceanicznych statków turystycznych i zakazuje im nurkowania poniżej 45 m. Według prezesa OceanGate jest to prawo, które niepotrzebnie przedkłada bezpieczeństwo pasażerów nad innowacje komercyjne.

Fot. Paul Daly/East News

eprasa.pl c502511edf

SZARA STREFA

Nonszalanckie podejście Rusha do bezpieczeństwa skończyło się tragedią. Titan zaginął 18 czerwca 2023 r. w drodze do wraku Titanica. Na pokładzie był on sam, brytyjski miliarder i podróżnik Hamish Harding, który wcześniej odbył komercyjny lot w kosmos, francuski nurek Paul-Henri Nargeolet, jeden z największych światowych ekspertów od Titanica, oraz pakistański miliarder Shahzada Dawood i jego syn Suleman. Titan stracił łączność 105 minut po rozpoczęciu 4-km podróży na dno Atlantyku. Uruchomiono desperackie poszukiwania batyskafu i jego pasażerów, bo zapas tlenu starczał na zaledwie 90 godzin. Cały świat drżał wraz z ich rodzinami w nadziei, że da się ich jeszcze uratować.

Po kilku dniach w obszar poszukiwań przybył Victor 6000, robot podwodny obsługiwany przez francuski instytut badawczy Ifremer. Robot odnalazł szczątki batyskafu ok. 1,5 km od wraku Titanica. Tym samym stało się jasne, że doszło do implozji, prawdopodobnie już w chwili utraty łączności. Konstrukcja nie wytrzymała ciśnienia, na tej głębokości 350 razy większego niż na powierzchni ziemi. Śmierć nastąpiła w ułamku sekundy.

Po tragedii pojawiły się głosy, że batyskaf nie spełniał norm i wszyscy o tym wiedzieli, a Rush choć miał usta pełne frazesów o zdobywaniu morskich głębin, postępie i innowacji, ciął koszty, jak tylko mógł. Według „The Washington Post" w 2018 r. szef bezpieczeństwa OceanGate David Lochridge ostrzegał, że konstrukcja jednostki (z włókna węglowego zamiast bardziej wytrzymałej stali i tytanu) nie wytrzyma ciśnienia w głębinach. Po tym gdy nie wydał zgody na testy załogowe, zwolniono go. Następnie firma go pozwała za ujawnienie sekretów biznesowych. Wątpliwości co do bezpieczeństwa wyrażali też inni eksperci. OceanGate otrzymał m.in. pismo od stowarzyszenia Marine Technology Society (MTS). Już na etapie budowy Titana organizacja przestrzegała przed zbyt pochopnym podejściem do kwestii bezpieczeństwa. Niektórzy komercyjni pasażerowie Titana także mówili otwarcie o obawach, które mieli podczas tych kilkunastu zejść do wraku Titanica. Według Johna Gatesa, prowadzącego program telewizyjny o eksploracji, wszystko zaczęło się psuć, w tym łączność, a on zaczął bać się o życie.

OceanGate operował ponadto w prawnej szarej strefie. Na wodach międzynarodowych, gdzie nie podlegał Passenger Vessel Safety Act, i pod banderą Kanady. „Nikt nie stawiał Rushowi wymogów, bo i tak nie byłoby jak je egzekwować" – powiedział Salvatore Mercogliano, historyk morski z Campbell University w rozmowie z gazetą. Prezes OceanGate nie tylko ignorował ostrzeżenia ekspertów, lecz także odmawiał wprawdzie dobrowolnych, ale praktykowanych w środowisku inspekcji niezależnych agencji.

Z dna Atlantyku wyłowiono już niektóre części Titana oraz szczątki jednego lub więcej pasażerów. Ich badanie ma pozwolić ustalić, dlaczego doszło do katastrofy. Ale już teraz mnożą się apele o ściślejsze regulacje działalności firm jak OceanGate. „Przynajmniej Kanada i USA zaostrzą przepisy. Międzynarodowa Organizacja Morska może także w przyszłości wymagać, by łodzie podwodne były rejestrowane tak jak inne statki. W tej chwili są traktowane jak ładunek, który jest wprowadzany na pokład większego statku wpływającego do portu" – podkreślił Mercogliano.

ZJEDZMY BOGATYCH!

Pasażerowie Titana, jak pisze brytyjski „The Spectator", przeżyli przy tym aż dwie tragedie. Pierwsza to śmierć na dnie oceanu, a druga to drwiny, które ich spotkały. W mediach społecznościowych zupełnie zabrakło empatii dla pięciu pasażerów batyskafu. I ten brak empatii był wyraźnie podszyty niechęcią do „tych, co mają więcej pieniędzy niż rozumu". Według popularnej na skrajnej lewicy zasady „Eat the rich!" (zjedzmy bogatych) zmarli pasażerowie zostali posądzeni o pychę, głupotę i posiadanie niebezpiecznych fantazji. Jeden z najpopularniejszych tweetów na ten temat (32 tys. lajków) brzmiał: „Zapłaciliście 0,25 mln dol. za to, by pojawić się w śmiesznym artykule na Wikipedii za 20 lat. Umierasz i stajesz się pośmiewiskiem". Podobną radość wywołały wcześniej informacje o rekinach atakujących luksusowe jachty w Miami. „Boże, ci bogacze są tacy dekadenccy i nieodpowiedzialni" – grzmieli jedni. A drudzy sugerowali, jak autor artykułu w piśmie „Teen Vogue", że nie da się ujarzmić natury, a wiara w technologiczny postęp to błąd. Góra lodowa pokonała Titanica, a morskie głębiny Titana. Przekonanie, że można cokolwiek eksplorować, zbadać, zrozumieć to arogancja. „Za swoją wiarę w postęp zginęli w metalowym tic tacu" – czytamy w „Teen Vogue". Ci, którzy potępili pasażerów Titana, to zresztą ci sami, którym przeszkadza wydobycie gazu, ropy czy węgla.

Nie da się oczywiście ukryć, że misja Titana była obarczona ogromnym ryzykiem, batyskaf był eksperymentalny, a Rush poszedł na wiele skrótów w dziedzinie bezpieczeństwa. Ale to raczej nie była wina jego współpasażerów. I chyba nikt nie zasługuje na taką śmierć.

Reklama | 55/0623/F

eprasa.pl c502511edf

Lewicowy zamach na telewizję publiczną

Rząd w Słowenii dokonał prawdziwego zamachu stanu na RTV Slo, a wszystko w celu usunięcia czołowych osób medium publicznego, powołanych za czasów konserwatywnego rządu

GORAN ANDRIJANIĆ

Kiedy 30 lat temu Słowenia uzyskała niepodległość, widziałem kraj pełen blasku i miałem nadzieję na jego przyszłość – mówi nam słoweński publicysta Jože Biščak. – Ale teraz, pod tym lewackim rządem, moja ojczyzna zmienia się w miejsce, w którym jest trudno żyć.

Na czele lewackiego rządu, o którym mówi Biščak, stoi premier Robert Golob, szef ugrupowania Ruch Wolności, które wygrało wybory parlamentarne w kwietniu 2022 r. Analitycy opisują to ugrupowanie jako proeuropejską partię centrową. Z kolei zdaniem naszego rozmówcy i całej opozycji rząd Słowenii, kierowany przez Goloba w koalicji z partiami lewicowymi, zachowuje się jak rząd autorytarny, daleki od wszelkich standardów demokratycznych i prawnych.

Mogą to potwierdzić wydarzenia, do których doszło w słoweńskiej telewizji publicznej RTV Slovenija (RTV Slo). Słoweński rząd, jak twierdzą jego krytycy, dokonał w ostatnich miesiącach prawdziwego zamachu stanu na najpotężniejsze medium w tym małym kraju, a wszystko w celu usunięcia najważniejszych osób tam pracujących, powołanych za czasów konserwatywnego rządu Janeza Janšy.

Napięcia wokół RTV Slovenija zaczęły się jeszcze w czasach konserwatywnego rządu. W styczniu 2021 r. komisja programowa, w której większość mieli przedstawiciele sprawującego wówczas władzę gabinetu, wybrała Andreja Graha Whatmougha na nowego dyrektora generalnego RTV Slovenija. Whatmough rozpoczął swoją kadencję od decyzji personalnych, które wywołały ostre reakcje pracowników i związków zawodowych.

Jak tłumaczy nam Biščak, był to konflikt między nowym dyrektorem, chcącym realizować politykę, na którą dostał mandat (zresztą zgodnie z prawem), a częścią pracowników, którzy sprzeciwiali się temu nie ze względów dziennikarskich, ale z powodów politycznych.

– Postępowe stowarzyszenia dziennikarskie i garstka skrajnych lewicowców w RTV Slo (ok. 100 z 2,2 tys. pracowników) twierdziły wtedy, że zarząd nie jest w stanie prowadzić RTV Slovenija i że telewizja upadnie. Rzeczywistość pokazała coś innego. Program nadal był emitowany, ale relacje w telewizji były bardziej politycznie i światopoglądowo zrównoważone niż wcześniej. I właśnie to ich niepokoiło. Nie mogli znieść innego zdania niż swoje. Ponieważ nie udało im się doprowadzić do dezintegracji środowiska, wezwali na pomoc lewicowych polityków – mówi nam Biščak.

ZMIANA REGUŁ GRY

Uregulowanie sytuacji w RTV Slo (co w tym przypadku oznaczało polityczną czystkę) było jednym z głównych punktów kampanii wyborczej partii lewicowych i Ruchu Wolności. Nie było to przypadkowe – poparcie establishmentu medialnego, który w Słowenii jest w przeważającej mierze lewicowy, okazało się jednym z kluczowych czynników upadku rządu Janeza Janšy.

Zaraz po zwycięstwie wyborczym lewicowa koalicja zaproponowała nowelizację ustawy o RTV Slo. Jej głównym założeniem była zmiana struktur zarządzania mediami publicznymi. Zamiast rady programowej, której członków w większości

Fot. rtvslo.si

eprasa.pl c502511edf

wybierał parlament, i rady nadzorczej, telewizją miał teraz zarządzć organ, którego członkowie byliby wybierani wyłącznie na wniosek organizacji pozarządowych.

Krytycy ustawy zwracali uwagę na oczywistość. Rzekome odpolitycznienie mediów miało zostać osiągnięte przez stworzenie systemu, który praktycznie daje nieograniczoną władzę organizacjom pozarządowym w tworzeniu i politycznym kierowaniu programami. Jaki to będzie kierunek, staje się jasne, gdy zorientujemy się, że na scenie pozarządowej dominują stowarzyszenia lewicowo-liberalne. W przypadku Słowenii (podobnie jak w Chorwacji) jej członkowie rekrutują się w większości z byłych komunistycznych elit intelektualnych. Chodzi o postkomunistyczną inteligencję i jej ideowych spadkobierców. To oni mają odpolitycznić RTV Slo.

– Chodzi o kontrolę polityczną i ideologiczną nad telewizją państwową – wyjaśnia Biščak. – Nowa ustawa o RTV Slovenija ma zatem tylko jeden cel: natychmiastowe przejęcie organów zarządzających i podporządkowanie RTV Slo rządzącej lewicy. Mandat członków rady programowej i rady nadzorczej telewizji jeszcze nie wygasł, więc lewicowcy przebiegle zaproponowali nową ustawę. Zgodnie z nią władzę decyzyjną miałyby lewicowe organizacje pozarządowe, czyli te, które przez całą ostatnią kadencję dokuczały i protestowały przeciwko rządowi Janeza Janšy. Jednocześnie ci, którzy są zmuszani do płacenia składki, czyli słuchacze i widzowie, nie będą mieli swoich przedstawicieli w organach zarządzających – mówi nam dziennikarz.

PRZEGRANE REFERENDUM

Słoweńska Partia Demokratyczna Janšy próbowała opóźnić przyjęcie ustawy dzięki organizacji referendum w listopadzie 2022 r. w tej sprawie. Niestety, wynik przyniósł zwycięstwo rządowi Goloba, ponieważ ustawę o telewizji publicznej poparło 62 proc. głosujących.

Obóz konserwatywny jako przyczynę takiego wyniku podawał silną kampanię medialną prowadzoną przez media lewicowe. Kolejnym powodem była niska frekwencja, z którą Słowenia boryka się od dawna.

Tak czy inaczej, po referendum pojawiły się skargi do trybunału konstytucyjnego na niekonstytucyjność ustawy.

Petar Gregorič, prezes rady programowej RTV Slo, zaskarżył swoje odwołanie w połowie kadencji jako niezgodne z konstytucją, które naruszyło jego prawa człowieka oraz prawa zawodowe. Trybunał konstytucyjny zgodził się rozpatrzyć jego pozew i zablokował powołanie nowej komisji złożonej z kandydatów z organizacji pozarządowych.

INTERWENCJA BRUKSELI

W lutym br. trybunał konstytucyjny potwierdził odroczenie, ale doszło do zdarzenia, w którym główną rolę odegrała wiceprzewodnicząca Komisji Europejskiej Věra Jourová.

> Poparcie establishmentu medialnego, który w Słowenii jest w przeważającej mierze lewicowy, okazało się jednym z kluczowych czynników upadku rządu Janeza Janšy

– Pani Jourová zawsze otwarcie opowiadała się po stronie lewicowej opcji politycznej. Nie chciała nawet słuchać argumentów konserwatywnych analityków i dziennikarzy. Kiedy w lutym trybunał konstytucyjny opóźnił wdrożenie lewicowej ustawy, Jourová przyjechała do Lublany i spotkała się z prezesem trybunału Matejem Accetto. Krótko po tym wydarzeniu TK zmienił zdanie i uchylił zawieszenie ustawy, choć nie było ku temu podstaw. Była to bezpośrednia presja polityczna Brukseli na słoweński trybunał konstytucyjny. Nieoficjalnie jeden z sędziów konstytucyjnych zmienił zdanie, bo lewicowcy rzekomo obiecali mu stanowisko sędziego Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu – wyjaśnia Biščak.

Zaskakująca decyzja trybunału konstytucyjnego miała miejsce w zeszłym miesiącu. W międzyczasie władzę przejął nowy zarząd RTV Slo, którego szefem został Goran Forbici, człowiek bez żadnego doświadczenia pracy w TV (lecz jedynie w organizacjach pozarządowych). Forbici znany jest również z tego, że sfotografował się pod zdjęciem komunistycznego dyktatora Josipa Broza Tity. To wiele wyjaśnia, bo jak już pisałem, organizacje pozarządowe w Słowenii wiele zawdzięczają komunistycznemu zbrodniarzowi.

ZAGROŻONA WOLNOŚĆ SŁOWA

Co to wszystko oznacza dla wolności mediów w Słowenii?

– Wolność mediów istnieje, ponieważ każdy może założyć swoje medium, w którym będzie rozpowszechniać idee i punkty widzenia – odpowiada nam słoweński dziennikarz. – Obawiam się jednak, że to się wkrótce zmieni, bo Golob już przed wyborami groził, że po prostu zlikwiduje lub zdelegalizuje niektóre (konserwatywne) media. Prześladuje się także prawicowych dziennikarzy i redaktorów. Mnie osobiście sąd skazał na karę więzienia za to, że jako redaktor magazynu „Demokracia" opublikowałem glosę niesprzyjącą migrantom. Krótko mówiąc, autorytarna polityka rządu Goloba zmierza w kierunku ograniczania wolności mediów i likwidacji wolności słowa.

Czy z tych wydarzeń w Słowenii płynie jakaś lekcja dla polskiej sceny medialnej? Najważniejszy jest fakt, że lewica chce zmonopolizować przestrzeń medialną, a kiedy to robi, może liczyć na wsparcie Brukseli. Polska scena medialna jest jedną z nielicznych prawdziwie pluralistycznych w Europie. Oczywiście pytanie brzmi, czy zmieni się to po następnych wyborach.

– Lewicowcy uważają, że media należą do nich i że powinny prezentować wyłącznie postępową ideologię. Według nich w państwowych mediach można pokazywać wyłącznie poglądy postępowe, podczas gdy konserwatywny punkt widzenia został w Słowenii zakazany – konkluduje Jože Biščak.

eprasa.pl c502511edf

Mamy wrażenie, że nikt o nas nie chce pamiętać, nikt nie chce nam pomóc uwolnić się z tych rządów żelaznej ręki. Kuba to kraj uwięziony, wyspa w każdym tego słowa znaczeniu: geograficznym, geopolitycznym i duchowym. Największą blokadą, która wisi nad tą wyspą, jest blokada komunistyczna narzucona przez reżim Castro

Jesteśmy narodem zapomnianym przez resztę świata

Z Zoé Valdés, kubańską opozycjonistką i pisarką, rozmawia Małgorzata Wołczyk

Polakom trudno uwierzyć, że na Kubie – kojarzonej ze słońcem i z muzyką – nadal panuje ten sam komunizm co w naszym PRL. Dlatego trzeba zapytać: jak to możliwe, że po przemianach 1989 r. i upadku muru berlińskiego na Kubie nadal trwa komunizm w swoim najbardziej nieludzkim wcieleniu?

Zoé Valdés: Wiem, że trudno będzie uwierzyć Polakom, ale nikt na Kubie nie przekazał jeszcze wiadomości, że mur berliński został zburzony. Informacja ta nigdy nie trafiła do mediów, a obraz burzenia muru nigdy nie pojawił się w państwowych kanałach kontrolowanych przez komunistyczny reżim Castro. Na Kubie indoktrynacja była i jest brutalna. Za kratami jest 1079 więźniów politycznych, wśród nich 35 nieletnich. To nie tylko więźniowie aresztowani i skazani po pokojowych manifestacjach sprzeciwu z lipca 2021 r., lecz także więźniowie o długim stażu, jak Yandier García Labrada z Chrześcijańskiego Ruchu Wyzwolenia i inni, którzy spędzili od 20 do 40 lat w karcerze. Na Kubie ludzie są prześladowani za odmienne myślenie, religię lub seksualność źle widzianą przez władzę. Jednak reżim wiedział, jak urządzać pokazy, w których rzekomo szanuje się jakąś religię. Córka rządzącego tyrana, Mariela Castro, stworzyła organizację pozarządową Cenesex, by domagać się praw dla homoseksualistów, ale oczywiście tylko tych, którzy bronią reżimu. Na Kubie populacja starzeje się gwałtownie, bo kobiety wolą dokonać aborcji, niż mieć dzieci. Aborcja jest reklamowana przez reżim, jakby chodziło o wypicie szklanki wody. Poziom biedy w tym kraju jest trudny do wyobrażenia. Reżim nie ma już nic temu narodowi do zaoferowania, ale pasożytuje na nim od dekad. Nie potrafi zapewnić niezbędnego minimum witalnego: żywności, zdrowia i edukacji. Niestety, powstała jakaś legenda wokół rzekomo skutecznej komunistycznej służby zdrowia czy edukacji. Przynajmniej wy, Polacy, wiecie, że to oszustwo.

Zajmijmy się winnymi tej sytuacji, najpierw tymi na Kubie. Czy fakt, że nadal istnieje tam komunizm, jest wynikiem przystosowania się społeczeństwa do tej totalitarnej ideologii? Czy raczej siła reżimu, który trzyma naród w żelaznym uścisku?

Jedynymi winnymi tej sytuacji jest klan Castro, który żelazną ręką kontroluje kraj. Nie ma amerykańskiego embarga – chcę to podkreślić. Kuba otrzymuje darowizny w postaci żywności i lekarstw od USA. Oczywiście reżim nie dostarcza tego do szpitali pełnych chorych obywateli, których nie ma czym leczyć, ale sprzedaje w sklepach za dolary, bo dolar ponownie rządzi wyspą. Kłamstwa o embargo wciąż są rozpowszechniane. Poza tym Kuba może handlować z całym światem, zwłaszcza z Chinami i Rosją, które traktują ją jako uprzywilejowanego partnera, a Klub Paryski co roku umarza jej dług. Gdzie się podziały więc te wszystkie miliony? Poszły wyłącznie do kieszeni klanu Castro i wierchuszki komunistów w ich otoczeniu. Społeczeństwo kubańskie nie ma innego wyjścia, jak się dostosować, czyli żyć w beznadziei, bo niestety jesteśmy narodem zapomnianym przez resztę świata. Mamy wrażenie, że nikt o nas nie chce pamiętać, nikt nie chce nam pomóc uwolnić się od tych rządów żelaznej ręki. Poziom represji i szantażu narzucony przez reżim jest brutalny, odrażający i służy do ścigania całych rodzin. Jedyne uprzywilejowane elity to ci, którzy współpracują z reżimem, dlatego wojskowi stali się też oligarchami. Kuba to kraj uwięziony, wyspa w każdym tego słowa znaczeniu: geograficznym, geopolitycznym i duchowym. Największą blokadą, która wisi nad tą wyspą, jest blokada komunistyczna narzucona przez reżim Castro.

Wydawało nam się jednak, że w 2021 r. coś w narodzie drgnęło, że się przebudził z niewoli. Reżim Castro okazał się silniejszy? Co się stało z duchem walki tamtych dni? Chyba te demonstracje nie poszły na marne?

Rzeczywiście, w lipcu 2021 r. Kubańczycy próbowali uwolnić się od jarzma, domagali się wolności na całe gardło. Ale zostali spacyfikowani, zabito dwóch młodych czarnych mężczyzn, matka jednego z nich popełniła samobójstwo, gdy zobaczyła martwego syna. Tysiące innych protestujących zostało aresztowanych i skazanych na kary od 8 do 30 lat więzienia. Reżim jest oczywiście silniejszy, uzbrojony po zęby, a po dru-

eprasa.pl c502511edf

giej stronie mają bezbronny i głodny naród. Marionetka Raúla Castro, czyli Miguel Díaz-Canel, wypowiedział wojnę domową, wzywając do konfrontacji, w rzeczywistości to brygady szybkiego reagowania rozpoczęły brutalne represje. Represjonowały, torturowały, prześladowały, więziły i wygnały. Z podziemia pozostał żywy duch walki, demonstracje nie poszły na marne, bo potem były inne, ostatnia w Caimanerze.

Czy Kubańczycy mają swobodny dostęp do internetu? Czy Castro kontrolują wszystkie dziedziny życia?

Nie, Kubańczycy nie mają wolnego dostępu do internetu. Nie istnieje żaden periodyk wydawany przez opozycję, wszystkie media są kontrolowane przez reżim. 14ymedio chce udawać niezależne medium, ale przecież jest autoryzowane przez aparatczyków. Reżim wiedział, jak sfabrykować od środka własny sprzeciw, jak za czasów Lenina i Dzierżyńskiego: musimy stworzyć własną opozycję, zanim ta prawdziwa nas powali. Departament Bezpieczeństwa Państwowego, Komitet Obrony Rewolucji – po jednym na każdej ulicy i na każdym rogu – a także inne masowe organizacje państwowe, które represjonują i kontrolują każdy szczegół życia Kubańczyków.

Czy opozycja demokratyczna ma swoje ośrodki za granicą? Wiem, że ty sama w Paryżu robisz tyle samo dobrego dla Kuby i Iberoameryki jak kiedyś cały nasz ośrodek polskiej opozycji w Maisons-Laffitte.

To, co robię, robię na swój rachunek i bez żadnego wsparcia. Nikt nas nie sponsoruje datkami – nas, którzy podejmujemy wysiłek walki na uchodźstwie. Postawiłam swoją sławę pisarki na rzecz wolności Kuby, zapłaciłam bardzo wysoką cenę, ale nadal będę to robiła. Dla naszej garstki emigrantów kubańskich w Europie jedyną rzeczą, jedynym pragnieniem jest, by Kuba była wolna. Nikt z nas walczących z reżimem się nie wzbogaci, wręcz przeciwnie – wiele straciłam. Ale za to zasypiam i budzę się z czystym sumieniem. Mam nadzieję, że Bóg da mi długie życie, bym mogła jeszcze wiele lat walczyć. Chciałabym pewnego dnia wrócić na wyspę i ujrzeć ją wolną.

Fot. Patrice Normand/East News

Niestrudzenie dajesz świadectwo prawdzie. Również sześć twoich książek jest dostępnych na polskim rynku. Piszesz wiersze, powieści, artykuły w wielu tytułach prasowych. Nigdy się nie poddajesz? Nie boisz się o własne życie?

Czasami mam ochotę odpuścić, ale kiedy widzę, jak więźniowie polityczni i wspaniała Brygada Szturmowa 2506 [jednostka kubańskich bojowników wyszkolonych i wyposażonych przez CIA na wygnaniu, utworzona w 1960 r. w celu obalenia reżimu Fidela Castro – przyp. red.] wciąż walczą o wolność Kuby, mówię sobie, że nie mam prawa w żaden sposób się poddać. Oni są moją inspiracją, choć wszystko, co robię – robię też dla rodziców i córki. Nie boję się o swoje życie, choć kilka razy próbowali mnie zabić lub zmusić do milczenia. Moje życie byłoby wygodniejsze, gdybym milczała, kontrakty i frukta płynęłyby szerokim strumieniem, ale ja muszę walczyć z komunistami o wolność Kuby.

To, co odrobinę dziwi z polskiej perspektywy, to fakt, że widać mobilizację organizacji międzynarodowych i światowych przywódców w sprawie Ukrainy, ale nie ma woli politycznej

eprasa.pl c502511edf

ratowania Kuby z kleszczy komunizmu. Dlaczego tak się dzieje, że ignorujemy cierpienia Kubańczyków?

Masz dużo dużo racji i właśnie teraz, gdy Chiny instalują bazę szpiegowską na Kubie, widać, że Rosja chce nas użyć, by szantażować USA, a Chiny skrzętnie wykorzystują tę sytuację. Ławrow, rosyjski minister spraw zagranicznych, zapowiedział już wcześniej obsadę Kuby i Wenezueli odpowiednim personelem, by wygrać tę wojnę. Wojnę, którą Rosja myślała, że wygra w ciągu kilku dni, a wyniki sami widzicie, jakie są. A dlaczego wszyscy popierają Ukrainę, a nie Kubę? Cóż, teraz jest to kraj najechany przez Rosję, ale kiedy my, Kubańczycy, przez 30 lat byliśmy najeżdżani przez Sowietów, nikt nic nie powiedział, nikt nie ruszył palcem. Uwierzyli za to w opowieść Castro o rzekomej inwazji Jankesów, ale jak w wierszu Konstandinosa Kawafisa: „Barbarzyńcy nigdy nie przyszli [...]". Za to przyszli Sowieci, najechali nas i musieliśmy ich znosić przez trzy dekady. Mimo to reszta świata nie jest zainteresowana Kubą z wyjątkiem tych, którzy plotą coś o rewolucjach tropikalnych, które na dodatek nigdy nie zaistniały. I wciąż mylą Kubę z Castro! Świat kupił od tyrana jego ideę i produkt marketingowy, że niby Kuba to Castro i jego czerwona rewolucja.

Porozmawiajmy teraz o roli Unii Europejskiej, która ponoć walczy z reżimami, zwłaszcza urojonymi jak ten Kaczyńskiego i Orbána. Jak to możliwe, że Josep Borrell mógł odegrać tak paskudną rolę i przekazywać unijne środki kubańskiemu reżimowi?

UE popiera tyranię Castro i ubolewa nad tym, że takie kraje jak Polska i Węgry realizują swoją politykę, czyli taką, której oczekują od nich polscy i węgierscy wyborcy. Unia jest dla mnie ogromnym rozczarowaniem. Jeśli chodzi o Borrella, to jest zdrajcą, właśnie dlatego, że jako Hiszpan i Europejczyk powinien mieć większą świadomość szkód, które wyrządza. Wszystkie dowody jego zdrady są – by tak powiedzieć – na stole. Bruksela zapłaci za to, co robi Polsce. Unia Europejska była pięknym marzeniem, które stało się totalitarnym koszmarem. Przypomina projekt bolszewicki i nazistowski jednocześnie w sensie narzucania autorytarnej jednomyślności zamiast pielęgnowania różnorodności, indywidualności, wzajemnego uznania i szacunku.

Czy uważasz, że gdyby nie odważny głos prezydencji Szwedów, którzy zwrócili uwagę na tę haniebną praktykę sponsorowania reżimu przez UE, sprawa zostałaby przemilczana?

Akcja Szwedów była bardzo ważna. Za to odważne potępienie tego typu praktyk my, Kubańczycy, powinniśmy być wdzięczni. Każdy wolny człowiek, gdziekolwiek żyje, powinien potępić komunistyczną tyranię Castro, prześladującą, mordującą i niszczącą cały kraj przez ponad 64 lata. Rola Szwedów w denuncjacji procederu jest warta podkreślenia.

> UE popiera tyranię Castro i ubolewa nad tym, że takie kraje jak Polska i Węgry realizują swoją politykę, czyli taką, której oczekują od nich polscy i węgierscy wyborcy. Unia jest dla mnie ogromnym rozczarowaniem

Dlaczego zachodnia prasa głównego nurtu milczy na temat haniebnej roli Borrella i jego wizyt na Kubie wspierających reżim? Dlaczego w mainstreamowych mediach we Francji, w Hiszpanii czy Niemczech nie można znaleźć informacji, że pieniądze Europejczyków trafiają do kieszeni ekipy Castro?

Główne media prawie wszędzie są na pasku lewicy, są raczej narzędziem rozpowszechniania lewicowej ideologii niż niezależnym źródłem informacji, za które się podają. Nie pojmuję, jak Borrell mógł zajść tak wysoko w strukturze UE, skoro wiadomo, że nie miał żadnego intelektualnego czy moralnego dorobku, by stać się wysokim komisarzem. Unia Europejska stała się z punktu widzenia Kuby instytucją nikczemną, a Borrell jest po prostu jej marionetką.

Dlaczego Rosja tak bardzo interesuje się krajami Iberosfery? Jakie cele stara się tam osiągnąć?

Rosja i Putin, a także ich poplecznicy, chcą kontrolować świat. To ich ekspansjonistyczne marzenie. W ostatnich czasach nie było nic bliższego nazizmowi niż Putin i jego otoczenie, ponieważ – jak dobrze wiecie – komunizm i nazizm to warianty tego samego horroru. Dwór Putina, rosyjscy oligarchowie to nic innego jak komuniści z recyklingu, ale z duszą nazistów.

Co Kubańczycy chcieliby przekazać Polakom? Co jest dla ciebie najważniejsze?

Moja droga Małgorzato, dobrze wiesz, że nie mogę mówić w imieniu Kubańczyków, bo ta władza jest nadawana tylko w wolnych wyborach. To, co powiedziałbym Polakom, to dziękuję, bo to moje ulubione słowo. Dziękuję tym, którzy rozumieją kubański dramat i solidaryzują się z naszym bólem i poświęceniem, bo przeszli przez to samo. I niech nas wszystkich wspiera Bóg, a Dziewica Maryja ochroni przed tą bandą łajdaków, którzy dzisiaj nami rządzą. Mam nadzieję, że św. Jan Paweł II patrzy na nas ze swojej wiecznej chwały. A jeśli patrzy, to nas wesprze i wszystko będzie dobrze....

***Zoé Valdés** – ur. w 1959 r. w Hawanie. Poetka, pisarka, eseistka, krytyk filmowy i scenarzystka, a także opozycjonistka kubańska mieszkająca na uchodźstwie w Paryżu. Jej książki zostały przetłumaczone na ponad 30 języków. Laureatka wielu nagród, w tym najważniejszej nagrody literackiej świata iberyjskiego – Premio Planeta. Znana ze swojej aktywności na rzecz praw człowieka i walki z reżimem Castro. Posiada też obywatelstwo francuskie i hiszpańskie, a w najbliższych lipcowych wyborach wystartuje z listy partii Vox, by powalczyć o fotel senator Hiszpanii*

eprasa.pl c502511edf

O 80. rocznicy krwawej niedzieli na Wołyniu, trudnej współpracy historycznej z sąsiadami, a także o kłamstwach na temat Holokaustu w rozmowie z Jakubem Maciejewskim opowiada prezes Instytutu Pamięci Narodowej *dr Karol Nawrocki*

Fot. Andrzej Wiktor

Engelking i Grabowskiego zapraszamy na debatę

W ostatnich latach wisi nad nami problem zaniedbanych wcześniej śledztw. Właśnie wznawiacie śledztwo w sprawie Jana Samsonowicza, niedawno zapadł wyrok w sprawie odszkodowania dla rodziny zamordowanego Piotra Bartoszczego. Jednak ogłoszono też w mediach, że Stanisława Pyjasa nie zamordowano, miał tak ustalić IPN, sprawa zamknięta?

Karol Nawrocki: Jestem przekonany, że tak nie jest. Przede wszystkim śledztwo krakowskiego IPN wskazuje, że sprawcami śmierci Pyjasa najprawdopodobniej byli funkcjonariusze SB, ale z uwagi na brak możliwości ustalenia, kto konkretnie, to śledztwo zostało umorzone. Czytając ostatni tekst Bronisława Wildsteina w tygodniku „Sieci", który jest recenzją książki Cezarego Łazarewicza, widzimy, że są sprawy czekające na wyjaśnienie. Autor zrobił rzecz, która może być korzystna dla potencjalnego wznowienia śledztwa, a konkretnie w sprawie pośredniej – śmierci Stanisława Pietraszki, świadka nocnego spaceru Pyjasa. Łazarewicz obszernie cytuje świadka, którego wcześniej nie uwzględniono. Jeśli mamy nowe dowody, to może być i nowe śledztwo.

eprasa.pl c502511edf

Brzmi jak deklaracja.

Jeśli prokuratorzy IPN uważają, że mają podstawy do postawienia nowych osób przed sądem, to tak robią. Policja i prokuratorzy potrafią wręczyć postanowienia w jeden dzień, jak to miało miejsce w przypadku 25 funkcjonariuszy, którzy dręczyli internowanych w obozie w Kwidzynie w stanie wojennym. To samo dotyczy zamordowania ks. Blachnickiego, gdzie śledztwo IPN zostało zakończone w 2006 r., a w związku z pojawieniem się nowych okoliczności wznowiono je w 2020 r. I dzisiaj mamy w tej sprawie przełom. Wiemy ponad wszelką wątpliwość, że ks. Blachnicki został otruty. W ramach projektu „Archiwum zbrodni" wracamy do niewyjaśnionych spraw, podejmując je na nowo.

To zupełnie nowe spojrzenie.

Rozwój technologii i nowi świadkowie mogą prowadzić do postawienia oskarżonych przed sądem. To projekt o ogromnym potencjale i planujemy kontynuować śledztwa. Dotychczasowe sprawy obejmują 17 przypadków. Najnowsza dotyczy śmierci Jana Samsonowicza, działacza antykomunistycznego z Gdańska. Wiemy, że wciąż wiele przesłanek pozostaje niewyjaśnionych. Praca prezesa IPN i współpraca z Ministerstwem Sprawiedliwości oraz zastępcą prokuratora generalnego przyczyniły się do wzrostu presji historycznej i podejmowania nowych śledztw. To ważne, pokazuje bowiem, że różni prokuratorzy mogą inaczej spojrzeć na daną sprawę.

„Archiwum zbrodni" to ciekawy wkład w spojrzenie na Polskę. Ciągle wracamy do spraw, które powinny być rozstrzygnięte wcześniej.

Proces transformacji ustrojowej spowodował, że teraz musimy zajmować się sprawami z lat 80. Gdyby były one załatwione na początku lat 90., Polska wyglądałaby inaczej. I oto teraz nowa ustawa umożliwi przeprowadzenie lustracji pracowników służby cywilnej i urzędników państwowych w całej Polsce.

Czyli teraz się okaże, ile osób, które dziś pracują w wielu urzędach centralnych lub samorządowych, przyzna się do pracy, służby lub współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa. Oczywiście, że zajmowanie się tym ponad 30 lat po upadku komunistycznego reżimu jest spóźnione, ale co powiedzieć o transformacji ustrojowej, jeśli pierwszym prezydentem był zbrodniarz stanu wojennego, a drugim był były, dawny tajny współpracownik Służby Bezpieczeństwa? Proszę sobie wyobrazić, że w ub.r. obaliliśmy 30 sowieckich pomników w Polsce – po 33 latach od upadku PRL! A ileż było z tym zmagań, prawnych, finansowych, logistycznych, by z przestrzeni publicznej zniknął jakiś hołd dla zbrodniczej Armii Czerwonej. Przy każdym upadającym pomniku zadawałem sobie pytanie: dlaczego dopiero teraz?

> Historia jest jednym z pól bitwy we współczesnej wojnie geopolitycznej, a my mamy ten komfort, że prowadzimy ją w oparciu o rzetelne badania naukowe i możemy w zgodzie z prawdą budować swoją tożsamość. Im więcej osób to rozumie, tym jesteśmy bezpieczniejsi

Czy możemy powiedzieć, że w aspekcie rozliczenia komunizmu w Polsce, w perspektywie historycznej, myśmy tę bitwę po prostu przegrali? Pomniki z jednej strony, postesbeckie elity z drugiej.

Żeby nazwać to przegraną, musiałbym powiedzieć, że nie jestem na froncie i że bitwa jest skończona. Tymczasem właśnie jestem i bez względu na wynik, „Westerplatte wciąż się broni", że tak powiem o Instytucie Pamięci Narodowej. Mamy więc następne zadania dotyczące lustracji, poszukiwań czy stawiania zbrodniarzy przed sądem z pełną świadomością, że te stare elity wychowały sobie nowe – polityczne, państwowe czy uniwersyteckie.

Czy jest pan prezes zadowolony z Biura Nowych Technologii? Próbujecie wkraczać na pole cyfryzacji, np. sztucznej inteligencji, choć urząd czy w ogóle instytucje państwowe raczej pozostają w ogonie modernizacji technologicznej.

Wątpliwości jest wiele, bo powstanie Biura Nowych Technologii wywoływało opór nawet w samym instytucie. Mógłbym wyliczyć przynajmniej siedem kryzysów, które miały zabić ten projekt. Jednak gdy niedawno wyszła gra komputerowa „Gra szyfrów", pracownicy uwierzyli, że wejście w ten obszar, obszar cyfrowy, ma sens i że możemy odnosić sukcesy. I oto nagle młodzież wschodniego i zachodniego wybrzeża USA wciela się w postacie geniuszy polskiej kryptologii okresu II wojny światowej, a na 100 stoisk amerykańskich targów gier komputerowych okazuje się, że tylko nasza opiera się na faktach historycznych.

Powstały też dwa cyfrowe awatary przedstawiające postacie Andrzeja Gwiazdy i Krzysztofa Wyszkowskiego, w przygotowaniu są kolejne gry. Podczas Kongresu Pamięci Narodowej uczestniczyłem w spotkaniu 100 młodych gamerów, którzy mają ogromną wiedzę i pasję historyczną. Proszę sobie wyobrazić, jak rozmówcy musieli się przełamać – z jednej strony czasem już niemłodzi badacze historii, a z drugiej – komputerowcy zafascynowani historią. Porozumienie się w tym, co ma być uwzględnione w grach komputerowych, było czasem przekraczaniem samego siebie, bo co innego chce tam uwzględnić profesor, a co innego młody gracz, który potrzebuje akcji i plastycznych detali na planie gry.

Prawda historyczna i rzetelne badania oraz – co za tym idzie – także praca IPN napotykają jednak na przeciwników, którzy próbują was

eprasa.pl c502511edf

zdyskredytować albo narzucić inną narrację historyczną.

Najłatwiej wskazać tutaj Federację Rosyjską, z którą właściwie nie utrzymujemy kontaktów, a różni nas praktycznie wszystko. Z nimi nawet nie sposób ustalić roku rozpoczęcia II wojny światowej, bo przecież w zacieraniu swojej współpracy z Hitlerem Moskwa datuje wybuch konfliktu na 1941 r. Oni nie mają historii, lecz jedynie propagandę. Jednak w ogóle przewagą strony polskiej we wszystkich relacjach jest praca 300 historyków IPN oraz 93 km półek z aktami historycznymi. Dysponujemy ogromną wiedzą.

Łatwo było wskazać Rosję jako przeciwnika dochodzenia do prawdy, ale nie tylko na Wschodzie mamy problemy.

Z punktu widzenia prawdy i historycznie, i moralnie, i prawnie Niemcy nie mają podstaw, by sprzeciwiać się wypłacie reparacji wojennych dla Polski. Ale w relacjach międzynarodowych z poważnymi instytucjami badawczymi IPN jest traktowany jak najbardziej poważnie, przedstawiamy mocne argumenty.

Tymczasem tacy profesorowie jak Jan Grabowski czy Barbara Engelking drwią sobie z waszych argumentów.

Jesteśmy na to przygotowani. Są i takie ośrodki, które przedstawiają historię bez pełnego obrazu i nie wpływają na poszerzenie wiedzy o przeszłości, ale tę wiedzę po prostu deformują. My chcemy z nimi rozmawiać, to oni odmawiają debaty, bo wiedzą, że na polu merytorycznym nie mieliby szans. Ich aktywność to nie jest debata ani konfrontacja, ale oświadczenie w prywatnej stacji telewizyjnej lub wykład na zamkniętym spotkaniu. Niedługo wydamy książkę Piotra Gontarczyka, która będzie szczegółową odpowiedzią na książkę „Dalej jest noc". Cały świat będzie mógł się przekonać, jakim manipulatorem wiedzy historycznej jest Jan Grabowski.

Jest jeszcze inny wektor zmagań międzynarodowych. Anton Drobowycz, prezes Ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej, ogłosił w niedawnym wywiadzie dla tamtejszej prasy, że źle się z wami współpracuje, że strona polska nie realizuje umów zawartych z UIPN i że w związku z tym nie mamy co liczyć na ułatwienia np. w sprawie ekshumacji ofiar rzezi wołyńskiej.

Osobiście jako prezes Instytutu Pamięci Narodowej nie odniosłem się do tego wywiadu, bo nie uznałem, że to jest instytucja, która ma wpływ na to, co dzieje się na Ukrainie. Ta instytucja jest częścią Ministerstwa Kultury i to nie oni podejmują decyzje w tej sprawie. O wypowiedzi pana Drobowycza powiem tak: to było nieprawdziwe, niepoważne i niepotrzebne.

> Proces transformacji ustrojowej spowodował, że teraz musimy zajmować się sprawami z lat 80. Gdyby były one załatwione na początku lat 90., Polska wyglądałaby inaczej

Ale zbliża się 80. rocznica krwawej niedzieli, punktu kulminacyjnego rzezi wołyńskiej.

Jesteśmy do niej przygotowani. Dysponujemy nawet analizami, w jaki sposób rosyjska propaganda będzie próbować wpływać na obchody 80-lecia krwawej niedzieli na Wołyniu. Pamiętajmy jednak, że jako IPN mamy zobowiązanie przede wszystkim wobec ofiar zbrodni ludobójstwa, a nie wobec bieżących spraw. Współczesność jest bardzo ważna, niech Bóg błogosławi Ukrainie w pokonaniu Federacji Rosyjskiej, precz z komuną, precz z postsowiecką Federacją Rosyjską, niech Ukraina wygra tę wojnę. Wyraziliśmy solidarność z Ukrainą wielokrotnie, jesteśmy po jednej stronie konfliktu. Ale dbałość o prawdę historyczną idzie swoją drogą i żaden kontekst polityczny nas nie zatrzyma.

W związku z obchodami rocznicowymi przygotowaliśmy pięć publikacji odnoszących się do dokumentacji źródłowej zbrodni wołyńskiej. Mamy do zaprezentowania album kościołów, które w tamtym czasie zniknęły z powierzchni ziemi. Cały numer Biuletynu IPN będzie poświęcony zbrodni wołyńskiej. Dodatkowo, oczywiście, uroczystości – jesteśmy współorganizatorem także tych państwowych. Prawda na temat ludobójstwa jest znana i nie będziemy jej pomijać.

Nie ma pan prezes wrażenia, że historia ostatnio przyspieszyła. Wojna, pandemia, kryzysy polityczne – czy IPN ze swoją misją sprosta wyzwaniom nowej epoki?

Nowym fenomenem jest skala i intensywność rosyjskiej propagandy, która za tezami, że to nie jest wojna, a prowodyrami tej niewojny byli Ukraińcy, forsuje także tezy historyczne. Instytut skupia się na historii, ale to, co widać w tym – jak to pan redaktor określił – przyspieszeniu historii, to znaczenie przeszłości dla teraźniejszości: dla polityki, gospodarki, państwa. Historia jest jednym z pól bitwy we współczesnej wojnie geopolitycznej, a my mamy ten komfort, że prowadzimy ją w oparciu o rzetelne badania naukowe i możemy w zgodzie z prawdą budować swoją tożsamość. Im więcej osób to rozumie, tym jesteśmy bezpieczniejsi. Gdy rozmawiam z młodymi ludźmi, to zadaję im czasem takie zadanie, by zaprezentowali siebie bez odwołania do przeszłości. I jak tu mówić o swoich zasługach, cechach, potencjale, jak ktoś chce żyć tylko tym, co jest teraz? Rozumieją to Amerykanie, rozumie to Izrael czy państwa skandynawskie, rozumieją to też czarne charaktery światowej polityki, czyli Federacja Rosyjska, zrozumieć musimy i my. Oferta Instytutu Pamięci Narodowej, która dociera nawet do najmłodszych, w wieku przedszkolnym, rzetelnie przedstawia przeszłość i stała się już takim elementem państwa polskiego, bez której nie można się obejść.

eprasa.pl c502511edf

Niemcy we Lwowie

Na początku lipca 1941 r. rozstrzelali kilkudziesięciu profesorów. Był to kolejny etap przygotowywanego jeszcze przed wojną planu eksterminacji polskich intelektualistów

Pomnik na Wzgórzach Wuleckich

WOJCIECH LADA

W pierwszych dniach października 1940 r. Adolf Hitler przemawiał w Berlinie. Lubił przemawiać, a jeszcze bardziej lubił aplauz zgromadzonych zawsze tłumów i las rąk wyciągniętych do góry. Teraz też spotkały go owacje. Zwłaszcza gdy deklarował: „Polacy będą mieli tylko jednego pana – Niemców. Dwaj panowie obok siebie nie mogą ani nie powinni istnieć. Dlatego wszystkich przedstawicieli polskiej inteligencji należy zgładzić. To również brzmi okrutnie, ale takie jest prawo życia".

Pięć miesięcy wcześniej przemawiał też Hans Frank, ale tu nie było ani tłumów, ani owacji. Generalny gubernator mówił bowiem do ograniczonego grona SS-manów, a poza tym była to raczej odprawa niż populistyczna oracja. Hans Frank dawał wytyczne w kwestii dalszego postępowania z polską inteligencją, tym razem we Lwowie. „Nie da się opisać, ileśmy mieli zawracania głowy z krakowskimi profesorami. Gdybyśmy sprawę załatwili na miejscu, miałaby ona całkowicie inny przebieg. Proszę więc panów usilnie, by nie kierowali już panowie nikogo więcej do obozów koncentracyjnych w Rzeszy, lecz podejmowali likwidację na miejscu lub wyznaczali zgodną z przepisami karę. Każdy inny sposób postępowania stanowi obciążenie dla Rzeszy. Posługujemy się tu całkiem innymi metodami i musimy je stosować nadal" – zakończył.

Oficerowie byli karni. We wczesnych godzinach rannych 4 lipca 1941 r. wyprowadzili na Wzgórza Wuleckie we Lwowie dwie kolumny wcześniej aresztowanych ludzi. Było wśród nich 21 naukowców z lokalnych uczelni – głównie profesorów, ale kilku młodszych nie dorobiło się jeszcze tego tytułu. W grupie znalazły się poza tym małżonki trzech z nich, dziewięciu synów, a nawet jeden wnuk. Zasadniczo niemal wszyscy, którzy byli w mieszkaniach podczas aresztowania. Łącznie 37 osób. Wkrótce zaczęły padać komendy, po których powietrze przecinały serie z automatów. Ofiary wpadały czwórkami do wcześniej wykopanego grobu.

Fot. Karina Sato/PAP

eprasa.pl c502511edf

NOCNE ARESZTOWANIA

Początkowo wiele wskazywało, że we Lwowie polscy naukowcy przeczekają lata wojny względnie bezpiecznie. „Lwów był dla Polaków enklawą na polu szkolnictwa. Wśród 9 tys. studentów najliczniejszą grupę stanowili Ukraińcy, ale następną Polacy miejscowi i przybysze [...]. W odróżnieniu od większości ziem kresowych we Lwowie utrzymała się polska elita intelektualna" – pisali Czesław Madajczyk i Ryszard Torzecki.

Szkoły i uczelnie co prawda wyraźnie ukrainizowano, niektóre wydziały, choćby teologiczne – likwidowano, a katedry humanistyczne obsadzano często naukowcami sprofilowanymi ideowo, ale już przedmioty ścisłe zachowano bez większych zmian, wręcz dopieszczano. Słynna lwowska szkoła matematyczna ze Stefanem Banachem i Hugonem Steinhasem na czele rozwijała się wówczas w najlepsze. „Gdyby nie to, że wciąż docierały do nas niepokojące informacje z polskich terenów okupowanych przez hitlerowców, można by uważać, że dla nas, matematyków, zaistniały we Lwowie bardzo dobre warunki do pracy zarówno dydaktycznej, jak i badawczej" – oceniał jeden z jej członków Stanisław Mazur. Nawet kolejne fale wielkich wywózek na wschód z 1940 r. nie dotyczyły środowiska naukowego.

Wszystko zmieniło się niemal w jednej chwili, gdy 30 czerwca do Lwowa weszli Niemcy. Dosłownie – weszli. Nie musieli walczyć, bo Rosjanie opuścili miasto już wcześniej. Uczelnie zamknięto, w mieście dochodziło do pogromów ludności żydowskiej, bezceremonialnie strzelano też do osób nieprzestrzegających godziny policyjnej. Celowali w tym ukraińscy nacjonaliści, ale Niemcy podobno nie mieli nic przeciwko. „Ich władze miały inny plan, nikomu jeszcze nieznany" – wspomina Steinhaus. Pierwszym sygnałem, że może być bardzo źle, było aresztowanie Kazimierza Bartla 2 lipca 1941 r. Był co prawda bardzo znanym politykiem sanacyjnym, premierem kilku rządów, posłem, senatorem. Ale był też wybitnym matematykiem, bliskim kolegą Banacha, kierownikiem katedry geometrii wykreślnej i przede wszystkim ówczesnym rektorem Politechniki Lwowskiej.

Wkrótce jednak miało się okazać, że Bartel interesował Niemców nie jako naukowiec, lecz polityk. Zaproponowano mu mianowicie stworzenie kolaboranckiego rządu polskiego. Dopiero gdy odmówił, podzielił los swoich kolegów. „Nikt z Polaków nie zdawał sobie sprawy, że aresztowanie prof. Bartla było tylko wstępem do tragedii, która rozegrała się w następnym dniu. Nocą z 3 na 4 lipca między godz. 22 a 2 kilka oddziałów złożonych z członków SS, policji i żandarmerii pod dowództwem oficerów SS rozjechało się po mieście i przeprowadziło aresztowania profesorów wyższych uczelni we Lwowie" – pisał niezmordowany badacz tej zbrodni Zygmunt Albert.

„Gestapowców było czterech, jeden władał językiem ukraińskim. Wszyscy mieli na czapkach trupie główki. Wszedłszy do mieszkania, rozbiegli się po wszystkich ubikacjach, by stwierdzić, czy nie ma więcej mężczyzn. Zachowywali się grzecznie i uspokajali, że nic się aresztowanym nie stanie. Mąż był jeszcze ubrany, wychodząc, wyjął portfel z kieszeni i mi go oddał. Syn już leżał w łóżku. Kazali mu się ubrać i wziąć z sobą dowód tożsamości" – wspominała pani Zofia, małżonka Kaspra Weigla, 40-letniego wówczas profesora geodezji. „Ich dowódca, komisarz, siedział ze mną, rozmawiając w pokoju jadalnym, ponieważ mówię biegle po niemiecku, był tak uprzejmy, że mi do głowy nie przyszło, że mi taką krzywdę zrobi. Wychodząc, zapewniał mnie, że ich zabiera tylko »zum Verhohr« i że o 6 rano wrócą!" – zapamiętała córka profesora ginekologii Adama Sołowija, pani Wanda Mięsowicz.

Dalszy ciąg wydarzeń znamy z relacji cudem ocalałego prof. Franciszka Groëra. Nie wiadomo, dlaczego przeżył – być może Niemców zmyliło jego niemieckie nazwisko i fakt, że ukończył niemiecki uniwersytet, choć otwarcie mówił, że jest Polakiem. Zgodnie z relacją profesora wszyscy zostali przywiezieni do tzw. bursy Abrahamowiczów. „Faszyści ordynarnie trącali nas kolbami karabinów i kazali nam stać rzędem, z twarzami zwróconymi do ściany. Korytarz i podwórze zapełnione były uzbrojonymi gestapowcami. Zauważyłem wśród nich dwóch, trzech cywilów. Wydawali się agentami lub tłumaczami, ponieważ rozmawiali po ukraińsku i po polsku. Wkrótce potem wprowadzono nową grupę aresztowanych, wśród których rozpoznałem znanego lwowskiego chirurga, prof. Tadeusza Ostrowskiego, twarzy pozostałych więźniów trudno mi było poznać, gdyż stali oni wszyscy z opuszczonymi głowami, ponadto w korytarzu było dość ciemno. Jeżeli ktokolwiek z zatrzymanych poruszył się lub podniósł głowę, był bity kolbą, pod jego adresem sypały się doborowe przekleństwa" – wspominał pediatra, późniejszy dyrektor Instytutu Matki i Dziecka w Warszawie.

Los profesorów był z góry przesądzony, a jednak z jakichś powodów Niemcy zachowywali formalności i aresztowani zostali przesłuchani. „Następnie dokonano krótkich przesłuchań, którym towarzyszyły akty poniżania, wyzwiska i inne szykany. Gdy wskutek zdenerwowania syn dr. Stanisława Ruffa dostał ataku padaczki, zastrzelono go na oczach rodziców" – pisał Dieter Schenk, niemiecki autor, który przybliżył tę zbrodnię swoim rodakom. Prof. Groër zapamiętał dalszy ciąg wydarzeń: „Rozpoznałem ludzi, który nieśli zwłoki młodego Ruffa, bez żadnej wątpliwości byli to profesorowie: kierownik anatomii patologicznej Medycznego Instytutu Witold Nowicki, politechniki Włodzimierz Krukowski, Stanisław Pilat i jeszcze ktoś czwarty, zdaje się, że profesor matematyki Włodzimierz Stożek. Grupę tę wyprowadzono na podwórze za budynek, w którym poprzednio się znajdowaliśmy: gdy oni znikli z widoku, zobaczyłem, jak gestapowcy zmusili żonę prof. Ostrowskiego, Jadwigę, oraz matkę młodego Ruffa do zmywania krwi ze schodów, którymi przenosili krwawiące zwłoki jej syna" – wspominał.

Jakieś pół godziny później z kierunku, w którym poszli profesorowie ze zwłokami, Groër usłyszał kilka serii z broni maszynowej. Profesor tylko słyszał, byli jednak również tacy, którzy całą scenę widzieli. Zofia Nowa-Przygodzka mieszkała wówczas w kamienicy naprzeciwko Wzgórz Wuleckich. Jak wspomina: „Krytycznej nocy wstałam jak zwykle do swych małych dzieci. Szarzało. Jak zwykle też w tych czasach obeszłam okna, patrząc, co się dzieje wokoło [...]. Uwagę moją zwróciły Wzgórza Wuleckie, gdzie był jakiś niezwykły ruch kilku

eprasa.pl c502511edf

osób, które coś kopały. Po pewnym czasie spostrzegliśmy, że ze szczytu Wzgórz Wuleckich, wertepami po stronie lewej, zaczęli schodzić gęsiego ludzie: widziałam żołnierzy w mundurach niemieckich i kilkunastu cywilów. Na końcu szły kobiety (może trzy), jedna miała na sobie szal, który był dobrze widoczny, bo powiewał. Żołnierze pomagali niektórym osobom zejść. Po zejściu wszystkich na płaszczyznę, gdzie kopano, ustawiono parę osób w szereg. Usłyszeliśmy suche ciche trzaski (strzałów), osoby znikały z szeregu. Po pierwszej grupie ustawiono następną" – zdawała relację.

Lwów, Wzgórza Wuleckie. W tym miejscu zamordowano profesorów uczelni lwowskich. Fotografia z 1972 r.

WYPALANIE ŚLADÓW ZBRODNI

Zabójstwo lwowskich profesorów było zbrodnią jednocześnie straszną i bardzo jednak dziwną. Straszną nie tylko dlatego, że dokonano masowej egzekucji na ludziach, którzy nie szkodzili w żaden sposób III Rzeszy ani nie kwalifikowali się jako typowe ofiary nazistowskiego reżimu. Oprócz Bartla żaden z nich nie był zaangażowany w politykę, żaden nie był narodowości żydowskiej, nie wspominając, że byli to ludzie w dość zaawansowanym już wieku – średnio było to ok. 60. Ich jedynym przewinieniem było to, że byli znanymi w świecie reprezentantami głównie polskiej nauki i kultury – w gronie tym znalazł się bowiem również najwybitniejszy ówczesny krytyk literacki, tłumacz i eseista Tadeusz Boy-Żeleński.

„Nie było żadnego związku między karą a winą czy nawet cienia odpowiedzialności zbiorowej, którą to hitlerowcy tłumaczyli wielokroć straszliwe zbrodnie przeciwko ludzkości. Po prostu niszczono potencjalne warstwy przywódcze Polaków. Przywódcze nie z uwagi na dotychczasowe zaangażowanie i doświadczenie w życiu politycznym, lecz z uwagi na posiadany autorytet uczonych, o randze przekraczającej granice miasta czy Polski, znanych szeroko w świecie ze swych odkryć, ustaleń i twierdzeń w różnych dyscyplinach, często całkowicie odległych od jakichkolwiek związków z polityką" – pisał Zygmunt Albert. Słowa profesora potwierdza też fakt, że była to zbrodnia utajniona, nie miała na celu zastraszenia społeczeństwa; dokonano jej w nocy, po cichu, a jej miejsce starannie zamaskowano.

Ale była to jednocześnie dziwna zbrodnia. Lwów był przecież wielkim ośrodkiem uniwersyteckim. Wyższych uczelni było tam kilka, kadra profesorska liczyła się w setkach, a światowa sława co najmniej kilkudziesięciu z nich była nie mniejsza niż tych zamordowanych. Dość znów wspomnieć Stefana Banacha czy Hugona Steinhausa, który w dodatku był Żydem. Co zadecydowało, że przed pluton egzekucyjny trafili właśnie ci? I z jakiego powodu, skoro zamierzano wymordować polskich intelektualistów, nie kontynuowano zbrodni?

Nie ma na te pytania pewnych odpowiedzi. Wiadomo tyle, że lista profesorów musiała znaleźć się w rękach gestapo jeszcze przed wybuchem wojny – w tym momencie była już bowiem nieaktualna, bo niektórzy profesorowie zdążyli już umrzeć, inni zmienić adresy lub wyjechać z miasta. Dlaczego jednak na niej poprzestano? Czemu jej nie aktualizowano? Niemcy słynęli przecież z mechanicznej wręcz precyzji swoich zbrodni. Między 5 a 12 lipca rozstrzelano co prawda jeszcze pięciu pracowników naukowych, były to jednak pojedyncze przypadki – zapewne z jakichś powodów nie udało się ich aresztować wraz z główną grupą.

Ostatnią ofiarą tej czystki był Kazimierz Bartel, rozstrzelany 26 lipca, ale lwowska tragedia miała czekać jeszcze dwa lata na swoją puentę. W 1943 r., kiedy odwracały się losy II wojny światowej i Niemcy zasadniczo będą się już od tej pory wyłącznie cofać, zdecydowano się ostatecznie zatrzeć dowody zbrodni dokonanej na profesorach. Z żydowskich więźniów utworzono tzw. Sonderkommando 1005. Stanowili grupę mającą za zadanie ekshumowanie grobów, palenie zwłok i zakopywanie popiołów w Lesie Krzywczyckim. Nie chodziło zresztą tylko o profesorów – była to akcja masowa i obejmowała także tysiące ofiar Holokaustu. 8 października 1943 r. grupa ok. 20 członków Sonderkommando ruszyła na Wzgórza Wuleckie. Jednym z nich był Leon Weliczker, który później wspominał: „Zakończyliśmy robotę na miejscu. Leżał wtedy ostatni stos trupów i było ich powyżej 2 tys. Zostało do roboty jeszcze tylko wypalenie tego stosu i zaplanowanie kilku grobów [...]. Jedziemy na Wulkę, gdy auto staje. Czterech z nas schodzi i każą im wyładować reflektory i ustawić je naokoło miejsca pracy [...]. Zaczęliśmy kopać i za kwadrans było widać trupy. Poznaliśmy od razu, że musieli to być jacyś wybitni ludzie. Niektórzy byli w wieczorowych strojach, inni zaś leżeli w ubraniach z drogich materiałów. Choć zbutwiały, ale znać było dobry gatunek. Gdy tylko podnieśliśmy pierwsze trupy, już leżały dwa złote zegarki kieszonkowe z łańcuszkami i złote pióro Watermana".

Podobno grób nie był głęboki – miał zaledwie około metra, tak że po pół godzinie zwłoki zostały ekshumowane, załadowane na specjalny samochód chłodnię i wkrótce odjechały w kierunku Lasu Krzywczyckiego. „Na drugi dzień ci, którzy wyjeżdżali w nocy, mieli wolne, reszta zaś szła wyładować trupy i zanieść je na stos. Układacze, zaciekawieni, kim są ci panowie, wyciągnęli im z ubrań dokumenty, które wykazały, że był to prof. Bartel, dr Ostrowski, prof. Stożek i inni" – opowiadał dalej.

Następnego dnia, w sobotę 9 października, stos podpalono i popioły ponad 2 tys. ciał pozostały w Lesie Krzywczyckim.

Fot. Danuta B. Łomaczewska/East News

eprasa.pl c502511edf

Romans i ballady

Był tu już pan Tadeusz. Teraz zawitał do dworku w Turowej Woli młody Adam Mickiewicz. Na planie filmu „Niepewność" spędzi lato, które przyniesie mu płomienną i – jak się z czasem okaże – niezwykle inspirującą twórczo miłość do Maryli Wereszczakówny

Fot. mat. prasowe

eprasa.pl c502511edf

JOLANTA GAJDA–ZADWORNA

60 km od Warszawy, otoczony malowniczym starodrzewiem, leży dworek, który przyciąga filmowców. Były już w Turowej Woli ekipy „Widziadła" (1984), „Nad Niemnem" (1987, filmu i serialu), „Panien i wdów" (1991), „Panny z mokrą głową" (1994), serialu „1920. Wojna i miłość" (2010), a także wyreżyserowanego przez Andrzeja Wajdę „Pana Tadeusza" (1999).

– Teraz to zupełnie inne miejsce – zapewniają zgodnie reżyser (i zarazem główny scenarzysta filmu „Niepewność") Waldemar Szarek oraz producent realizujący Piotr Mikołajczak.

UROKLIWE PLANY

Dworek – który odtwarza rodzinne gniazdo rodziny Wereszczaków, czyli nieistniejące na mapie obecnej Białorusi Tuchanowicze (dziś tereny dawnego majątku są przyłączone do wsi Korczowa) – zyskał nową, imponującą werandę i został odrestaurowany od frontu. Urody przydała mu także zaaranżowana na potrzeby filmu roślinna dekoracja. Zarówno zaplanowana wokół obiektów – w ogrodzie i nad stawem, jak i ta, pozwalająca ekipie na tworzenie malowniczych szerokich kadrów.

Poza upiększonym ogrodem cieszy oko rozległa, specjalnie posiana kwietna łąka. Bynajmniej nie współczesna, jak podkreśla producent. Kwiaty zostały dobrane zgodnie z zaleceniami historyków (niektórych gatunków roślin za czasów Mickiewicza nie było). Szeroki horyzont wypełniają dodatkowo łany zbóż (pola również zostały celowo obsiane), a perspektywę zamyka spektakularny szpaler topoli, przypominających włoskie cyprysy.

SCENOGRAFICZNA UKŁADANKA

Oficynę dworską, tzw. murowankę – w której pamiętnego lata 1820 r. nocował w Tuchanowiczach niespełna 22-letni Adam Mickiewicz, spoglądając z oddali w okna pokoju Maryli Wereszczkówny – autorka scenografii Magda Widelska-Władyka zastąpiła specjalnie wybudowanym obiektem. Z widokiem nie tylko na dwór, lecz także atrakcyjnie otoczony zielenią staw. Zresztą całość planu prezentuje się w Turowej Woli urokliwie, co mogli docenić zaproszeni dziennikarze (uświadomieni jednak, że oglądane miejsca to zaledwie element scenograficznej układanki). Wnętrza dworku Wereszczaków zostały sfilmowane wcześniej w Muzeum Architektury Drewnianej Regionu Siedleckiego w Nowej Suchej. Zestawione z powstającymi teraz materiałami, połączą w jedno dwa obiekty. Podobnie okolice ekranowych Tuchanowicz – będą składane z różnych miejsc. Ot, magia kina.

Jak przełoży się ona na ekran? Mamy próbki w postaci pierwszych fotosów. Często nastrojowych, podkreślających naturalną scenografię, w której spędzał romantyczne letnie dni i noce młody poeta i która mogła zainspirować go do tworzenia (wydanych dwa lata od pobytu w Tuchanowiczach) „Ballad i romansów". Niektóre z ujęć przywołują też kinowe skojarzenia (m.in. z filmem „Duma i uprzedzenie", 2005).

SŁOŃCE I DESZCZ

Ekipa jest już na półmetku filmowych działań. W dalszej perspektywie są jeszcze duże epickie sceny (m.in. balu), które będą kręcone w pałacu w Śmiełowie, gdzie znajduje się Muzeum Adama Mickiewicza (autorem zdjęć w „Niepewności" jest Bartosz Piotrowski, niemało pracy mają też na planie filmu autorka kostiumów Marta Grudzińska i odpowiedzialny za charakteryzację Tomasz Matraszek).

Tymczasem w Turowej Woli mogliśmy zobaczyć trochę kinowej kuchni. Wyjaśniło się, skąd w słoneczny dzień wokół dworku niektórzy musieli grzęznąć w błocie.

– Najgorsza, bo nieprzewidywalna, jest na planie pogoda – znów zgodnie oceniali reżyser i producent, gdy przy 30 st. C w cieniu przyszło im kręcić sceny w... deszczu. Ujęcia pojedynku w strugach wody były ważne (i przywołujące znane skądinąd kadry). Naprzeciw siebie stanęli przyjaciele, obaj zakochani w Maryli Wereszczakównie.

NAJLEPSI I SPRAWDZENI

Reżyser komplementuje odtwórcę roli Adama Mickiewicza Nikodema Rozbic-

Fot. mat. prasowe x2

eprasa.pl c502511edf

kiego: – Nie jest prosto udźwignąć takie zadanie. Do tej pory w 90 proc. daje radę.

Czy aktor znany ze współczesnych ról (m.in. w kontynuacji filmów z cyklu „Kogel mogel" czy serialu „Rodzina na Maxa") czuje Mickiewicza? – Absolutnie! – nie ma wątpliwości Waldemar Szarek. Co ciekawe, to właśnie Nikodem Rozbicki pięć lat temu zagrał młodzieńca w krótkometrażowej adaptacji „Świtezianki", zrealizowanej przez siostry Julię i Mai Bui i reklamowanej jako pierwsza filmowa próba zmierzenia się z balladami Mickiewicza.

W sprawdzonej i najlepszej – jak podkreśla reżyser – obsadzie znaleźli się m.in. Dorota Landowska (jako Franciszka Wereszczakowa, matka Maryli), Adrian Zaremba (Michał Wereszczaka, brat Maryli), Antoni Sałaj (Tomasz Zan), Paweł Charyton (hr Wawrzyniec Puttkamer, przyszły mąż Maryli, a w czasie, gdy rozgrywa się akcja „Niepewności" jej narzeczony). Szczególną uwagę zwraca na planie fantastycznie wykreowana – co mocno akcentuje Szarek – postać starego wiarusa i zarządcy majątku. Stanisława Gąskę gra Andrzej Mastalerz.

O Aleksandrze Piotrowskiej (wcielającej się w ukochaną Mickiewicza) reżyser mówi: – W tej dziewczynie jest coś takiego, że chce się na nią patrzeć. Jest absolutnie gotowym partnerem dla Nikodema. A studentka czwartego roku aktorstwa łódzkiej filmówki zapewnia: – Bardzo dobrze gra mi się Marylę. Trochę nią jestem, trochę ją stwarzam.

BLISKIE STROFY

Zdaniem Aleksandry Piotrowskiej Maryla potrafi być dziewczęca i urocza, ale wewnątrz jest też chłopczycą, chadza własnymi drogami. Wymyka się z Adamem, Tomaszem i Michałem na konne przejażdżki albo do karczmy (wkłada wtedy spodnie, by nikt nie rozpoznał, że jest dziewczyną).

Kiedy dowiaduje się, że Mickiewicz przyjedzie do dworku na wakacje, jest podekscytowana. Już trochę o nim słyszała, czytała jego wiersze, bo pokazywał je jej Tomasz Zan. Teraz spotyka młodego poetę na żywo. I jest nim zafascynowana.

Aktorka podkreśla, że dzięki filmowi „Niepewność" jej kontakt z poezją Mickiewicza stał się czymś naturalnym. – Nie są to już utwory przyszłego wieszcza, ale wiersze chłopaka, w którym jako Maryla się zakochałam – mówi. – Funkcjonują w scenach, bo Adam tworzy je na bieżąco, zapisuje je przy niej i też dla niej. Te strofy żyją na planie, żyją w tej historii, w relacjach między bohaterami. Są blisko postaci i z dala od pomnika – podsumowuje Piotrowska.

Nie czuje presji, tworząc swoją postać. Tłumaczy: – Mickiewicza wszyscy kojarzymy, mamy na jego temat jakieś wyobrażenie, a Maryla jest trochę tajemnicą. To mi się bardzo podoba i zamierzam to wykorzystać.

PRZYJAŹŃ CZY KOCHANIE?

„Gdy cię nie widzę, nie wzdycham, nie płaczę, / Nie tracę zmysłów, kiedy cię zobaczę...". Wiersz „Niepewność", po raz pierwszy opublikowany w „Dzienniku Wileńskim" w 1827 r. i spopularyzowany przez Marka Grechutę, nie bez powodu zostaje przywołany w tytule filmu Waldemara Szarka. Równie ważne są jednak i inne młodzieńcze strofy Mickiewicza. Choćby „Zima miejska" – właściwie poetycki debiut (publikacja w „Tygodniku Wileńskim" 15 lipca 1818 r.). Albo utwór „Do M***" (z 1822): „Precz z moich oczu!... posłucham od razu, / Precz z mego serca!... i serce posłucha, / Precz z mej pamięci!... Nie! tego rozkazu / Moja i twoja pamięć nie posłucha...".

Waldemar Szarek nie ukrywa, że od dzieciństwa jest zafascynowany poezją i postacią Mickiewicza. – Zaczęło się od rzeźby, którą zobaczyłem, mając osiem lat – wspomina. – Dwa domy ode mnie było gimnazjum im. Mickiewicza, potem chodziłem do liceum im. Mickiewicza. Mickiewicz, jego poezja były ze mną i we mnie cały czas.

PRZEPIĘKNY ROMANS

Pomysł na film powstał ponad dwie dekady temu. Scenariusz mieli napisać z Jackiem Janczarskim (niestety satyryk nieoczekiwanie zmarł). Dlaczego po latach z niezwykle bogatej biografii bohatera został wybrany do filmu właśnie młodzieńczy okres?

– Przepiękny romans, a do tego moment, w którym młody Mickiewicz uświadamia sobie, że żyje w świecie konwenansów i nie pokona pewnych przeszkód – komentuje reżyser. – Oprócz tego bohater doświadcza niesamowicie twórczych impulsów. To lato, te spotkania, ta miłość... Dzięki nim narodziły się „Ballady i romanse". Narodził się poeta.

Premiera filmu kinowego „Niepewność" (koprodukcji TVP) zapowiadana jest na przyszły rok. Równocześnie powstają zdjęcia do serialu.

3 MIŁOŚCI

Dynamika płynów

ROBERT TEKIELI

W Wielkiej Brytanii dzieci uczą się w szkole o seksie analnym, a dziewięciolatkom nakazuje się masturbację w ramach pracy domowej. W Hiszpanii rząd zatwierdził program nauczania dzieci w wieku do sześciu lat, w którym jest mowa o odkrywaniu seksualności i konstruowaniu płci. A w Polsce „Gazeta Wyborcza" pyta: „Pracowałaś już jako dziwka? Ludzie myślą, że każdy tak potrafi. Ale do tego trzeba mieć powołanie".

Szaleństwo? Zbyt konsekwentne. Przypomnę główne tezy książki Michaela Jonesa „Libido dominandi". Nosi ona podtytuł „Seks jako narzędzie kontroli społecznej". I jest z jednej strony historią rewolucji seksualnej, z drugiej zaś historią rozwoju nowożytnych narzędzi kontroli społecznej: nowoczesnej wojny psychologicznej zachodnich elit ze społeczeństwem.

Historia opowiadana przez Jonesa zaczyna się w 1776 r., gdy działalność Johanna Adama Weishaupta, założyciela zakonu iluminatów, zwolennika deizmu i republikanizmu, doprowadza do rozpropagowania wśród rewolucyjnych i oświeconych elit wyrafinowanego systemu kontroli opartej na manipulowaniu ludzkimi namiętnościami. Weishaupt oparł swój system „szpiegowania duszy" na metodach zakonu jezuitów całkowicie odartych z religijnych zabezpieczeń. Był to system będący połączeniem nieomal kinseyowskiej kroniki seksualnej z teczkami Stasi oraz ratingiem wiarygodności kredytowej.

Rewolucja 1789 r. uwolniła namiętności. Obywatele republiki dawali wyraz swojemu rozumieniu wolności przez obwiązywanie sobie głów jeszcze ciepłymi wnętrznościami ściętych przez siebie ofiar, drapując je niczym turbany. Z kolei zwolennicy wolności o innych upodobaniach zaczęli się zastanawiać: „Skoro Francja pozbyła się króla, czy mężczyzna musi pozostawać w związku małżeńskim z tą samą kobietą, jeśli ma już jej dosyć?". Sumienie okazało się więzią, która niszczy seksualną przyjemność.

Polityczna rewolucja zrodziła terror. Oświeceniowe umiłowanie wolności wiodło do prześladowania religii, to zaś do niszczenia moralności, czego skutkiem był społeczny chaos. Zaczęto zatem szukać mechanizmów kontroli nad społeczeństwem w miejsce urządzeń społecznych poprzedniego ładu politycznego. I tu przydał się geniusz Weishaupta. Jego system kontroli i nadzoru okazał się skuteczny w sytuacji, gdy zostały zanegowane religijne podstawy ładu moralnego. Na kolejne dwa stulecia system ów stał się wzorcem dla świeckiego mechanizmu władzy zarówno prawicowej, jak i lewicowej. Stary ład, ufundowany na naturze, tradycji i objawieniu, zastąpiono nowym totalitarnym porządkiem, którego fundamentem była wola rządzących.

Pierwszą rewolucję seksualną zainicjował markiz de Sade, dla którego moralność była zaledwie dynamiką płynów. Propagowaną normą stało się cudzołóstwo i kazirodztwo. Pierwsza rewolucja seksualna zakończyła się po kilkunastu latach. Nastąpiła po niej epoka wiktoriańska. Ale dzięki perwersyjnemu geniuszowi de Sade'a, który zaczerpnął ze św. Augustyna prawdę o tym, że człowiek ma tylu panów, ile ma przywar, konsekwencje pierwszej rewolucji seksualnej trwają do dzisiaj. Bowiem de Sade prawdę o niewoleniu człowieka przez grzech potraktował jako szansę. Jego odkrycie stało się fundamentem najbardziej wyrafinowanej postaci społecznej kontroli, jaką znamy.

Zachodnie elity doszły bowiem wtedy do wniosku, że państwo musi promować niemoralność i seksualną rozwiązłość. A głównym przeciwnikiem rewolucyjnego ładu jest Kościół katolicki.

Przez następnych 200 lat doskonalono te techniki. Doprowadziły one do stworzenia świata, w którym ludzi nie trzyma się w szachu siłą militarną, lecz zręcznym manipulowaniem ich żądzami i namiętnościami. W takim świecie racja jest zawsze po stronie silniejszego, a występek jako narzędzie kontroli politycznej jest instrumentem całkowicie niewidocznym.

Po lekturze tej książki nie będziemy więcej dziwić się takim faktom jak wprowadzaniem praw proaborcyjnych przez prawicową niemiecką chadecję czy progejowskim posunięciom angielskich konserwatystów. Zrozumiemy też, dlaczego naród wydający na pornografię setki miliardów dolarów nie odwołał swojego prezydenta, mimo iż ten popełnił publicznie krzywoprzysięstwo, choć oczywiście wszystko powyższe to spiskowe brednie.

Książka Jonesa z 1992 r. zawiera wiele szokujących informacji. Jak przygotowano aktorkę do najbardziej kasowego porno w historii pt. „Głębokie gardło", filmu, który wprowadził pornografię na salony? Była wcześniej zmuszana do prostytucji, orgii, stosunków z psem, a jej alfons za pomocą hipnozy pozbawił ją odruchu gardłowego. W jaki sposób działał Kinsey, człowiek, którego raport stał się fundamentem nowej nauki o seksualności i milowym krokiem społecznego urzeczywistniania rewolucji seksualnej? Otóż korzystał w swoich „badaniach" ze wspomnień przestępcy seksualnego, gwałciciela dwuletniego dziecka. Taka rewolucja, jacy rewolucjoniści.

eprasa.pl c502511edf

WOJNA CYWILIZACJI

Warte Wiele lat mieszkałem na podwarszawsko-warszawskim osiedlu. Przemieszczając się, korzystałem z komunikacji publicznej. By dojść na przystanek, kilka tysięcy razy przechodziłem obok zwyczajnej posesji z niewielkim domem, zadbanym ogrodem, widywałem też mieszkających tam członków dwupokoleniowej rodziny. Którejś wiosny, w taki dzień pierwszy, kiedy na nowo człowiek czuje, że chce mu się żyć, kiedy natura odpala dopalacz, kiedy wszystko rośnie, śpiewają ptaki, raz jeden przed domem stanął fotel. Na nim niepełnosprawna kobieta w średnim wieku. Z cerą, która mówiła, że nie była wynoszona na powietrze latami. Takie podziemie jest wokół nas. W całej Polsce są miliony ludzi, których się wstydzimy. Ukryte, wstydliwe życie, Polska nie C, nie D, Polska Z. Na szczęście to zaczęło się zmieniać. Miarą cywilizacji jest skala troski wspólnoty o najbardziej bezbronnych. *Res sacra miser*.

Obcowanie z filmem fabularnym Macieja Sikorskiego ***„Po drugiej stronie dnia”*** to doświadczenie wstrząsające. Scenariusz został oparty na relacjach byłych pacjentów szpitala im. dr. Józefa Babińskiego w Krakowie, znanego lepiej jako Houston. Każdy dialog, sentencja, tekst piosenki filmu został wypowiedziany lub napisany przez osobę psychicznie chorą. Dotykamy rzeczywistości „po drugiej stronie”. Akt kreacji artystycznej sprawia, że choroba psychiczna przestaje być dla widza czymś groźnym, staje się jedną z bied, którym trzeba zaradzić. Twórczość zaś staje się realnym działaniem.

Macieja Sikorskiego, założyciela teatru Exit, scenarzystę i reżysera filmu, zainspirowała wystawa „Uważaj na głowę” przygotowana dziewięć lat temu przez osoby z doświadczeniem kryzysów psychicznych. Jej twórcy opowiedzieli o swoim chorowaniu, leczeniu i zdrowieniu. Reżyser nadał narracji formę uniwersalnej dantejskiej opowieści o wędrówce przez piekło choroby i czyściec leczenia ku światłu zdrowienia.

Aktorami teatru Exit są osoby z deficytami: cierpiące na czterokończynowe porażenie mózgowe, niewidome czy niepełnosprawne intelektualnie. Współpracują z głośnymi i uznanymi artystami. W „Po drugiej stronie dnia” z Michałem „Miśkiem” Koterskim i polskim śpiewakiem operowym Rafałem Siwkiem, który ma za sobą pracę z takimi artystami jak Franco Zeffirelli, Plácido Domingo, José Cura oraz występy w Teatro alla Scala w Mediolanie czy Théatre du Châtelet w Paryżu.

Swego czasu rozmawiałem w programie „Tekieli. Krótki przewodnik po duszy” z jednym ze współtwórców wystawy „Uważaj na głowę” i aktorem występującym w filmie „Po drugiej stronie dnia” Pawłem Podgórskim. Zapytałem go, jak to jest być zapinanym w pasy. Powiedział, że w pewnym momencie krępowany kaftanem bezpieczeństwa poczuł wdzięczność, bo zrozumiał, że chodzi o bezpieczeństwo – jego i innych. Dziś jest ekspertem przez doświadczenie, asystentem zdrowienia – zupełnie niedawno powstał właśnie taki zawód.

Film „Po drugiej stronie dnia” od momentu swojego powstania jest prezentowany wyłącznie na pokazach, którym towarzyszy spotkanie i rozmowa z twórcami. Nie ma go w sieci, jest w pewnym sensie filmem warsztatowym.

Wtorkowy pokaz filmu miał miejsce w warszawskim kinie Kultura. To wnętrze z innej epoki. By wózek z aktorem teatru Exit Kamilem Padlikowskim mógł znaleźć się na sali kinowej, musiało się na stromych schodach natrudzić dwóch mężczyzn.

Każdy z nas doświadczał kryzysów. Niektórzy większych niż większość z nas. W szpitalu psychiatrycznym kraty z jednej i drugiej strony są dokładnie takie same. Warto oczywiście pamiętać, która strona jest właściwa. Jest choroba i jest zdrowie. Dziś lekarze coraz rzadziej używają słowa „choroba”. Mówią o zaburzeniach, kryzysie. W starej Europie po pandemii procent osób, które mają za sobą doświadczenie kryzysu psychicznego, zbliżył się do 40. To szokujące dane. Cywilizacja samotności i śmierci zbiera zwoje żniwo.

Twórczość teatru Exit opiera się w wielkiej części na słowie Bożym – artyści sami doświadczyli jego przemieniającej mocy. Dzięki temu wiarygodnie brzmią przesłania ich kolejnych przedstawień, które można sprowadzić do biblijnego: cierpisz, pamiętaj, zawsze jest nadzieja. A mówimy o nieszczęściach tak potężnych jak depresje prowadzące ku śmierci czy o schizofrenii paranoidalnej. – Wszyscy wiemy, że tabliczka „Exit” umieszczana w sklepach, biurach czy innych miejscach publicznych oznacza wyjście awaryjne. Dla mojej ekipy praca w tym teatrze stała się czymś takim. Exit, wyjście awaryjne i teatr, który pomaga wyjść z niewoli niepełnosprawności – powiedział kiedyś Maciej Sikorski. Jest niepełnosprawność ciała, jest niepełnosprawność duszy, najgorsza jest jednak samotność ducha. Pustka, która zabiera więcej niż życie.

Robert Tekieli
Polskie Radio

eprasa.pl c502511edf

Słoje Uranii

Trudno o drugi tytuł, który tak opowiadałby o wielkości Iwaszkiewicza, o jego sprzecznościach

Wojciech Stanisławski

Iwaszkiewicz: największy? Najbardziej wielostronny? Czy po prostu autor najobszerniejszego zapisu autobiograficznego w literaturze polskiej? Piotr Mitzner w niezwykłym eseju o życiu i dorobku Saturna polskiej literatury XX w. nie przesądza o tym: mnoży tylko pytania i perspektywy, ukazuje stosunek poety do bardzo różnych tradycji (nie tylko literackich), nurtów myśli, wielkich spraw politycznych: niepodległości, Polski, Europy, wojny.

Zaczyna od perspektywy bardzo osobistej, od pierwszych scen zachowanych w pamięci dziecka rodziców zaprzyjaźnionych z Iwaszkiewiczem i odwiedzających go po sąsiedzku w Stawisku. Ta pierwsza scena zresztą, sama w sobie jest ujmująca, ale mało ważka: wielu z nas doświadczało podobnych emocji podczas pierwszej wizyty w schronisku czy leśniczówce („To, co zobaczyłem, było straszne. Krzyk i płacz. [...] U szczytu schodów wśród innych trofeów myśliwskich wisiał wypchany łeb dzika z rozwartym ryjem. Miałem wtedy pięć lat"). Tyle że w tak niesamowity sposób rymuje się ze strofą z Miłoszowego „Świata"! („Łeb dzika żyje, ogromny na cieniu. / Najpierw kły tylko, potem się wydłuża / I ryjem wodzi, węsząc, po sklepieniu, / A światło w drżących rozpływa się kurzach"). I kto powie, że nie jest to symbol nie tylko rywalizacji, lecz także pokrewieństwa dwóch wielkich poetów ziemiańskiej Rzplitej?

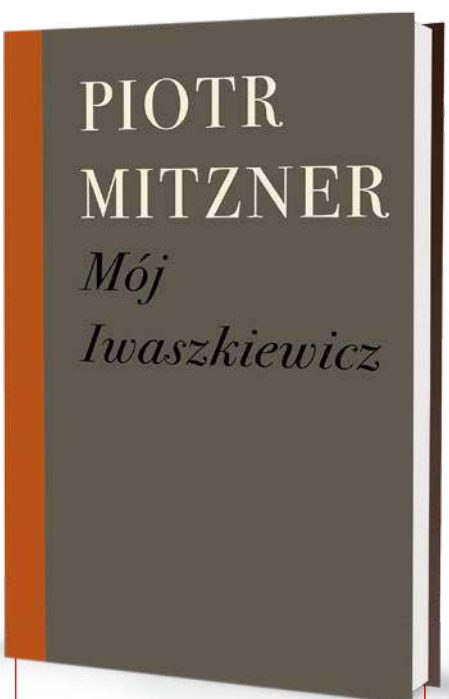

Piotr Mitzner, „Mój Iwaszkiewicz", Próby, 2023

Mniejsza o dziki dzieciństwa. Młody Piotr Mitzner dawał Iwaszkiewiczowi do czytania swoje wiersze i rozmawiał z panią Anną o Witkacym. Dorosły Piotr Mitzner gościł na złotym weselu Iwaszkiewiczów i zajeżdżał do Stawiska ot tak, WKD, stał w topniejącym śniegu podczas pogrzebu pisarza w Brwinowie, w przedwiośnie 1980 r., współtworzył muzeum Iwaszkiewiczów w topniejącym stanie wojennym i pisał książkę o ich małżeństwie 15 lat później. A dziś wraca z esejem, raz jeszcze usiłując zrozumieć, co pisarz, tyle składający deklaracji, a tak chowający się za słowami, myślał naprawdę: o miłości, Kościele, matce, Ukrainie i kulturze ruskiej, futuryzmie i muzyce.

To kolejny przecież esej biograficzny Mitznera. Po raz pierwszy posmakowałem jego metody, czytając „Gabinet cieni" (2007), szkice o trzech osobach: znanym (zbyt mało) Henryku Józewskim, znanym (koneserom) Adamie Mauersbergerze i nieznanym prawie nikomu Hansie Śliwińskim. Potem poznawałem tę metodę w kolejnych tomach traktujących o Leonie Gomolickim, Dymitrze Fiłosofowie, Józefie Czapskim. Za każdym razem uderza mnie lekkość, z jaką Mitzner stawia palce na klawiaturze, lekkość, jaką daje wolność od potrzeby napisania wszystkiego, co się wie: wolność pisania portretu kilkoma kreskami zamiast tłustych pacnięć farby, wiernie oddającej łysinę, obwisłe policzki i szyję.

W przypadku Fiłosofowa czy Mauersbergera wiele faktów trzeba było ustalać, Piotr Mitzner nie mógł sobie pozwolić na zapoznanie podstawowych powinności biografia. Spuścizna i życie Iwaszkiewicza są badane od tylu lat, opisane tak szczegółowo, że „Mój Iwaszkiewicz" może być zbiorem wolnych intuicji erudyty, który na równych prawach przytacza fragment wiersza, scenę z „Brzeziny" (tej pisarskiej i tej filmowej), list pisarza, wspomnienie o nim i anegdotę. Robi to, żeby ukazać Iwaszkiewiczowską pełnię: „szczerość i nieszczerość [...],

eprasa.pl c502511edf

poczucie pełni i obsesję nicości", kogoś, kto „wdycha piękno świata, ale przy tym uparcie trzyma się polskości [...], bywa próżny i łasy na zaszczyty, ale skłania głowę przed naturą i zwykłą ludzką krzątaniną". Innymi słowy: niejednorodność źródeł, które wykorzystuje eseista, odpowiada niejednorodności życia i wizji pana na Stawisku. Misterne to, świetnie pomyślane – a Iwaszkiewicz, wielkodusznie rozgrzeszony przez Mitznera (który sam w latach 80. współtworzył podziemny „Krąg" i „Kartę") z błahych po latach przewin politycznych, ukazuje się w całej swojej proteuszowej naturze starca i dziecka, tytana i mimozy, ojca i kochanka, katolika i panteisty, „gospodarza literatury polskiej" mieszczącego w sobie i pragnienie futurystycznej rewolty przeciw truchłom. Iwaszkiewicz, czyli wszystko? A może: Iwaszkiewicz, czyli figura niespełnienia?

Wojny ludzi i wróbli

Tytuł skłonił mnie do przypuszczenia, że będzie to coś w rodzaju „Poza mapą" Alastaira Bonnetta (PWN, 2015): przewrotnej opowieści angielskiego geografa o „dzikich obszarach", nienależących do nikogo pograniczach, bocznicach kolejowych i działkach poza katastrem. Nie, chodzi o znacznie bardziej konkretne dziury i szczeliny w rozgałęzieniach drzew, krawężnikach i zbitej polepie udeptanej miejskiej ziemi. Ale i tak ta książka zaprowadzi nas w nieoczekiwane miejsca, wrócimy po jej lekturze jak z dalekiej podróży.

Na pierwszy rzut oka – to ciepła, popularnonaukowa gawęda dla tych, którzy po staroświecku lubią przyrodę: o pełzaczach, mazurkach, modraszkach dokarmiających młode w niełatwych warunkach parku Świętokrzyskiego (raz trafią się owadzie jaja, a raz kawałek pizzy). Czyli o zwierzętach stałocieplnych, budzących ciepłe uczucia, trochę z synantropizacją w tle, a trochę z utyskiwaniem na zabetonowane i suche miasto? Znajomy format.

Nic bardziej mylnego. Owszem, jest w książce mowa i o ptakach, choć są one eksplorowane z pasją i z przekroczeniem granic, w których trzymają się uśmiechnięci ornitolodzy z programów telewizyjnych: już próbowanie gąsienicy („zrazu smakuje nieźle, dopiero potem daje się wyczuć gorzkawy smak") zraziłoby panie redaktorki z programów śniadaniowych, a to dopiero początek. Równie niełatwo przyszłoby im przełknąć erudycyjne wyliczanie larw owadów i gatunków porostów (jaskrawiec murowy, liszajecznik, złotorost ścienny), zaczęłyby ziewać przy opisie zabitek (rodzaj zarastania ubytku w tkance drzewa), dendrotelmy i kambium: ożywiłyby się dopiero przy opisie usychania drzew w przestrzeni miejskiej, bo to modny temat.

Tyle że książka Książka (proszę mi wybaczyć ten kalambur!) nie jest ani gawędą o zwierzętach i porostach, ani nawet mikrotraktatem o ekologii miasta i mikroniszach, które stwarza lub których broni natura (kałuże, oczywiście, ale i porzucone studzienki ściekowe, stos gruzu, spękany krawężnik, szczelina w betonowym słupie – „miejsca niczyje", tu znów autorowi blisko do Bonnetta). A przynajmniej – nie tylko tym. Owszem, podsuwa nam kilkadziesiąt migawek z miejskiego życia przyrody, kilka prawd o wyspach ciepła, koszmarze podcinanych korzeni i wywołującej powodzie betonozie, kilka pomysłów na dość bezradne próby pomocy braciom mniejszym.

Mnie jednak co najmniej równie ciekawi całościowa orientacja tego eseju, głęboki i konsekwentny sprzeciw Michała Książka wobec ludzkiego ładu (takiego jak asfalt, krawężniki, miejskie latarnie, próby otamowania lub naprawy kałuż, błota, odpadających tynków, próby utrzymania pionu, bez którego zachowania nie da się zbudować nic pojemniejszego niż szałas). Typowy Janusz, który reaguje alergią na samo słowo „ekologia", zbyłby te przemyślenia wzruszeniem ramion. Dla mnie są one wyzwaniem: marzy mi się „zielona prawica" (i lewica), nie trzeba mnie przekonywać do odrzucania plastiku, rozkuwania zabetonowanych placów, odtwarzania naturalnego biegu rzek, pakietu przywracającego równowagę światu. Tyle że autor, piętnując półżartem niechęć ludzkości do dziur jako trypofobię, tak naprawdę zdaje się sądzić, że o przywróceniu równowagi nie ma mowy: że wszelkie działanie ludzkie (mówiąc umownie: kąt prosty) pozostaje w immanentnej opozycji do wielkiego życia natury (woda erodująca beton, ptaki zmniejszające prześwit komina wpychanymi w niego gałęziami, uwalniające się spod skorupy asfaltu korzenie): i nietrudno dostrzec, po której stronie lokuje się jego sympatia w tych zmaganiach. To nieoczekiwana odsłona odwiecznego sporu filozoficznego natura vs. kultura – a do tego najgłębsze, z jakim spotkałem się w polskim piśmiennictwie (a na pewno najbardziej sugestywne), odrzucenie antropocentryzmu, odczytanie i przyjęcie za swoje perspektywy końca antropocenu.

DO KUPIENIA NA STRONIE
WSKLEPIKU.PL

Michał Książek, „Atlas dziur i szczelin", Znak, 2023

eprasa.pl c502511edf

ZAREMBA PRZED TELEWIZOREM

„Judasz z Kariothu" – jak rozumieć tę postać?

Byłem na festiwalu Dwa Teatry w Zamościu. Nie tylko dlatego, że pokazano tam spektakl telewizyjny „Praski Rejtan" według mojego scenariusza. Nie, ja jeżdżę tam co roku. Żeby oglądać ponownie teatry telewizji i słuchać teatrów radiowych pośród pięknych zabytków urokliwego miasta.

Byłem sceptyczny wobec przeniesienia przed dwoma laty festiwalu z Sopotu do Zamościa. Miało to kontekst polityczny – w tym pierwszym miejscu rządzi Platforma, w tym drugim – prawica. W nadmorskim kurorcie nawet na spektakle radiowe waliły tłumy. W Zamościu impreza przyjmowała się powoli. Niemniej w tym roku na niektórych pokazach trzeba już było dostawiać krzesła. Mieliśmy do czynienia z publiką uważną i ciekawą narodowej kultury.

W konkursie telewizyjnym wygrał decyzją jury spektakl „Judasz z Kariothu". Napisał ten tekst konserwatywny dramatopisarz Karol Hubert Rostworowski – premiera miała miejsce w 1910 r. Wyreżyserował go Igor Gorzkowski – jeden z ciekawszych polskich reżyserów. Wybór tego dramatu jest wpisaniem się w powracającą debatę o Judaszu. Kilkanaście lat temu ekscytowano się apokryficzną Ewangelią Judasza. Ostatnio katolicki, ale ewoluujący w kierunku Kościoła otwartego, Tomasz Terlikowski uznał, że to apostołowie odpowiadają za upadek jednego z nich.

Odpowiedziały mu protesty ortodoksów – według nich zła natura Judasza to oczywistość. Rostworowski tak jakby próbował pogodzić mimo swojego tradycjonalizmu oba podejścia. Pokazuje zagubienie Judasza, który zbawienie rozumie na sposób ziemski – jako szansę na wywyższenie siebie, skromnego sklepikarza. Traktuje go też jako ofiarę intrygi i przemocy żydowskich kapłanów.

A zarazem przyznaje rację nie jemu, lecz innym apostołom, który zawierzyli Jezusowi, nawet jeśli nie w pełni go rozumieli. Co nie przeszkadza mu współczuć swojemu bohaterowi. Wybrał go nie po to, by się z niego natrząsać.

Gorzkowski przyrządził tę opowieść w sposób szczególny. Kręcąc ją w scenerii właśnie Zamościa, przeniósł ją jakby w czasy późniejsze od Ewangelii. Postacie noszą stroje z realiów bliskich współczesności. Podczas wjazdu Jezusa do Jerozolimy w niedzielę palmową jest niesiony procesjonalnie m.in. krzyż, co jest naturalnie nielogiczne. Ale co ma nam chyba unaocznić prostą prawdę: Syn Człowieczy jest zdradzany nieustannie. Jego męka ponad 2 tys. lat temu niczego nie zamknęła. Przeciwnie – otworzyła.

Trochę mnie momentami odpychała pewna oschłość tego poetyckiego tekstu. Ale w kilku momentach porażał jego dramatyzm. Zwłaszcza sceny finałowe: najpierw narada dygnitarzy (Janusz R. Nowicki – Annasz, Andrzej Mastalerz – Kajfasz, Marcin Przybylski – przywódca saduceuszy), a potem finałowa konfrontacja Judasza z innymi apostołami.

Ten spektakl nie przemawiałby tak mocno, gdyby nie dwie kreacje. Łukasz Lewandowski wygrał koncertowo Judaszowe ułomności i pogubienie. Z kolei Wiktoria Gorodeckaja była żoną Judasza, prawą, silniejszą od niego i lepiej rozumiejącą to, co ofiaruje uczniom Jezus. To pierwszeństwo kobiety nad mężczyzną zaskakuje, zważywszy na czasy, w których to zostało napisane.

Rostworowski i Gorzkowski pozostawiają nas z rozterkami. Omija się tu w zasadzie pytanie – w jakim stopniu Judasz był narzędziem w dziele zbawienia, które musiało się dokonać? I w związku z tym pytanie inne – jaką poniósł za to karę? Ale to się nasuwało jakby obok tekstu.

To ciekawy wybór repertuarowy. Choć Teatr Telewizji – inaczej niż radiowy – nieco zredukował swoją ofertę, wciąż mamy w nim do czynienia z różnymi epokami, konwencjami i rozmaitymi dylematami. A przecież to nadal teatr najbardziej masowy.

Piotr Zaremba

Egzemplarz dla prasa.pl 511edf

Dział przygotowywany we współpracy z miesięcznikiem GAZETA BANKOWA

Po pierwsze – nie szkodzić i inwestować w bezpieczeństwo

O nowej filozofii działania administracji skarbowej, kontrolach podatników, cyfryzacji fiskusa i inflacji, która wciąż nie daje nam spokoju, a także o priorytetach polityki gospodarczej mówi minister finansów ***Magdalena Rzeczkowska*** w rozmowie z Maciejem Wośką, redaktorem naczelnym „Gazety Bankowej"

Pani minister, wizytę komisarz UE ds. stabilności finansowej, usług finansowych i unii rynków kapitałowych Mairead McGuinness można uznać za sukces. Kwestia stabilności polskiego systemu finansowego i budżetu jest – szczęśliwie – poza niezdrowym zainteresowaniem unijnych struktur.

Magdalena Rzeczkowska: Bo osiągamy dobre wyniki i nie ma powodów do formułowania zastrzeżeń. Komisja Europejska (KE) w ramach oceny stabilności makroekonomicznej – finansów publicznych, systemu bankowego, instytucji finansowych – zajmuje się też oceną tzw. nierównowag w gospodarce. Polska jest w gronie trzech unijnych krajów, w których KE zidentyfikowała najmniejszą liczbę nierównowag – zaledwie jedną w 14 ocenianych kategoriach. KE nie zdecydowała się w związku z tym na bardziej szczegółowe badania naszego systemu finansowego. Od kiedy powstaje ten raport, Polska nigdy nie

Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl c502511edf

miała dodatkowej rundy ocen, co oznacza stabilną sytuację makro naszej gospodarki.

Kredyty frankowe mogą tę sytuację zmienić?

Stabilny rynek bankowy, działające procedury nadzorcze, praca Komitetu Stabilności Finansowej – to wszystko sprawia, że ryzyka pojawiające się w systemie są na bieżąco monitorowane i dobrze zarządzane. Poprawnie ułożona struktura nadzorcza rynku finansowego i bankowego, także unijne regulacje – to daje tę odporność. Proszę pamiętać, że sektor bankowy miał możliwość przygotowania się do kwestii kredytów frankowych, więc obecne wyroki sądów czy TSUE nie spowodują jakiejś eksplozji na rynku.

Stabilność to efekt uszczelnienia systemu finansowego, podatkowego w ostatnich ośmiu latach?

W dużej mierze tak. Sytuacja rynku finansowego, stabilność ekonomiczna – to efekt rozwoju gospodarczego. Dzięki niemu nasza gospodarka jest odporna, a nasi przedsiębiorcy, którzy niejednokrotnie dali dowód, że sprawnie adaptują się do zmieniających się dynamicznie warunków zewnętrznych, są przedsiębiorcami „zwinnymi". Trzeba pamiętać, że jest to też kwestia warunków, które stwarzamy przedsiębiorcom i gospodarce. Uszczelnienie systemu podatkowego to oczywiście wzrost dochodów państwa, odzyskanie pieniędzy, które się należą budżetowi i obywatelom. To także zapewnienie równych warunków konkurencji. Wielokrotnie w moich rozmowach z przedsiębiorcami, nawet jeszcze w czasie mojej pracy w Departamencie Ceł, gdy rozmawialiśmy o funkcjonowaniu unijnego rynku celnego, unii celnej czy w Krajowej Administracji Skarbowej (KAS), spotkałam się z takim zdaniem, że skuteczne przeciwdziałanie nieprawidłowościom to jeden z głównych elementów, o który proszą przedsiębiorcy. Tworzymy więc równe warunki gry. Temu służyło utworzenie KAS – połączenie trzech niezależnie działających instytucji: kontroli skarbowej, administracji podatkowej i Służby Celnej – oraz zmiany systemu prawnego. Wprowadziliśmy też wiele regulacji, które umożliwiły domknięcie pewnych luk systemowych i lepsze monitorowanie sytuacji na poszczególnych rynkach, np. na rynku paliw.

I cyfryzacja usług skarbowych.

Bez informatyzacji te procesy nie mogłyby przebiegać efektywnie. Mamy zatem uszczelnienie systemu, domknięcie pewnych luk, monitorowanie i lepsze wykorzystanie danych. Oprócz tego urzędy skarbowe wspierają podatników, a szczególnie przedsiębiorców. Dzięki cyfryzacji możemy działać jak lekarze, pomagać zgodnie z zasadą *primum non nocere*, a zatem nie szkodzić uczciwym podatnikom. Istnieje instytucja opiekuna dla kluczowych podmiotów, coraz lepiej działają urzędy skarbowe, na bieżąco badamy satysfakcję interesariuszy – mamy ponad 80 proc. zadowolonych klientów US, reagujemy na wszelkie uwagi, np. skracamy formalności do jednej wizyty w urzędzie. To ogromna zmiana, która się dokonała. Szeroko wykorzystujemy też rozwiązania IT. Centrum Informatyki Resortu Finansów w Radomiu to nasz cyfrowy mózg, który utrzymuje i monitoruje wiele systemów i e-usług. Dzięki temu lepiej obsługujemy podatników.

Jako podatnicy widzimy informatyzację obsługi skarbowej, korzystając z narzędzi cyfrowych, choćby e-PIT-ów. Wszystko staje się wtedy prostsze, jednak KAS ma też więcej danych do analizy. Sztuczna inteligencja pomaga w analizowaniu tych danych i wyłapywaniu potencjalnych nieprawidłowości?

W nowoczesnej administracji skarbowej dane są krwioobiegiem tej instytucji, podstawowym narzędziem działania, analizy. Można mieć mnóstwo danych, ale bez odpowiedniej analityki i narzędzi, które pozwolą wyciągać wnioski z tych danych – na nic się one nie przydają. Zatem tak, rozwijamy zdolności analityczne KAS, dzięki czemu ograniczamy liczbę kontroli. Dzięki temu, że analizujemy wcześniej dane dostarczane przez podatników, zmniejsza się zdecydowanie liczba nieuzasadnionych kontroli na rzecz czynności sprawdzających w urzędzie. Analiza danych pozwala na bardzo skuteczne typowanie – mamy dzięki temu ponad 90 proc. skuteczności, jeśli chodzi o wykrywanie nieprawidłowości. Jeśli analiza KAS kończy się kontrolą podatkową czy kontrolą celno-skarbową, to z reguły jest to uzasadnione i faktycznie są wykazywane nieprawidłowości. Wobec pozostałych podatników czy przedsiębiorców są stosowane czynności sprawdzające, które odbywają się niejako w tle, bez angażowania podatnika, a większość interwencji polega na rozmowie telefonicznej, wyjaśnieniu wątpliwości, ewentualnie korekcie zeznania. *Primum non nocere*... Potwierdzają to liczby – 2008 r. to ok. 150 tys. kontroli rocznie, a 2022 r. to 22 tys. – to siedmiokrotnie mniej kontroli u podatników. Efekty są za to większe. W ub.r. kwota ujawnionych nieprawidłowości w kontrolach i czynnościach sprawdzających to blisko 17 mld zł. Mimo że rzadziej jesteśmy obecni z kontrolami – nasze działania są lepiej celowane i skuteczne. W latach 2017–2022 w sprawach karnych skarbowych i karnych KAS zabezpieczyła mienie pochodzące z przestępstw o wartości blisko 1 mld zł.

Mamy zatem pewną zmianę filozofii współpracy US z podatnikami. Coraz więcej przypadków polega na wezwaniu podatnika do korekty zeznania, gdy urzędnik dostrzeże jakąś nieprawidłowość. To pozwala na uczciwe, sprawne uzupełnienie podatku. Tzw. czynności sprawdzające pozwoliły w ub.r. wykryć i odzyskać 7,2 mld zł potencjalnych uszczupleń podatkowych. Blady strach padł ostatnio na podatników, którzy uzyskali zwrot z nadpłaconego podatku za 2022 r. Ponoć będą kontrole.

Ja też widziałam takie artykuły w mediach. Tymczasem weryfikacja rozliczeń podatkowych to standardowe działanie, wykonywane co roku, i nie ma tu nic wyjątkowego. Najczęściej to telefoniczne konsultacje, doprecyzowanie danych. A czy skończą się

eprasa.pl c502511edf

korektą zeznań? Podejrzewam, że w większości przypadków nie i nie będzie tu nic szczególnego wobec standardowych działań z lat poprzednich. Czynności sprawdzające to badanie przez urzędnika, czy w danych, które posiada, wszystko się zgadza. Jeśli są wątpliwości, jest telefon, wyjaśnienia i po sprawie. Jeśli okazuje się, że coś jest nie tak – jest wezwanie do korekty. Ale wszystko odbywa się w spokojnej atmosferze.

Ubiegły rok był szczególny. Po zmianach ordynacji podatkowej w połowie roku udało się mimo wszystko nawiązać dialog. Ministerstwo Finansów musiało odrobić lekcję z rozmów z interesariuszami. Rozumiem, że ten dialog będzie kontynuowany, a doświadczenia tego trudnego roku zostaną wykorzystane w kolejnych latach?

Tak. Jestem zwolenniczką dialogu i przez całą pracę zawodową starałam się działać tak, że gdy proponuję jakieś rozwiązanie, to wcześniej wszyscy muszą je poznać i zrozumieć, zwłaszcza ci, których dotyczy. Staramy się funkcjonować w dialogu, w ramach konsultacji oficjalnych, które są wymagane regulacjami i w ramach prekonsultacji jeszcze przed wejściem na ścieżkę legislacyjną. Przykładem może być Krajowy System e-Faktur, który jest już na etapie prac parlamentarnych. Ale zanim trafił pod obrady, konsultowaliśmy wiele rozwiązań z interesariuszami, dostawcami rozwiązań informatycznych i tymi, którzy będą z tego systemu korzystać, rozliczać podatników. Wiele uwag zostało uwzględnionych. Gdy rozmawiamy o zmianach w ordynacji podatkowej, też prowadzimy dialog, żeby usłyszeć, czego oczekuje rynek.

E-faktury startują w przyszłym roku?

Tak, w lipcu 2024 r., ale z pewnym okresem przejściowym dla mniejszych przedsiębiorców. W styczniu 2025 r. fakturowanie elektroniczne obejmie wszystkie transakcje w relacjach B2B.

Danych będzie jeszcze więcej. W takich chwilach słyszę argument: administracja będzie za dużo o nas wiedziała, choć przecież przekonaliśmy się, korzystając z błyskawicznie uruchamianych tarcz finansowych, że ta wiedza – np. o braku zaległości wobec ZUS czy fiskusa – jest korzystna.

Faktycznie usług cyfrowych jest coraz więcej. Staramy się o nich mówić, wyjaśniać korzyści. E-Urząd Skarbowy wciąż się rozwija, Twój e-PIT właściwie nie potrzebuje reklamy – chętnie z niego korzystamy. Ale usługi cyfrowe to też współpraca z notariuszami, co pozwala optymalizować obsługę podatników, przyspieszając wiele procesów. Krajowy System e-Faktur to nie tylko uszczelnienie systemu podatkowego, lecz także – a może przede wszystkim – nowoczesne narzędzie, które informatyzuje procesy związane z obrotem fakturowym zarówno w kontaktach między administracją a biznesem, jak i między firmami. Daje oszczędności, znika archiwum faktur, nie trzeba wystawiać duplikatów, skraca czas zwrotu VAT do 40 dni. Dalej to perspektywa cyfryzacji deklaracji podatkowych, VAT-owskich. To naprawdę jest droga do kolejnych ułatwień i uproszczenia całego systemu.

Korzystamy z doświadczeń innych krajów UE?

eprasa.pl c502511edf

Tak, podobne rozwiązanie funkcjonuje już we Włoszech. Także KE przygotowuje projekt digital VAT, zawierający europejski standard e-fakturowania.

Wracam do tego zastrzeżenia – znów ktoś będzie zbierał dużo informacji na nasz temat. Ten lęk pojawiał się przed wejściem e-recept, Internetowego Konta Pacjenta, słyszeliśmy go także w czasie dyskusji o e-paragonach czy płatnościach kartami. Te obawy związane z bezpieczeństwem naszym i naszych danych to problem pokoleniowy?

Nie uważam tak i nie chciałabym, by był to problem pokoleniowy. Wszyscy musimy mieć świadomość, że nasze dane są przekazywane i musimy wiedzieć, gdzie i jak. Musimy domagać się regulacji dających bezpieczeństwo i o nie dbających. Trzeba wiedzieć, że w każdym rozwiązaniu cyfrowym wprowadzanym przez KAS, MF czy inną instytucję publiczną zbierającą nasze dane, ramy, w których te dane mogą zostać wykorzystane, są bardzo precyzyjnie uregulowane. Jako podatnik też jestem dostawcą danych i naprawdę mogę czuć się bezpiecznie, bo wiem, że ustawy dokładnie to regulują, wprowadzając jasną odpowiedzialność za niewłaściwe wykorzystanie takich danych. W tym samym czasie korzystamy z różnych aplikacji – warto więc się zastanowić, czy dane gromadzone przez biznes w obrocie – nazwijmy to – pozapaństwowym, prywatnym są faktycznie należycie wykorzystywane. Media społecznościowe, aplikacje w naszych smartfonach – dobrze, że się rozwijamy cyfrowo, ale trzeba pamiętać, edukować, że niesie to też konkretne zagrożenia. Ja mam dużo zaufania do administracji, która funkcjonuje w ramach prawa, ustaw i bardzo precyzyjnych regulacji. Musimy się też zacząć uczyć, jak odróżniać, co jest prawdą, a co wytworem sztucznej inteligencji. W tym cyfrowa administracja państwowa może wiele pomóc.

Nie unikniemy pytania o inflację. Jednocyfrowa, poniżej 10 proc., na koniec roku staje się pewnym konsensusem w prognozach analityków. Podtrzymuje pani tę prognozę?

Prognozy Narodowego Banku Polskiego wskazują, że na koniec roku, jesienią, będziemy poniżej 10 proc. Ale proszę nie wymagać ode mnie podawania dokładnego poziomu inflacji. Jeszcze kilka miesięcy temu na spotkaniach ministrów finansów krajów europejskich rozmawialiśmy o tym, jak przeciwdziałać katastrofie, która może dotknąć finanse w Europie. Wtedy nie było powodów do optymizmu. W grudniu, styczniu już rozmawialiśmy o umiarkowanym optymizmie. Dziś spotykamy się, by dyskutować o potencjale wzrostu w kolejnych latach średnio o 2–3 proc. w Europie, w Polsce mówimy o 3 proc. Zmienność jest zatem ogromna.

Ale obniżone w ub.r. podatki zdaniem niektórych analityków były jednym z impulsów proinflacyjnych. Polacy dostali spory zwrot nadpłaconych danin. Ten argument pojawia się za każdym razem, gdy rząd wprowadza narzędzia prokonsumenckie, proobywatelskie. I słyszymy, że to rząd jest winien inflacji.

Idąc tym tropem, można by powiedzieć, że comiesięczna wypłata jest impulsem proinflacyjnym. Trudno z takimi argumentami dyskutować. Z uporem będę wciąż powtarzać, że większość czynników, które spowodowały inflację, pojawiło się w czasie pandemii: przerwane łańcuchy dostaw, lockdowny, wzrost kosztów transportu. Do tego doszła jeszcze wojna na Ukrainie, w sposób istotny wpływając na ogromny wzrost cen surowców, paliw i żywności. Gdyby problem z inflacją dotyczył jedynie polskiego rządu i Polski, to nie walczyłby z nią Fed w USA i Europejski Bank Centralny czy gospodarki innych krajów. Dyskusja w czasie ostatniego roku dotyczyła raczej sposobu reagowania na inflację. I znów powtórzę – jestem przekonana, że dobrze zrobiliśmy, że nie zostawiliśmy przedsiębiorców samych z tym kryzysem, że błyskawicznie uruchomiliśmy pomoc w postaci tarcz finansowych. Dzięki temu, że pojawiły się transfery środków, uratowaliśmy firmy, miejsca pracy, a wzrost gospodarczy w 2021 r. na poziomie 6,9 proc. jest tego najlepszym dowodem. To samo dotyczy wsparcia w kryzysie związanym z kosztami energii i innych programów uruchomionych przez rząd. To powoduje, że inflacja spada może wolniej, ale spada i będzie spadać. A Polska ma silny rynek pracy i tysiące uratowanych firm.

W pandemię wchodziliśmy ze zrównoważonym budżetem. Kiedy wrócimy do takiego stanu finansów publicznych? Zwiększone wydatki, tarcze, niższe podatki nie sprzyjają...

To akademicka dyskusja, czy powinniśmy tak bardzo dążyć do zrównoważonego budżetu, czy jednak nie powinno nam bardziej zależeć na stymulowaniu wzrostu gospodarczego. Ja jestem zwolennikiem pewnego zadłużenia, jednak pobudzającego wzrost i rozwój gospodarki. Wobec wyzwań, z którymi mamy dziś do czynienia, podjęliśmy decyzję, że w ramach priorytetów gospodarczych – także polityki fiskalnej i działań rządu – głównym zdaniem jest zapewnienie bezpieczeństwa. To wydatki obronne, zbudowanie potencjału armii i zakupy zbrojeniowe. Przez wiele lat poprzednie rządy na tym oszczędzały, więc jest sporo do nadrobienia. Kolejnym elementem jest bezpieczeństwo energetyczne. Tu szczęśliwie przygotowaliśmy się do obecnej sytuacji, dywersyfikując choćby źródła surowców. Przed nami jednak obniżenie kosztów wytwarzania energii, bo bez tego nie będziemy się rozwijać, nie pobudzimy dostatecznie gospodarki. Musimy inwestować! Do tego potrzeba mobilizacji ogromnego kapitału nie tylko z budżetu państwa. Strategiczne wsparcie budżetu jest konieczne, bo oba te priorytety to inwestycje we wzrost gospodarczy Polski. Ale musimy zmobilizować też rynek kapitałowy, kapitał prywatny, inwestorów...

...żebyśmy mogli skutecznie wziąć udział w odbudowie Ukrainy.

To kolejne ogromne wyzwanie. Wierzę, że już wkrótce przed nami.

eprasa.pl c502511edf

Liderzy TechnoBizesu 2022 w kategorii Ubezpieczenia i Inne Instytucje Finansowe

Fot. Mirosław Stelmach

Technologia i banki: sojusz w czasach zmian

Technologiczna rewolucja nabiera tempa, a polski biznes pędzi razem z nią. W tym wyścigu biorą udział także firmy finansowe. „Gazeta Bankowa" wyróżniła najbardziej śmiałe i najciekawsze rozwiązania technologiczne oraz najlepsze banki. Wybrała również bankowych menedżerów roku

„Gazeta Bankowa" rozstrzygnęła dwa konkursy: pierwszy to TechnoBiznes, a drugi – Najlepszy Bank 2023 i będący jego integralną częścią Bankowy Menedżer Roku 2022. Uroczysta gala, podczas której wyróżnionym wręczono nagrody, odbyła się 28 czerwca.

TECHNOLOGICZNA CZOŁÓWKA

TechnoBiznes, czyli konkurs technologiczny „Gazety Bankowej", składa się z dwóch części: pierwsza to Lider 2022. Uczestniczą w niej firmy i instytucje, które wdrożyły w 2022 r. nowoczesne rozwiązania funkcjonujące w codziennej praktyce biznesowej i mają na swoim koncie spektakularne osiągnięcia. Część druga – Hit Roku 2023 to produkty, rozwiązania i usługi skierowane do rynku, swego rodzaju technologiczna oferta dla biznesu. Pierwsza i druga część obejmują trzy kategorie: bankowość, ubezpieczenia i inne usługi finansowe (związane np. z zarządzaniem aktywami) oraz gospodarka 4.0. Zwycięzców konkursu wybiera kapituła, w której skład wchodzą wybitni eksperci, przedstawiciele świata nauki, administracji i redakcji „Gazety Bankowej".

Pod względem liczby zgłoszeń tegoroczna edycja TechnoBiznesu była rekordowa – w dziale Lider było ich ponad 60. Firmy uczestniczące w konkursie w coraz większym stopniu wykorzystują sztuczną inteligencję, która analizuje już nie tylko pojedyncze frazy, zawierające słowa klucze, lecz także cały kontekst wypowiedzi klientów komunikujących się z bankiem czy firmą ubezpieczeniową. Instytucje finansowe wykorzystują sztuczną inteligencję do analizy gigantycznych ilości danych, tworzą profile klientów, przedstawiają oferty na podstawie obserwacji ich zachowań w sieci. W dużym stopniu jest

eprasa.pl c502511edf

Prezes Pekao SA Leszek Skiba odbiera nagrodę dla Najlepszego Banku 2023 z rąk Henryka Uzdrowskiego, członka zarządu Grupy Medialnej Fratria. Grzegorz Olszewski (w środku), prezes Alior Bank, wyróżniony jako Bankowy Menedżer Roku 2022

Fot. Mirosław Stelmach

stosowana weryfikacja behawioralna, która analizuje m.in. sposób używania klawiszy na klawiaturze, czas kliknięć czy sposób korzystania z ekranu dotykowego. Coraz mniej w palecie usług jest przypadkowości, a coraz więcej precyzyjnie kierowanych rozwiązań i dokładnie sprawdzanej tożsamości użytkownika.

Na podstawie analizy i oceny przesłanych do konkursu zgłoszeń kapituła wybrała zwycięzców, przyznała wyróżnienia i rekomendacje. W konkursie Lider 2022 w kategorii bankowość pierwsze miejsce otrzymał Alior Bank (infolinia i speech analytics w ramach projektu Platforma AI), drugie – ING Bank Śląski za weryfikację behawioralną na urządzeniach mobilnych, a trzecie – PKO Bank Polski za PKO Bank Polski w Metaversum – wirtualna PKO Rotunda. Wyróżnienia otrzymali: VeloBank za nowy system CRM do hiperpersonalizacji relacji z klientem, Bank Pekao za Omnibank CRM – pierwszy bankowy marketing w czasie rzeczywistym w chmurze obliczeniowej, Santander Bank Polska za czeki Blik jako sposób dystrybucji środków w ramach wsparcia humanitarnego, PKO Bank Polski za wsparcie RPA w realizacji ustawowych wakacji kredytowych i Bank Polskiej Spółdzielczości za eWnioski.

W kategorii ubezpieczenia i inne instytucje finansowe pierwsze miejsce w konkursie Lider 2022 otrzymało PZU za interaktywną porównywarkę zakresów ubezpieczeń, drugie – PKO Leasing za PKO Leasing Online, trzecie – Santander Leasing (BioPodpis. Naturalnie, że podpisane). Wyróżnienia w tej kategorii kapituła przyznała: simpl.rent za ubezpieczenie płatności czynszu dla rynku najmu, PKO Leasing za wideoweryfikację klientów w procesie leasingowym za pośrednictwem platformy Autenti, Fair Place Finance za WealthSeed i Generali TU za Generali Vitality.

W kategorii gospodarka 4.0 Liderem 2022 został PKN Orlen (system innowacyjnych rozwiązań na stacjach paliw), drugie miejsce zajęła Poczta Polska (e-Doręczenia w Poczcie Polskiej), a trzecie PGE Systemy – za projekt Wsparcie Obszaru Technologicznego (wOT). Wyróżnienia otrzymali: Carsmile za Otomoto Pay – aplikację scan & buy, PKP intercity za dynamiczny system sprzedaży i aplikację mobilną oraz PKN Orlen za rekomendacje real-time & campaign management.

W konkursie Hit Roku 2023 w kategorii bankowość tytuł Hit Roku i rekomendację otrzymały: i-BS.pl i Heuthes za BS Solution (wersja 1.0), Hitachi Europe Ltd. za Ekologiczny Bank – digitalizację procesów w bankowości spółdzielczej oraz Biuro informacji Kredytowej za platformę biometrii behawioralnej BIK. Rekomendacje w tej kategorii przyznano e-point za Santander.pl – najszybszą stronę bankową w Polsce.

W kategorii ubezpieczenia i inne instytucje finansowe tytuł Hit Roku i re-

Autopromocja. 67/0523/F, 69/0523/F, 58/0623/F, 40/0623/F

eprasa.pl c502511edf

komendację kapituła konkursu przyznała Altkom Software & Consulting za Digital Leasing Platform.

– Redakcja „Gazety Bankowej" postanowiła też przyznać nagrodę specjalną w tegorocznych konkursach technologicznych instytucji, która łączy technologię z ochroną zdrowia, przyszłość z decyzjami, które dziś podejmujemy – powiedział prowadzący Galę Maciej Wośko, redaktor naczelny „Gazety Bankowej". Otrzymał ją Polski Bank Komórek Macierzystych za opracowanie polskiej terapii CAR-T.

BANKOWI LIDERZY

W kolejnym konkursie „Gazety Bankowej" – Najlepszy Bank 2023 i Bankowy Menedżer Roku 2022 – nagrodzono najlepsze banki komercyjne i spółdzielcze, a także najlepszych ich menedżerów. Uczestniczące w konkursie banki (stanowiły one ponad 70 proc. aktywów sektora bankowego w Polsce) wypełniały ankietę przygotowaną przez partnera merytorycznego konkursu – renomowaną firmę doradztwa strategicznego Kearney. Była ona analizowana i oceniana przez ekspertów Kearneya, następnie jej wyniki trafiały pod obrady kapituły. Zwycięzców wyłoniono po zsumowaniu punktów wynikających z ankiety i z głosowania kapituły.

W konkursie Najlepszy Bank 2023 pierwsze miejsce zajął Bank Pekao, drugi był BNP Paribas Bank Polska, a trzeci – Alior Bank. W gronie banków spółdzielczych zwycięzcą został Bank Spółdzielczy w Ostrowi Mazowieckiej, drugie miejsce zajął Bank Spółdzielczy w Brodnicy, a trzecie – Bank Spółdzielczy w Jaworze.

Paweł Szałamacha, członek zarządu NBP, namawia banki do ugód frankowych

Fot. Mirosław Stelmach

Z kolei Bankowym Menedżerem Roku 2022 (zwycięzcy są wyłaniani po zsumowaniu głosów banków biorących udział w konkursie oraz kapituły) w grupie banków komercyjnych został Grzegorz Olszewski, prezes Alior Banku.

W ramach konkursu „Gazeta Bankowa" wyróżnia również menedżerów banków spółdzielczych. W br. najwyższą liczbę punktów (zarówno w głosowaniu banków, jak i kapituły) otrzymało dwoje menedżerów, stąd decyzja o przyznaniu równorzędnych nagród. Bankowymi Menedżerami Roku 2022 banków spółdzielczych zostali: Beata Hamkało, prezes Banku Spółdzielczego w Jaworze, i Tomasz Styczyński, prezes Krakowskiego Banku Spółdzielczego. Redakcja „Gazety Bankowej" zdecydowała też o przyznaniu wyróżnienia Jolancie Nowakowskiej, prezes Banku Spółdzielczego w Lubrańcu, która otrzymała wysokie noty w obu głosowaniach.

Konkurs Najlepszy Bank pokazuje jak co roku – obecna edycja była 31. z kolei – kondycję finansową sektora oraz jego zdolność odpowiadania na nowe wyzwania. – W obliczu agresji Rosji na Ukrainę, szoków podażowo-popytowych w wielu sektorach na świecie, rosnącej inflacji oraz innych wyzwań polski sektor bankowy wykazał się odpornością, a w otoczeniu wysokich stóp procentowych odnotował rentowność kapitału powyżej unijnej średniej – napisali eksperci Kearneya, podsumowując wyniki konkursu. – Jednocześnie 2023 r. i kolejne lata będą stawiać przed polskimi bankami wyzwania o charakterze ekonomicznym i regulacyjnym, które mogą istotnie wpłynąć na przyszłą rentowność sektora.

O niektórych z nich mówił do uczestników gali Paweł Szałamacha, członek zarządu NBP. Według niego banki, udzielając hipotecznych kredytów frankowych, popełniły błąd w sztuce. W rezultacie pojawiły się realne wyzwania dla sektora, które – o co NBP apeluje od lat – powinno się rozwiązywać na drodze ugód banków z klientami. – Dość już czasu zmarnowano. Banki liczyły na rozwiązania korzystne dla siebie, ale tak się nie stało – mówił Paweł Szałamacha. Apelował, by banki już zamknęły ten rozdział.

Stanisław Koczot

ORGANIZATOR:

GAZETA BANKOWA
NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

PATRONAT HONOROWY KONKURSU TECHNOBIZNES:

govtech Polska

Ministerstwo Rozwoju i Technologii

NCBR
Narodowe Centrum Badań i Rozwoju

PARTNER ZŁOTY:

ORLEN

PARTNER MERYTORYCZNY:

KEARNEY

PARTNERZY GŁÓWNI:

accenture

KGHM POLSKA MIEDŹ

PARTNER:

GPW

eprasa.pl c502511edf

Transformacja kluczem do dynamicznego rozwoju biznesu

Wykorzystanie czystych źródeł energii i innowacyjne rozwiązania to konieczność, jeśli polski przemysł chemiczny ma przetrwać i być konkurencyjny wraz z nastaniem rozwiązań legislacyjnych wynikających z polityki klimatycznej Unii Europejskiej

O tych i innych wyzwaniach, przed którymi stoi obecnie branża, dyskutowali w czasie debaty strategicznej X Kongresu Polska Chemia Józef Węgrecki – wiceprezes ORLEN, Paolo Mazzara – menedżer z Kinetics Technology i Mirosław Skowron – prezes spółki PERN.

Przebieg debaty zatytułowanej „Zrównoważoność, dekarbonizacja, inwestycje – jak nie wypaść z wyścigu konkurencyjności" pokazał, że przemysł chemiczny, chcąc dostosować się do wymagań Unii Europejskiej i globalnego planu redukcji emisji, musi postawić na nowoczesne technologie, zadbać o dostęp do czystej energii i rozwijać gospodarkę wodorową. To w praktyce oznacza głęboką transformację, a ORLEN jako największe polskie przedsiębiorstwo jest, i w kolejnych latach będzie, przykładem takiej zdecydowanej zmiany.

Koncern przez dekady nastawiony na produkcję paliw, asfaltów i chemikaliów, chcąc nie tylko przetrwać na rynku, lecz także pozostać jego liderem, musi realizować strategię, umożliwiającą przestawienie produkcji na nowoczesne – i zgodne z wymaganiami klimatycznymi – paliwa, a także rozszerzyć ją o zupełnie nowe i niemające negatywnego oddziaływania na środowisko produkty.

– Energia, wodór i redukcja emisji CO_2 – tego nam potrzeba, nie mówimy więc tylko o jednym komponencie, lecz także o całym układzie – stwierdził Józef Węgrecki,

Fot. Materiały prasowe

eprasa.pl c502511edf

wiceprezes ORLEN. – W najbliższych latach kluczowa będzie dla nas produkcja czystej energii i jej cena. Musimy przejść na źródła niskoemisyjne i w tę stronę zmierzamy, zakładając dekarbonizację – dodał ekspert.

ORLEN ma w planach rozwój odnawialnych źródeł energii, m.in. przez budowę farm wiatrowych na Bałtyku i jest jednym z trzech głównych inwestorów w kraju w tym obszarze. Koncern rozwija również segment fotowoltaiki. Jednak w opinii wiceprezesa Józefa Węgreckiego, choć budowa małych farm nie jest już dzisiaj wyzwaniem, to OZE jako podstawa miksu energetycznego nie może być brana pod uwagę. Produkcja z tych źródeł cechuje się zbyt dużą niestabilnością.

Chcąc mieć dostęp do czystej energii, ORLEN stawia m.in. na małe modułowe reaktory jądrowe (SMR) i powołał do tego celu spółkę joint venture ORLEN Synthos Green Energy. Pierwsze jednostki miałyby powstać już za kilka lat. Józef Węgrecki wskazał na jeszcze jeden istotny aspekt w kontekście niskoemisyjnych i zielonych inwestycji energetycznych. – W mediach pojawia się dużo informacji wskazujących OZE jako najlepsze rozwiązanie gwarantujące czystą energię, tymczasem jest wiele innych, stabilniejszych technologii – mówił. Dodał też, że produkcja paneli PV jest obciążona wysoką emisją CO_2.

Wiceprezes Węgrecki uważa, że ostatni kryzys energetyczny i radykalne zmiany gospodarcze – podobnie jak to miało miejsce w przeszłości – stworzą nie tylko nowe warunki, lecz także ostatecznie doprowadzą do stworzenia nowych rozwiązań i technologii. Jego zdaniem właśnie takie zmiany czekają nas w obszarze produkcji wodoru, który obecnie najkorzystniej dla klimatu jest wytwarzać przy użyciu elektrolizerów.

ORLEN należy do czołówki producentów wodoru w Europie, cała grupa dostarcza 45 ton tego gazu na godzinę, a w samej Polsce – 30 ton na godzinę. – Jeśli będziemy dostarczać wodór niskoemisyjny, to będzie sukces, ale potrzebujemy do tego energii – niekoniecznie zielonej, ale czystej – np. z atomu – dodał Jan Węgrecki.

Jego zdaniem możliwa jest również wysokotemperaturowa produkcja wodoru, choć kwestią decydującą może być cena tak wytworzonego paliwa. W kwestii wykorzystania wodoru ORLEN współpracuje w ramach projektu Mazowieckiej Doliny Wodorowej, powołanej ponad rok temu w Płocku, z innymi przedsiębiorstwami, instytucjami i uczelniami, wśród których jest również spółka PERN. PERN to obecnie właściciel baz magazynowania ropy i paliw oraz gdańskiego Naftoportu i rurociągów, należy do strategicznych spółek skarbu państwa w obszarze bezpieczeństwa energetycznego kraju. Choć jeszcze przez lata będzie pełnić te funkcję, to jednak wraz z planem ograniczenia zużycia surowców kopalnych przez Unię Europejską, spółka musi dostosować się do nowych wymagań. Prezes Mirosław Skowron uważa, że obecnie konieczne jest stworzenie ram prawnych na rzecz bezpieczeństwa i dywersyfikacja, a także zapewnienie dostaw dla przemysłu chemicznego. Jego zdaniem, prawdopodobnie wykorzystując istniejącą infrastrukturę lub budując nową, przy odpowiednich warunkach technicznych będzie można przesyłać także inne produkty – CO_2 lub wodór, „ale potrzeba tu jasnej legislacji i harmonogramu", że będzie na tę usługę popyt. – Dziś najwięcej słyszymy o szukaniu rozwiązań na rzecz dekarbonizacji dla energetyki, a mniej o tych dla przemysłu chemicznego i systemie handlu emisjami – EU ETS, choć już wkrótce za pozwolenia na emisję trzeba będzie słono płacić – dodał.

Wiceprezes Węgrecki w tym kontekście mówił również o zainteresowaniu koncernu ORLEN wykorzystaniem rurociągów w związku z wychwytywaniem CO_2. Pozyskany w procesie sekwestracji CO_2 mógłby być transportowany np. w kierunku Morza Bałtyckiego i składowany w wyeksploatowanych złożach węglowodorów, a to przełożyłoby się na obniżenie emisji tego gazu netto.

Z kolei w kwestii wodoru prezes Węgrecki wskazał dodatkowo opcję produkcji w systemie rozproszonym – przez budowę kontenerów, a także możliwość wydobycia gazu ze złóż już wyczerpanych, nad czym pracują obecnie niektóre koncerny naftowe na świecie.

Jeśli chodzi o Mazowiecką Dolinę Wodorową, która ma służyć rozwojowi i następnie wdrażaniu nowych technologii wodorowych oraz kształceniu kadr, są też opracowywane różne koncepcje wykorzystania wodoru. Pod uwagę jest brany pomysł transportu paliwa barkami do Elbląga czy do Gdańska Wisłą, co zwiększyłoby szansę na poprawę żeglowności rzeki. Doliny wodorowe powstają dodatkowo w innych regionach kraju. ORLEN jest też zaangażowany w projekt Śląsko-Małopolskiej Doliny.

Paolo Mazzara, technology & licensing sales head of department w Kinetics Technology, mówił o konieczności dostosowania branży chemicznej do nowych celów energetycznych. Wskazał jako jeden z przykładów zielony amoniak (produkowany z odnawialnych źródeł – wodoru), który jest komponentem używanym do produkcji nawozów, ale wymaga specyficznych warunków i jego wytwarzanie jest bardzo kosztowne. Paolo Mazzara uważa także, że możliwy będzie rozwój produkcji zielonego metanolu, który może na równi z zielonym amoniakiem odegrać ważną rolę w dekarbonizacji. [Odnawialny metanol powstaje w efekcie innowacyjnych procesów przekształcania CO_2 i wodoru z wykorzystaniem OZE w procesie produkcji – przyp. red.].

Przedstawiciel Kinetics Technology odniósł się także do perspektyw produkcji tworzyw sztucznych, mówiąc, że trend podstawowy to obecnie zwiększenie recyklingu. – Każdy jest świadom, że ilość tworzyw, która podlega recyklingowi w ujęciu procentowym, jest obecnie za niska – stwierdził. – W ramach gospodarki obiegu zamkniętego trzeba będzie zwiększyć jej skalę. A szczególnie ważny będzie recykling chemiczny, który już jest zaawansowany [recykling chemiczny, zwany także surowcowym, oznacza przetwarzanie odpadów – w obróbce chemicznej właśnie – tak by ponownie można było je wykorzystać do produkcji np. butelek lub opakowań – przyp. red.].

(oprac. AŁ)

Artykuł sponsorowany | 37/0623/F

eprasa.pl c502511edf

Rynek szuka zielonych kompetencji

Zmiany wynikające z jednej strony z globalnej i europejskiej polityki klimatycznej, i poszukiwanie specjalistów w tej dziedzinie, a z drugiej – z rozwoju technologii informatycznych, ułatwiających m.in. cyberataki, niosą z sobą wiele wyzwań dla przemysłu

Przygotowanie i kształcenie kadr na potrzeby nowych gałęzi gospodarki, a także związane z ich działaniem bezpieczeństwo znalazły się wśród tematów debat X Kongresu Polska Chemia, który odbył się w Lublinie.

WSPÓŁPRACA NA LINII BIZNES–NAUKA

Polskie uczelnie wychodzą naprzeciw zmianom w gospodarce wynikającym z polityki klimatycznej i uruchamiają nowe kierunki kształcenia, m.in. w dziedzinie źródeł odnawialnych czy energetyki jądrowej. To główne wnioski z debaty zatytułowanej „Zielone kompetencje – oczekiwania a rzeczywistość" z udziałem przedstawicieli ORLEN, CIECH oraz Politechnik: Śląskiej i Warszawskiej.

Wraz ze zmianami zachodzącymi w sektorze energetycznym zaczyna się też zmieniać zapotrzebowanie przedsiębiorstw na wykwalifikowanych pracowników – techników i inżynierów. Już teraz są potrzebni specjaliści w dziedzinie odnawialnych źródeł energii, nowoczesnych technologii energetycznych, a niebawem rynek będzie poszukiwać osób mogących pracować przy budowie i eksploatacji wielkoskalowych elektrowni atomowych, małych reaktorów jądrowych, a także instalacji wodorowych. Sytuacja ta wymaga dostosowania systemów i programów wyższych uczelni do nowych wyzwań.

– Zielona rewolucja wymusza rewolucyjne zmiany w kierunkach kształcenia – mówił w czasie panelu Armen Artwich, wiceprezes ORLEN ds. korporacyjnych. – Jeszcze kilkanaście lat temu ścisłe politechniczne kierunki nie były popularne, obecnie zainteresowanie nimi rośnie i to bardzo dobrze, bo dla nas istotne są twarde kompetencje w obszarach, które w kolejnych latach będą się rozwijać.

Wiceprezes Artwich przypomniał o gigantycznym programie inwestycyjnym, który koncern zaplanował do 2030 r. Aż 120 mld zł z całej puli 320 mld zł zostanie przeznaczone na zero- i niskoemisyjne inwestycje. – To kwoty niespotykane wcześniej w historii gospodarki, skala samych projektów będzie wymagać rzeszy wykształconych pracowników do budowy i obsługi nisko- i zeroemisyjnych instalacji – dodał Artwich.

ORLEN ma w swojej strategii zarówno budowę farm wiatrowych na Bałtyku, jak i małych reaktorów modułowych, a także inwestycje związane z wykorzystaniem biogazu, biometanu i wodoru. W związku ze strategią koncern uruchamia dobrze wyposażone branżowe centra umiejętności w różnych rejonach kraju, dzięki którym przygotuje wykwalifikowane kadry. Główne centrum dla branży chemicznej będzie się znajdować w Płocku, gdzie ORLEN ma największą w kraju rafinerię i zakład petrochemiczny. – Podejmujemy działania, by wspólnie z innymi firmami budować podobne centra, tym razem dla energetyki wiatrowej i jądrowej, a także akademię wodorową – zapowiedział wiceprezes Artwich. – W ramach Mazowieckiej Doliny Wodorowej już teraz wspólnie z Politechniką Warszawską i innymi uczelniami prowadzimy zajęcia dla 30 studentów. Po jej ukończeniu uczestnicy będą mogli wziąć udział w płatnych stażach nie tylko w ORLEN, lecz także w innych firmach działających w ramach doliny – dodał.

Wiceszef ORLEN liczy też na absolwentów kierunków związanych z energetyką jądrową. Firma jeszcze przed 2030 r. zamierza uruchomić pierwsze modułowe reaktory jądrowe (SMR) i już teraz wybrała dla nich pierwsze lokalizacje. Szanse na wykwalifikowanych specjalistów daje Sieć Badawcza Łukasiewicz, która podjęła współpracę ze spółką ORLEN Synthos Green Energy, odpowiedzialną za przygotowanie inwestycji w SMR.

Kierownik Katedry Technologii Chemicznej, Organicznej i Petrochemii, prof. Beata Orlińska z Politechniki Śląskiej, przekonywała, że uczelnie kładą teraz nacisk na zielone kompetencje techniczne. W obecnych czasach – zmieniającego się rynku pracy – coraz istotniejsza staje się umiejętność wdrażania wiedzy na temat rozwoju zrównoważonych technologii.

Zdaniem dr Anety Lorek w przypadku działającej w Płocku filii Politechniki Warszawskiej promocja zielonych kompetencji jest ułatwiona, ponieważ młodzi ludzie już mają własny podgląd, jak prowadzić produkcję, minimalizując oddziaływanie na środowisko. Dr Aneta Lorek, która jest zastępcą dyrektora Instytutu Chemii PW, przypomniała, że uczelnia kształci też ekspertów zajmujących się przemysłem naftowym, przed którymi rynek w perspektywie kilku najbliższych lat może postawić nowe zadania. – Przez staże i praktyki studenci nabywają umiejętności i kompetencje, by móc dopasować się do obecnych oczekiwań rynku. Wsłuchujemy się w głos i przemysłu, i studentów – dodała dr Aneta Lorek.

Artykuł sponsorowany | 37/0623/F

eprasa.pl c502511edf

Fot. Materiały prasowe

Katarzyna Bieńkowska, dyrektor HR z Ciech, zapewniała, że wierzy w dialog między nauką a biznesem. – Pokazujemy, kim jesteśmy jako pracodawca, a także jakie są nasze potrzeby – mówiła w czasie panelu. – Współpraca z uczelniami technicznymi pozwala tworzyć zasób kompetencji. Zapraszamy studentów na staże i praktyki, a z kilkudziesięciu osób co roku w nich uczestniczących jedna trzecia zostaje zatrudniona w naszej firmie.

Politechnika Śląska już teraz oferuje kierunki w dziedzinie fotowoltaiki, a wkrótce ruszy z energetyką jądrową. Działania uczelni – jak wyjaśniła prof. Beata Orlińska – zmierzają do tego, by pierwszy stopień studiów dawał bazę wiedzy tak, by w przyszłości absolwenci mogli kilkukrotnie zmieniać zawód. – Kontaktujemy się także z przemysłem – dodała.

BEZPIECZEŃSTWO PRZEDE WSZYSTKIM

Uczestnicy debaty zatytułowanej „Fabryka przyszłości – gdzie zaczyna się bezpieczeństwo" dyskutowali o możliwościach i sposobach ograniczania ryzyka działalności przedsiębiorstw branży chemicznej.

Marcin Flakiewicz, dyrektor Biura Bezpieczeństwa Procesowego ORLEN, wskazał na znaczenie świadomości bezpieczeństwa procesowego, które nie zawsze jest dobrze rozumiane przez fachowców, a tymczasem odgrywa kluczową rolę od samego początku projektu, mając zapewnić ochronę ludzi, zminimalizować wystąpienie awarii i ograniczyć tzw. uwolnienia, czyli zadbać o środowisko. – Inną kwestią jest aspekt wizerunkowy, na który każda awaria oddziałuje bardzo poważnie – dodał dyrektor Flakiewicz.

W jego opinii przemysł musi być przygotowany w obszarze cyberbezpieczeństwa, gdyż znane są przypadki ataków na rurociągi – choćby w USA, które doprowadziły do zatrzymania przesyłu surowców. – Ważne jest także, by bezpieczeństwo procesowe było dobrze zdefiniowane. Na jednej z instalacji widziałem baner „No safe – no tommorow" – bez bezpieczeństwa nie ma jutra. To najkrótsza definicja – stwierdził przedstawiciel ORLEN. Podkreślił również znaczenie budowy silnej kultury bezpieczeństwa procesowego i świadomości wśród osób zarządzających firmą. – W ORLEN raportujemy bezpośrednio do zarządu – dodał dyrektor Flakiewicz.

Dla koncernu szczególnym wyzwaniem w ostatnim roku były z punktu widzenia bezpieczeństwa procesowego akwizycje, czyli fuzje z Grupą Lotos oraz Polskim Górnictwem Naftowym i Gazownictwem. – W praktyce nie były to po prostu dwa przedsiębiorstwa. W samym PGNiG znajdowało się 14 zakładów wysokiego ryzyka – mówił dyrektor Flakiewicz. – Będąc w tak dużej grupie, jaką jest ORLEN, nawzajem się uczymy i wymieniamy doświadczeniami oraz wiedzą w dziedzinie bezpieczeństwa. Powołaliśmy „safety team" z udziałem przedstawicieli wszystkich zakładów działających w ramach grupy – także z Czech i Litwy – mówił. Zdaniem Flakiewicza zmiany, które zachodzą obecnie na rynku i w gospodarce, powinny znaleźć też odzwierciedlenie w legislacji. – Wiemy, że niektóre zapisy w ustawie o ochronie środowiska wymagają uzupełnienia i urealnienia – dodał.

Artur Zabielski, client partner – manufacturing w Atos Polska, wskazał na kwestie bezpieczeństwa informatycznego. Jego zdaniem infrastruktura IT to nerw zakładu. Dodał, że infrastruktura krytyczna obejmuje wiele systemów, a ataki wewnętrzne i zewnętrzne powodują nie tylko utratę danych, lecz także utratę reputacji. W przypadku zaś cyklu produkcyjnego mogą spowodować utratę zdrowia i życia. – Dlatego tak ważne jest, by te systemy były odpowiednio zaprojektowane i wdrożone – mówił. – Sytuacje krytyczne to brak możliwości sterowania, ale na szczęście mamy jeszcze systemy blokad w branży pertrochemicznej, które jednak są rzadkością w przemyśle chemicznym – dodał Artur Zabielski.

Grzegorz Graczyk, kierownik sprzedaży firmy Tapflo Polska, która jest dostawcą pomp, zwrócił uwagę na bezpieczeństwo czysto biznesowe. – Chcemy nadążać za trendami i dopasować urządzenia, robimy ocenę ryzyk na potrzeby naszych klientów – mówił.

(Oprac. AŁ)

eprasa.pl c502511edf

Fakty i mity na temat Lasów Państwowych

Papier nie powstaje w sklepie papierniczym. Dębowego stołu nie wytwarza sklep meblowy, a kontrabasów, wiolonczeli czy skrzypiec – sklep muzyczny. Bez drewna nie byłoby... aut, domów i lekarstw. Nawet grillowanie jest przyjemnym zajęciem, dzięki drewnu

Rocznie, każdy z nas statystycznie zużywa ponad 1,2 m^3 drewna. Przeciwnicy pozyskania drewna i ekolodzy też. Drewno pochodzi z drzewa. Z lasu. Jaka jest więc prawda o działalności Lasów Państwowych, a jakie są mity?

MIT 1

Leśnicy tną co i kiedy chcą.

FAKT: Swoboda leśnika w pozyskaniu drewna mieści się w ryzach planu urządzenia lasu (PUL), sporządzanego raz na 10 lat dla każdego nadleśnictwa LP i zatwierdzanego przez ministra środowiska. PUL zawiera pełną, przyrodniczą i gospodarczą diagnozę sytuacji na obszarze nadleśnictwa i na tej podstawie wyznacza konkretne zadania, w tym wielkość i strukturę pozyskania drewna.

Artykuł sponsorowany | 39/0623/F

eprasa.pl c502511edf

W procesie powstawania dokumentu odbywają się konsultacje społeczne, do których są zapraszani przedstawiciele lokalnej administracji, samorządów, przemysłu drzewnego i organizacji pozarządowych. Na tej podstawie ustala się, jaką część zasobów można pozyskać bez szkody dla dalszego ich rozwoju, formułując szczegółowe zadania odnoszące się do odnowień, hodowli, ochrony lasu itp. PUL jest dla nadleśnictwa dokumentem nienaruszalnym, chyba że w sytuacji nadzwyczajnej (np. klęski) minister środowiska wyrazi akceptację dla jakichś korekt w postaci aneksu.

MIT 2

Trwa masowa wycinka polskich lasów.

FAKT: Pozyskiwanie drewna w ostatnich latach znacząco się zmniejszyło. Oto dane Głównego Urzędu Statystycznego (pozyskanie drewna):

- 2018 r. – 45,59 mln m^3;
- 2019 r. – 42,36 mln m^3;
- 2020 r. – 39,67 mln m^3 (to 13 proc. mniej niż w 2018 r.).

Leśnicy pozyskują tylko trzy czwarte tego, co urośnie w ciągu roku, reszta rok w rok zwiększa zasoby leśne. Oto dane Głównego Urzędu Statystycznego dotyczące powierzchni lasów:

- 1990 r. – 8,69 mln ha;
- 2021 r. – 9,46 mln ha.

Zasoby drewna w Polsce są ponad dwukrotnie większe niż pół wieku temu. Wynoszą 2,5 mld m^3, co daje nam piąte miejsce w całej Europie.

MIT 3

Leśnicy specjalnie podnoszą ceny drewna i zarabiają krocie.

FAKT: System sprzedaży drewna w Polsce jest taki sam od 13 lat. Polega na sprzedaży głównie stałym kontrahentom, po niezmiennych cenach, regulowanych raz na rok. Leśnicy nie mają wpływu ani nie ponoszą odpowiedzialności za działania prywatnych firm, które windują ceny drewna i produktów drewnianych w sklepach. Przykładem może być porównanie cen drewna i gotowego produktu, jakim jest płyta OSB. Cena drewna w 2022 r. wzrosła tylko 3 proc., tymczasem cena płyty OSB w sklepie wzrosła o niemal 1000 proc.

MIT 4

Lasy Państwowe wprowadzają opłaty za wstęp do lasu.

FAKT: Wstęp do lasu jest nieodpłatny i powszechny. Gwarantują to przepisy ustawy, leśnicy nie mogą ich naruszać. Jednak przy organizacji dużych, masowych imprez komercyjnych nadleśnictwa ponoszą dodatkowe koszty i incydentalnie muszą rekompensować je niewielką opłatą od organizatorów.
W Polsce opłaty za wstęp pobierają jedynie parki narodowe.

MIT 5

Leśnicy nie uczestniczą w ochronie przyrody i przeznaczają na nią niewiele środków.

FAKT: Aż 60 proc. gatunków kręgowców, ponad 80 proc. grzybów wielkoowocnikowych, przytłaczająca większość mchów, paproci, skrzypów i widłaków, wielka grupa roślin kwiatowych czy owadów to organizmy bytujące wyłącznie w lasach lub w jakimś stopniu związane z ekosystemami leśnymi. Ocenia się, że w środowisku leśnym żyje ok. 65 proc. wszystkich gatunków występujących w Polsce, dlatego program ochrony przyrody jest obowiązkową częścią każdego planu urządzenia lasu.
W Lasach Państwowych powstało ok. 3,3 tys. stref ochronnych wokół ostoi chronionych gatunków flory i fauny. Ponad 80 proc. rezerwatów w Polsce zostało utworzonych bądź rozszerzonych z inicjatywy i przy wsparciu leśników. Wciąż też podejmują oni inicjatywy na rzecz zwiększania różnorodności biologicznej i ochrony zagrożonych gatunków, np. „Program zachowania leśnych zasobów genowych", programy restytucji jodły i cisa, reintrodukcji głuszca, cietrzewia i żółwia błotnego, sokoła wędrownego, rysia, popielicy oraz żubra, ochrony jarzębu brekinii, gniewosza plamistego, pachnicy dębowej, kozioroga dobosza itd. Prawie połowa powierzchni zarządzanej przez LP jest objęta różnego rodzaju reżimami ochronnymi, na 38 proc. utworzono obszary Natura 2000.

MIT 6

Państwo dotuje Lasy Państwowe, które są utrzymywane z podatków.

FAKT: Lasy Państwowe sprawują zarząd nad lasami skarbu państwa na zasadzie samofinansowania – nie są więc utrzymywane z budżetu. Wyjątek stanowią, przewidziane ustawowo, dotacje budżetowe na tzw. zadania zlecone przez administrację rządową (na sporządzanie planów zalesień gruntów porolnych, wielkoobszarową inwentaryzację stanu lasów oraz prowadzenie banku danych o lasach). To kwoty rzędu kilkunastu milionów złotych.

Lucjan Dereń

Lasy Państwowe

Fot. Shutterstock

eprasa.pl c502511edf

ROBERT GIERLACH ŚPIEWAK OPEROWY

Operowe tiramisu z cappuccino

Muzyka Rossiniego – zwłaszcza „Włoszka w Algierze", w której wystawieniu (w ramach VI Letniego Festiwalu Polskiej Opery Królewskiej – Opera Buffa) mam przyjemność występować – kojarzy mi się nie tylko z lekkością, muzyczną wirtuozerią i fantastyczną energią. Myślę też, że Rossini – mistrz zarówno partytury, jak i kulinariów (potrafił też fantastycznie komponować dania i był wielkim smakoszem) – nie miałby nic przeciwko podobnym porównaniom.

Tak więc jego opera buffa, której premiera otworzyła tegoroczny festiwal (zorganizowany przez Polską Operę Królewską), a w której wykonuję partię Mustafy – kojarzy mi się ze smakiem tiramisu połączonym z pysznym cappuccino. Nie zdradzę też chyba wielkiej tajemnicy, jeżeli powiem, że w spektaklu – wyreżyserowanym przez Jitkę Stokalską – będziemy mieć również spaghetti, kawę i deser o niezrównanym smaku kajmakowym.

Dlaczego kajmakowym? To już przekonają się widzowie, którzy wybiorą się na „Włoszkę w Algierze" do dawnego Teatru Stanisławowskiego. W programie festiwalu (który potrwa w Łazienkach Królewskich do 23 lipca) – obok m.in. „Nędzy uszczęśliwionej" Macieja Kamieńskiego, „La serva padrona" Giovanniego Battisty Pergolesiego i „Cyrulika sewilskiego" Rossiniego – jest też „Così fan tutte". Odwołując się do kulinarnych porównań, można powiedzieć, że muzyka Mozarta smakuje jak wiedeński strudel, czyli tylko na pozór łatwy do wykonania, pełen niespodzianek zawijaniec [wypełniony jabłkami, złocistymi okruszkami z masła i bułki tartej, cynamonowym cukrem i nasączonymi rumem rodzynkami, a podawany np. z sosem waniliowym – przyp. red.]. Obok wcześniej wspomnianych smaków jest w niej też sporo pikanterii.

Przy okazji festiwalu w Łazienkach mogłem wystąpić na wspaniałej, choć niewielkiej scenie Teatru Królewskiego w Starej Oranżerii. Dużo wcześniej, bo w 1992 r., miałem szczęście wygrać konkurs wokalny w Vercelli i od tamtego czasu byłem zapraszany do wielu operowych włoskich teatrów. Dostałem szansę na poznanie tej kultury – od Neapolu po Mediolan. Doświadczyłem jej i posmakowałem też słynnego dolce vita, w którym tak ważną rolę odgrywa włoska kuchnia – prosta, a zarazem niezwykle smaczna i finezyjna.

Nie dziwi, że Gioacchino Rossini z takim mistrzostwem poruszał się zarówno w sferze muzyki, jak i kulinariów. Podobno płakał trzy razy w życiu: gdy jego pierwsza opera poniosła fiasko, gdy usłyszał wirtuozerską grę Niccolò Paganiniego i kiedy za burtę parostatku wypadł mu... kosz piknikowy z faszerowanym bażantem. Najsłynniejszą potrawą związaną z jego nazwiskiem są do dziś filety wołowe à la Rossini.

Notowała ***Jolanta Gajda-Zadworna***

Tournedos à la Rossini
(przepis ze strony doradcasmaku.pl)

Składniki: trufla, 3 dag masła, olej arachidowy, 15 dag filetu z polędwicy, 1 plaster foie gras z kaczki, sól, pieprz, 1 kromka chleba tostowego

Wykonanie: Obraną truflę pokroić na cieniutkie płatki. Okrągły tost obsmażyć na połowie masła na złoty kolor. Zdjąć z patelni. Dodać resztę masła i odrobinę oleju. Dobrze zagrzać i smażyć mięso 2–3 min z każdej strony. Z patelni zdjąć filet, oprószyć solą i pieprzem, a na patelnię położyć na kilka sekund oprószony płatkami trufli plaster foie gras. Na talerzu położyć grzankę, na nią filet z polędwicy i foie gras z truflą. Na patelnię wlać 50 ml madery i deglasować nią patelnię. Wytworzonym sosem polać gotowe tournedos à la Rossini.

Fot. Kinga Karpati i Daniel Zarewicz, Shutterstock

eprasa.pl c502511edf

SŁODKO-SŁONY

Grzyby z rusztu

ANNA MONICKA

Na wstępnie zaznaczę, że nie jestem wielką fanką grillowania. Smród topionego i skwierczącego tłuszczu jest obrzydliwy, podobnie jak kłęby dymu spowijające w weekend moje miasteczko. Na domiar wszystkiego nowi sąsiedzi postanowili wydać niezliczoną już liczbę parapetówek, a na każdej gwoździem programu są gotowe mięsa z popularnych marketów spożywczych, obficie natarte ostrymi przyprawami. Zupełnie, jakby ktoś chciał coś ukryć pod grubą warstwą papryki czy pieprzu. Śmierdzi toto nieludzko, zwłaszcza gdy wiatr zawieje na moje poddasze.

Ale grill kupiłam – i to kapitalny. Prosta i skuteczna konstrukcja, czyli wiaderko z nawierconymi na dole otworami, koszykiem na węgielki i rusztem zamiast pokrywki. Ciepło nie ucieka na boki, robi się świetny cug, a to wszystko za niespełna 100 zł (przyznam, cena mnie skusiła).

W czasie rodzinnej imprezy z okazji ukończenia koszmaru, którym była pierwsza klasa liceum, Dnia Dziecka oraz wszystkich zaległych, odkładanych z powodu szkoły imienin i urodzin, odpaliłam małe ustrojstwo i oddałam się grillowaniu wszystkiego, byle nie mięsa. Były cukinie z parmezanem, papryki posypane fetą, bakłażany z kaparkami, szparagi polane sosem cytrynowo-czosnkowym, no i absolutny hit – nasmarowane oliwą i teriyaki okazałe pieczarki, które wraz serem halloumi zastąpiły tłuste kotlety. Chociaż siąpił deszcz, wiaderko kotłowało aż miło. Rozłożone na tackach smakołyki upiekły się pokazowo. Na żarze – a jakże – bo rozpaliłam dwie godziny wcześniej, żeby nie buchał ogień.

Moi mięsożerni goście nawet nie zauważyli, że nie ma karkówki, schabu, kaszanki i boczku. Wcinali, aż im się uszy trzęsły, warzywa i kolorowe sałatki, zdumieni, że tak świetnie smakuje ser z rusztu.

Ponieważ wkrótce zacznie się sezon na prawdziwki i kanie, zamierzam tak właśnie w tym roku przygotowywać leśne mięso – kroić na połówki, smarować oliwą, oprószać solą oraz pieprzem i piec po kilka minut z każdej strony na specjalnych tackach lub w folii z masłem ziołowym. Doskonale z grilla wychodzą także rydze. Smacznego!

Fot. Shutterstock

WILCZYM OKIEM

Dzień owada

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Jak wielkie znaczenie dla bioróżnorodności ma możliwie najrzadsze koszenie trawników, mam okazję przekonywać się co roku pod swoimi oknami. Dzięki temu trawy rozmaitych gatunków i inne rośliny – mniszki, kozibrody, babki, szczaw – mogą zakwitnąć, wytworzyć nasiona i się obsiać.

Jestem zwolennikiem koszenia raz do roku, ale pod koniec zimy – dzięki temu nie tylko umożliwia się obsiew roślin, lecz także pozostawia na jesień i zimę nasiona dla ptaków i gryzoni. Jeżeli spadnie śnieg, nie będzie leżał bezpośrednio na ziemi. Między gruntem a śniegiem pozostanie odizolowana, wypełniona suchą trawą przestrzeń, zapewniająca komfortowe warunki różnym stworzeniom. Suche rośliny można wykosić pod koniec zimy, zanim zacznie się wegetacja, żeby zapewnić nowym dostęp światła.

Można też na przełomie sierpnia i września, tak żeby rośliny jeszcze trochę podrosły przed końcem sezonu wegetacyjnego. Lepszy jest jednak ten pierwszy wariant – z koszeniem pod koniec zimy, ewentualnie pół tak, pół tak.

W tym roku efektem niekoszenia jest szczególnie intensywne życie owadów. Ich pojawienie się skumulowało się w krótkim czasie, być może ze względu na wcześniejsze długie, wiosenne chłody. Do koniczyny codziennie przylatują pszczoły i trzmiele. Dodatkowo przywabia je nostrzyk biały, który niedawno zakwitł, oraz pomarańczowe kwiaty wiciokrzewu, który opanował ciepły zakątek.

Miseczka na wodę służy nie tylko ptakom. Poza mazurkami i sikorami codziennie korzystają z niej osy klecanki. Siadają na brzegu miski, pochylają się, zanurzając głowę, i długo, łapczywie piją. Oprócz os woda przynęca cieniutkie jak kreseczki ważki łątki: zielone samice i jasnoniebieskie samce.

Na wierzbie iwie, która jako gatunek pionierski obsiała się sama (i ostała się dzięki nie koszeniu), pojawiły się mszyce. Kilka dni później zauważyłem polujące na nie liczne larwy biedronek i mrówki, szukające słodkiej wydzieliny mszyc.

Od niedawna wieczorami odbywają się loty nisko buczących chrząszczy guniaków czerwczyków, blisko spokrewnionych z bardziej znanymi chrabąszczami majowymi. Kiedy guniaki kończą harce, pojawiają się zielonkawe światełka świetlików.

A poza tym jak co roku o tej porze coraz liczniej rozkwita cykoria podróżnik, co zwiastuje nadejście lata.

eprasa.pl c502511edf

Wiedza i prawda

Alina Czerniakowska

W kontekście ukazujących się ostatnio tytułów prasowych („Niemcom nie zależy na Ukrainie", „Zachód nie jest zainteresowany zwycięstwem Ukrainy", „Mieszkańcy Europy Zachodniej nie interesują się Ukrainą" itd.) Polacy w rozmowach często zadają pytanie – czy Unia Europejska, Niemcy, Francja byłyby zainteresowane losem Polski, gdyby rosyjski agresor napadł na nasze miasta, wioski, bombardował, niszczył i zabijał? Żeby odpowiedzieć sobie na to pytanie, powróćmy do niedawnej historii, która jest nauczycielką życia, matką dziejów.

Rok 1939, Polska ma podpisane pakty o nieagresji, traktaty z Zachodem i z Rosją, wydawałoby się, że możemy liczyć na dotrzymanie zobowiązań zapisanych w poważnych międzynarodowych dokumentach. Mamy przecież przed oczami obrazy z kronik filmowych, ten entuzjazm pod ambasadą francuską w Warszawie we wrześniu 1939 r., wiwaty i wiara, że za chwilę Francja wywoła wojnę przeciwko Niemcom. A tu nic, tylko pozory.

Przychodzi 17 września i Niemcy podają rękę bolszewickiej Rosji, dzieląc Polskę między siebie, niszczą, grabią, mordują. Polacy dalej walczą, nie poddają się, okupacja to przecież wielka walka Polaków na wszystkich frontach świata. Cała batalia włoska, francuska, Falaise, Breda, bitwa o Londyn, Tobruk, Monte Cassino – to tylko symbole, bo ta walka trwa wszędzie.

Młody angielski historyk Matthew Parker w swoim obszernym dziele „Monte Cassino" zarzuca Polakom „zbytnią brawurę i bohaterstwo, które powodowały wyrzuty i narażenie innych wojsk sprzymierzonych". Po tych wszystkich walkach, podczas których Polacy zapisali się złotymi zgłoskami, przychodzi Teheran, a potem Jałta. I tu należy szukać odpowiedzi na dzisiejsze pytania – czy Zachód byłby zainteresowany losem Polski, naszym zwycięstwem nad rosyjskim imperializmem?

Sprawa polska była w Jałcie jednym z najważniejszych tematów dyskusji, na dziewięć punktów obrad aż siedem dotyczyło Polski i miało charakter fundamentalny dla naszego dalszego istnienia. Jeszcze w Teheranie wielka trójka ustaliła, że wschodnia granica Rzeczypospolitej będzie przebiegać wzdłuż linii Curzona, co pozostawiało po stronie sowieckiej większość ziem, które Stalin uzyskał w 1939 r., współdziałając z Hitlerem w rozbiorze Polski. Roosevelt i Churchill dobrze rozumieli, że Polska znajduje się już pod sowiecką kontrolą i nie chcieli zanadto uszczuplać terytorium Niemiec, których przyszłość wciąż była otwarta. W reakcji na jałtański dyktat gen. Władysław Anders wystąpił do brytyjskich zwierzchników z wnioskiem o wycofanie polskich oddziałów z walk, argumentując, że „ani ja, ani podwładni mi dowódcy nie mogliby dzisiaj znaleźć uzasadnienia dla żądania od żołnierzy 2 Korpusu Polskiego nowych ofiar". Uległ dopiero argumentom, że taki krok mógłby spowodować załamanie frontu walki z Niemcami. I bili się dalej „za wolność naszą i waszą", dając dowody niezwykłej odwagi, dzielności, honoru, chociaż już wiedzieli, że zostali sprzedani, że nie będą mogli wrócić do wymarzonej niepodległej ojczyzny, do swoich domów...

Jak pisał Churchill: „Polska była w rzeczywistości najbardziej pilną przyczyną zwołania konferencji jałtańskiej i stała się pierwszym z wielkich powodów, które doprowadziły do rozpadu wielkiej koalicji". W komunikacie z konferencji jałtańskiej w części dotyczącej Polski znalazło się następujące oświadczenie wielkiej trójki: „Ponownie stwierdzamy nasze wspólne pragnienie ujrzenia Polski państwem silnym, wolnym, niepodległym i demokratycznym". Wiadomo, że z punktu widzenia Stalina były to frazesy i można się było na nie zgodzić. Dzisiaj podobnie rozmawiają z Putinem prezydent Francji i kanclerz Niemiec, Jałta trwa. Warto, by nasi rodzimi wrogowie zatrzymali się w swojej zaciętości w walce o władzę i pomyśleli (jeśli ich jeszcze na to stać), jak wiele złego wyrządzają Polsce. Przerażające jest zachowanie Tuska i wszystkich jego wspólników zarówno w Polsce, jak i w Unii Europejskiej – szkalują na własny kraj w sposób tak haniebny, kłamliwy, że często nawet zwolennicy ich liberalno-lewicowej opcji wycofują się z tej narracji. Robią wszystko, by zdobyć władzę i nie dopuścić do ujawnienia prawdy o swoich malwersacjach, przestępstwach i zdradzieckich działaniach na szkodę Polski i Polaków.

Na szczęście mamy z czego być dumni, możemy opierać się na dokonaniach naszych poprzednich pokoleń. Nasze dzieje są naszym największym skarbem i dumą – jak mówił JP2, ale jest potrzebna wiedza i wychowanie następnych pokoleń w tej świadomości dumy narodowej.

Ostatnio zaskoczył mnie i wzruszył mój pięcioletni wnuk. „Mam dla ciebie pomysł na scenariusz. Czy możesz posłuchać?" – powiedział znienacka, używając fachowych określeń filmowych zasłyszanych ode mnie. „Ależ oczywiście, super, mów śmiało!". Chłopczyk z powagą powiedział krótko: „Obraz to będą polskie wielkie zwycięstwa, a dźwięk to będzie tylko polski hymn, nikt nic nie będzie mówił". Pytam się: „Ale jakie polskie zwycięstwa byś widział w tym obrazie?". „Bitwę pod Grunwaldem, pod Wiedniem – tam zwyciężył nasz król Jan III Sobieski. I twój Piłsudski zwyciężył pod Warszawą. I jeszcze bym dodał do tego bitwę pod Monte Cassino i o Anglię, żeby wiedzieli, kto ich obronił". Rozśmieszył mnie i wzruszył jednocześnie, stał przede mną szczupły, pełen uroku cienkonogi chłopczyk i mówił to bez żadnego zarozumialstwa, żarliwie, z przejęciem. Pomyślałam sobie: „Nauka nie idzie w las".

Niestety, ta zła nauka, posługująca się wulgarnym ulicznym językiem, jak było na ostatnim marszu tzw. totalnej opozycji, również nie idzie w las. Oni są wzorem dla tych, którzy nie mają wiedzy historycznej, oraz dla tych kupujących bajki spadkobierców komunistycznej przeszłości. Czynią ogromne zło i spustoszenia w umysłach dzieci i młodzieży. Nadzieja jest w polskich szkołach. Dobrze o tym wie minister Przemysław Czarnek.

Autorka jest reżyserem filmowym, scenarzystką i dziennikarką

eprasa.pl c502511edf

Parcie na wschód

Piotr Cywiński

„Chcecie wojny totalnej? Czy chcecie jej, jeśli to konieczne, bardziej totalnej i radykalnej, niż możemy sobie dziś w ogóle wyobrazić?!" – grzmiał hitlerowski minister propagandy i oświecenia publicznego Joseph Goebbels. No i wojna była, bo Niemcy chcieli. Wiceprzewodniczący bawarskich unitów z CSU Manfred Weber i szef ludowców w europarlamencie uznał, że nie musi nikogo o nic pytać. „Budujemy zaporę ogniową przeciw PiS. Jesteśmy jedyną siłą, która może zastąpić PiS w Polsce i poprowadzić ten kraj z powrotem do Europy" – oznajmił właśnie.

Można rzec, nic nowego. Już niejaki Martin Schulz wskazywał, kto Niemcom przeszkadza w „prowadzeniu" naszego kraju: „Bracia Kaczyńscy nigdy nie będą naszym partnerami, reprezentują wszystko to, co my zwalczamy", z nadzieją, iż „polski naród jest na tyle mądry, że szybko odeśle rząd PiS do lamusa". A tu masz, na tyle mądry naród powierzył władzę partii Jarosława Kaczyńskiego na drugą kadencję. Więc po objęciu przewodnictwa w europarlamencie – Schulz pełnił tę funkcję do 2017 r. – ogłosił: „Kto wierzy, że uzyska więcej Europy przez ograniczanie parlamentaryzmu, temu tu i teraz wypowiadam wojnę". I wojował. Nie tylko z nami. To jemu zirytowany niemiecką arogancją premier Silvio Berlusconi zaproponował rolę kapo we włoskim teleserialu o obozach zagłady.

Wojna totalna Schulza obejmowała wszystkich silących się na niezależną politykę, z obronną włącznie. Ten niemiecki socjaldemokrata dwoił się i troił, by nie dopuścić do powstania amerykańskiej tarczy antyrakietowej w Europie Środkowej, to jemu my, Polacy, Czesi i Węgrzy, zawdzięczaliśmy izolację we wspólnocie i to on forsował finansowy szantaż Unii wobec sprzeciwiających się budowie IV Rzeszy, pardon, europejskiego superpaństwa. „W końcu i tak was kupimy" – drwił w odpowiedzi na krytykę polityki energetycznej Berlina i tzw. pakietu klimatycznego Fit for 55 niemiecki europoseł Michael Bloss.

Jak nie chłodem, to głodem! Niemiecka wiceszefowa europarlamentu Katarina Barley parła na wschód po swojemu: „Polska i Węgry żyją z pieniędzy europejskich. Jeśli teraz zrezygnujemy z praworządności, to przez najbliższe siedem lat będziemy mieć takie stosunki w UE, jakich nie chcą także nasi obywatele, bo nasze pieniądze z podatków trafią do takich reżimów jak Orbána i Kaczyńskiego, które przede wszystkim szuflują je do własnych kieszeni" – to jej słowa. „Każdego tygodnia dostaję wiadomości o łamaniu prawa tych osób, o kolejnych napaściach. Nie wiem, co im mówić, gdy powtarza się pytanie: kiedy UE w końcu zareaguje?" – podsycała niemiecka europosłanka Theresa Reintke w debacie o rzekomym tworzeniu w Polsce stref „no go" dla kochających inaczej. „Polska ma jedno z najbardziej restrykcyjnych praw aborcyjnych w Europie. Najwyższy czas, by niemiecki rząd i Unia zwiększyły do maksimum naciski polityczne na polski rząd!" – dorzuciła z innej beczki wiceprzewodnicząca Bundestagu Claudia Roth, która pozowała do zdjęć z plakatem opatrzonym napisem: „To jest wojna!".

Ktoś ma jeszcze jakieś wątpliwości?

Pożegnanie z Polską

Lech Makowiecki

Ten nostalgiczny tytuł felietonu nasunął mi się po lekturze wyników sondażu na temat przyczyn zapaści demograficznej w naszym kraju. Prawie trzy czwarte bezdzietnych kobiet zapytanych o przyczynę niechęci do prokreacji wybrało odpowiedź: „Bo nie lubię dzieci". Wystarczyły trzy dekady fascynacji zachodnim stylem życia i mit matki Polki legł w gruzach! Ale wina za wyludnianie się Polski nie leży po jednej tylko stronie. Spytałem kiedyś atrakcyjną i inteligentną znajomą – kobietę pod trzydziestkę – dlaczego zwleka z zamążpójściem. Odpowiedziała pytaniem na pytanie: „A czy dostrzega pan wokół normalnych, męskich mężczyzn? Takich odpowiedzialnych, pracowitych i opiekuńczych – krótko mówiąc – materiał na dobrego ojca i męża?". Otaczają nas zniewieściałe maminsynki, duzi chłopcy, egoistyczne samoluby.

Wojna kulturowa wypowiedziana rodzinie przez ideologów gender i rozbuchanego konsumpcjonizmu okazała się skuteczniejsza w depopulacji naszej cywilizacji niż konflikty zbrojne, kataklizmy i wszystkie zarazy razem wzięte. Bo przecież dzieci rodziły się tu od zawsze: podczas pandemii wyludniających całe kontynenty, w okresie klęsk nieurodzaju, biedy i głodu, w trakcie krwawych wojen. I dlatego właśnie odradzaliśmy się jako naród po każdej takiej hekatombie. Tej obecnej, cichej zagłady Polaków nie zatrzymają programy 800+, Mieszkanie+ czy Żłobek+. One tylko nieco spowolnią ten proces.

Tu trzeba wykonać ogromną, pozytywistyczną pracę u podstaw, nazwijmy ją Odrodzeniem+, która w miejsce cywilizacji śmierci (*vide:* aborcja, eutanazja, egoizm, znieczulica) ukaże/przywróci młodemu pokoleniu sens życia: świat utraconych wartości i familijny błogostan. Ta wychowawczo-edukacyjna sanacja powinna wyjść z samych rodzin, ze szkół, z kościołów, ze środowisk patriotycznych, z misyjnych mediów. Ogromną rolę mają tu do odegrania twórcy, w popkulturze dominuje dziś wyuzdanie i przemoc. Dajmy znów zielone światło prawdziwej miłości!

eprasa.pl c502511edf

PRZEZ ŚWIETLIK

Pucz mózgowy

Wiktor Świetlik

W Rosji wybuchła wojna domowa, a losy świata zostały zmienione na stałe. Coś nie tak? Nie zgadza się? Nic dziwnego, proroctwo tego rodzaju, ba, ekspercką opinię, wygłosił lider opozycji. To tylko wisienka na torcie ekspertyz, które całe ubiegły tydzień zapełniały media.

Oczywiście celują w tym koledzy dziennikarze, ale rozmaita profesura i politycy nie odstawiają nogi. Nie wiem jeszcze dokładnie, co na temat pożal się Boże puczu w Rosji mają do powiedzenia siostry Przybysz i Maja Ostaszewska, ale to chyba tylko kwestia mojego wykluczenia. Natychmiast po tym, gdy najemnicy Prigożyna ogłosili, że ruszają na Moskwę, a najtęższe głowy w CIA i światowych ośrodkach analitycznych głowiły się nad odpowiedzią na pytanie, o co dokładnie chodzi, u nas było wszystko jasne. Tylko że w taki sposób postmodernistyczny. Logika wywodu zależała od tego, kto ją akurat wyssał z palca.

Zresztą trzeba przyznać, że nasi eksperci to ludzie orkiestry, Leonardo da Vinci przy nich był nudziarzem pozbawionym szerokiego horyzontu. Ci sami ludzie byli doskonałymi specjalistami od nieistnienia COVID-19, potem od nieskuteczności maseczek, szkodliwości szczepionek, następnie zostali znawcami tematyki wojennej. Włącznie z pamiętną tezą, że Rosja nie zaatakuje Ukrainy, wygłaszaną jeszcze w połowie lutego 2022 r., po tym jak Rosjanie przeprowadzali wielotygodniową koncentrację wojskową niemającą nic wspólnego z modelem dotychczasowych manewrów. Czy to nie fantastyczne, że ci sami ludzie znają się na mikrobiologii, geopolityce i wojskowości?

Wśród naszych specjalistów, krytyków, zdrowotnych i geopolitycznych wieszczy, doceniam jeszcze jedną cechę i także tu pan Donald góruje. Lekkość, z jaką przechodzą nad krnąbrnymi faktami stojącymi w zupełnej sprzeczności z tym, co mówili, i twierdzą, że mówili coś odwrotnego. Nie było puczu, tylko dziwaczna ruchawka? Przecież Donald Tusk o tym mówił od początku. Przecież jeden z drugim przewidział wojnę na Ukrainie. A to, że paru krewnych zmarło na nieistniejący covid? Cóż, widać – nie słuchali mądrych rad i bredzeń o modelu szwedzkim. Gęba nie szklanka. Wszystko się w niej zmieści.

Ukraińska orkiestra w obronie wolności

Od Warszawy rozpocznie swoje drugie międzynarodowe tournée Ukrainian Freedom Orchestra

Adam Ciesielski

Zespół muzyków ukraińskich pod wodzą kanadyjskiej dyrygentki Keri-Lynn Wilson w stolicy zagra 20 sierpnia, dwa dni później w Gdańsku, a potem w Berlinie, Lucernie, Amsterdamie, Hamburgu, Snape we wschodniej Anglii, by zakończyć trasę 3 września w londyńskim Barbican Centre.

Na ideę stworzenia zespołu z instrumentalistów grających w ukraińskich orkiestrach, a także filharmoniach europejskich z misją nie tylko prezentacji muzyki na najwyższym poziomie, lecz także przypominania światu o zbrodniczej napaści Rosji na Ukrainę wpadła w 2022 r. właśnie Keri-Lynn Wilson. Wsparli ją mąż Peter Gelb, dyrektor nowojorskiej Metropolitan Opera, i Waldemar Dąbrowski, dyrektor Teatru Wielkiego Opery Narodowej. Tej kanadyjsko-amerykańsko-polskiej inicjatywie szanse realizacji stworzył minister kultury i dziedzictwa narodowego Piotr Gliński, zapewniając środki na pokrycie kosztów pobytu i ćwiczeń muzyków w Warszawie przed wyruszeniem w trasę. Inauguracyjne tournée latem 2022 r. obejmowało 13 koncertów w Europie i USA, entuzjastycznie przyjętych przez publiczność i krytykę.

Także tegoroczny sierpniowy pobyt w Warszawie 74 ukraińskich muzyków przed koncertami w Polsce i Europie sfinansuje Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Organizatorem występów jest Teatr Wielki Opera Narodowa we współpracy z renomowaną londyńską agencją Askonas Holt.

Podczas inauguracji obecnej trasy w warszawskim Teatrze Wielkim Ukraińska Orkiestra Wolności zagra uwerturę do opery Giuseppe Verdiego „Moc przeznaczenia", II koncert skrzypcowy Jewhena Stankowycza (solistą będzie Walerij Sokołow), „Melodię" Myrosława Skoryka. A na finał – IX symfonię Ludwiga van Beethovena z udziałem Chóru Opery i Filharmonii Podlaskiej w Białymstoku oraz solistów: Olgi Kulczynskiej – sopran, Nicole Chirki – mezzosopran, Dmytra Popowa – tenor, Władysława Bujalskiego – bas-baryton. W pozostałych koncertach tournée zamiast IX symfonii zabrzmi III symfonia Eroica.

TRASA UKRAINIAN FREEDOM ORCHESTRA 2023

20.08 – Teatr Wielki Opera Narodowa, Warszawa
22.08 – Polska Filharmonia Bałtycka, Gdańsk
24.08 – Kastellanwiese, Schloss Schönhausen, Berlin
27.08 – Festiwal w Lucernie
28.08 – Het Concertgebouw, Amsterdam
30.08 – Elbphilharmonie, Hamburg
2.09 – Snape Maltings, Snape
3.09 – Barbican Centre, Londyn

eprasa.pl c502511edf

Michał Kosun prezentuje:
„Tusk z żelazkiem" – kompromitacja pełną parą

Fot. Referencje Shutterstock

Wycinki z przeszłości

Redakcja „Horyzontów Techniki dla Dzieci" z lipca 1960 r. oddawała na okładce hołd Antoniemu von Leeuwenhoekowi. Ten holenderski uczony z XVII w. odkrył cały świat mikroorganizmów, w tym bakterii. W artykule dr Hanny Korab tak opisano moment, gdy ojciec naukowiec z dumą pokazuje swoje odkrycie córce Marii: „Maria pochyliła się nad soczewką i krzyknęła głośno. Rozległa przestrzeń, w którą pod mikroskopem zamieniła się maleńka kropla wody, była wypełniona tłumem różnokolorowych, różnokształtnych stworzonek, które uwijały się żwawo, pływały, ocierając się jedne o drugie, niektóre podobne do niteczek, inne do maleńkich sprężynek, inne przypominające węże, punkciki. Wszystko to walczyło ze sobą, zjadało się. Był to cały rozległy świat żyjątek, których nigdy oko ludzkie dotychczas nie widziało, a rozum ludzki nie podejrzewał ich istnienia".

Za swoje zasługi Antoni von Leeuwenhoek w 1680 r. został przyjęty w poczet członków Królewskiego Towarzystwa Naukowego w Anglii.

(mk)

Leszek Długosz

Łopiany, Leśmiany...

Chyba nikt jak on nie wszedł w polskiej poezji w takie relacje z zielenią. Dokładnie wręcz wymienne. Zieleń to człowiek, człowiek to zieleń. Nikt jej tak nie wypatrzył, nie wypowiedział, nie rozkwiecił, nie ożywił jak on – Leśmian. Geniusz poetycki. Swoisty i na swoją miarę. Kwitowany czasami krótko wizytówką: poeta – rejent z Zamościa.

Bolesław Leśmian (1877–1937)

„Topielec"

W zwiewnych nurtach kostrzewy, na leśnej polanie
Gdzie się las upodobnia łące niespodzianie,
Leżą zwłoki wędrowca, zbędne sobie zwłoki.
Przewędrował świat cały z obłoków w obłoki,
Aż nagle w niecierpliwej zapragnął żałobie
Zwiedzić duchem na przełaj zieleń samą w sobie.
Wówczas demon zieleni wszechleśnym powiewem
Ogarnął go, gdy w drodze przystanął pod drzewem,
I wabił nieustannych rozkwitów pośpiechem,
I nęcił ust zdyszanych tajemnym bezśmiechem,
I czarował zniszczotą wonnych niedowcieleń,
I kusił coraz głębiej – w tę zieleń, w tę zieleń!
A on biegł wybrzeżami coraz innych światów,
Odczłowieczając duszę i oddech wśród kwiatów,
Aż zabrnął w takich jagód rozdzwonione dzbany.
W taką zamrocz paproci, w takich cisz kurhany,
W taki bezświat zarośli, w taki bezbrzask głuchy,
W takich szumów ostatnie kędyś zawieruchy,
Że leży oto martwy w stu wiosen bezdeni,
Cienisty, jak bór w borze – topielec zieleni.

Zamów Prenumeratę! Według nowego cennika

CENNIK PRENUMERAT*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	82 zł	149 zł	265 zł
wSIECI HISTORII	–	34 zł (3 wydania)	59 zł (6 wydań)
pakiet SIECI i wSIECI HISTORII	–	169 zł (w tym 3 wydania wSIECI HISTORII)	295 zł (w tym 6 wydań wSIECI HISTORII)

*dane do przelewu w stopce redakcyjnej

eprasa.pl c502511edf

OD A DO ZYBERTOWICZA

Społeczne znaczenie AI

Kto od kogo będzie bardziej zależny – sztuczna inteligencja od nas czy też odwrotnie?

Uwaga: oto dalszy ciąg tekstu „Mnożnik siły", który ukazał się tu w ubiegłym tygodniu. Krytykowałem rozumowanie, że tak naprawdę sztucznej inteligencji długo jeszcze nie musimy się obawiać, gdyż wcale nie jest ona ani świadoma, ani taka inteligentna i nie ma żadnych złych intencji, by mogła nam zaszkodzić. Wskazałem, iż takie uspokajające narracje są błędne. Nie biorą one pod uwagę jednej kluczowej cechy AI. Ba, kluczowej cechy każdej technologii tworzonej przez człowieka.

Ta kluczowa cecha to fakt, iż jest ona wspomnianym już *mnożnikiem siły*. Zatrzymajmy się na tym pojęciu przez chwilę, gdyż – choć jest ono bardzo ważne – zbyt rzadko pojawia się w refleksji nad tym, co dzieje się z dzisiejszą cywilizacją.

Mnożnik siły to taka kombinacja różnych elementów, która użytkownikowi pozwala *osiągnąć więcej*, niekiedy znacznie więcej niż bez niego. Mnożnik siły pozwala działać skuteczniej, szybciej, lepiej, precyzyjniej, taniej.

Mnożnikiem siły mogą być różne rzeczy i nie tylko rzeczy – bodaj prawie wszystko. Zarówno solidny kij, który pozwala strącić gruszkę z wysoko rosnącej gałęzi, jak i przetrącić kark intruzowi, który wtargnął na czyjąś posiadłość. System nawigacji GPS – dzięki niemu można w obcym kraju dojechać do celu bez znajomości terenu, języka, lokalnych obyczajów i bez studiowania mapy. Między kijami i GPS mamy niezliczone efekty ludzkiej pomysłowości. O niektórych warto wspomnieć kilka słów.

WOLNY RYNEK

To w pewien sposób genialne rozwiązanie instytucjonalne, dzięki któremu kapitalizm przyniósł dobrobyt setkom milionów (może i miliardów) ludzi. Genialne, gdyż z jednej strony przez mechanizm konkurencji wolny rynek mobilizuje ludzką energię i pomysłowość. Z drugiej zaś – wolny rynek zamienia (często, choć nie zawsze) egoistyczne intencje przedsiębiorców goniących za zyskiem w rosnący społeczny dobrobyt.

EDUKACJA

Mnożnikami siły na pewno są edukacja i dobra organizacja – np. niezbyt liczna, ale lepiej wykwalifikowana siła robocza da lepsze efekty pracy niż większa liczebnie, ale pracująca niefachowo.

LIDERZY

Charyzmatyczny lider grupy lub wybitny dowódca oddziału może ogromnie zwiększyć sprawność osiągania celu przez grupę. Dzięki liderowi grupa więcej wysiłku wkłada w to, co robi, lepiej koncentruje się na zadaniu.

WOJSKO

Tankowanie samolotów w powietrzu daje efekt mnożnika siły – wydłuża czas patrolu i poprawia zasięg sił powietrznych. Mnoży siłę lepiej dobrana pozycja bojowa w terenie, lepsze wyposażenie, lepiej wyszkolony pododdział, inteligentniejszy dowódca. Zaszyfrowana łączność radiowa zwiększa potencjał bojowy jednostki, pozwalając jej walczyć na równi z większymi od niej siłami.

NADZIEJE

Wielkie nadzieje, które w rozwoju AI pokładają technoentuzjaści (krytycznie o nich mówię w książce „Cyber kontra real: Cywilizacja w techno-pułapce"), wiążą się właśnie z postrzeganiem sztucznej inteligencji jako mnożnika siły. AI, np. optymalizując zużycie energii lub pomagając uczonym znaleźć nowe, wydajne źródła energii, ochroni planetę bez wymuszenia na ludziach rezygnacji z osiągniętego już wysokiego poziomu konsumpcji. Może nieźle by było, gdyby tak było.

ALE JEST HACZYK…

…jak to lubią zaznaczać specjaliści od internetowych zanęcających tytułów i leadów. Ten haczyk polega na tym, że AI prawdopodobnie okaże się najpotężniejszym mnożnikiem siły, jaki ludzkość kiedykolwiek zbudowała. Potężniejszym nawet od swojego twórcy. Już dzisiaj ChatGPT mimo wielu swoich ułomności posiada wiedzę wielokrotnie przekraczającą umysł jakiegokolwiek człowieka. A prace rozwojowe cały czas trwają. Nie pocieszajmy się, że ChatGPT popełnia błędy – my ludzie robimy to samo, np. często konfabulujemy, zamiast przyznać się do niewiedzy.

PRZYSZŁOŚĆ LUDZKOŚCI?

Kto i do czego może użyć tego mnożnika siły, którym jest sztuczna inteligencja? Nie tylko szlachetni postępowcy, lecz także szaleńcy i dyktatorzy. Wreszcie: kto od kogo będzie bardziej zależny – AI od nas czy też odwrotnie? Dziś to pytania o wiele ważniejsze od tego, czy sztuczna inteligencja może kiedykolwiek uzyskać świadomość.

Andrzej Zybertowicz

Autopromocja | Reklama 56/0623/F

eprasa.pl c502511edf

wSIECI HISTORII

Nowe wydanie w kioskach!

Ostra jazda
– nieznana chluba polskiej kawalerii

Józef Haller
– niezłomny generał Błękitnej Armii

Afera na Okęciu
– przemytnicy z Legii Warszawa

Zamów e-prenumeratę SIECI i wSIECI HISTORII
50% taniej!

Wejdź na **www.SiecPrzyjaciol.pl**

eprasa.pl c502511edf

LOTTO
LOTERIADA
POCZUJ ZEW NAGRÓD!
1x
Kia XCeed
4x
kultowy włoski skuter
Do wygrania łącznie
2,5 MLN
talonów na Lotto i Ekspres Losy*
oraz ponad 600 nagród!
Kup dowolne produkty za min. 6 zł. Wybierz Lotto lub Lotto Plus i dodatkowo zyskaj szansę na jeden z łącznej puli 2,5 MILIONA talonów na Lotto i Ekspres Losy*.
100x
drukarka INSTAX
20x
iPhone 14
500x
karta podarunkowa 4F 500 zł
Pamiętaj, zachowaj kupon loterii promocyjnej!
Graj w punktach LOTTO i na lotto.pl
18+ Ok
Szczegóły i regulamin na loteriada.pl. Okres sprzedaży promocyjnej trwa od 29 czerwca do 14 sierpnia 2023 r. * Liczba talonów jest ograniczona i wynosi 1 500 000 talonów na Lotto oraz 1 000 000 talonów na losy loterii „Pełna Skarbonka". Organizator: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Targowa 25, 03-728 Warszawa. W przypadku pytań skontaktuj się z infolinią: 459 59 59 00, czynną od poniedziałku do piątku w godz. 8.00-18.00 z wyłączeniem dni ustawowo wolnych od pracy. Koszt połączenia zgodny z taryfą operatora.